



ADRIAN
BEDNAREK

SZTYLE

NARODZINY
PSYCHO
PATKI

LLAA

zaczytani

ADRIAN BEDNAREK

Stella

Narodziny psychopatki

zaczytani

Dla Darii
Dziękuję, że nigdy nie przestajesz we mnie wierzyć

*Ludzie ze skazą są niebezpieczni.
Wiedzą, że potrafią przetrwać.*

Josephine Hart

1

Na początku praca kojarzyła jej się z bólem. Przed do głosu dochodził jeszcze strach, a po silne uczucie poniżenia. Kiedy szła ulicą, wydawało jej się, że każdy się na nią gapi, każdy wie, czym się zajmuje, a maska, za którą skrywa sekrety, jest przeźroczysta. Potrzebowała kilku miesięcy, żeby wszystkie złe uczucia zostały zastąpione przez jedno – zubożenie. Sama była zaskoczona, jak łatwo udało jej się przyzwyczaić do niewygód i zaakceptować je jako element codzienności. Nie lubiła swojej pracy, ale była w niej świetna. Dziś też czuła obojętność, choć dźwięki wydobywające się z jej gardła świadczyły o tym, że przeżywa najlepszy seks w życiu. Klient miał czuć się wyjątkowo, miał myśleć, że jej też się podoba, no i miał dojść. Im szybciej, tym lepiej, bo jego godzina kończyła się, gdy i on kończył.

– Ruchy, aniołku! – rozochocony nabywca jej usług ścisnął ją za biodra, chcąc w ten sposób narzucić rytm, z jakim go ujeżdżała. – No dajesz!

Miał na imię Maciej. Zwykle nie zapamiętywała imion, każdy był biznesem, mniej lub bardziej wymagającym, ale on korzystał z jej usług niemal od samego początku, a wtedy

podchodziła do pracy inaczej. Spotykał się z nią raz na półtora miesiąca, kiedy odłożył szmal lub wyhaczył jakąś urzędniczą łapówkę. Miał pięćdziesiąt lat, owłosiony bebecch, łysy czerep, spojrzenie drobnego cwaniaczka, fujarę wielkości małego palca, śmierdział potem i zdecydowanie nie lubił się wysilać. Wolał leżeć, najlepiej z minimalną ilością wstrząsów i uderzeń. Zwłaszcza po kolacji. Znała jego nawyki. Jeśli szybko go nie doprowadzi, zaraz każe sobie obciągnąć, a w tych sprawach był nad wyraz stanowczy.

„Same usta, nawet nie myśl o pomaganiu sobie rączką. Mamy czas, aniołku...”

Przypomniała sobie jego słowa z poprzedniego spotkania i męczarnię, kiedy kończyła go oralem tak długo, że zdążyła przeprowadzić w głowie remanent wszystkich ciuchów, jakie przewinęły się przez jej szafę od początku roku. Pomyślała o bólu szyi, niesmaku w ustach i zmieszanych zapachach jego i jej, które najintensywniej czuć było w ciepłe dni. Musiała działać, jeśli nie chciała powtórki. Przed nim miała dziś trzech. Była potwornie zmęczona, mimo to udało jej się przyspieszyć.

– O, tak! – krzyknęła na całe gardło. – Jeszcze chwilka! Co ty ze mną robisz! – rzuciła wyuczonym tekstem, który zwykle ułatwiał zadanie. – Ja już! Pora na ciebie!

– Jeszcze troszkę, aniołku...

Maciej chwycił ją za włosy i przyciągnął do swoich ust, wdzierając się cuchnącym szynką jęzorem między jej wargi. Nie dała po sobie poznać, jak bardzo ją to brzydzi. Była profesjonalistką, przelecenie go traktowała niczym najpiękniejsze zjawisko oferowane przez życie.

– Ja cię kręcę... – wyjęczała, rozłączywszy ich usta. Nogi Macieja zaczęły drżeć. – Zaraz będę miała drugi! – Jeszcze bardziej podkręciła tempo. Przy każdym ruchu uderzała głową w podsufitkę.

Kilkuletnia honda civic pełniła dziś funkcję biura. Nie lubiła samochodów. Dużo lepiej pracowało jej się w pokojach hotelowych, prywatnych mieszkaniach, a nawet w plenerze na kocu. Większa przestrzeń dawała większe pole manewru, automatycznie skracając czas pracy. Teraz naprawdę musiała się wysilić.

Doświadczenie i umiejętności przyniosły w końcu efekt. Maciej skończył, wyjąc jak bizon, którego tarantula ugryzła w jaja. Swój orgazm akcentował, bijąc ją w prawy pośladek. Gdy dostał to, za co zapłacił, od razu przeskoczyła na fotel kierowcy.

– Jesteś nadzwyczajna – wydyszał, zapinając koszulę. Kiedy owłosiona masa tłuszczu zniknęła za kraciatą flanelą, podciągnął spodnie i zapiął rozporek. – Moglibyśmy to robić codziennie.

Sprzedalbyś obie nerki i wątrobę, a i tak brakłoby ci hajsu, dupku – odgryzła się w myślach.

– Pamiętasz o bonusie? – Szybko sprowadziła go na ziemię.

Całkowicie szczerą być nie mogła, ale po usłudze nie musiała się już wysilać. Mogła okazać choć trochę niechęci do tego typu. Jeszcze się nią nie znudził. I tak wróci i znów skorzysta.

– Jasne, aniołku. – Sięgnął za fotel, gdzie leżała jego teczka. Wyciągnął trzysta złotych. – Cena wysoka, ale warta tego, co oferujesz... – Podał jej kasę.

Płacił ekstra za usługę bez gumki. Jedna z podstawowych zasad zabraniała wpuszczać nieodzianego klienta. Czasami ją łamała, żeby dorobić sobie na boku. Niektórzy chętnie dopłacali. Tak było im lepiej, szybciej kończyli, a ona miała hajs wyłącznie dla siebie. Tylko raz zdarzyło się, że klient zostawił napiwek w postaci infekcji. Całe szczęście akurat wyprosiła sobie urlop, tyle że zamiast nad basenem albo na plaży spędziła go, biegając po lekarzach. Z Maciejem nie bała się problemów. Oprócz niej sypiał jedynie z żoną, i to dość rzadko. Żalił jej się z problemów, zanim przechodzili do rzeczy. W ten sposób wkręcał sobie, że jest jego kochanką.

– Nie pogniewasz się, jeśli cię tu zostawię? – spytał lekko skrępowanym tonem. – Gdyby ktoś nas zobaczył...

– Jasne. – Sama też nie chciałaby być widziana z nim ani z żadnym innym klientem. – Przecież nigdy mnie nie odwozisz. Skąd nagle ta otoczka sztucznej troski? – przyjęła chamski ton.

– Wiem, ale za każdym razem boję się, że coś mogłoby ci...

– To się nie bój! – krzykiem utemperowała jego zapędy do zgrywania wrażliwego.

Przeskoczyła na tylną kanapę. Z torebki wyjęła chusteczki nawilżane i oczyściła się z tego, co w niej zostawił. Potem włożyła dzinsową spódniczkę, wcześniej rzuconą na dywanik, koszulkę bez rękawów i bluzę na zamek ze specjalnie wszytą wewnętrzną kieszenią, w której trzymała swoje narzędzie obrony. Stanika i majtek nie chciało jej się ubierać. Przesiąkły smrodem poprzedniego klienta, który lubił, kiedy ma na sobie bieliznę. Chętnie by je wyrzuciła, ale kosztowały dwie stówki.

Lepiej wyprać i wykorzystać na następnej robocie.

Upchnęła bieliznę w torebce i wyjęła telefon. Zapaliła światło w podsufitce, włączyła opcję odwróconego aparatu i się sobie przyjrzała.

Sięgające połowy pleców włosy w kolorze zimny blond miała rozczochrane. Standard po kliencie, który zawsze brał ją od tyłu i dochodził, szarpiąc za kudły. Grunt, że fryzura wyglądała, jakby ułożono ją w artystyczny nieład, więc następni nie narzekali. Przy makijażu się nie wysilała, bo wówczas prezentowała się dziecinnie, co podobało się wszystkim, bez wyjątków. Podobnie dołeczek na brodzie, niewielkie wgłębienie na czole, nad lewą brwią, i duże oczy w kolorze koniaku. Widzieli w nich rozkosz, choć w rzeczywistości była tam tylko obojętność podszyta smutkiem. Ostre kości policzkowe dodawały jej powagi. Przynajmniej sama tak uważała.

Wąskie, lekko zadarte wargi kojarzyły się z zarozumiałą damulką. Malowała je na czerwono. W ten sposób łączyła niewinność z zalotnością. Jej spódniczki nigdy nie były za krótkie ani za długie, bluzki zbyt wydekoltowane, a szpilki zbyt wysokie. Najczęściej chodziła w tenisówkach. Przypominała dziewczynę z sąsiedztwa, która lubi nieco zbyt wulgarnie podkreślać swoje wdzięki. Zmieniała się tylko w trakcie pracy i tylko na wyraźne życzenie klienta. Maciej miał gdzieś, jak się ubiera, nie napalał się, patrząc na fikuśne stroje. Wolał ją nagą i aktywną.

– Wyglądasz fantastycznie – skwitował, przeciskając się na fotel kierowcy.

– Też mi sensacja... – Wróciła do przodu. Chwyciła za klamkę i otworzyła drzwi.

– Kontakt jak zawsze przez... – Zabrakło mu języka w gębie, żeby powiedzieć na głos to, co oboje wiedzieli.

– Jak zawsze przez niego. Kasa też jak zawsze. Cześć.

Wysiadła. Stała jeszcze przez chwilę, obserwując odjeżdżającą hondę z zaparowanymi szybami. Za kilka dni zobaczy tego samego civica z jego żoną w fotelu, na którym dzisiaj świadczyła mu usługę. Zobaczy też jego młodszego syna siedzącego tam, gdzie dziś leżały jej majtki. Wszyscy będą zajębiście nieświadomi.

– Czterech po półtorej stówki dla mnie, w tym trzech z bonusem trzysta – wyliczyła głośno, żeby nadać rzeczywistości głębszy sens. – Półtora klocka za dzień pracy. Nieźle, choć mogłoby być lepiej.

Otworzyła torebkę i wyjęła małą białą żubrówkę. Przepłukała usta wódką i wypluła na trawę. To był jej zwyczaj po każdej robocie. Nie piła, bała się uzależnienia i tego, co praca połączona z alkoholem może jej zrobić. Nie potrzebowała efektów w głowie, wystarczał ostro-gorzki posmak w przełyku. Dla głowy wolała muzykę.

Wsadziła do uszu słuchawki i odpaliła playlistę. Dominowały Maanam, Banda i Wanda oraz Lombard. Kobięce głosy z lat osiemdziesiątych działały na nią uspokajająco i kojarzyły jej się z tatą, który lubił ich słuchać. Zawsze pozwalała odtwarzaczowi wybrać jedną piosenkę i puszczała ją w kółko, aż do zdjęcia słuchawek. Teraz padło na *Szklaną pogodę*, jej ulubioną. Wyszła zza ciemnego o tej godzinie pomnika przyrody i ruszyła w kierunku blokowisk. Idąc,

odebrała wiadomość. Kiedy pracowała, napisał do niej Janek, kolega ze szkoły.

„Elo, Stella. Słyszałem, że odpuszczasz jutrzejsze opijanie początku wakacji. Też nie mam ochoty iść do panny Izy popularnej. W zamian proponuję wspólny wypad do baru! W repertuarze mam też kino, kawiarnię, kręgle oraz wielogodzinny spacer. Co Ty na to? P.S. Chciałem zaprosić Cię face to face, ale po rozdaniu świadectw szybko zwiłaś z naszego mordoru”.

Imię zawdzięczała ulubionemu piwu taty, Stella Artois, i sytuacji, w której odurzony tym trunkiem poszedł rejestrować noworodka do urzędu. Tak twierdziła mama, a on nigdy nie zaprzeczył. Jankowi odpisała krótko i wbrew sobie:

„Mam pełny grafik. Lipa”.

W przeciwieństwie do plejady zboczeńców, którzy służyli za źródło dochodów, Janek naprawdę jej się podobał. Chętnie wyskoczyłaby gdzieś z nim choćby po to, żeby zobaczyć, jak to jest na normalnej randce z kwiatami, przytulankami i całą otoczką wolną od relacji usługa–klient. Tyle że był synem Macieja, a to wszystko komplikowało. Po chwili znowu napisał. Chciał wiedzieć, kiedy Stella znajdzie czas. Nie odpisała.

Trochę smutna, choć bardziej obojętna, a przede wszystkim bogatsza, przy akompaniamencie muzyki wracała do miejsca, które niespełna dziewięć lat temu wydawało jej się zbawienne, a okazało się jedynie mniejszym złem, bez prawa do decydowania o samej sobie.

2

O pełnoletności marzyła od dawna. Konkretnie od dziewiątego roku życia, bo właśnie wtedy straciła prawo do podejmowania jakichkolwiek decyzji. Nic nie toczyło się według jej woli, została produktem, który najpierw należało odpowiednio przygotować, opakować, zareklamować, a potem sprzedawać jak najczęściej i w jak najwyższej cenie. W swoich fantazjach po osiemnastce rzucała wszystko, z czym musiała się zmagać, oznajmiała, że już nie jest niczyją własnością, i wychodziła, trzaskając drzwiami. Tak po prostu, bo czekał na nią lepszy świat, wolny od parszywości, która przykleiła się do niej za dzieciaka i wciąż nie chciała odkleić. Ale marzenia nie miały pokrycia w rzeczywistości.

Do osiemnastych urodzin zostały trzy godziny i podobnie jak każdego wieczoru wracała na betonową wieś, drugą, na której przyszło jej mieszkać. Zawsze kiedy zbliżała się do swojej klatki, znieczulica puszczała i Stella zaczynała odczuwać przygnębienie. Dlatego w tym miejscu wyłączała muzykę.

Na dzielni wszystko było takie samo jak zwykle. Niewiele młodsze od niej dzieciaki szwendały się bez celu. Chłopaki z deskorolkami i przenośnymi głośnikami, niektórzy do tego

jarający tanie szlugi. Dziewczyny gapiące się w ekrany telefonów. Przed blokiem siedzieli faceci, którzy dwa, trzy lata temu pokończyli zawodówki, zmęczeni całym dniem pracy, oraz ich kumple korzystający z uroków zasiłku dla bezrobotnych. Wspólnie suszyli browar, wspominając czasy, w których sami szwendali się z deskorolkami. Gdy ich mijają, czuła na tyłku palący wzrok każdego. Była do tego przyzwyczajona. Jej ciuchy, sposób chodzenia i ogólna prezencja krzyczały na odległość, że tu nie pasuje. Żaden nigdy nie próbował być wobec niej nachalny. Wiedzieli, u kogo mieszka. Minęła ich, wyjęła klucze i weszła do bloku.

Wspinając się po schodach na drugie piętro, wciąż myślała o pełnoletności. Męczyło ją, że choć zyska prawo do głosowania, prowadzenia firmy, legalnego kupowania alkoholu, oddawania krwi, prowadzenia własnego konta, grania w totolotka i zgłoszenia się do *Milionerów*, wszystko zostanie takie, jak jest. A przecież o północy osiągnie swój wymarzony, uprzywilejowany status! Musiała coś ugrać.

Z mocnym postanowieniem otworzyła drzwi i stanęła w wąskim korytarzu, który prowadził do czterech pomieszczeń: salonu, kuchni, łazienki i jej pokoju. W mieszkaniu jak zawsze czuć było papierosy, żarcie kupione na wynos, lekką domieszkę alkoholu i dymne, cytrusowe kadzidło.

– Stella! To ty? – Z głębi salonu dobiegł donośny, męski krzyk.

Nie, kurwa, Katarzyna Wielka – miała ochotę odpowiedzieć. Zawsze się pytał, a przecież mieszkali tu we dwojkę i tylko ona oprócz niego miała klucze.

– Tak, wujku, wróciłam! – rzuciła, bo odszczekiwanie się było w tym domu niemile widziane.

Do dziewiątego roku życia nie wiedziała nawet, że ma wujka, choć mieszkał kilka kilometrów od jej starego bloku. Poznała go po paru miesiącach spędzonych w sierocińcu. Wysoki, nie najgorzej zbudowany mężczyzna, trochę podobny do taty, tylko starszy i pozbawiony większości włosów, zgłosił chęć przygarnięcia jej pod swój dach. Wówczas jawił się niczym zbawienie, przypominał dobrą postać umieszczoną w samym środku koszmarnego snu. I nawet gdyby wtedy wiedziała, że nie przyjmuje jej bezinteresownie, że nie lubi ludzi, jedynie pieniądze, a w niej widzi maszynkę do ich zarabiania, to i tak wolałaby obecne życie od biduła.

– Ciężki dzień w pracy? – zadał standardowe pytanie, kiedy weszła do salonu.

Jak co wieczór leżał na olbrzymiej rozkładanej kanapie, która pełniła funkcję łóżka. Mebel zajmował prawie połowę pomieszczenia. Nogi miał wywalone na masywnym szklanym stole i gapił się w siedemdziesięciocalowy telewizor, który wypełniał całą ścianę i zasłaniał dwa okna przy wyjściu na balkon. Wujek lubił korzystać z zestawu kupionego za utratę jej dziewictwa.

– Nie bardziej niż zwykle – odpowiedziała całkiem szczerze. – Gorzej z odległościami. Do pierwszego klienta pojechałam taksówką. Dwójka i trójka to pokoje na godziny, do obu dotarłam piechotem, po dwa kilosy. – Najbardziej odpowiadali jej ci, którzy wynajmowali miejscówki. Mogła wziąć prysznic, a nienawidziła capić starym chłopem. – Maciej

jak zwykle sępił na lokal, więc z nim pracowałam w aucie. Musiałam dojechać taryfą.

– Niestety, nie on jeden jest biednym sępem... – Mężczyzna westchnął i wyciszył dźwięk w telewizorze. – W przyszłym tygodniu zapiszesz się na prawko, przez wakacje zrobisz kurs, potem zdasz egzamin i będziesz mogła jeździć moim gruchotem. Ja kupię sobie nowe auto. – Pociągnął łyk czystej z sokiem pomarańczowym. Pił codziennie, w różnych ilościach. – Dbam o ciebie, Stelciu, jak zawsze.

W pewnym sensie faktycznie o nią dbał. Gdy się do niego wprowadziła, zapisał ją do szkoły, kupił podręczniki, pilnował, żeby zdawała do następnych klas i nie sprawiała problemów. Dla samotnego mężczyzny było to nie lada wyzwanie. Poza tym płacił za lekcje gimnastyki, basen, za korki z angielskiego, fundował całkiem drogie ubrania, kosmetyki, zabierał ją do porządnych fryzjerów. Po trzech latach zaczął puszczać niezliczoną ilość pornosów.

Miała zobaczyć, na czym polega zadowalanie mężczyzn. Przynosił też wibratory i dilda, żeby mogła na nich trenować oral i handjoba. Ciągłe tłumaczył, że jej ciało to narzędzie, które kiedyś uczyni ich bogatymi. Kazał oswajać się z atutem, jakim jest jej uroda. Dzień przed pierwszą transakcją zaprosił do domu dwóch obdartusów. Zawiązał im oczy i kazał jej wyjść ze swojego pokoju. Musiała się rozebrać, a oni ją macali. Zrobił to, żeby Stella oswoiła się z męskim dotykiem i nie spękała podczas utraty dziewictwa, bo klient mógłby zgłosić reklamację i kupa szmalu przeszłaby koło nosa. W branży nie istniało nic

cenniejszego niż dziewictwo, ale na tym dało się zarobić tylko raz. Stella, bojąc się powrotu do bidula, wytrzymała tę próbę.

– Zapłacisz mi za kurs prawka? – spytała.

Na początku przerażało ją to, czego wujek od niej wymagał. Chyba żadna dwunastolatka nie jest gotowa usłyszeć: „Daję ci nocleg, wyżywienie i edukację, ale w życiu nie ma nic za darmo. Kiedy podrośniesz, będziesz musiała wszystko odpracować. Mam pewien pomysł, jeśli ci nie pasuje, możesz wrócić do domu dziecka”. W ogóle nie przejmował się tym, przez co przeszła, choć nie raz próbowała z nim o tym porozmawiać. Miał to gdzieś. Przygarnął Stellę, bo widział w niej pieniądze. Mimo to pozwalał na dwa tygodnie wakacji, a za swój szmal kupowała, co chciała. Raz w tygodniu mogła nawet wychodzić ze znajomymi. Sęk w tym, że ich nie miała.

Gdy od piętnastego roku życia regularnie świadczy się usługi mężczyznom, trudno nawiązać wspólny język z rówieśniczkami, bo one żyją w innej galaktyce. Teraz była już przyzwyczajona do pracy i braku przyjaciół. Drażniło ją co innego. Wujek kasował siedemdziesiąt procent zysków, a to ona musiała się poświęcać.

– Żartujesz sobie ze mnie? – Zaśmiał się na siłę. – Odstąpiłem sypialnię, sam śpię w salonie, zainwestowałem w ciebie mnóstwo kasy. – Przeszył ją władcym spojrzeniem. – Zarabiasz, więc finansujesz się sama.

Stella stała naprzeciwko niego. Wzrok weterana wojny w Jugosławii, obecnie pracującego na etacie ochroniarza w banku, sprawił, że kolana zaczęły jej drżeć. Słaby podkład pod to, co zamierzała mu oznajmić.

– Schudłaś – stwierdził nagle. – Nogi robią ci się patykowate, cycki gdzieś znikają. Stajesz się za mało atrakcyjna w stosunku do oczekiwanej przeze mnie ceny. Robienie z ciebie młodszej na siłę jest nieopłacalne, już byłaś młodsza. Teraz mamy inny etap twojej kariery.

– Nie mam czasu na basen, gimnastykuję się jedynie z klientami, jem głównie kanapki i obiady na wynos – przyznała szczerze. – Za dużo roboty mi narzuciłeś, a musiałam jeszcze jakoś zdać do następnej klasy.

Klientów werbował wujek, on też przyjmował zapłatę. Stella dostawała tylko wytyczne, ewentualnie numery telefonów, żeby ustalić miejsce i godzinę spotkania. Kilku pochodziło z okolicznych bloków, inni pewnie z jego dawnych prac albo z czasów młodości. Tych najbogatszych musiał łowić w banku. Siedzenie siedem godzin dziennie w miejscu, w którym ludzie załatwiają sprawy finansowe, sprzyjało obserwacji, a wujek miał czujne oko. Twierdził, że dobrze zna się na bydle zwanym ludźmi.

– Przemyślę to, coś zaradzimy. – Pociągnął łyk drinka. – Teraz idź weź prysznic. A! – Podniósł z kanapy pomiętą gazetę i rzucił na stół.

Wyleciały z niej banknoty. Jej dzisiejsze wynagrodzenie. Dostała sześć stówek, on zgarnął dwa koła, nie ruszając dupy z salonu.

– Wujku... – Nachyliła się nad stołem, zwinnym ruchem skitrała szmal do bluzy i oparła dłonie o szklany blat. – Chciałabym jeszcze z tobą pogadać... – Uśmiechnęła się w stylu słodkiego kociaka.

To była piękna, wytrenowana mina maskująca emocje. Naprawdę serce jej waliło, w brzuchu czuła mrowienie, kolana wciąż podrygiwały. Stella bała się wujka. Nie miał w sobie życzliwości, potrafił jedynie przeliczać zysk i stratę. Prawdziwy pies wojny żyjący w świecie bez niej.

– Skoro musisz... – Znow na nią spojrzął, tym razem niechętnie.

Kiedyś patrzył z ekscytacją, jakby wyciągał los na loterii, ale im dłużej pracowała, tym częściej w jego oczach potrafiła dostrzec wstręt. Przez te wszystkie lata nigdy nie próbował się do niej dobierać, nigdy nawet jej nie dotknął ani nie uderzył, a ona i tak zawsze była posłuszna. Reakcji na to, co zamierzała powiedzieć, nie dało się jednak przewidzieć.

3

– Słucham, o co ci biega? – spytał poirytowany jej milczeniem.

Przez dobrą minutę stała nad nim bez ruchu, z tą swoją uwodzicielską minką, jakby pozowała malarzowi. Nie mogła się przemóc, nie wiedziała, jakich użyć słów. Decyzję podjęła, wchodząc po schodach.

– Jutro mam osiemnastkę... – rzuciła niepewnie i przycupnęła na fotelu po drugiej stronie stołu. Drżące kolana nie pozwalały dłużej stać.

– Złącz nogi, bo porzygam się na myśl o tym, co między nimi było. – Wujek machnął ręką, jakby odganiał muchę. – Jeśli liczysz na prezent, zapomnij. Prezentem jest życie, które ci podarowałem. – Uwielbiał jej przypominać, że ma być mu wdzięczna. – Natomiast jeśli chcesz iść się urząnąć, daj znać wcześniej. Zrobię ci dwa dni wolnego.

– Będę pełnoletnia, mam prawo sama o sobie decydować. – Ledwie dała radę to wydukać.

Z nerwów rozboleł ją żołądek, w ustach poczuła niesmak pierwszego klienta. Kojarzył się z przeupoconą bawełną oblaną musztardą. Brudas umówił się z nią prosto po robocie, nawet

nie raczył wziąć prysznic. Stella nie zasługiwała na prymitywnych klientów, którzy musieli oszczędzać, żeby zapłacić pięć stów za seks z osiemnastoletnią ślicznotką.

– Niby jak zamierzasz sama o sobie decydować? – Wujek uśmiechnął się niczym lew do ciągle żywej kolacji.

Mocno ścisnął szklanekę z drinkiem. Na jego przedramionach uwidoczniły się żyły. Jego klatka piersiowa unosiła się gwałtownie z każdym oddechem. Widać było, że powstrzymuje się od wybuchu. W sumie nic nowego. Najczęściej wyglądał, jakby powstrzymywał się od wybuchu.

– Uważam, że powinniśmy się dzielić po równo – wypluła z siebie i mimo ciężącego jej strachu poczuła się lżej.

Owszem, chciałyby zerwać z pracą, przez którą czasami nienawidziła samej siebie. Na początku dopadały ją dziwne kłucia w plecach, gdy ktoś wymawiał słowo „kurwa”. Na przerwach w szkole czuła się jak na akupunkturze. Dopiero wujek wytłumaczył, że kurwa to ta, która zdradza i uwodzi mężczyzn, a prostytutka to odważna kobieta interesu, i kłucia ustały. Stella musiała świadczyć usługi, bo potrzebowała forsy, a nigdzie nie zarobiłaby więcej. Za sukces związany z pełnoletnością uznałaby uczciwy podział zysków.

– Fifty-fifty byłoby fair – dodała, żeby go przekonać. – Pomogłeś mi, nie zaprzeczę, ale chyba odpracowałam to i dotarliśmy do punktu, w którym jesteśmy sobie równi. Traktujmy się jak wspólnicy.

Z każdym wypowiedzianym słowem oddychało jej się lepiej. Zrzucała balast, brzmiała logicznie i dorośle. Miała też pewien

rodzaj władzy. Bez niej wujek zostałby ze swoją śmieszoną pensyjką.

– A jeśli się nie zgodzę? – Osuszył drinka.

Stella zbierała się w sobie. W końcu z jej ust wypłynął szantaż.

– Wtedy odejdę, nie zatrzymasz mnie. Prawo ci na to nie pozwoli – powiedziała chłodnym, pełnym wyższości tonem, jakim zwracała się do klientów już po usłudze.

Wujek sięgnął pod kanapę po flaszkę. Spokojnie napełnił szkło, bez zabarwiania sokiem, umoczył usta w wódce, wywalił nogi na stół i złączył dłonie na brzuchu jak ksiądz albo nieboszczyk w trumnie.

– Ależ ja cię nie trzymam – stwierdził niczym dobry kumpel.

– Droga wolna... Tylko dokąd pójdziesz?

Chciała powiedzieć, że jakoś sobie poradzi, ale on nie zamierzał dopuszczać jej do głosu.

– Powiem ci, co będzie. Trochę się poszwendasz, złapiesz tani hostel, spróbujesz ogarnąć coś na własną rękę, ale szybko zrozumiesz, że życie nie jest takie łatwe.

– Niepraw...

Uciszył ją jednym gniewnym spojrzeniem.

– Jeszcze przed maturą skończysz w burdelu, bo ty nic poza pieprzeniem się nie umiesz robić. A wiesz, jak tam jest? – Tym razem milczała. – Pracujesz dziewięć, czasami dwanaście godzin dziennie. Obsługujesz klientów taśmowo, jednego za drugim. Nieważne, czy cieknie ci krew, czy jesteś zmęczona, czy przechodzisz kryzys. – Wujek nigdy nie umawiał jej klientów, kiedy miała okres albo gdy trafiały jej się kiepskie dni. –

Dostajesz mniejszą kasę, zarządzają tobą nieprzyjemni goście. Oni nie pozwolą ci odejść, jeśli ci się znudzi albo strzelisz focha. Możesz jeszcze trafić na ulicę i obsługiwać szwagrów na tirach, szczerze nie polecam. Tak czy inaczej skończy się ciepły pokoić, telefonik, ciuszki, szkoła i wujek przymykający oko na bonusy za jebanie bez gumki. Tak, tak – przyznał, widząc jej zaskoczoną minę – wiem, że to robisz. – Spojrzał na stare casio, które zawsze nosił na ręce. – Do północy jeszcze trochę czasu. Jeśli bieżący stan ci nie odpowiada, możesz się spakować i wypierdalać! – ryknął, aż podskoczyła. Dotąd nigdy nie krzyczał, jego mroczna aura w zupełności wystarczała. – Chcesz tego? – spytał już spokojnym, troskliwym głosem.

W myślach przeanalizowała swoje ruchy, po tym jak opuści betonową wieś, i niestety musiała przyznać mu rację. Odejście teraz oznaczałoby katastrofę. Wujek doskonale zdawał sobie sprawę, że ma ją w garści, a ona wzięła go za głupca... Co sobie myślała, stawiając mu warunki?

– Nie, nie chcę tego. – Spuściła pokornie głowę.

Znów ją zdominował i pokazał, że jest produktem i nie wolno jej samej o niczym decydować. Dziewięć lat temu Stella znalazła się w pułapce, a wszystko przez to, że raz źle się poczuła w szkole i zadzwoniła do mamy, żeby odebrała ją wcześniej.

– No widzisz, to teraz zasuway zmyć smród klientów i więcej nie zawracaj mi dupy. – Kilkoma łykami wychylił całą zawartość szklanki, nawet się przy tym nie krzywiąc. – Wyszczekana gówniara... – mruknął pod nosem.

Stella wyszła do przedpokoju.

Zawsze gdy przychodził kryzys, szukała pozytywów, a jeśli nie mogła ich znaleźć, przypominała sobie wydarzenia, przez które została sierotą, przygotowania do zawodu, strach, ból, wstyd, a na koniec bidul. To nagromadzenie dziwnych dzieciaków, brak prywatności i obrzydliwe opiekunki było po stokroć gorsze od klientów. Ich mogła obsłużyć, wziąć kasę, znieczulić się muzą i zapomnieć. W pewnym sensie doceniała to, co ma. Tak wyglądał największy pozytyw.

– Stella! – zawołał wujek, gdy skierowała się do łazienki.

– No? – Odwróciła się z nadzieją, że jednak zmienił zdanie i po tylu latach postanowił ją docenić. Może nie pół na pół, ale chociaż czterdzieści do sześćdziesięciu?

– Ostatnia sprawa.

Zbliżał się do niej powoli. Lewa noga minimalnie nie nadążała za prawą. Efekt odłamka, który trafił go podczas wojny. To jedyna rzecz, jaką wiedziała o nim z tamtego okresu. Nie lubił mówić o swojej przeszłości. Za to często krzyczał przez sen. Głównie były to błagalne wołania o pomoc.

– Wszystko w porządku? – spytała, widząc jak pot oblewa jego czoło i twarz mu się czerwieni. Ostatni drink musiał go załatwić.

Staął bardzo blisko niej. Był wyższy o pół głowy. Stella miała metr osiemdziesiąt wzrostu. Warunki idealne, żeby zostać modelką. Niestety los skazał ją na pracę u brata taty.

– Wujku?

Chciała się cofnąć, ale za nią były już tylko drzwi. Po chwili potężna dłoń ścisnęła ją za miejsce, którym zarabiała na życie. Otworzyła usta, chcąc krzyknąć, ale z gardła nie wydobył się

żaden dźwięk. Kilka sekund później usłyszała dziwne bzyczenie, jakby w pokoju pojawił się komar mutant. Jej mięśnie zesztyniały, a serce zaczęło bić w nieznanym dotąd rytmie. Cała drżała, nie mogła się ruszyć. Obraz przed oczami jej się rozmazywał, widziała tylko fragment paralizatora przyłożonego do koszulki na wysokości pępka. Wcześniej wujek musiał trzymać go w kieszeni obszernych, wojskowych spodni.

– Posłuchaj, gówniario. – Mocniej ścisnął ją za kark. Mówił łagodnie, niemal opiekuńczo, minę miał obojętną, w oczach tańczyło szaleństwo. – Myślisz, że jesteś taka sprytna? Że możesz mnie dymać? – Zabrał rękę spomiędzy jej nóg, ale paralizatora nie cofnął.

Całą nią telepało, ślina pociekła z ust, stopy zrobiły się miękkie. Prąd raził system nerwowy Stelli, pobudzając go, i chyba tylko przez to ciągle stała na nogach. Poczowała coś wilgotnego spływającego po udzie. Mocz. Dopiero wtedy wujek zabrał paralizator. Osunęła się na podłogę. Skóra parzyła, jakby prąd zawierał w sobie jad, ale przynajmniej znów mogła w miarę normalnie oddychać. Kręciło jej się w głowie.

– To był pierwszy i ostatni raz, kiedy próbowałam namówić klienta na usługę bez mojego pośrednictwa. Przy następnym cię zabiję – stwierdził obojętnie, jakby zamawiał bułkę w sklepie.

Wiedziała, kogo ma na myśli. Grześ był innym klientem, młodszym, bo nie przekroczył nawet trzydziestki. Jeździł wypasioną betą, zabierał ją do porządnego hotelu, zostawiał napiwek i starał się, żeby jej też było dobrze, jakby w ten sposób pompował własne ego. Z żadnym nigdy nie było jej dobrze, ale nie wyprowadzała go z błędu. W zeszłym tygodniu

zapropowała mu dogranie kolejnego spotkania bezpośrednio z nią, za cztery stówki. Liczyła, że się zgodzi. Ze względu na wiek bardziej mówił językiem jej niż wujka. Była w błędzie.

– Koniec taryfy ulgowej. – Mężczyzna chwycił ją za szyję i podniósł z podłogi. – Jesteś pełnoletnia, tak właśnie będę cię traktował. Zrozumiałaś? – Puścił ją.

Z trudem ustała na nogach.

– Zrozumiałam... – wydukała piskliwie niczym myszka.

– Robisz się na bóstwo, pakujesz trzy najlepsze kiecki, najlepszą bieliznę i jutro o ósmej rano warujesz przy drzwiach. Będziemy jechać.

– Gdzie? – zdziwiła się.

– Jak to gdzie? Do roboty.

– A umówieni klienci? – Według grafiku miała jutro trzech. Wszystkich dość blisko.

– Odwołałem. Czas zarobić prawdziwe pieniądze. – Odszedł w stronę salonu.

Stella wpadła do siebie i rzuciła się na łóżko. Z torebki wyjęła słuchawki i włączyła muzykę. Jak na ironię odtwarzacz zaproponował *Siedem życzeń*. Jeszcze przed chwilą jej największym życzeniem było mieć prawa i przywileje. Tymczasem życie zaplanowało coś zgoła innego. Nie zdejmując słuchawek, zwlekła się z wyra i poczłapała do łazienki. Chciała czy nie, musiała zmyć trud dzisiejszej pracy, a rano zrobić się na bóstwo.

4

Następnego dnia wujek zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Wpół do siódmej wszedł do jej pokoju z kubkiem gorącej czekolady, czego nie robił od czasów, gdy zaczynała pracować. Chyba wjechały mu wyrzuty, choć prędzej bał się, że za mocno uszkodził produkt i trzeba go udobruchać. Nie uszkodził, Stella czuła tylko lekkie pieczenie w dolnych rejonach brzucha. Kiedy kręciła loki, nakładała makijaż i próbowała zakryć czerwonego sińca po paralizatorze, on poszedł do sklepu. Potem przygotował jej śniadanie.

Punktualnie o ósmej, tak jak kazał, z walizką pełną najlepszych ciuchów stanęła przed drzwiami. Nie wiedziała, dokąd jada, nie wiedziała nawet, jak ma się ubrać na czas podróży. Postawiła na sportową sukienkę nike. Czarną, odsłaniającą trochę ud. W sam raz, żeby pobudzić wyobraźnię i nie wyglądać zdzirowato. Białe tenisówki na grubej platformie uzupełniały obraz delikatnej, lekko zalotnej dziewczyny.

– Strój odpowiedni – powiedział wujek, lustrując ją wnikliwie. Nawet podciągnął kieckę, żeby sprawdzić, jaką włożyła bieliznę. – Podoba mi się.

Wyjechali, kierując się w stronę Wielunia. Stella była w fatalnej formie. Wczoraj nie mogła zasnąć. Nie przez ból ani upokorzenie. Spotykały ją o wiele gorsze, więc atak szału wujka nie mógł skraść jej snu. Próbowwała go wydymać, on się odgryzł i tyle. W nocy włączyły jej się przemyślenia i wciąż nie chciały się wyłączyć.

– Wujku... – zaciągnęła marudnie po kilkunastu kilometrach drogi. – Choć jedno mógłbyś dla mnie zrobić w tę osiemnastkę.

– Czego znowu chcesz? – warknął.

W jego oddechu czuć było parujący alkohol. Wczorajsza noc musiała mu się przedłużyć. Nie powinien wsiadać za kółko z samego rana.

– Chcę wiedzieć, co zaszło między tobą a tatą.

Nieraz próbowała go o to wypytać. Zwykle odpowiadał, że jego brat był wrednym kutasem i tyle. Tata nigdy o nim nie wspominał, między nimi musiało dojść do poważnej scysji.

– Nie odpuścisz?

– Mam prawo wiedzieć.

– No dobra. – Mocniej ścisnął kierownicę. – Twój staruszek lubił ruchać wszystko, co ładne. Tak bardzo, że puknął mi dziewczynę. Pinda połasiła się na młodszego. – Był siedem lat starszy od brata. – Zachował się jak śmieć.

– Zależało ci na niej? – próbowała drażnić. – Byliście... no nie wiem, parą czy jakoś tak?

– Była moja, a on ją przeleciał. Koniec dyskusji.

– Dowiedziałaś się od razu czy...

– Koniec dyskusji!

Wiedziała, że dalsze naciskanie nie ma sensu. Wujek nie zmieniał zdania. Stella rozłożyła się w fotelu i zaczęła wyobrażać sobie, jak to jest samej podejmować decyzje, wybierać szkołę, miejsca, które odwiedzi po lekcjach, planować weekendy, a potem dorosłość. Wciąż pamiętała rodziców, ich mieszkanie na siódmym piętrze, niedzielne obiady, wspólne wyjazdy, urodziny, które jej wyprawiali. W tamtym życiu zdanie Stelli miało znaczenie, ale tamto życie minęło bezpowrotnie. Wspomnienia tego, co najpiękniejsze, i snucie wizji o tym, co nieosiągalne, męczyło ją strasznie. Próbowwała to blokować, była potwornie zmęczona, a czekało ją...

– Co to za klient? – W końcu zebrała się na odwagę i zapytała, co ją dziś czeka. – Dokąd jedziemy?

– Okolice Wrocławia – odparł wujek. – Mam kolegę z wojska, któremu poszczęściło się bardziej niż mnie. Ostatnio nawiązaliśmy kontakt.

Na udach poczuła dreszcz. Dawny wojskowy nie brzmiał optymistycznie. Dotąd nie trafiali jej się zwyrodnialcy, których kręci krzywdzenie kobiet, ale Stella wiedziała, że kwestią czasu jest sytuacja, w której spotka kogoś takiego. Idąc do pracy, nigdy nie rozstawała się ze swoim narzędziem obrony. Dziś leżało wepchnięte w specjalnie wyżłobioną dziurę między pianką podeszwy a amortyzującą wkładką w tenisówce.

– To porządny gość – dodał, czytając w jej myślach. – Dzięki jego pomocy nie będziesz już musiała jebać się z prymitywami po autach.

– Możesz jaśniej? – Poczowała się jeszcze gorzej.

Zamierzał ją sprzedać? Wypożyczyć komuś na wyłączność? Świat płatnego seksu przepełniony był pojebańcami z kasą, tylko wujek dotąd nie miał do nich dojścia.

– Od dawna szukałem kogoś, kto byłby w stanie zapłacić pieniądze adekwatne do twojej jakości. – Przejechał dłonią po zewnętrznej stronie jej uda w sposób, w jaki głaska się psa. – Jesteś czarująca, inteligentna, masz wspaniałe ciało, potrafisz go używać i ciągle chodzisz do liceum. To urzeczywistnienie mokrych fantazji wielu dorosłych facetów. Tyle że nie nadajesz się na pracę w miejscach publicznych, co innego na zamkniętych imprezach.

– Zamkniętych... imprezach... – Przełknęła ślinę tak głośno, że dźwięk odbił się echem w jej uszach.

– Mój kolega ma żonę i dzieciaki oraz potrzebę odsapnięcia od codziennej mordęgi.

– Jak większość klientów.

– Tak, ale on jest zamożny. Wspólnie z kumplami od czasu do czasu organizują męski miting na prywatnym terenie. Willa w środku lasu i święty spokój. Wszyscy biorą dziewczyny. Tam nie muszą się kryć.

Odruchowo złączyła nogi, jakby w ten sposób mogła uchronić się przed ludźmi, o których pomyślała. Żołnierze naznaczeni wojennymi doświadczeniami, tacy jak wujek, tylko znacznie bogatsi. Dom w środku lasu, dziewczyny, których nikt nie będzie tam szukał... Stella zapragnęła wysiąść z auta.

– Musisz dobrze się przy nich zakręcić – kontynuował. – To nasza przepustka do klientów klasy premium! – Krzyk zdradzający ekscytację był u niego równie rzadki co wybuch

wściekłości. – Zaczynasz dzisiaj o dwunastej, kończysz jutro o siedemnastej. Gość płaci dziesięć patyków. Brzmi dobrze, co?

Trzy tysiące za nie wiadomo jakie paskudztwa, siedem dla wujka, normalnie interes życia...

– Nie chcę tam jechać – burknęła całkowicie bez przekonania.

– Stella, cokolwiek rodzi się w twojej głowce, możesz to anulować – odparł spokojnie. – Ustaliłem wszystko. Będzie standardowy wachlarz usług, tylko świadczonych za każdym razem, kiedy on sobie zażyczy. To stary pryk, głównie będzie leżał. Możesz spodziewać się intensywnej pracy. Potraktuj to jak zaległe zajęcia z gimnastyki.

– To znaczy? – spytała, wciąż oszołomiona wytworami podsuwanymi przez wyobraźnię.

– To znaczy, że jeśli co godzinę będzie mówił, że chce łaskę, masz mu robić łaskę, a jeśli każe ci skakać po sobie do wyrzygania, wykonasz polecenie. Ale nie martw się, nie da rady za często. W międzyczasie potowarzyszysz mu przy wódeczce podczas oficjalnej części imprezy i przy relaksie z kumplami. Oni oprócz dymanka chcą napić się z wami, pobajerować was, poszpanować i poudawać, że ciągle mają dwadzieścia lat. Nikt inny cię nie dotknie, praca tylko za zamkniętymi drzwiami, a jeśli ugrasz bonusy, są twoje. Poznasz też koleżanki z branży, wymienicie się doświadczeniami, może złapiesz jakieś nowe namiary. I nie bój się, nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić.

Trochę jej ulżyło. Wujek mógł popieścić ją paralizatorem, kazać obciążać starym pierdzielom, ale za nic nie pozwoliłby

zniszczyć swojego produktu. Kimkolwiek był ten klient, musiał zostać przez niego dokładnie sprawdzony.

– Gdzie będziesz w tym czasie? – spytała na wszelki wypadek.

– Wynająłem pokój w pensjonacie, kwadrans jazdy od willi. Powiedzmy, że też organizuję sobie towarzystwo. Czasami mi się należy.

– Wydajesz forszę, którą zarabiam, na dziwki? – palnęła bez zastanowienia.

– Uważaj, co mówisz. – Pogroził palcem. – Skup się na budowaniu przyszłości, bo ja, jak widzisz, cały czas nad tym pracuję.

W głowie Stelli przyszłość była nierozzerwalnie połączona z niezależnością. Wczoraj przesadziła, wyskoczyła z szantażem, zamiast spróbować porozmawiać. W świecie wujka były tylko polecenia i groźby, co wpłynęło i na nią.

– Musimy o tym pogadać – stwierdziła twardym, rzeczowym tonem.

Z wujkiem należało nawiązać dialog, a okazja trafiła się idealna. Nie gapił się na telewizor, nie pił, w głowie widział dziesięć patyków i roztaczał wizje. Humor mu dopisywał.

– O czym konkretnie?

– O tym, jak widzisz przyszłość.

– Bieżący weekend jest kluczowy – odparł bez zastanowienia. – Pokażesz swój talent, poznasz nowych ludzi, ja też z nimi pogadam. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, za rok będziemy działali głównie w sektorze premium. Za dwa, trzy lata, kiedy osiągniesz odpowiedni wiek, uczynimy cię panią

do towarzystwa. Zaczną się wyjazdy służbowe, mitingi biznesowe, weekendowe wypady do hoteli i inne tego typu transakcje. Wiesz, jako nastolatka jesteś bardzo cenna, ale po dwudziestce poszerzy się rynek zbytu. Czterdziesto-, pięćdziesięcio- i sześćdziesięciolatkiem nie będą czuli przypału, idąc z tobą w miejsca publiczne. Najpierw jednak trzeba dotrzeć do odpowiednich ludzi i wycisnąć, co się da, z twojej nastoletniości. Zrobimy to i skończą się podrzędni klienci.

– Myślałam bardziej o studiach – napomknęła nieśmiało.

Czasami właśnie takie wizje chodziły jej po głowie. Zwłaszcza gdy nasłuchiwała się gadek znajomych z klasy. Praktycznie każdy szedł na jakieś studia.

– Studia? A to dobre! – Roześmiał się. – Pięć lat marnowania czasu i urody, żeby później marnować całe życie. Kim niby miałabyś być? Bankierką? Urzędniczką? A może wykładowczynią jak mamusia?

Wzmianka o mamie sprawiła, że odruchowo zacisnęła pięści. Stella długo walczyła, żeby zablokować wspomnienie tamtego dnia, pozwalając mu wydostawać się na powierzchnię tylko dwa razy w roku. I nie było to dziś.

– Chciałabym sama o sobie decydować, mieć prawo do popełniania własnych błędów, a nie tylko uczestniczenia w cudzych – powiedziała szczerze.

– Rób, co mówię, a zanim przekroczysz trzydziestkę, będziemy ustawieni. – Wujek był głuchy na jej sugestie. – Później twoja wartość spadnie i pozwolę ci robić, co chcesz. Pójdziesz sobie na studia, założysz firmę albo hajtniesz z kimś

nadzianym. Mnie wszystko jedno, bo zamierzam wynieść się z tego kraju i do końca życia pić drinki, pukając ładniejsze laleczki niż ty, na Kubie albo w innej Kostaryce. Tak widzę przyszłość.

– A jeśli się... nie zgodzę? – Słowa z trudem opuściły jej gardło. – Nie będziesz mnie zmuszał w nieskończoność.

Minęli wiejskie zabudowania i wjechali na jednopasmówkę. Wujek nie przekraczał dziewięćdziesiątki, świadom, że kontrola oznacza dmuchanie. Miał ciężkiego kaca, popijał red bulla z puszki, którą trzymał w uchwycie za gałką zmiany biegów.

– Biorę pod uwagę, że nie zawsze jesteś rozsądna. Dlatego prewencyjnie zamrozę czterdzieści procent twoich zysków z klientów premium i wypłacę ci dopiero na trzydzieste urodziny. Tak będzie lepiej dla nas obojga. A twoje perspektywy omawialiśmy wczoraj. Widzę, że przez noc doszły nowe. Studia? Akademik? Może jeszcze fucha w barze sałatkowym? – Nie miał dosyć tyrady. – Przestań fantazjować, Stella, myśl o robocie. Nie wolno ci zawieść tego klienta. Uwierz mi, nie chciałabyś, żebym ja również poczuł się zawiedziony. Mogłabyś tego żałować – rzucił groźbą i zamilkł.

Dalej jechali w ciszy, a on uśmiechał się parszywie. Wreszcie mógł być z siebie dumny. Kiedyś powiedział jej, że czuje się oszukany. Ryzykował życie, zabijając obcych mu ludzi po drugiej stronie Europy, a w zamian dostał gówno, choć jego zdaniem należało mu się bogactwo.

Stella też poczuła się oszukana. Zawsze była mu posłuszna, nie marudziła, nie wybrzydzała, po prostu wykonywała rozkazy. W zamian planował ukraść jej wszystkie najlepsze lata,

wycisnąć ją jak cytrynę i do tego bezczelnie odciąć od forsy. Jeśli łudziła się, że potrafi spojrzeć na nią jak na człowieka, w tej chwili to złudzenie prysnęło. Nie zamierzała już nigdy dla niego zarabiać, nigdy więcej patrzeć na jego ryj ani słuchać jego poleceń.

Nikt nie będzie mówił, co mam robić!

W jej głowie pojawił się dziwny, niezrozumiały impuls. Powstał z mieszanki wściekłości, desperackiej potrzeby ucieczki i tłętego się promyka nadziei. Z naprzeciwka zbliżał się tir, a wujek sięgnął po puszkę z energetykiem. W sercu poczuła uścisk. Kurczyło się niczym gąbka, za to ręka prowadziła się sama, odporna na strach i rozsądek.

Złapała za kierownicę tuż nad prawą dłońią wujka. Wykonała ruch, którego od razu pożałowała, ale było za późno, żeby zatrzymać konsekwencje. Zaskoczony mężczyzna nawet nie jęknął, gdy samochód skręcił w lewo, nieuchronnie zbliżając się do tira. Wszystko trwało sekundy, choć Stella odbierała je jak wieczność.

Lewa strona maski trafiła w tylny róg naczepy z hukiem przypominającym wybuch pocisku. Szkło przedniej szyby i stalowe elementy drugiego pojazdu wpadły do środka, prosto na wujka. Nie widziała, co się z nim dzieje, od razu zamknęła oczy. Poduszka powietrzna eksplodowała, trafiając ją w rękę, której nie zdążyła cofnąć. Pasy napięły się, lecz siła uderzenia i tak była potworna.

Stella uderzyła plecami w fotel. Zdawał się twardy jak beton, aż zabrakło jej tchu. Tyłem czaszki trafiła w zagłówek. Ciało zaczęło wirować, chyba ich obracało. Zdążyła jeszcze pomyśleć,

że nie chce umierać, po czym uderzyła głową w boczną szybę i nastąpiła nicość.

5

Z nicości próbowały wyrywać ją głosy. Słyszała je dobrze. Szybkie, rwane, pozbawione logiki. Towarzyszyło im wycie przypominające syrenę alarmową. Chciała spojrzeć na świat, ale powieki miała przyspawane do skóry. Ręce i nogi znajdowały się w stanie bezwładu, myśli coraz bardziej muliły. Nie umiała złożyć ich w choćby jedno składne zdanie. Przytłoczyły ją swoim bezsenssem i znów zanurkowała w nicość. Do żywych wróciła dopiero na szpitalnym łóżku.

Bo żyła i była w szpitalu, wiedziała to na sto procent. Cienka pościel, smród leków, żółte ściany i wenflon wbity w dłoń nie mogły składać się na wyposażenie piekła, nieba ani jakiegokolwiek innej instytucji na tamtym świecie. Żaden stwórca nie byłby aż tak posrany. Stella prawą rękę miała podłączoną do kroplówki, lewa od barku po same palce pokryta była gipsem.

– Czy mnie pani słyszy? – powiedział niski, otyły mężczyzna w białym kitlu.

Miał napuchnięte policzki jak chomik przemycający żarcie, sztuczny uśmiech kanciarza i bystry wzrok przebijający przez szkła okularów. Przypominał klienta, który lubił kończyć własnoręcznie na jej brzuch. Za nim stał niższy facet, troszkę

lepiej zbudowany, o naiwnym wyrazie twarzy i skupionym spojrzeniu. W ciemnoniebieskim swetrze i czarnych dżinsach nie wyglądał na pracownika szpitala. Prędszej na glinę.

– Słyszę... – Głowa pękała jej z bólu, podobnie plecy i ręce. Drapało ją w płucach przy każdym głębszym oddechu.

– Jak się pani nazywa?

– Stella Skalska.

– Jestem doktor Kucharczyk. Pamięta pani, co się stało?

Wystarczyło, że pociągnęła nosem, i od razu poczuła smród wybuchającej poduszki. Nadawał intensywności wspomnieniu krótkiego momentu szaleństwa, który omal jej nie zabił. Pozwoliła przejąć kontrolę emocjom, nie zastanowiła się nad konsekwencjami, chciała tylko zniszczyć coś, co jej nie odpowiadało. Nie wiedziała, w jaki sposób uderzą w naczepę ani co jej się stanie. Przez krótki moment było jej wszystko jedno, byle pozbyć się starego skurwiela. Postąpiła zupełnie jak...

– Jechałam z wujkiem, mieliśmy wypadek. Nic mu nie jest? – Podłe skojarzenie sprawiło, że mimo głowy wirującej jak w lunaparku natychmiast zmotywowała się do koncentracji. – Muszę z nim porozmawiać... – Choć nie miała ochoty, spróbowała podnieść się z łóżka. Ból momentalnie oplótł całe ciało niczym boa.

– Pani Stello, żadnych gwałtownych ruchów! – Zgodnie z jej oczekiwaniami Kucharczyk interweniował, nie pozwalając bólowi się rozwinąć. – Miała pani wstrząs mózgu, złamała pani cztery zębra, obojczyk i kość promieniową przedramienia. Kawalek metalu wbił się pani w łydkę, musieliśmy szyć –

dramatycznym tonem wyliczał listę urazów. Brzmiał, jakby naprawdę było mu jej żal, choć pewnie ludzi z urazami obsługiwał taśmowo. – Mogę powiedzieć, że i tak miała pani dużo szczęścia – dodał.

Wciąż widziała tamten moment – stary opel pędzący niczym pocisk na spotkanie z przeznaczeniem i jej strach niepozwalający na to patrzeć. Po wszystkim mogła chodzić, mogła oddychać, a jej mózg funkcjonował. Przetrwała, reszta urazów zniknie.

– Dziękuję, ale pytałam o wujka. – Naprawdę obchodził ją jego los i chyba dlatego udało jej się zabrzmieć tak troskliwie. – Co się z nim dzieje?

Stella chciała go zabić, tego nie dało się cofnąć. Jeśli przeżył, zniszczy ją.

– Jest pani w stanie odtworzyć wszystkie wydarzenia sprzed samego wypadku? – wtrącił nagle facet w swetrze.

– Co dzieje się z moim wujkiem?! Kto to?! Jak długo tu le...?!
– Salwa nerwowych pytań zaowocowała drapaniem w płucach, a ono wywołało kaszel, który storpedował zebra. Zakręciło jej się w głowie. Poczula mdłości.

– Pani Stello, niech się pani nie denerwuje. – Lekarz złapał ją za dłoń. Delikatnie, jak rodzice, kiedy była mała. Po nich nikt jej już tak nie trzymał. – Wypadek miał miejsce osiem godzin temu. Straciła pani przytomność, potem uspiliśmy panią na czas zabiegów. To aspirant Dobrucki z komendy powiatowej policji – odpowiedział w kolejności odwrotnej do zadanych pytań, Stella zaczynała kumać czemu. – Pani wujek... – Zamilkł, spojrzał na

gliniarza i znów na nią. – Stwierdzono u niego rozległe urazy szyi i głowy, sytuacja... – Wahał się, omijał sedno.

– Pani wujek zginął na miejscu. Potężny kawał metalu wbił mu się w czaszkę. Przykro mi. – Aspirant Dobrucki poradził sobie znacznie lepiej. – Przepraszam, że tak wprost, ale są informacje, których nie da się przekazać łagodnie, bo ich odbiór zawsze będzie taki sam.

Zmrużyła oczy. Pod powiekami zobaczyła siebie wracającą do mieszkania wujka, gigantyczny telewizor, drogą kanapę i forszę na realizację marzeń, którą gdzieś kitrał. Mimo trawiącego ją bólu poczuła szaleńczą radość. Musiała natychmiast ją zamaskować.

– Mówiłam mu, żebyśmy poczekali... – wymamrotała, zgrywając zszokowaną. Niezłe wyszło. Zawroty w głowie pomagały. – Żeby nie jechać tak wcześnie, przecież nigdzie się nam nie spieszyło... – Z szoku przeszła do ujadania. – Mieliśmy mnóstwo czasu, wczoraj też go prosiłam...

Łamała głos, wyginała wargi, pochlipywała, omiatając policjanta i lekarza spojrzeniem pełnym smutku i bezradności. Wiedziała, jak to robić. Wiedziała też, po co przyszedł Dobrucki. Chciał poznać jej wersję i dowiedzieć się, czemu według niej auto na prostej drodze zjechało nagle w naczepę.

– Może pani jaśniej? – Policjant próbował pociągnąć ją za język.

– Panie aspirancie, mówiłem już, nie powinniśmy męczyć...

– Nie, w porządku. Dam sobie radę... – przerwała, żeby wziąć kilka płytszych wdechów. Głębokie rozjuszały żebra, na razie będzie musiała obejść się bez pełnego zaciągania powietrzem. –

Popełniłam błąd, bo nie nacisnęłam go mocniej. On był mi jak ojciec, przez to za bardzo mu ufałam. Liczyłam, że zawsze wie lepiej.

– Cokolwiek się stało, to nie pani wina – wtrącił lekarz.

Rzeczywiście musiała uświadomić ich, że nie ma nic wspólnego z sytuacją na drodze. W mózgu Dobruckiego nie mogła rozbłysnąć choćby malutka iskierka podejrzeń, że to jednak nie był wypadek.

– Wujek zrobił mi niespodziankę z okazji rozdania świadectw. – Bajka układała się sama. – Mieliśmy jechać na weekend w okolice Wrocławia, nie chciał zdradzić, dokąd dokładnie. Wczoraj przed snem wypił kilka drinków, był bardzo wesoły. Rano już nie... – Zrobiła przerwę na odpoczynek. – Prosiłam, żeby chuchnął, czuć było wódkę. Twierdził, że to nie przeszkadza w jeździe. Ja nie mam prawa jazdy, nie znam się...

– To nie pani wina – powtórzył Kucharczyk.

– Pan nie rozumie. Tamten moment, on jest... Jest potworny! – ryknęła, ile sił w płucach. Nagrodą za autentyczność reakcji była kumulacja bólu. – Wujek pił energetyka. Chyba sięgnął po puszkę i druga ręka mu się omsknęła. Chociaż nie, nie puścił kierownicy. A może? Ja... sama nie wiem. To wydarzyło się tak nagle... – Załkała. – Nie. Nie potrafię... – Zamknęła oczy. – Nie chcę...

– W porządku, pani Stello, rozumiem – powiedział Dobrucki. – Nie będę pani niepokoił. Przepraszam.

– Nie szkodzi... – burknęła. – On i tak nie żyje, nic już tego nie zmieni.

Szalona zagrywka na granicy samobójstwa okazała się kluczem otwierającym drzwi do lepszego świata. Stella była pełnoletnia, wolna i nie mogła się doczekać, żeby skorzystać z tych przywilejów.

6

Pięć lat później...

Otworzyła oczy przed budzikiem. Organizm regularnie robił jej świństwo, nie pozwalając przespać więcej niż sześć godzin, jakby mścił się za to, że znowu musi iść do pracy. Był poniedziałek, a Stella wciąż czuła na sobie siłę weekendu. Pierwszy raz od dawna trafił się klient na full time.

Gość od piątku do niedzieli przebywał na służbowym wyjeździe. Spotkania biznesowe kończył o trzynastej, później ciągał ją po restauracjach, deptakach i kawiarniach. Poszli też do teatru i na minigolfa. Nocowali w Grand Hotelu. Przez cały czas zachowywał się, jakby byli parą, kupił jej nawet wielki bukiet tulipanów. Wolałaby gotówkę, chaszcze i tak skończyły w śmieciach. Nocami musiała lizać jego stopy, waląc mu przy tym konia. Nic innego go nie podniecało. Najgorsze, że regenerował się średnio co czterdzieści minut. Wciągał koks, prawie w ogóle nie spał. PKP zabrało go do domu w niedzielę o drugiej w nocy i dopiero przed samym odjazdem opuścili

hotel. Ciężka harówa wzbogaciła Stellę o sześć kawałków. Rekord. Facetów płacących dychę i więcej nigdy nie widziała.

Zwykle świadczyła usługi od poniedziałku do piątku. Żeby zarabiać dużo, musiała iść w większą liczbę, a żeby przypadkiem nie wejść w hurt, należało mądrze dobierać klientów. Dominowała klasa średnia, jak choćby Bankier, którego ksywka pojawiła się na wyświetlaczu telefonu. On też postanowił zaatakować przed budzikiem.

– Cześć – odebrała leniwym głosem.

– Witaj, moja piękna. Znajdziesz godzinkę?

– No tak, już prawie dziewiąta... – Westchnęła. – Przyjeżdżaj.

Klienci najczęściej zgłaszali się między dziewiątą a siedemnastą. Większość miała żony, dzieci i popołudnia wypełnione życiem rodzinnym. Skoki w bok robili przed pracą, gdy trafiło się okienko, dłuższe przerwy, kiedy szef kazał załatwić coś na mieście, albo gdy wyrywali się z firmy pod pretekstem zawiezienia dziecka do lekarza. Wbrew pozorom Stella rzadko pracowała w nocy, a poniedziałek stanowił ofensywę napaleńców. Faceci lubili odreagowywać na niej weekend z własnymi kobietami.

– Pędzę! – zaświergotał Bankier. – Do zobaczenia!

Tydzień zaczynała spotkaniem z czterdziestosiedmioletnim mężczyzną o łagodnym usposobieniu, wstydlivej naturze, z ciężkim czosnkowym oddechem, wiecznie przeupoconym kutasem i zaburzonym poczuciem własnej wartości.

– I tak lepsze to niż ośmiogodzinna harówa za grosze – powiedziała do pustych ścian przestronnej kawalerki w nowoczesnym bloku, którą wynajmowała.

Lata samodzielności pokazały Stelli, że wujek miał rację. Potrafiła jedno, choć próbowała udowodnić sobie, że jest inaczej. Przez pierwszy rok po wypadku, którego nigdy nie nazywała zabójstwem, żyła z oszczędności – swoich i jego. Jego okazały się dużo mniejsze, niż myślała. Przysługiwała jej też renta po wujku, dodatkową kasę zarobiła na sprzedaży zsranej kanapy, jebanego telewizora i reszty zbędnych rzeczy. Forsa kurczyła się jednak szybko.

Sporo wydała na rehabilitację i zabiegi mające doprowadzić jej ciało do pełnej sprawności. Korzystała z najlepszych lekarzy i fizjoterapeutów. Kolejny pochłaniacz szmalu stanowiło mieszkanie. Nie należało do wujka, choć wcześniej Stella nie miała o tym pojęcia. Wynajmował je od jakiegoś w miarę zarobionego małżeństwa. Czynnysz, rachunki, żarcie i inne opłaty, którymi dawniej nie zaprzętała sobie głowy, sprawnie czyściły budżet pozbawiony źródeł zasilania. Z trudem dotrwała do matury. Potem musiała szukać pracy.

Na studia nie było opcji, brakowało szmalu i pomysłów. Zaczepiła się w rodzinie zarobasów jako pełnoetatowa opiekunka do dziecka. Pół roku wystarczyło, żeby uświadomiła sobie, że obsługa starych chłopów jest prostsza, mniej czasochłonna i o wiele bardziej opłacalna niż zajmowanie się ich miniaturowymi wersjami. Zarabiała grosze w porównaniu z trzydziestoma procentami, które łaskawie odpalał jej wujek. Bieda coraz głębiej zagłębiała w oczy, zaczynało brakować środków na jedzenie, dwa razy spóźniła się z czynszem, o najuboższej choćby formie rozrywki mogła pomarzyć. Alternatyw praktycznie nie było. Nie zamierzała pracować

w barze, kinie, restauracji czy innym wynalazku dla młodych bez odpowiedniego wykształcenia. Tam oferowali jeszcze niższe zarobki. Wizja pełnej puli i pracy na własnych zasadach kusila niczym schłodzona butelka szampana. Stella chciała się napić.

Zrezygnowała z niańczenia bachorów, wypowiedziała umowę najmu i opuściła rodzinne miasto, przy okazji odcinając się od ludzi ze szkoły, którzy w żałosny sposób próbowali ją wspierać po śmierci wujka. I od kilku klientów, którzy ją nagabywali. Znow robiła to, co wcześniej, tylko na własnych zasadach. Wciąż nie miała przyjaciół, jedynie pracę, muzę i filmy. Liczyła, że pewnego dnia zmieni branżę, ale na razie nie widziała innej, w której mogłaby zarobić podobny lub tylko ciut mniejszy hajs.

– Po co w ogóle o tym myślę? – spytała samą siebie, patrząc w sufit. – Jest robota do wykonania. – Wstała i drepcząc w kierunku łazienki, zalogowała się do swojego biura.

Portal anonsów towarzyskich zapewniał Stelli ciągłość klientów. Używała nicku Rozgrzana młódka, choć to akurat było najmniej ważne. Liczył się opis oferty, zdjęcia i pochwały. Fotki odświeżała raz do roku, zawsze pochodziły z profesjonalnych sesji. Wrzucała trzy. Obecnie każdy mieszkaniec planety mógł zobaczyć ją w różowych miniszortach odsłaniających połowę tyłka, różowym staniku i białych tenisówkach.

Pozowała tyłem, wypięta na krześle, bokiem, z dłońmi opartymi o ścianę, i przodem, rozłożona na łóżku. Zawsze dawała fotografować się tak, żeby ukryć pamiątki po wypadku w postaci blizn na lewej łydce i obojczyku. Nie chciała

zostawiać w sieci swoich znaków szczególnych. Twarz miała zamazaną, co na portalu stanowiło normę. Pokazywała tylko dołeczek na brodzie. On zawsze przyciągał klientów.

Opis zawierał konkrety. Wiek, orientacja, waga, wzrost, biust, godziny spotkań. Stella napisała, że zapewnia wiele atrakcji i że jest otwarta na propozycje. Można z nią porozmawiać, przeprowadzić grę wstępną, oferuje klapsy, pocałunki, minetkę, 69, spotkania całonocne, fetysz butów, przytulania i przebieranki. Za dopłatą można było liczyć na francuza bez gumki. Zgadzała się na wyjazdy tylko do hoteli. Standardowy cennik wynosił trzysta pięćdziesiąt za piętnaście minut, pięćset za pół godziny i siedemset za godzinę. Doba do negocjacji. Jej profil zbierał pochwały od innych użytkowników, niektóre zahaczały o zachwyty.

– Cóż za posucha... – stwierdziła, otwierając skrzynkę z wiadomościami.

W opisie zaznaczyła, że pierwszy kontakt ma być tylko przez portal, następny przez SMS albo WhatsAppa, dzwonić mogli jedynie stali bywalcy.

– Serio? – Odkręciła wodę pod prysznicem. – Powyjeżdżaliście na urlopy czy dopadła was inflacja i schodzicie o jakość w dół?

Na portalu bez problemu szło znaleźć dziewczyny, których stawka godzinna wynosiła trzysta, dwieście, a nawet mniej. Stella nie zamierzała stosować rabatów. Była za młoda, za piękna i za dobra w swoim fachu. Mimo to od wczoraj na skrzynkę spłynęły ledwie dwa zapytania o piętnastominutowego francuzika.

– Trudno, robię Bankiera, a potem wolne. Zasłużyłam.

W chwili, w której podjęła decyzję, telefon piknął, oznajmiając nadejście nowej wiadomości. Użytkownik Green napisał:

Godzina u mnie w domu, 5k. Nic poza rzeczami z twojej oferty. Zainteresowana?

Pięć tysiaków za godzinę brzmiało smakowicie, tyle że Stella na wszystkie sposoby próbowała unikać niebezpiecznych zboczeńców. Dotąd trafił się jeden, stary ciul, do którego nie docierało, że anal nie wchodzi w grę. Na szczęście zawsze miała pod ręką swoje narzędzie obrony. Pomachała mu nim przed nosem, kiedy próbował zdobyć teren nieobjęty umową. To wystarczyło. Facet się wystraszył, założył gacie i wyszedł. Autor wiadomości mógł być o wiele gorszym popaprańcem.

Czytałeś ofertę. Tylko u mnie albo hotel.

Proponował siedem razy więcej, niż wynosiła jej stawka. Jak na kobietę interesu przystało, nie mogła zostawić tego bez odpowiedzi. W tej branży ryzyko było wkalkulowane w koszty. Green napisał ponownie, zanim Stella zdążyła wejść pod prysznic.

Wiem, dlatego daję ekstra kasę.

Sprawdziła jego profil. Brak zdjęć, brak opisu, dołączył dwa tygodnie temu, nic niezwykłego. Większość facetów wchodziła

na portal w celu dobiecia anonimowej transakcji, to ona była produktem, który musiał pokazać, że jest lepszy od konkurencji.

Uwiarygodnij się.

Pociągnęła temat, forsa kusiła. Jak zawsze.

Mogę zadzwonić, ale to nic nie da. Proponuję spotkanie w kawiarni w Hotelu Europejskim. Obgadamy temat.

Spróbowała inaczej.

Nie możemy skorzystać z pokoju hotelowego?

Mężczyźni na ogół budzili w niej wstręt, ale czasami też strach. Bez wujka nie mogła liczyć na protekcję. I tak była to niewielka cena, jaką płaciła za wolność. Nigdy nie żałowała śmierci skurwysyna. To przez niego nie nadawała się do niczego ponad seks.

Nie, musi być mój dom. Żadne inne miejsce nie wchodzi w rachubę. Spotkajmy się. Za samą kawę dostaniesz 500 pln. Deal?

Gość albo był zajebicie nadziany i nienawidził swojej żony do tego stopnia, że chciał bzykać obcą na ich łóżku, albo

chodziło mu o coś zupełnie innego i używał forsy jako wabika. Szansa siedemdziesiąt do trzydziestu, tak oceniła.

Przelej mi 500 pln przez Blik, to wypiję z Tobą kawę.

Zagrała standardową metodą, której używała, gdy klient nie chciał hotelu, tylko na pierwszy raz proponował spotkanie u niej. Zawsze prosiła o zaliczkę, sto, góra dwieście złotych. Jeśli przelał, umawiała się z nim gdzieś, gdzie jest dużo monitoringu, obczajała typa i gdy uznała, że nie wzbudza zastrzeżeń, jechali do niej. Taka metoda weryfikacji pozwalała zachować choć minimalny poziom bezpieczeństwa.

Numer kom jak na portalu?

Tak.

– Skubaniec – powiedziała, gdy telefon dał znać o nowym przelewie.

Poszło, spotkanie najszybciej jak się da.

W kawiarni nic mi nie grozi – pomyślała. O ile lokal nie należy do niego, bo wtedy będzie miał dostęp do monitoringu...

12.15 w kawiarni, ale w Ibisie.

Na wszelki wypadek zmieniła destynację.

Niech będzie. Masz może peruki?

Miała kilka, bo o ile wszystkich jarało jej ciało, to nie każdemu odpowiadał superjasny blond.

Mam. Brunetka, szatynka, ruda, ciemna blondynka?

To ostatnie. Rozpoznam Cię na pewno!

Okej.

Zamknęła portal, sparowała telefon z głośnikiem, odpaliła muzykę i weszła pod prysznic. Tym razem odtwarzacz zaproponował Maanam. *Mam dość*. Refleksyjny rock w połączeniu z gorącą wodą działały kojąco. Przez kilka minut Stella naprawdę odpoczywała. Wyobraziła sobie, że jest modelką, chodzi po wybiegach, pozuje do zdjęć, a z czasem staje się marką samą w sobie. Uświetnia swoją obecnością festiwale filmowe, otwarcia klubów i patrzy na wszystkich z góry, bo teraz to ona może każdego kupić.

Prysznic szybko dobiegł jednak końca, chwila fantazji też. Nałożyła odpowiedni makijaż, wyszła z łazienki, otworzyła robocze skrzydło szafy i przyjrzała się ciuchom. Przestrzał był ogromny. Spodenki, spódniczki, sukienki, stringi, pończochy, rajstopy, gorsety, fiszbiny, harnessy. Do wyboru, do koloru, wedle potrzeb klientów. Stella wybrała strój i zaczęła kolejny, pracowity dzień swojego niezależnego życia.

7

Domofon zadzwonił punktualnie. Bankier nigdy się nie spóźniał i nigdy nie przyjeżdżał przed czasem. Pewnie wolałby poczekać na dole, niż złamać zasady.

– Halo – powiedziała do słuchawki.

Zawsze, gdy przyjmowała klienta, towarzyszyła jej lekka obawa. Niby spotykali się nie pierwszy raz i nic jej nie groziło, a jednak każdemu facetowi mogło nagle odbić. Zdecydowanie wolała umawiać się w hotelach, gdzie był monitoring i świadkowie. Tyle że, większość jej klientów sępiła na hotele.

– Dzień dobry, moja droga. – Bankier zabrzmiał niczym przestarzały fircyk w zalotach. – Jestem zgodnie z twoją prośbą.

Tak, kurwa, całą noc śniłam o twoim cielsku...

– Zapraszam. – Wpuściła go i czekając, aż wjedzie na piąte piętro, szybkim krokiem poszła do części kuchennej.

Pod zlewem na dwustronnej taśmie wisiało jej narzędzie obrony owinięte w folię. Wyjęła je i odpakowała. Poręczna rzecz wielkości nadgarstka należała do niej od lat. Przypominała o przeszłości, jednocześnie motywując do bycia silną w terażniejszości.

Po wypadku omal nie straciła swojej relikwii. Kiedy przywieźli ją do szpitala, nie patyczkowali się ze sportową kiecką wartą trzy i pół stówy. Rozcięli ją, w ten sam sposób potraktowali bieliznę intymissimi. Nie miała pojęcia, co zrobili z butami. Stella dopytywała o białe tenisówki, ale nikt na oddziale nic o nich nie wiedział. Drugiego dnia dostała gorączki i wyrzygała się na pościel. Wiedziała, że musi odzyskać jedyną rzecz zabraną z dobrego życia, bo zwariuje.

Trzeciego podczas obchodu objęła lekarza, błagając, żeby sprawdził, gdzie są jej buty. Umiała kokietować, umiała też wzbudzać litość. Doktor odparł, że kupi jej identyczne. Tak po prostu, w geście dobrej woli. Wtedy wpadła w szal. Zaczęła wrzeszczeć i piszczuć. Mówiła, że musi mieć tamte, bo dostała je od wujka tuż przed jego śmiercią i są najcenniejszą pamiątką. Swój popis doprawiła wiadrem łez, co zmiękczyło cały personel na oddziale. Obiecali pomóc. Pierwszy raz od dziecka poczuła, że ktoś naprawdę się nią przejmuje.

W efekcie odzyskała buty. Okazało się, że ratownicy medyczni zdjęli je w karetce, żeby sprawdzić, czy jej stopy są całe. Potem któryś rzucił je w kąt w depozycie i nie wypisał kwitu. Gdy zobaczyła tenisówki, skitrała się w kiblu i drżącymi dłońmi wyjęła specjalną piankową wkładkę z lewego buta. Widok narzędzia obrony wywołał ukojenie. Rany zaczęły goić się szybciej.

Potok wspomnień przerwało pukanie do drzwi. Bankier nigdy nie dzwonił, zawsze pukał trzy razy i czekał. Stella profilaktycznie wcisnęła broń do prawego buta, dzinsowej muszkieterki na jedenastocentymetrowym obcasie. Oprócz nich

włożyła dzinsowy gorset i stringi zapinane jak spodnie. Ten klient nie miał sprecyzowanego gustu, jeśli chodzi o strój. Lubił, kiedy Stella go zaskakiwała.

Otworzyła drzwi. W progu stał niepozorny, siwy gość o zrezygnowanym wyrazie twarzy. Jak zwykle miał na sobie kanty i białą koszulę z długim rękawem.

– Dla ciebie. – Standardowo wręczył jej bombonierkę, a ona standardowo sprawdziła, czy w środku jest kasa.

– Chodźmy... – Ruszyła przodem, kręcąc tyłkiem w sposób, jaki trenowała od dzieciństwa. Edukując Stellę, wujek dopilnował każdego detalu. – Na co dziś masz ochotę? – Położyła się na łóżku, plecami do góry.

– Ech, sam nie wiem... – Westchnął i usiadł obok niej. – Zmęczony jestem. – Zawsze był zmęczony. Wyjął komórkę i ustawił stoper. – W piątek zarezerwowałem wakacje.

– Super! – pisnęła radośnie, jakby przed chwilą dostała w spadku cały Wilanów. – Gdzie? – Podczas dwóch poprzednich wizyt temat wakacji nie schodził z topu.

– W Mielnie... – Pokręcił głową.

– Fajny kierunek.

Leżała tuż przy nim, a on siedział sztywno i ledwie na nią zerkał. W ten sposób nabierał śmiałości, uwalniał potrzebę komunikacji. Nie przychodził do niej ze względu na sam seks.

– Mojej małżonce pasowałoby coś bardziej egzotycznego. Tłumaczę, nie ma sprawy, możemy lecieć nawet do zasnętego Honolulu, mały straszyc, tylko, kobieto, skoro chcesz fruwać, to po kiego grzyba zaczęłaś remont całego parteru! – Wstał jak rażony prądem. – Dziesięć lat mieszkamy, więc jej zdaniem

trzeba wszystko wypatroszyć i zbudować od nowa! Zgadnij, czyja pensja na to leci! – Nawet nie próbowała. – Moja, a jakże! Mówię, dorzuć się, a ona, że przecież cały jej szmal idzie na żarcie, na rzeczy do domu, że sama tankuje swoje auto, że do pracy ma daleko, bo mieszkamy na zadupiu, no i jeszcze wydaje na drobne zakupki... – Parsknął. – Mówię ci, gdybyśmy mieli jedno konto, poszedłbym z torbami.

– Wy tłumacz jej, że musi poczekać na grubsze eskapady, aż się odkujecie, a na razie trzeba korzystać z tego, co się ma.

Zostawiał u Stelli dwa i pół koła miesięcznie, więc rzuciła mu mądrością, której od niej oczekiwał.

– Tłumaczę, ale prędzej nauczyłbym konika polnego taszczyć wóz z sianem niż ją rozsądka! Na przykład wczoraj zrobiła mi awanturę, bo źle się czułem i nie chciałem jechać na obiadek do jej zasranej mamusi! – Walnął się w czoło. – Kaca miałem po spotkaniu ze szwagrem, to fakt. Musiałem się spać, bo co innego mi zostało? Słuchać jej zrzędzenia? Jakby pół piątku i trzy czwarte soboty nie wystarczyło. Ech, szkoda gadać. – Usiadł, przejechał ręką po jej plecach, potem dotknął pośladków, chwilę je ugniatał, jakby były ciastem. – Mam już jej dosyć. – Zawsze kiedy przychodził, miał dosyć żony. – Powinienem rzucić ją w cholerę.

Przyglądała się jego smutnej minie i nostalgicznemu spojrzeniu, które nie raz już widziała. Wielu klientów tak miało. Tęsknili za młodością. Bolało ich, że za największe przyjemności muszą płacić, bo nie są już w stanie ich odwzajemnić.

– Jest jeszcze Piotrek.

Stella wiedziała, że gadatliwy klient lubi, gdy pamięta się imiona z jego opowieści, a cholernego Piotrusia nie dało się zapomnieć. Synek, przyszły as finansów, informatyki i upadły talent tenisa. Byłby zawodowcem, gdyby nie kontuzja kolana.

– Piotrek właśnie wymyślił sobie tripa do Ameryki Południowej. Wiesz, wymiana studencka. – Spojrzał na nią, kiwnęła głową, jakby kumała, o co mu chodzi. – Prędzej szuka okazji na złapanie trypla niż tripa. Poza tym w jego rzeczach znalazłem niedawno okopconą lufkę i srebrną rurkę. Nie wiem, co mam zrobić. – Wlepił wzrok w dywan, na którym Stella zaspokoila niejednego klienta. – Pogadać z nim? Wysłać na odwyk?

Uśmiechnęła się w duchu na myśl, że cudowny chłopiec ma problemy.

– Czasami ludzie robią złe rzeczy, bo sprawiają im one frajdę, i jedynym, kto może ich powstrzymać, są oni sami – stwierdziła z pięknie udawaną troską. – Zainterweniujesz, na złość tobie będzie jeszcze bardziej przeginał. To bez sensu, daj mu się wyszaleć.

– Chyba masz rację. Mądra jesteś... – Pocałował ją w czubek głowy. – Mam dzisiaj audiencję u dyrektora. Cały zarząd ma. Podobno szykują się jakieś zmiany... – nawijał dalej, a ona przytakiwała.

Tak było za każdym razem. Bankier traktował ją jak terapeutkę. Opowiadał, żalił się, prosił o radę. Zmieniał się, dopiero gdy stoper w jego komórce odliczał czterdziestą piątą minutę.

– O, magiczny dzwoneczek. – Przerwał paplaninę, słysząc charakterystyczny dźwięk. Wyciszył komórkę, rozpiął spodnie i zdjął razem z bokserkami. – Wskocz na mnie, maleńka, bo szlag mnie zaraz z tym wszystkim trafi!

Przez następny kwadrans Stella wykonywała swoją prawdziwą pracę. Jak zwykle ze zubożeniem i jak zwykle w pełnym zaangażowaniu. Bankier doszedł w sposób, który kosztował go stówkę dopłaty, a Stellę paskudny niesmak. Wypluła świństwo na ręcznik papierowy.

– Właśnie tego było mi trzeba! – Zapiął spodnie. – Fajnie, że jesteś!

Po wszystkim brzmiał dokładnie tak, jak powinien, korzystając z jej usług. Był zadowolony, zrelaksowany, życie znów pachniało fiołkami. Zyskał pewność, która przyda się w gadce z szefem, pomoże zignorować marudzenie żony, a problemy syna nie będą mu już tak ciążyć. Stella zobaczyła radość w jego oczach. Szalenie ją wkurwiała.

– Do kolejnego, tak? – spytał, stojąc przy drzwiach.

Nigdy nie dawała im nadziei odnośnie do następnego spotkania. Groziło to sytuacją, w której odbiorca jej usług się zakocha. Wujek nie zwracał uwagi na takie rzeczy, sam panował nad klientami. Jej przytrafił się jeden natręt. Musiała przez niego zmienić numer, konto na portalu, a nawet miasto. Teraz przeprowadzała się regularnie, ale dla siebie. Nigdzie nie potrafiła zagrzać miejsca, nigdzie nie poznała ludzi, z którymi mogłaby nawiązać marną namiastkę znajomości.

– Zadzwoń, może odbiorę, może nie. Jeśli nie, znaczy, że wyjechałam – pożegnała go stałym tekstem.

Po wyjściu Bankiera tradycyjnie przepłukała usta wódką.

8

O dwunastej dziesięć Bolt wysadził ją pod Ibisem. Przy stolikach na zewnątrz siedziało starsze małżeństwo z browarami, pewnie jacyś ekskluzywni emeryci, młody korposzczur z laptopem i niski gość przed pięćdziesiątką, który od razu do niej pomachał. Miał jasne, przerzedzone włosy, długą szczękę, okrągłą głowę, odstający brzuch i skupioną minę. Przypominał trolla z gier komputerowych. Lansjarska różowa polówka ralph laurena, srebrny tissot z niebieską tarczą i kluczyki od audi z logiem „RS”, rzucone na blat, stanowiły potwierdzenie, że ma forszę.

– Dziękuję za perukę – zagaił, gdy wolnym krokiem podeszła do stolika. Głos miał dobrotliwy.

– Nie ma za co. – Stella odsunęła krzesło.

– Poczekaj. – Przyjrzał się jej uważnie.

W jego piwnych oczach dostrzegła pożądanie oraz... trewę. Mina natomiast zmieniła się w beztroską, jakby zaznawał ulgicznym dzieciak, który dostaje lody po trzytygodniowej karze.

– Twoje zdjęcia i opis nie kłamią – powiedział. – Jesteś zgrabna, choć trochę szczupła. Taka wysoka, ale drobniutka.

W ciągu ostatnich lat Stella straciła na wadze. Z sześćdziesięciu dwóch zeszła do pięćdziesięciu pięciu kilo. Nudziła ją gimnastyka, nie miała też chęci na grubszy fitness. Zwykle chodziła na basen albo relaksowała się w SPA. Stres związany z życiem też zrobił swoje. Brzuch miała płaski, biust nieduży, nogi znajdowały się na intrygującym pograniczu zgrabności i chudości. Tyłek ciągle przyjemnie odstawał. Pilnowała go, robiąc przysiady, nie mogła sobie pozwolić na płaskorzębę. Bez odpowiedniej pupy nikt nie dałby za nią siedmiu stów.

– Jeszcze ta buźka... – Klient wyraźnie się rozmarzył. – Tylko trochę za dużo masz pierścionków. – Nosila złote i srebrne na siedmiu palcach. Lewy wskazujący przyozdobiony był trzema.

– Styknie lustracji wzbogaconej o komentarze. – Usiadła.

– Twoje ubranko jest smutne.

Stella włożyła dziś czarny długi T-shirt z obszernymi kieszeniami, w lewej przyczepiła swoją broń, czarną spódniczkę przed kolana i czarne sneakersy. Tego koloru ciuchy miała na sobie w dniu zabicia wujka, potem ubierała się na czarno podczas sztucznej żałoby, polubiła ten styl i tak zostało. Prywatna część szafy była tylko w jednym kolorze. Czarny idealnie oddawał stan jej ducha, sprytnie ukrywany przed światem.

– Myślałeś, że paraduję po mieście ubrana jak tirówka?

Mogła pozwolić sobie na uszczypliwość. To jemu zależało na dobieciu targu, ona w najgorszym wypadku będzie bogatsza o pięć stów minus koszt Bolta.

– Tak w ogóle jestem Artur, a ty?

– Okej. – Nie zamierzała się przedstawiać.

– Oryginalne imię – spróbował żartu. – Nie bądź taka spięta. Przecież spotkaliśmy się w miejscu publicznym, a sądząc po pochwałach z portalu, nie powinno brakować ci doświadczenia, na co, przyznam, liczę. Zobacz. – Wychylił się i pomachał do kamery zamontowanej przy wejściu. W tym samym momencie podszedł kelner. Stella chciała kawę, ale Artur zamówił im jeszcze drożdżówki.

– Czemu dom? Znajduje się przecież na topie przypałowych miejscówek. – Wskazała palcem jego obrączkę. – Dlaczego proponujesz tyle kasy? Gdzie jest haczyk?

Zanim zdążył odpowiedzieć, dostali zamówienie.

– Powiedzmy, że obce łóżka mnie brzydzą. Kasę płacę za miejscówkę, która jest poza twoją ofertą. Oprócz lokalizacji nie wymagam nic ponad to, na co zgadzasz się w opisie z anonsu. Nie istnieje żaden haczyk. – Ugryzł kawałek drożdżówki. Stella swojej nie tknęła. – Poza tym mam mnóstwo forsy i lubię ją wydawać na przyjemności. – Zabrzmiał jak typowy snob. – Wziąłem coś dla ciebie. – Spod stołu wyciągnął czarne pudełko. Musiał trzymać je przez cały czas na kolanach. – Na dobry początek.

Stella otworzyła. W środku znajdował się srebrny wisiołek swarovskiego za kilka stówek. Żadna rewelka, pewnie kupowany na szybko. Do czarnego lagerfelda, który zdobił jej szyję, nie miał podjazdu.

– Zajrzyj głębiej – powiedział, widząc, że jest rozczarowana.

Podniosła misiowatą część pudełka. Pod spodem był plik banknotów pięćsetzłotowych. Zastanawiała się dokładnie, ile

ich jest.

– Pięć kawałków. – Artur uwolnił ją od kłopotu liczenia. – Łańcuszek to prezent, kasę potraktuj jako zaliczkę. Dwa razy tyle dostaniesz po wszystkim. Jeśli mi odmówisz, zaliczka i tak jest twoja. To więcej niż proponowałem w pierwszej wysłanej wiadomości.

– Po... wszystkim? – spytała, rozważając podjęcie decyzji.

Forsa kusiła, forsa rozpaliała zmysły. Stanowiła nagrodę za niezliczone ilości godzin spędzonych na kolanach, na plecach, na stojąco i na klęczkach, usługując starym oblechom. Wracając do zawodu, Stella obiecała sobie, że nigdy nie będzie żyć biednie. Stawki miała różne, w zależności od miast.

Obecnie, w milionowej metropolii, przy dobrym miesiącu była w stanie zarobić nawet czterdzieści patyków. Średnio wyciągała szesnaście i nie żałowała sobie. Lubiała biżuterię, kosmetyki, ciuchy, elektronikę. Jedzenie zamawiała tylko z najlepszych cateringów. Raz w roku na tydzień leciała gdzieś, gdzie jest ciepło, nie ma dużo ludzi, można w spokoju czytać, pływać i słuchać muzy. Ciągle udawało jej się coś odłożyć. Miała świadomość, że za kilka lat popyt na jej usługi spadnie. Teraz mogła jednorazowo zarobić równowartość dwudziestu roboczych godzin.

– Naprawdę uważasz, że chcę ci zrobić krzywdę? – Klient przerwał jej rozmyślenia. – Przecież nie umówiłbym się z tobą w lokalu, który sama zaproponowałaś, ani nie robiłbym ci przelewu. – Wyjął telefon, chwilę pogrzebał i pokazał jej ekran. – Proszę, mój dowód osobisty. – Nazywał się Artur Hansen. – Zastanów się, przecież gdybym chciał cię porwać albo zabić, nie

przyszedłbym na spotkanie, tylko czekałbym w ukryciu, śledził cię i zaatakował w miejscu, w którym nie ma kamer. Gdybyś zniknęła po naszym spotkaniu, ktoś w końcu zacząłby cię szukać, a ja byłbym pierwszym podejrzanym. – Rozłożył bezradnie ręce. – No nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć, żeby się uwiarygodnić...

Rzeczywiście śladów zostawił sporo. Problem polegał na tym, że gdyby Stella zniknęła, nikt by jej nie szukał. Nie miała znajomych, przyjaciół ani rodziny. Z jednym wyjątkiem, choć to akurat niewiele zmieniało. Ogólnie ludzie wychodzili jej bokiem. Zupełnie jak wujkowi...

– Powiem ci coś, panno Okej. – Artur nachylił się nad stołem. Z bliska widziała jego zmarszczki i kawałek ciasta, który utknął mu między jedynekami. – Szukam partnerki do regularnej współpracy. Jeśli się sprawdzisz, spotykałibyśmy się, powiedzmy... pięć, siedem razy w roku. Co ty na to?

Stella miała już propozycję sponsoringu, z wynajmem mieszkania przez klienta, opłacanymi rachunkami, wypłacaną pensją i możliwością dorabiania na boku. Odmówiła, bo wolała niezależność, ale układ, który proponował Hansen, brzmiał kusząco. Godzinka roboty zamiast dwudziestu. Pytanie tylko jakiej...

– Stawka za każde spotkanie... – Urwała, bo zaschło jej w gardle. Z czarnego worka michaela korsa wyjęła butelkę filtrującą i napiła się wody. W myślach usłyszała wujka: „To nasza przepustka do klientów klasy premium!”. – Zawsze dostanę tyle co dziś?

Skoro i tak miała się pieprzyć, lepiej było to robić rzadziej, a za porządną kasę. Piętnaście koła siedem razy dawało rocznie ponad sto tysięcy! Gdyby Hansen polecił ją swoim nadzianym kumplom, mogłaby obsługiwać tylko ich. Miałaby mnóstwo papy i jeszcze więcej czasu dla siebie. Mogłaby wreszcie pomyśleć o innej przyszłości.

– Mniej nigdy, wynagrodzenie może tylko wzrosnąć. Natomiast zawsze możesz liczyć na prezenty. Obiecuję. – Przyłożył prawą dłoń do serca. – Nie zrobię nic ponad to, co masz w ofercie. To jak, panno Okej, sprawdzimy, czy nadajemy na tych samych falach?

– Pod warunkiem że zapłacimy tu każde swoją kartą. – Nic więcej nie mogła zrobić w kwestii bezpieczeństwa.

– Kelner! – krzyknął ostentacyjnie Hansen. – Będziemy płacić! Każde za siebie!

Pięć minut później wsiadali do wściekle czerwonego audi RS6 na parkingu po drugiej stronie ulicy. Artur kazał jej zająć miejsce z tyłu. Wyjaśnił, że auto jest charakterystyczne i nie chce, żeby ktoś go z nią widział. Przyciemnione szyby załatwiały problem. W trakcie jazdy był milczący, choć zdarzyło mu się podśpiewywać chałowe piosenki lecące w radiu.

Stella też nie miała chęci na dyskusję. Co chwilę wkładała rękę do kieszeni i macała swoje narzędzie obrony. Leżało sztywno na specjalnie wszytym uchwycie. Żeby nie rzucało się w oczy, wrzuciła też paczkę gum i puderniczkę. Większość ciuchów i butów przerabiała tak, żeby miały schowek. Kiedy klient zamawiał hotel i kazał jej zakładać zdzirowate kiece albo szpilki, starała się mieć torebkę w zasięgu ręki.

– Teraz musisz uważać. – Hansen przerwał milczenie. – Nie wychylaj się i nie przysuwaj za blisko szyby.

– Czemu?

– Dojeżdżamy na miejsce, wolę nie ryzykować.

Zjechali z głównej drogi na szeroką, płytową. Okolica wydawała się bezpieczna jak seks w dwóch gumkach. Mimo to gdy znów dotknęła narzędzia, poczuła dziwne świerzbiecie w palcach. Nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że przy Hansenie broń może jej być potrzebna.

9

Siedziała na tylnej kanapie audi, podziwiając widoki. Domy były wypasione, fury na podjazdach też robiły wrażenie. Wypatrzyła dwie porszawki, kilka merców i jakieś elektryczne wynalazki. Chaty ciągnęły się po dwóch stronach kilku ulic, krzyżujących się ze sobą. Na końcu był las. Prawdziwy raj dla ludzi z mydlanych baniek, odgradzonych od szarej rzeczywistości.

– Co za dzielnia... – Słowa podziwu same wyskoczyły z jej ust.

– Ujdzie.

Artur jechał wolno. Zahamował przy jednym z domów. Szerokim, parterowym, z patologicznie zadbanym ogródkiem. Drzewka były wypielęgnowane lepiej niż konopie u handlarza, trawnik skoszono równo, jak od linijki, krzewy ozdobne mieniły się paletą różu i fioletu. Za metalowym płotem elegancka kobieta w wieku Hansena podlewała kwiatki. Miała ciemne kręcone włosy i zgrabne ciało.

– Ostrożnie – upomniał Stellę Artur. – Najlepiej kucnij za fotelem. – Sprawdził we wstecznym lusterku jej położenie i opuścił szybę. – Witaj, Patrycjjo! Nie za ciepło dziś na ogród?

– Dla mnie nie. Tylko krotony suszy, musiałam dać im pić – odpowiedziała kobieta. Stella słyszała dziwne zaaferowanie w jej głosie. Rośliny musiały ją jarać. – Monia w domu?

– Nie, zrobiły sobie z Mariną babski wypad do centrum. Wiesz, zakupy, obiad, spacer, kino. Wrócą wieczorem.

Nie kumała gościa. Wiózł dziewczynę z anonsu i nagle stanął, żeby uciąć sobie pogawędę z sąsiadką.

– Takim to dobrze! – Tym razem Stella usłyszała wyraźną nutę zazdrości. – Niech zgadnę, masz dzisiaj sporo zajęć?

– Właściwie to ekstremalnie dużo. Chciałem cię prosić... – Hansen zdawał się skrępowany. – Gdybyś mogła...

– Oczywiście! Z przyjemnością odbiorę Kacpra z przedszkola! – Zazdrość kobiety przeszła w entuzjazm. – Jak zawsze o czwartej, tak? Potem mogę zabrać go na plac zabaw i do lodziarni.

– Jesteś złota, Patrycjjo! Dziękuję!

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Pamiętaj, w sobotę grill u nas. Obecność obowiązkowa!

– Jasne, będę. Na razie!

Zamknął okno, ruszył dalej. Stella wróciła do pozycji siedzącej.

– Bezdietna rozwódka po czterdziestce, jeden z najlepszych gadżetów na osiedlu – rzucił ironicznie Hansen. – Mąż na odchodne zostawił jej dom i kilka baniek. Kąpie się w szmalu, nie musi pracować, więc ciągle łązi po ogródku. Widziałaś, jaki jest dopieszczony?

– Trudno nie zauważyć.

– Brakuje jej opieki nad bachorem, szuka zamienników, a ja umiem to wykorzystać.

– Podlewa kwiatki w rybackach versace, koszulce diora i klapkach zanottiego – zadrwiła. – Ona nie chce sprawować opieki nad bachorem, tylko szuka okazji, żeby wyjść gdzieś, gdzie może nadzieć się na kutasa, i cały czas jest w stanie gotowości. – Tak jej się wydawało. Strój był zbyt niewygodny na prace ogrodowe, a dzianej babce raczej nie chodzi o niańczenie cudzych dzieci. – Popraw mnie, jeśli się mylę... Dzieciak stwarza okazje do rozwijania kontaktów towarzyskich.

– Cóż za wnikliwa analiza, panno Okej. Może masz rację, grunt, że jest pożyteczna. – Skręcili w kolejną płytową ulicę. – Noż kurwa, jeszcze ten natręt... Uwaga, będzie gadane.

Stella znów kucnęła za fotelem i tak jak poprzednio dyskretnie wyglądała przez czarną szybę. Po chodniku wolnym truchtem przemieszczał się gość na oko dziesięć lat młodszy od Artura. Ostrzyżony krótko, chudy, z kilkudniowym zarostem. Miał bawełniane gatki i niebieską polówkę. Wyjął słuchawki z uszu i machnął Hansenowi, sugerując, żeby ten się zatrzymał.

– Co jest, Edi? – zagaił Artur, opuściwszy szybę.

– Robota ustawiona, stara siedzi w kancelarii, a ja daję sobie wycisk. – Omal nie prychnęła. Nazywał ten śmieszny truchcik wyciskiem. – Słyszałem, że zapisaliście Kacpra na karate. Czyli od września nasze chłopaki będą trenować razem. Genialnie! – krzyknął rozentuzjasmowany bardziej niż niejeden klient przed wytrykiem. – Musimy się spotkać i ustalić, kto kiedy będzie ich woził. To duże przedsięwzięcie. Wymaga odpowiednich przygotowań logistycznych.

Gość opowiadał o przewożeniu dzieciaków z punktu A do punktu B, jakby miał transportować broń raketową albo terrorystów z aresztu do sądu. Ewidentnie miał za dużo wolnego czasu.

– Jasne, też się cieszę, ale muszę lecieć. Robota wzywa. – Artur coraz bardziej się niecierpliwił. – Pogadamy w sobotę. Udanego wycisku! Pozdrów Olę!

– Dzięki, pozdrowię! Ty Monię też! Narka!

– Dziwny gość. Biega odstrzelony jak do jacht klubu – stwierdziła, kiedy ruszyli dalej. – I to w taki upał.

– Edi udaje, że ćwiczy. Lubi szpanować.

– Ze wszystkimi tutaj gadasz? I wszyscy są tak upierdliwie zjebani jak ten?

– To pokręcone miejsce, ale lubię tu mieszkać. – Nie drążył tematu. Ona też nie zamierzała. – Dotarliśmy.

Stanęli przed wysokim, murowanym płotem. Masywna, drewniana brama otwierała się w bok. Podjazd wyłożony był grysem, dojście do domu brukiem. Obok piętrowej chawiry z białą elewacją znajdowała się wiata, pod którą stało lamborghini. Artur pilotem otworzył garaż – duży, na dwa samochody. Wjechali do środka. Oba miejsca były puste. Na haczykach wisiało osiem rowerów. Kolarzówki, górale, damskie, męskie, jedna holenderka, jeden mały dla syna. W rogu stał harley. Od błyskotek na kółkach Stelli zakręciło się w głowie. Klient zgasił silnik i wyciągnął kluczyki.

Wysiedli z samochodu. Stella zarzuciła worek na plecy. Brama garażowa zamknęła się, oddzielając ją od wszelkich możliwości ucieczki. Została z facetem, który pieniędzmi zwabił

ją do swojego królestwa. Wsadziła dłoń do kieszeni. Kontakt palców z narzędziem obrony sprawił, że serce zabiło jej mocniej.

Sama tu wlaźłaś, musisz być czujna – dodała sobie odwagi w myślach.

– Zapraszam, panno Okej. – Artur otworzył drzwi prowadzące z garażu do domu.

Przeszli wąskim korytarzem, który kończył się w przedpokoju. Na wycieracze brakowało obuwia, szafa była zamknięta, nigdzie nie widziała wieszaka na bluzy czy kurtki. Klient kazał jej zdjąć sneakersy. W duchu podziękowała sobie, że broń ukryła w T-shircie.

– Skarpetki też – dodał. Stella wsadziła je do butów. – Idziemy... – Głos mu zadrżał. Znała ten typ zachowania. Powoli wchodził w trans.

– Gdzie?

– Do właściwego miejsca.

Cały czas szedł przodem. Nie przepuścił jej w drzwiach prowadzących z przedpokoju do gigantycznego salonu, w którym leżały żołnierzyki, plastikowy Iron Man, karty Pokemon i zdalnie sterowany samochód. Poza chłopięcymi zabawkami wszystko było bezduszne i idealnie poukładane. Jak w katalogu agencji nieruchomości.

Nie przepuścił jej też, kiedy wchodzili po marmurowych schodach. Idąc na górę, Stella dostrzegła, jak Artur nerwowo porusza palcami, jak mocno napina łydki, jak pręży plecy. Jego oddech był coraz głośniejszy. Rozpalały go emocje. Tego typu

klient zwykle finiszował od razu, ale tu zabawa nie mogła się skończyć po pierwszym wytrysku. Nie za taką kasę.

Stella nie wyjmowała rąk z kieszeni. Wciąż nie była pewna, co zamierza Hansen. Uważnie go obserwowała, także na górze, gdzie drzwi do wszystkich pokoi były zamknięte. Robiło jej się gorąco, pot ściekał po łydkach, choć klimatyzacja działała.

To zwykły gość, chce cię tylko przelecieć w swoim łóżku. Wielki hrabia jest wyczulony na zarazki z obcych miejsc – tłumaczyła sobie w myślach.

– To tutaj. – Artur stanął przed drzwiami, które jak każde były białe. Ściany też, podłogi dla odmiany pomalowano na kolor sraczkowaty. – Godzina rozpocznie się, kiedy zaczniemy.

– Godzina rozpoczęła się, kiedy wysiedliśmy z auta. – Spojrzała na smartwatch. – Dokładnie pięć minut temu.

– Nie kpij ze mnie. – Skarcił ją spojrzeniem tak mocnym, że aż zadrżały jej kolana. Przez ułamek sekundy widziała w nim wujka. – Godzina rozpocznie się, kiedy zaczniemy – powtórzył głośno i wyraźnie, jakby Stella miała problemy ze słuchem. – Rozejrzyj się.

Otworzył drzwi. Tym razem puścił ją przodem.

Spodziewała się sypialni z wielkim futurystycznym łóżkiem, ewentualnie antycznym z baldachimem. Wizje zakładały też lustro na suficie, rurę w centralnym punkcie, skrajnie red room jak w kiczowatych pornosach. Tymczasem w pokoju, do którego weszła, rzeczywiście było łóżko, ale o połowę mniejsze niż jej. Ustawiono je pod ścianą. Na podłodze leżał niebieski dywan w różne wzorki. Przy oknie stało długie biurko. Na nim monitor, lampka, zeszyty, tablet, przybory do pisania, a w rogu

toaletka. Obok znajdował się regał z książkami. Na ścianach wisiały dyplomy.

Stella przyjrzała się nagłówkom. „Dla Mariny Hansen za zajęcie drugiego miejsca w zawodach konnych”, „Marina Hansen pierwsze miejsce w zawodach akrobatyki”, „Dla Mariny Hansen za ukończenie Bike Maraton” i tak dalej.

Krążyła po pokoju, przyglądając się ścianom, meblom i wyposażeniu. Zaczynało ją skręcać w żołądku. Kiedy spojrzała na fotografię oprawioną w ramkę na szafce nocnej, omal nie zwymiotowała. Cztery osoby pozowały na tle Tower Bridge. Artur, kobieta w jego wieku, malutki chłopiec i starsza od niego dziewczynka. Twarz miała słodką, usta wąskie, nos lekko zadarty, na brodzie dołeczek. Była szczupłej budowy ciała, nawet już trochę zgrabna, co chciała podkreślić krótką, zwiewną sukienką. Typowa małolata próbująca udawać dorosłą.

Obok fotki leżał stos eleganckich zaproszeń, mazak i lista nabazgrana długopisem. Kartki miały wydrukowany tekst z wolnym miejscem na wpisanie imienia. Nagłówek krzyczał: „Marina zaprasza na czternaste urodziny”.

Stella jeszcze raz zerknęła na fotografię. Gdyby się wysiliła, uruchomiła wyobraźnię i mocno ją podrasowała, mogłaby założyć, że figurą za wiele nie różni się od dziewczynki. Była krągłejsza, z pewnością miała lepszy tyłek i więcej centymetrów, ale to niuanse. Włosy po nałożeniu peruki wyglądały identycznie, dochodził jeszcze dołeczek na brodzie...

– Rozumiesz już, o co chodzi. – Klient, o którym na moment zapomniała, stał przy szafie. – Podejź – przywołał ją, kiwając

palcem.

Zmienił się. Już nie był luźny, łagodny ani koleżeński. Kipiał z podniecenia, choć w jego oczach wciąż widziała tremę. Chyba nigdy wcześniej nie próbował tego, co właśnie zamierzał. Stella wyjęła spoconą rękę z kieszeni. Bała się, że zrobi coś głupiego.

– Mam się przebrać? – spytała, nawet nie zaglądając do szafy.

Nie chciała oglądać tych ubrań, nie chciała tu być. W tym momencie wolałaby zadowolić dwudziestu obleśnych typów, jednego za drugim, niż spędzić godzinę z Arturem za tę samą cenę. Ale było już za późno. Na jego gaciach odznaczał się potężny wzwód, włosy na rękach stały mu dęba, wargi miał spierzchnięte. Gdyby odmówiła, doszłoby do tragedii.

– Konkretnie w to. – Artur zdjął z wieszaka granatową sukienkę z białymi wstawkami. Jego córce musiała sięgać połowy ud. Jej ledwie zakryje pośladki. – Jeszcze to... – Z dolnej półki wyjął jasnoróżowe majtki w białe paski. – Zdejmij biżuterię, kolczyki też. Bądź bez stanika.

– Nie umawialiśmy się na takie rzeczy – powiedziała całkowicie nieprzekonująco.

– Przebieranki i gra wstępna są w twojej ofercie. – Rzucił ubrania na podłogę. – Wrócę za dziesięć minut. Czekać na łóżku, Marinko.

10

Stella przez lata budowała blokady. Najpierw stworzyła tamę nieprzepuszczającą wspomnień z dnia tragedii, potem powstał mur, za którym zamknęła swój pierwszy raz, następnie otoczyła się zaporą zobojętnienia na każdego klienta korzystającego z jej usług. Wszystkie te blokady puściły podczas godziny spędzonej na łóżku Mariny Hansen z jej ojcem.

Gdy ją pieprzył, mimowolnie ożywił każdą złą chwilę. Przeszyły ją na wylot, docierając do podświadomości. Twarda, odporna na wszystko dziewczyna zatopiła się w żalu, choć przecież tata nigdy jej nie skrzywdził. Miał inne słabości, niezwiązane z córką. Teoretycznie scena nie powinna różnić się od wszystkich, które odgrywała do tej pory, ale Stella, pamiętając, co wydarzyło się w bidulu, mimowolnie wkręciła sobie, że naprawdę jest Mariną Hansen.

Poczuła, jak mężczyzna, który jawił się niczym przeidealizowany wzór, postanawia złamać żelazną barierę. Widziała, jak każda pozytywna rzecz związana z ojcem roztrzaskuje się na kawałki pod naporem jego ciała, jak dobroć i czystość przeistaczają się w nienawiść do niego i samej siebie. Właśnie taka wkrętka nie pozwoliła utrzymać zobojętnienia.

W zamian Stella zanurkowała do przeszłości – tej, która ją zdefiniowała. Po wynurzeniu wróciła rzeczywistość. Godzina minęła, a ona nadal siedziała na szarej pościeli w kolorowe serduszka. W uszach odbijał się głos klienta.

„Mogę wejść?”

„Masz gęsią skórę, kiedy cię dotykam”.

„Nie bój się, jestem twoim tatą. Wiem, że w głębi siebie też tego pragniesz”.

„Spokojnie, dotknij go, zaprzyjaźnij się z nim”.

„Wiem, Marinko. Jest ciasniutko, ale zaraz będzie ci dobrze”.

„Czujesz? Namiętny grzech jest niesamowity, prawda...?”

„Przybliź usta i wyobraź sobie, że to lizak.”.

„To będzie nasza tajemnica”.

Artur dobrze wykorzystał swój czas. Najpierw zaczął się do niej dobierać, macać ją, odkrywać te punkty, których, jak twierdził, nie widział od lat. Później zaprezentował sprzęt i oblizał jej nogi. Dokładnie, od stóp po same pachwiny. Potem zębami zdjął jej majtki i zaczął. W trakcie ścisnął jej uda i dopychał do siebie, żeby wydawała się ciaśniejsza. Wył, sapał, ściemniał, że nie może się przebić, tłumaczył, że pierwszy raz boli oboje. Rznął ją wolno, ciągle coś do niej mówił, jego łapska przemieszczały się po całym ciele Stelli. Doszedł na jej tyłek.

Kiedy było po wszystkim, zaczął z nią toczyć ojcowską pogawędkę. Pytał o szkołę, o plany na resztę wakacji, przypomniał o kilku występkach, z którymi kryje ją przed matką, a potem spytał, czy mogą przeżyć jeszcze jedną, najintymniejszą część relacji dwojga niewłaściwych kochanków. Za tę cenę mogli, więc Stella zrobiła mu loda.

Doszedł drugi raz. Po chwili stoper, który ustawiła, wydzwonił sześćdziesiątą minutę. Klient kazał się jej przebrać i wyszedł.

Rzuciła zużyte ciuchy na podłogę, włożyła swoje i nie wstawała z łóżka. Jej myśli wirowały między dawnym złem. Czuła się jak w kołowrotku, którego każde przęśło stanowi inny dramat. Biegała po nich, nie mogąc wyskoczyć na zewnątrz.

– Twoje wynagrodzenie! – Powrót Artura spowolnił kołowrotek. – Byłaś świetna, panno Okej. – Głos znów miał łagodny i dobrotliwy. Na łóżku położył plik pięćsetzłotówek. – Dziękuję ci.

Musiał być zadowolony, wszak wujek zakodował w Stelli profesjonalizm, tłukąc jej do głowy mądrości w przerwach między projekcjami pornosów i nauką obsługiwanie wibratorów.

Klient twój pan, nie tobie ma być przyjemnie, tylko jemu. Im lepiej się sprawisz, tym więcej zarobisz... – doskonale pamiętała jego rady. Wyobraź sobie, że to kundel, którego trzeba ugłaskać. Ma merdać ogonkiem, bo tak naprawdę wszystko sprowadza się do ogonka. Reszta to dekoracje, jak na scenie w teatrze. Jesteś aktorką, dostajesz rolę, grasz, na koniec przychodzą brawa i szmal. Dobre aktorki nie brzydzą się niczego, a ty będziesz najlepsza!

W łóżku z Hansenem Stella udawała lekko wystraszoną, trochę zalotną, minimalnie niedostępną i całkowicie pozbawioną doświadczeń damsko-męskich. Mimo targających nią wspomnień, znów zagrała świetnie, przekraczając limit własnej obrzydliwości.

– Dlaczego to robisz? – Pytanie samo wyskoczyło z jej ust.

– Żeby nie skrzywdzić Mariny – odparł bez chwili zastanowienia.

– Jesteś pedofilem?

Od razu pożałowała swych słów. Spodziewając się, że Hansen może wpaść w szal, wsadziła rękę do kieszeni i ścisnęła broń. Podczas pracy T-shirt leżał pod łóżkiem. Był w zasięgu i nie rzucał się w oczy.

– Nie wiem, kim jestem, panno Okej. – O dziwo Artur zareagował spokojnie. Usiadł przed nią na dywanie, jego spojrzenie wypełniał wstyd. – Nigdy nie pociągały mnie dziewczynki, ale z Mariną jest coś nie tak. Od kilku miesięcy zachowuje się i ubiera, jakby wydawało jej się, że już dorosła. – Dotknął majtek córki. – Te wszystkie gesty, ciuchy, fryzury, nawet sposób, w jaki się wysławia... – Pokręcił głową. – Żona jest w porządku, ale dawno przestała mnie kręcić, a Marina ciągle zabiega o moją uwagę. Coraz częściej przychodzi do mojego gabinetu, tak po prostu, porozmawiać. Zwykle bezpośrednio po rowerze, w szortach i staniku sportowym. Spocona, rozczochrana. Jej buzia, ciało i zapach mimowolnie pobudziły moje zmysły. Najpierw zacząłem układać nieśmiałe fantazje. Potem robiły się coraz odważniejsze, choć jeszcze z nimi walczyłem. Ostatnie dwa tygodnie spędziliśmy na wczasach. – Rzucił majtki na dywan. – Każdego dnia paradowała w kostiumie, ja próbowałem zawieszać wzrok na dziewczynach w twoim wieku, ale zawsze wracałem do Marinki. Fantazjowałem o niej otwarcie. To znaczy otwarcie przed samym sobą. Po powrocie jednej nocy prawie włamałem się do jej pokoju... – Zabrzmiał całkiem beztrosko, jakby

opowiadał o niegroźnym wybryku, który zdarzył mu się po wódce. – Musiałem coś z tym zrobić i, jak widzisz, znalazłem odpowiednią metodę.

Ciekawe, na jak długo wystarczy ci ta metoda... – pomyślała, lecz brakło jej odwagi, żeby powiedzieć to na głos.

– Czemu właśnie ja? – w zamian zadała kolejne pytanie.

Hansen odarł się przed Stellą z najgorszego sekretu, w pewnym sensie było jej go żal. Raz jeden klient, który kazał jej owijać się prześcieradłem i śpiewać sobie kołysanki, powiedział, że nie może nic poradzić na fantazje, które siedzą w jego głowie, choć chciałby, żeby były inne.

– Wydaje mi się, że właśnie tak będzie wyglądała Marina za kilka lat. No i ten dołeczek... – Wskazał na jej brodę. – Najważniejsze szczegóły. A ty? Czemu pałasz się takim fachem? Za ładna na to jesteś. Co się w twoim życiu zepsuło?

Pomyślała o dniu, który z beztrioskiej dziewczynki zmienił ją w produkt, i wyobraziła sobie, jak wyglądałaby jej przyszłość, gdyby nie kilka pechowych zbiegów okoliczności. Pewnie teraz chodziłaby na studia, ewentualnie nagrywała z koleżankami filmy wrzucane do neta i chwyciła z tego kasę, zamiast rznąć się ze starym gościem napalonym na swoje dziecko. Kołowrotek przyspieszył, wszystkie potworności wirowały. Czaszka bolała, jakby ktoś jeździł ząbkowanym ostrzem po wnętrzu kości.

– Nieważne! Czas się skończył! – Wstała, wrzuciła forszę do worka i zbiegła po schodach. Zamiast skrócić do garażu, szarpnęła za klamkę drzwi wejściowych. Były zamknięte. Szarpnęła jeszcze raz, jakby to mogło coś zmienić. – Wypuść mnie! Chcę stąd wyjść! – Kopnęła drzwi. Poczowała ból w stopie.

– Spokojnie, panno Okej. – Hansen stał już przy niej. – Zaraz cię odwiozę, gdziekolwiek zechcesz, tylko najpierw włoż buty.

Nie mogła z nim jechać. Potrzebowała świeżego powietrza. Natychmiast.

– Wyjdę sama! – Drżącymi dłońmi włożyła skarpetki i sneakersy. – Nie jestem głupia, nie dam się zauważyć! – Mocno zacisnęła pięść na narzędziu obrony. – A jeśli kogoś spotkam, nie będę przecież rozgłaszać, że rznąłam się z Arturem Hans...

– W porządku – przerwał jej wywód. – Nie do końca rozumiem, ale nie będę cię zatrzymywał. – Nacisnął coś na konsolce domofonu. Ekran wypełnił obraz sprzed furtki. Na zewnątrz było czysto. – Spotkamy się jeszcze? Proszę.

Patrzył na nią dobrotliwie, jego wzrok przepełniała nadzieja. Chory tatusiek, który próbuje nie zerznąć własnej córki, miał różne oblicza.

– Zadzwoń, może odbiorę, może nie. Jeśli nie, znaczy, że wyjechałam – odruchowo odpowiedziała stałym tekstem. – Albo lepiej napisz.

Mimo zburzonych blokad doświadczenie nie pozwalało spalić kontaktu. Stella podjęła zbyt wiele nieprzemyślanych decyzji. Ochłonie, może inaczej spojrzy na klienta wartego dwadzieścia roboczych godzin. Może blokady wrócą, a ona je wzmocni. Teraz jeszcze wszystko było w niej świeże i pobudzone.

– Odezwe się. I zwiększę stawkę – rzucił Hansen na zachętę, ale ona była już za progiem.

Kiedy podeszła do furtki, usłyszała brzęczek. Pchnęła drzwi, rozejrzała się i ruszyła przed siebie, byle dalej od tego chorego

miejsca.

Doszła do punktu, w którym klient gadał z biegaczem z jacht klubu. Tu mogła się zatrzymać. Arturowi nie groził już przypał. Stella wtapiała się w otoczenie. Na pierwszy rzut oka mogła być opiekunką czyjegoś dziecka albo dziewczyną jakiegoś bananowego gnojka z okolicy. Nawet sama mogłaby tu mieszkać. Skazę na obrazie stanowiła jedynie wódka, którą przepłukała gardło, ale akurat nikt nie przechodził ani nie przejeżdżał. Wakacyjny gorąc wreszcie spłoszył ludzi. Czterdziestoprocentowy odkażacz wypluła na czyjś trawnik przed płotem i ruszyła dalej.

Coraz bardziej kręciło jej się w głowie. Nie mogła znieść wiru powracających wspomnień. Wyjęła słuchawki, playlista zaproponowała *Nie będę Julią*. Stella skupiła się na piosence, mijając kolejne bajkowe chaty. Chciała jak najszybciej wyjść z tego azylu zarobasów, nie wytrzyma tu czekania na Bolta.

Szła wzdłuż ulic, którymi jechali z Arturem. Nagle jej się odbiło. Poczowała mdły, słonawo-kwaśny posmak kutasa. Za słabo się odkaziła, dlatego wspomnienie klienta powróciło do jamy ustnej. Musiała temu zaradzić. Stała przy wysokich tujach posadzonych wzdłuż płotu przed domem, którego właściciel potrzebował odgrodenia się od upierdliwców. Nie dziwota, skoro obok stała chata z patologicznie zadbanym trawnikiem i bezdzietną czterdziestką w środku.

Stella odkręciła flaszkę, wzięła głęboki wdech, jak zwykle przed spotkaniem alkoholu z podniebieniem, i wtedy zobaczyła coś, co sprawiło, że kołowrotek jeszcze bardziej przyspieszył.

11

Wraz z kołowrotkiem dramatycznych myśli przyspieszyło również jej ciało. Stella nie przepłukała ust wódką, tylko szybko ukryła się za tują. Płot, przy którym stała, był umieszczony metr głębiej od ulicy niż sąsiedni. Dobre położenie pozwoliło jej kucnąć, wychylić się dyskretnie i upewnić, że nie ma zwidów.

Nie miała.

Patrycja, bezdzietna czterdziestka, uchyliła bramę i wyszła na chodnik w chwili, w której Stella zamierzała ponownie się zdezynfekować. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie męska sylwetka, która mignęła za bramą. Stella zrozumiała, że coś jest nie tak. Dlatego się ukryła.

Teraz widziała dokładnie, jak kobieta gestem ręki przywołuje gościa nazwanego przez Hansena Edim. Facet stanął w bramie. Był spocony i rozczochrany. Uściskał Patrycję. Nie był to przytulas świadczący o zwykłej sąsiedzkiej zażyłości. Edi położył rękę na tyłku kobiety, potem dotknął telefonu zaczepionego na ramieniu i zaczął truchtać, a ona pomachała jego plecami.

Typ szedł na jogging odjebany jak do jacht klubu, babka podlewała kwiatki w ciuchach versace... W końcu zrozumiała.

Ci ludzie chcieli zrobić na sobie odpowiednie wrażenie, chcieli się sobie podobać i czuć, jakby byli na normalnej randce, a nie podczas tajnej schadzki.

W uszach Stelli wciąż dudniła muzyka, ale widok przy bramie sprawił, że tekst zlał się z najgorszymi wspomnieniami i szybko został przez nie przekrzyuczany. Zatrzymała piosenkę, wrzuciła słuchawki do worka, wyszła zza tuj i ruszyła w stronę sąsiedniego domu.

Wspomnienia rozszarpywały głowę, jakby każda myśl zakończona była szponami. Wszystko do niej wracało. Czuła tamten szok, niedowierzanie i przerażenie, jakiego nie doświadczyła nigdy później, choć życie przecież jej nie oszczędzało.

Tymczasem Patrycja wróciła na posesję. W ręce trzymała pilota. Nacisnęła guzik odpowiadający za bramę. Przęsło zaczęło się zamykać.

– Hej! – zawołała Stella. Głos miała szorstki, przepelniała go złość i niechęć. Nie dostąpiła jednak zaszczytu przykucia uwagi bezdziejnej rozwódki. – Do ciebie mówię! – krzyknęła głośniej, zrównując się z bramą.

Dopiero wtedy kobieta ją dostrzegła.

– Nie wspieram żadnych fundacji, ruchów społeczno-ideologicznych, nie dokładam się do ratowania środowiska ani nie pomagam zwierzętom – rzuciła zarozumiałym tonem. – Idź szukaj szczęścia gdzie indziej. – Patrzyła na Stellę ze wstrętem, jakby w cudownej oazie pojawiła się żebraczka prosząca o jałmużnę i sama jej obecność mogła zanieczyścić to miejsce. – No czego chcesz, aktywistko ubrana za forszę rodziców?

Stella wciąż walczyła ze wspomnieniami. Nigdy wcześniej nie porażały takim realizmem.

– Nie jestem aktywistką. – Podeszła bliżej, zrównała się z bramą. – Wpuść mnie, mamy do pogadania.

Szpony wydrapały wreszcie potrzebę. Stella musiała z nią porozmawiać. Czuła, że jeśli to zrobi, poczuje się lepiej, nie wskoczy już do kołowrotka i wszystko się unormuje. Wróć blokady.

– Niby czemu miałabym to zrobić? – Kobieta cofnęła się o krok i obejrzała do tyłu. – Wypaliłaś skręta czy może lecisz na dopalaczach i ci odbija? Mam wezwać policję?

– Wiem, że rzniesz się z Edim! – krzyknęła, ile sił w płucach.

Nie panowała nad sobą. Miała jasno nakreślony cel: wejść za bramę i zacząć zadawać pytania. Był na to jeden skuteczny sposób. Należało uświadomić Patrycji, że jeśli nie zacznie traktować Stelli serio, to będzie mieć kłopoty.

– Właż, tylko cicho już, do jasnej cholery. – Nacisnęła guzik otwierający bramę.

Kiedy Stella weszła na posesję, kobieta wychyliła się, upewniając, że ulica wciąż jest czysta. Słysząc było, jak oddycha z ulgą.

– Ile chcesz, żeby zapomnieć o tym, co widziałaś? – Zamknęła wrota.

– Mam swoją kasę, nie chcę twojej. Edi to mój wujek, jego żona... – Szybko odszukała w pamięci imię, które padło podczas rozmowy Hansena z sąsiadem. – Ola jest moją ciocią. Miałam sprawę do wuja, taksa wysadziła mnie kawałek stąd.

Widziałam go, już miałam dzwonić, ale akurat stanął pod twoim domem. Czekałam. Długo wam zajęło.

Wzmianka o bezpośrednim powiązaniu z kochankiem miała jej pomóc. W oczach Patrycji Stella przestawała być całkowicie obca. Za to wciąż była kimś, kto może zafundować jej kochankowi totalny, życiowy rozpiżdziel, a co za tym idzie – zniszczyć jej reputację. I zakończyć romans.

– Nic mi nie wiadomo, żeby Edi miał dorosłą siostrzenicę...

– Nie wątpię. On tylko cię rżnie – zadrwiła. – Więzi rodzinne wykraczają poza wasz układ.

– Nieprawda – zaprzeczyła z automatu. – Zależy nam na sobie.

– Jasne, stara... Grzmoci sąsiadkę. To nie miłość, tylko sport. Pogadamy w środku? Napiałabym się kawusi.

Czuła coraz większą pewność siebie. Weszła na jej teren, bo taką miała ochotę, teraz zachciało jej się kawy i musiała ją dostać. To ona wydawała polecenia. To ona rządziła. Szpony zmieniały się w piórka głaskające mózg.

– No chyba że wolisz konwersować tutaj, gdzie ktoś może nas zobaczyć... I usłyyyszeeeeć! – ryknęła na wszelki wypadek.

– Niech ci będzie... – odparła zrezygnowana Patrycja.

W środku panował nie mniejszy porządek niż u Artura Hansena, z tą różnicą, że w salonie zamiast zabawek dostrzegła rozrzucone poduszki, ślady potu na kanapie, niedopitą wodę, kilka pomiętych chusteczek i stanik na stole. W powietrzu unosił się specyficzny zapach. Zapach seksu.

Weszły do kuchni, gdzie bałagan był większy, o ile tak można nazwać brudne talerze w zlewie i otwartą zmywarę. Stella

rzuciła worek na podłogę i usiadła na blacie. Wcześniej nie zdjęła butów, choć Patrycja o to poprosiła.

– Więc czemu to robisz? – spytała rozwódki. – Rozumiem, że jesteś znudzona, bo ileż można zaiwaniać w ogródku i niańczyć cudzego dzieciaka. Ale czemu właśnie on?

– Edi i ja... – Włączyła ekspres. Ręce lekko jej zadrżały, zgarbiła się. Wjechały solidne oznaki stresu. – Zaraz, skąd ty to wszystko wiesz?

– Nieważne, skupmy się na tobie. – Stella uderzyła piętami w szafkę. – Konkretnie na twoim romansie. – Brzmiała niczym zarozumiała smarkula, której wszystko wolno, i tak też się czuła. – Słucham. – Kobieta milczała. – Mów, bo inaczej ciocia się dowie – zagroziła.

– Rozstałam się z mężem po dwunastu latach. – Patrycja postawiła filiżankę pod dozownikiem ekspresu. Nie spytała Stelli, czy chce latte, cappuccino czy może espresso. Po prostu nacisnęła guzik. – Na początku było dobrze, potem fantastycznie, później przyszły starania o dziecko. Robiliśmy, co się da. Chodziliśmy do lekarzy, próbowaliśmy niekonwencjonalnych metod, ale nie wyszło... – Głos jej się kruszył. Odtwarzała własny dramat. Być może Stella właśnie wrzuciła ją na kołowrotek. – Z czasem przestałam czuć się przy nim jak kobieta, odrzucał mnie, bo uważał, że to moja wina. W końcu żadne z nas nie mogło już wytrzymać w tej monotonii. On potrzebował miasta, kumpli, barów i przygód. Ja miłości... – Palcami potarła skronie, próbując udobruchać dołujące wspomnienie. – Odszedł, zostawiając mi dom i odprawkę. Przyjechałam z drugiego końca kraju, poza sąsiadami nikogo tu

nie znam. Nie mam też pracy. Po rozwodzie całe dnie zajmowałam się domem, życie przelatywało mi między palcami. Zaczęłam pojmować, że jeśli nie zrobię czegoś, co mnie zadowoli, zestarzeję się bez żadnych ciekawych wspomnień. Jesteś młoda, nie zrozumiesz...

– Załamka. – Stella puknęła się w czoło.

– Ediego poznałam na imprezie u Hansenów. – Wyrzucanie żali szło jej coraz lepiej. – Jemu też wypaliło się małżeństwo, tylko się nie rozwiódł. Czułam, że ma na mnie nie mniejszą ochotę niż ja na niego. W końcu wykonał pierwszy ruch.

– Historia słodka jak beczka soli. – Stella zeskoczyła na podłogę. Odruchowo wsadziła ręce do kieszeni. – Ciągłe nie kumam, czemu skusiłaś się na żonatego. Przecież jest mnóstwo wolnych facetów. Wystarczy wejść na byle portal z anonsami, oni tam też się wystawiają! – krzyknęła poirytowana jej durnotą. – To takie trudne?!

– O co ci naprawdę chodzi?! – Patrycja przeszła ją gniewnym wzrokiem. Przystawała się bać. Wyrzucenie wspomnień dodało jej sił. – Edi nie jest twoim wujkiem, prawda?

– Próbuję cię zrozumieć – przyznała szczerze. – Wbijasz się w czyjeś życie, bo nie masz własnego. Tylko co cię motywuje? Chcesz, żeby któraś miała gorzej niż ty... – bardziej oznajmiła, niż zapytała. – Mogłaś mu odmówić. Mogłaś zasugerować, żeby poszedł do prostytutki. To najlepsze rozwiązanie – stwierdziła stanowczo. – Dyskretna ulga dla mężczyzny, ból dla jego portfela i spokój dla rodziny.

– Kim jesteś i po co tu przylazłaś?! – Głos Patrycji przesiąkł agresją.

Już się nie trzęsła, stała wyprostowana. Godziła się z zaistniałą sytuacją i przechodziła do ofensywy. Jej zachowanie było niczym piasek wsypany na rozdrapaną ranę. Drażniło Stellę.

– Powiem ci, kim ty jesteś! – Palce jej prawej dłoni wślizgnęły się za bawełnianą osłonę przyszytą wewnątrz kieszeni. – Zwykłą kurwą, która lubi rozbijać rodziny, bo nie ma własnej!

– Jak śmiesz?!

Obrazy w kołowrotku przeskakiwały jeden za drugim, szybko jednak wracając do tego pierwszego. Stella pokręciła głową, zamrugła kilka razy. Zobaczyła ją. Wyszła ze zgliszczy zburzonej barykady. Pojawiła się pierwszy raz od wielu lat.

– Jak ty śmiesz?! Nie zarabiasz jako prostytutka, więc nie wolno ci tak postępować! – Wymacała drewnianą rączkę. Mięśnie na jej ciele napięły się same. Dłonie zaświerzbiły, jakby przeszły po nich robaki. – To wszystko twoja wina! Nienawidzę cię!

Wspomnienie złączyło się z rzeczywistością. Stella wyjęła swoje narzędzie obrony. Nacisnęła ogon, grzbiet brzytwy się wysunął.

– Co do... – zdążyła wydukać Patrycja, zanim padł pierwszy cios.

Krawędź tnąca trafiła ją w policzek, rozcinając skórę.

Stella usłyszała wrzask. Powinna była przestać, zostawić ją i uciec, ale kołowrotek kręcił się coraz szybciej, a ręka prowadziła się sama. Nie kontrolowała jej. Tak jak

w samochodzie, kiedy uwolniła się od wujka. Teraz uwalniała świat od kurwy.

Atakowała z furją, kolejne ciosy spadały na twarz jęczącej Patrycji. Ostrze brzytwy zalało się krwią. Kobieta spróbowała uciec, ale robiąc krok w tył, trafiła na blat i znalazła się w potrzasku. Uniosła ręce niczym bokser osłaniający się przed ciosem.

Stella działała jak robot sterowany paskudnymi wspomnieniami. Pocięła jej przedramiona. Patrycja wyła z bólu, w końcu opuściła gardę. Wtedy Stella przejechała brzytwą wzdłuż jej gardła, mocno dociskając ostrze do skóry. Usłyszała gulgot jak przy płukaniu ust wódką. Bezdzienna czterdziestka padła na ziemię. Leżąc, ścisnęła szyję w żalosnej nadziei, że uda jej się ocalić drogę, którą tlen wpada do płuc. Po kilku chwilach nadzieja zgasła i Patrycja przestała oddychać.

Jednak zabójczyni wciąż było mało. Kołowrotek przyspieszał, każde kolejne przęśło stanowiło konsekwencję jednego niewłaściwego wyboru, który ona teraz próbowała naprostować. Jej brzytwa zmieniała przeszłość. Skrobała ostrzem Patrycję, jakby w ten sposób mogła zdrapać negatywne wspomnienia. Dopiero kiedy gruby płat skóry wystrzelił z nadbrwi zabitej i trafił ją w twarz, gniew minął.

12

W kołowrotku wyrósł nowy pręt, zbudowany z dramatu, który działał się w tej chwili. Mimo to ten już się nie kręcił. Stella też tkwiła w jednym punkcie, nachylona nad kawałkiem czegoś, co przed chwilą nazywało się Patrycja, dbało o ogródek i ruchało się z sąsiadem.

– Co ja narobiłam... – wycedziła przez zęby, odrzucając swoje narzędzie już nie obrony, a zbrodni. – Kurwa...

Ogarnięta spazmatycznym szokiem, który napiął jej kończyny i zagęścił oddech, zmusiła się do wykonania ruchu. Zrobiła dwa kroki. Stopy nagle zmiękły. Stella usiadła na podłodze, opierając się plecami o szafkę. Z każdą minutą oddychała coraz swobodniej, jak po długim płaczu, gdy negatywne emocje wylatują razem ze łzami i w płucach robi się dodatkowa przestrzeń.

Próbowała zrozumieć, jak do tego doszło. Rozbita zaporą, wciekłość, wspomnienia i widok dwójki niewiernych ludzi skumulowały się w niej. Potem doszła jeszcze zarozumiałość Patrycji, która wcale nie żałowała romansu z żonatym facetem. To ostatnie było iskrą podpalającą lont i sprawiło, że Stella

przestała kontrolować samą siebie. Wpadła w amok. Zachowała się jak...

– Nie! Wcale nie! – spróbowała zaprzeczyć temu, co wydawało się logiczne.

Kołowrotek zrobił obrót i przeniósł ją do innego wspomnienia. Zobaczyła swoją pierwszą transakcję, kilka miesięcy po urodzinach. Obrzydliwy staruch, mieszkanie wynajęte na całą noc i ona, piętnastolatka w kusej sukience, szpilkach i białej bieliźnie. Z włosami wymodelowanymi przez najlepszą fryzjerkę, z najlepszym makijażem, przerażeniem w oczach i dźwięczącym głosem wujka w głowie: „Nie wolno ci płakać, dołować ani grymasić. Schrzanisz, wracasz do bidula”.

Klient odebrał ją wtedy z betonowej wsi, zostawił wujkowi grubą kopertę i kazał jej wsiąść do swojej beemki. Kiedy jechali, chwycił ją za nogi, wkładał włochate łapska pod kieckę, brał też jej dłoń i przyciskał do swojego kroku. Później dotarli na miejsce i było jeszcze gorzej. Rozdziewiczył Stellę kilkoma brutalnymi ruchami. Podniecony doszedł natychmiast. Regenerował się prawie dwie godziny, w których trakcie kazał bawić się swoim fiutem.

Wiedziała, jak to robić. Lekcje z wibratorem nie poszły na marne. Myślała wtedy o bidulu, wspólnej łazience dla wszystkich dzieciaków, wielkiej sali z łózkami, zamknięciu i podłych opiekunkach. Kiedy frajer odzyskał sprawność, wszystko trwało dłużej. Na trzeci raz brakło mu sił, ale z trwającego nieskończoność lodzika nie zrezygnował. Ciągnęła mu, kiedy on pisał sobie SMS-y, palił szlugi i wkładał w nią palce.

Tamtej nocy wydawało jej się, że to koniec świata, że umrze rozdzierana na pół jak niewolnica. Mimo to nie biadoliła, dała z siebie wszystko i rano zachwycony klient odwiózł ją do wujka, wręczając mu drugą kopertę. Tak zaczęła się jej praca. Nigdy więcej nie widziała tego gościa. Jego interesowały tylko dziewczęce.

Osiem lat później Stella była wolna. Jeśli wciąż chciała decydować o samej sobie i uniknąć więzienia, musiała wziąć się w garść.

– Szukaj pozytywów, szukaj pozytywów, szukaj pozytywów...
– powtarzała na głos.

Tata tłumaczył jej, że z najgorszych sytuacji trzeba wyciągać plusy i rozwijać je, wtedy sytuacja ulegnie poprawie. Natomiast mama mówiła, że najważniejsze procesy zachodzą w głowie i niezależnie od położenia to myśli kształtują rzeczywistość. Dzisiaj źle ją ukształtowały, ale jeszcze nie wszystko było stracone.

– Dobra, co się stało, to się nie odstanie. – Głos jej się wyostrzył, był bardziej zdeterminowany.

Wstała i chłodnym okiem spojrzała na kuchnię. Patrycja leżała przed lodówką. Wokół niej rozlało się jezioro krwi. Kawałki skóry wały się przy piekarniku, przy stole, pojedynczy płat trafił nawet do zmywarki. Gęba bezdzietnej rozwódki wyglądała dziwnie. Usta miała nieruszone, na brodzie kilka szerokich ran, policzki mocno spiłowane, a na czole Stella wyłobiła dziury aż do kości. To teraz nie miało znaczenia. Liczył się kolejny ruch.

– Bachora odbierasz... – Sprawdziła czas na smartwatchu. – Za półtorej godziny!

Pora była totalnie niewłaściwa. Lada moment ludzie zaczęły zjeżdżać się z pracy, inni zwozić swoje bachory, nastolatki wypełzną na dzielnię. Zrobi się spory ruch. Syn klienta stanowił osobny problem. Jeśli Patrycja go nie odbierze, Artur Hansen zacznie się niepokoić, w przedszkolu też. Ktoś w końcu pojawi się w tym domu. Stella musiała ruszyć tyłek.

– Szlag! – krzyknęła na widok czerwonych odcisków podszew.

Znalazła cztery. Dwa obok Patrycji i dwa, które zostawiła, idąc pod szafkę. Należało zdjąć buty, ale dłonie miała zachłapane krwią. Podobnie T-shirt i znaczną część spódnicy. Nawet jeśli wydostanie się z azylu dla zarobasów, wszędzie będzie rzucać się w oczy.

– Tylko spokojnie. Nie panikujemy. – Rozejrzała się, dodawszy sobie animuszu.

Na kuchennym blacie dostrzegła rolkę ręcznika papierowego. Sięgnęła po nią, nie odrywając stóp od podłogi. Urwała kilka kawałków i owinęła sobie nimi dłonie, po czym otworzyła szafkę pod zlewem. Tam znalazła środki chemiczne do czyszczenia podłóg, kibli oraz okien i worki na śmieci. Wyjęła dwa. Ręcznikami wytarła twarz i ubranie. Niedokładnie, ale na razie musiało wystarczyć. Grunt, że nic nie kapalo. Zużyty papier wrzuciła do jednego z worków.

W miarę czysta zdjęła buty, rozerwała worek na śmieci i zabezpieczyła nim obie stopy. Ruszyła szukać łazienki. Szła na piętach, żeby nie zostawić odcisków. Zlokalizowała kibel. Drzwi

otworzyła łokciem, tak samo zapaliła światło. W lewej ręce trzymała kolejny worek.

– Jebana, co za fart – zaklęła z ulgą, widząc w lustrze perukę.

Wychodząc od klienta, zapomniała ją zdjąć. Kołowrotek kręcił nią tak szybko, że w ogóle jej nie czuła.

– To naprawdę jestem ja? – Twarz Stelli wyglądała tragicznie.

Na brodzie, lewym policzku, górnej wardze i czole miała rozmazaną krew, ale najbardziej przerażały ją oczy. Barwa koniaku wyglądała, jakby ktoś zmieszał ją z colą. Błyszcząca czerń odbijała się od lustra. W jej spojrzeniu coś się zmieniło, doszedł element nieznanej wcześniej zaciętości i... dumy. Dziś zabiła człowieka, bezpośrednio, zadając mnóstwo ciosów. W trakcie czuła złą radość, jakby stała się Bogiem i mogła do woli zmieniać bieg różnych wydarzeń. Teraz wcale się nie cieszyła, nie wiedziała też, czy żałuje Patrycji. Miała zbyt duży mętlik. Na razie należało go zwalczyć i szukać rozwiązań.

Umyła ręce i twarz. Wytarła się ręcznikiem. Wykręciła go nad zlewem, po czym wrzuciła do worka. Skórę miała czystą, ale ubrania...

– Chujnia totalna. – Inaczej nie mogła ich podsumować.

Czas uciekał. Wzięła dwa czyste ręczniki, owinęła nimi dłonie i na piętach wróciła do salonu. Nie chciała łązić, ale nie miała wyjścia. Otwierała kolejne drzwi i zaglądała do środka. Trafiała na pokój służący za garderobę. W innych okolicznościach dostałaby pierdolca zazdrości na widok ciuchów wartych fortunę. Teraz przyglądała się wnętrzu, szukając czegoś pożytecznego. Z wieszaka zdjęła długą czarną

sukienkę marki Hugo Boss z krótkim rękawkiem. Krój miała jak dla zakonnicy. Zakrywała wszystko od szyi po stopy. Oprócz niej zabrała też buty. Czarne, sportowe lacoste'y. Nie mogła wyjść w zakrwawionych sneakersach.

Z odpowiednimi akcesoriami wróciła do kuchni. Rzuciła rzeczy na stół i zaczęła sprzątać. Ręcznikami papierowymi wspartymi chemią wyczyściła podłogę ze śladów podeszew i wytarła blat w miejscu, w którym siedziała. Chata lśniła, więc umyte fragmenty niczym się nie wyróżniały. Potem wylała kawę do zlewu i wyłączyła ekspres, profilaktycznie, w myśl zasady, że im mniej tropów, tym lepiej. Na koniec opłukała brzytwę. Dotąd była pewna, że któregoś dnia użyje jej przeciwko brutalnemu klientowi albo takiemu, który nie zechce uiścić opłaty. Dlatego regularnie ostrzyła swoje narzędzie. Chciała, żeby obronne ciosy okazały się skuteczne.

– Ale nie zabójczo skuteczne... – Westchnęła, spoglądając na głowę z odsłoniętymi fragmentami kości. – W tym wszystkim nie chodziło o ciebie... – Wciąż nie mogła uwierzyć, że to jej robota.

Włożyła kieckę Patrycji, potem ciasnawe buty. Własne, razem z innymi rzeczami, których dotykała, upchnęła do swojego worka korsa. Ledwie się zmieściły. Zgarnęła pilot od bramy, który Patrycja zostawiła w przedpokoju, i podeszła do frontowych drzwi. Uchyliła je dłonią owiniętą ręcznikiem papierowym. Droga za bramą była pusta. Już miała wychodzić, gdy nagle pojawiły się dwa auta. Schowała się i po minucie wyjrzała ponownie. Droga znów była pusta.

Tak mogło być co chwilę. Osiedle żyło. Chciała czy nie, musiała się zmywać. Walcząc z drżącymi kolanami, doszła pod bramę i zaczęła nasłuchiwać. Chyba było czysto, o ile nikt nie jechał elektrykiem. Weszła na chodnik, zamknęła bramę, pilot i ręcznik wcisnęła do bocznej kieszeni worka.

Uszła kilkaset metrów i przystanęła. Klęła na prawe kolano, wsadziła rękę pod sukienkę i z kieszeni T-shirta wyjęła słuchawki. Sumienie zaczynało męczyć. Musiała zagłuszyć wszystko, co negatywne. Muza zagrała.

Szła, kołysząc się w rytm *Drogiej pani z TV*. Cały czas ze spuszczoną głową. Na pewno minęła jakieś fury, ale czy ktoś zwróciłby uwagę na młodą dziewczynę i podczas ewentualnego przesłuchania wspomniał o tym policji? Raczej nie, a przynajmniej Stella w to wierzyła. Opuściła teren osiedla, dotarła do miejskich arterii. Krajobraz zmieniał się co chwilę. Po dwóch godzinach marszu znalazła się niedaleko centrum. Słuchawki zaczęły pikać, grożąc rozładowaniem. W końcu padły. Dalej szła, słuchając własnych myśli.

W mieszkaniu całkowicie się rozleciała. Usiadła na podłodze w kuchni, wyobrażając sobie, że wciąż przebywa w tamtym miejscu, i nie wyciskając ani jednej łzy, wyła jak wilk do księżycy. Nie była pewna, co boli ją bardziej – świadomość, że bez najmniejszych oporów zabiła Patrycję, czy fakt, że w trakcie ogarnęła ją rozkoszna moc Boga.

– Kurwa! – Wstała i zamaszystym ruchem zrzuciła wszystko, co leżało na blacie. – Kurwa jego mać! – Otworzyła szufladę, w której trzymała sztucce. – Jak mogłam być taką kretynką?! – Celowała nożami w krzesło.

Kiedy wyrzuciła wszystkie, zdjęła kieckę Patrycji, a potem swoje zakrwawione ubrania. Wyjęła brzytwę.

Naga kroila ciuchy, wyzywając się za własne błędy. Im dłużej to robiła, tym odważniej kierowała wzrok na szafkę nad zlewozmywakiem. Trzymała w niej zapas małpek do dezynfekcji. Świadomość skrzywdzenia niewinnej kobiety i czerpania z tego frajdy zżerała ją jak kwas. Potrzebowała czegoś innego niż idiotyczne ruchy, bo kołowrotek znów zaczynał nią kręcić.

– Co mnie nie zabije...

Sięgnęła po małpkę. Pierwszy łyk zapiekł, jakby alkohol miał kolce. Drugi wszedł lepiej, choć skończył się odruchem wymiotnym, i tak mniejszym niż przy randomowym kliencie finiszującym w jej ustach. Po trzecim wódka zaczęła rozmiękczać myśli, nadając im rozsądny ton. Morderstwo już tak nie bolało, tamta kobieta była obca, w dodatku zachowywała się jak rasowa kurwa. Nie powinna jej żałować. Tak podpowiadał alkohol. Stella wyzerowała małpkę i poczuła się znacznie lepiej.

Sięgnęła po następną.

13

Trzy dni później, tak jak każdego poprzedniego poranka po zabójstwie, ocknęła się z potwornym kacem. Ciągle piła, praktycznie nie wychodziła. Jedyne wycieczki robiła do osiedlowej Żabki po jedzenie i alkohol. Strach sprawił, że tylko u siebie czuła się bezpieczna. Odmówiła wszystkim stałym klientom, ani razu nie zalogowała się do biura. Unikała neta i telewizji. Nie odważyła się sprawdzić, co media mówią o morderstwie w oazie dla bogaczy.

Przyjdą to przyjdą, nic tego nie zmieni – tak uważała.

Każdy dzień zaczynała od małpki przy ambitnym śniadaniu w postaci zupki chińskiej. Dwie kolejne obalała do obiadu złożonego z kilku paczek chipsów, po południu piła czwartą. Wieczór kończyła dwiema setkami z colą podczas słuchania piosenek Lombardu. Dotąd nie potrafiła zrozumieć, jak można znieczulać się procentami. Pamiętała tatę po alkoholu, wujka, nawet mamę, gdy na wakacjach w Kołobrzegu pozwoliła sobie golnąć i później śpiewała na ulicach, zaczepiając policjantów. Wszyscy wydawali jej się wstrętni. Tymczasem wódka naprawdę otwierała umysł.

Kolejne małpki pomagały zagłębić się w problem. Stella dokładnie przeanalizowała swoje czyny i zrozumiała, że jej szalone zachowanie nie wzięło się znikąd. Było ściśle powiązane ze strachem i nienawiścią. Najpierw zabiła wujka – człowieka, którego bała się najbardziej – a potem kogoś, kto przypominał jej osobę, której najbardziej w świecie nienawidziła. Dlatego krojąc Patrycję, czuła się tak dobrze. Zdawała sobie sprawę, że jeśli czegoś nie zrobi, to przy splocie niekorzystnych okoliczności znów może stracić kontrolę i zaatakować kogoś przypadkowego. Wczoraj późno w nocy dotarło do niej, jakie działania należy podjąć. Nie napawały optymizmem, ale chyba nie miała wyjścia. Nic innego nie przychodziło jej do głowy.

Dziś z trudem podniosła się z łóżka. W głowie ją rypało, organizm był pozbawiony płynów, a mięśnie urządziły sobie strajk. Przykra konsekwencja szukania olśnienia w czterdziestoprocentowych płynach. Żółwim krokiem przeszła do kuchni, gdzie na stole stał laptop. Odpaliła go. W tym samym momencie zadzwonił telefon. Obcy numer.

– Czego? – Miała ochotę wyżyć się na kimś za swojego kaca, dlatego odebrała.

– Wszystko w porządku, panno Okej? – Skóra jej ścierpła, gdy po drugiej stronie rozbrzmiał zatroskany głos Artura Hansena. – Nic ci nie jest?

Wspomnienie pokoju jego córki sprawiło, że odruchowo chwyciła za małpkę. Zrezygnowała. Należało skończyć z piciem, bo dawało zbyt dużo niebezpiecznej przyjemności.

– Co miałyby mi być? – spytała, sięgając po bidon z wodą ustawiony obok małej butelki.

– Nie słyszałaś? Ktoś zamordował Patrycję! Wiesz, tę kobietę od trawnika.

– O kurwa! – Uznała przekleństwo za najwłaściwszą formę reakcji.

– No. Wydarzyło się to w czasie naszej – szukał odpowiedniego zwrotu – transakcji. Albo wkrótce po niej. Patrycja nie odebrała mojego syna z przedszkola, nie otwierała drzwi, nie mogłem się do niej dodzwonić, w końcu skontaktowałem się z jej byłym mężem. Przyjechał i znalazł ją w kuchni. Ktoś wszedł do środka i tam ją zabił! – Hansen wydawał się przerażony postępowaniem zabójcy. Stella poczuła dziwne zadowolenie. – Myślałem, że tobie też coś mogło się stać.

Akurat... Szukał pretekstu, żeby pogadać. Nie podobało jej się to.

– W takim miejscu... Niewyobrażalne... – Próbowała udawać wstrząśniętą.

– Chora sprawa – powiedział okaz zdrowia umysłowego. – Zadzwońiłbym wcześniej, ale dużo rzeczy się działo. Wezwali mnie do złożenia zeznań.

Głowa jeszcze bardziej ją rozbolała. Dotąd za wszelką cenę unikała myślenia o tym, co działo się po jej ucieczce z bogackiej oazy. Teraz, gdy usłyszała człowieka bezpośrednio związanego z tamtym wydarzeniem, pojawił się strach, a wraz z nim natłok pytań.

Znaleziono włosy z peruki? Zostawiła jakieś odciski? Jakies DNA? Ktoś jednak ją zapamiętał? Przy którejś z posesji mógł być

monitoring skierowany na ulicę... Hansen mógł zeznać, że zabawiał się z prostytutką...

– Powiedziałeś im, że byłeś ze mną? – Z trudem ukryła zaniepokojenie.

– Nie no, panno Okej, nie powiedziałem im o nas. Nikt o to nie pytał, a ja nie zamierzam rozwalać swojego małżeństwa. – I oddalać się od córki, dodała w myślach. – Wyszłaś, kiedy po osiedlu grasował morderca, a ja głupi ci na to pozwoliłem. Dobrze, że nic ci nie jest, naprawdę się martwiłem... – W jego głosie słyszała przenikliwą czułość, jakby rozmawiając z nią, wkręcał sobie, że to Marina. – Nie mogłem zadzwonić wcześniej. Żona cały czas jest w domu, dzieci też.

– Rozumiem, dzięki za troskę. Policja ma jakiś trop?

Hansen był przesłuchiwany, kumplował się z Patrycją, kto wie, może dysponował informacjami z pierwszej ręki. Gdyby poznała policyjne domysły, spałoby jej się spokojniej. Albo w ogóle przestałaby spać.

– Na razie nie... To znaczy, może mają, ale mnie nic nie powiedzą. Słyszałem tylko, że miała romans z Edim, wiesz, tym niby-biegaczem.

– Mhm.

– Gość pompował ją równo. Ponoć byli w sobie zakochani, ale to bujdy – furknął. – Firma Ediego od dawna jest na minusie. Wiem, bo mój zaufany księgowy prowadzi mu papiery. Edi szukał desperatki z kasą, żeby zatkać dziurę i wyjść na prostą.

Stella uśmiechnęła się na myśl, że naprawdę nie byli w sobie zakochani.

– Najważniejsze, że tobie nic nie jest. Wystraszyłaś mnie. Od poniedziałku nie logowałaś się na portalu...

Sprawdzał ją...

– Jestem niedysponowana, przymusowa comiesięczna przerwa.

– Biedactwo. – Użył takie samego tonu jak wtedy, kiedy ją pieprzył. – Zapomniałem spytać. Widziałaś może kogoś podejrzanego na osiedlu? Wolę wiedzieć. Martwię się o rodzinę.

– Nie przypominam sobie, chyba nie. Ale nie zwracałam uwagi.

– Dobra, to błahostka. Na razie i tak nie wychodzą beze mnie. Ja chwilowo pracuję w domu, więc są bezpieczni. Teraz wyjechałem na szybkie zakupy. Boimy się, że to mógł być jakiś zwyrol, który atakuje kobiety same w domach. Na wszelki wypadek pilnuje ich sąsiad. Niektórzy twierdzą, że zabójca wróci, bo nasze osiedle jest ostatnim miejscem, w którym powinien się pojawić.

– Kończę. Szacun, że zadzwoniłaś. – Nie chciało jej się dłużej tego słuchać.

– Moment! Panno Okej! – krzyknął, zanim się rozłączyła.

– No? – spytała, bo inaczej pewnie by oddzwonił.

– Spotkamy się, kiedy to wszystko ucichnie? Nie mówię od razu, ale za kilka tygodni. Byłaś niesamowita, chętnie zapłacę ci więcej...

– Napisz. Jeśli odpiszę, to się ustawimy, jeśli nie, znaczy, że wyjechałam.

Mogła od razu powiedzieć, że wyjeżdża, ale wtedy zaczęłby ją namawiać, podpytywać, wysyłać głupie wiadomości. Stella

nie miała na to sił. Wiedziała, że niedługo znów go przyciśnie i skoro ona nie da rady, to znajdzie sobie inną. Rynek nie znosił próżni. Ale na razie był na nią zbyt zafiksowany, żeby odzierać go ze złudzeń.

– Po co miałybyś wyjeżdżać? Nigdzie nie zarobisz tyle, co u mnie...

Czekał na reakcję. Stella milczała.

– Dobra, pojąłem. Twoje życie, twoje sprawy. Powiesz chociaż, jak masz na imię?

– Jak piwo.

Nigdy nie zdradzała swojego imienia klientom. Teraz też nie powinna nawet nic sugerować, ale przyjemnie było rozdrażnić tego gościa.

– Które? Warka? – spytał, tłumiąc złość.

– Żywiec. – Rozłączyła się i od razu zapisała jego numer. Żeby nie odbierać.

Rozmowa z Hansenem wprowadziła względny spokój. Policja nie podejrzewała jej, a przynajmniej nic na to nie wskazywało. Stella wolała dłużej nie zaprzętać sobie tym głowy i skupić się na najważniejszym. Zadzwoiła do właściciela wynajmowanego mieszkania.

– Dzień dobry, pani Stello. – Odebrał od razu. – Przedłużamy?

Zawsze była gotowa na kolejną przeprowadzkę, dlatego dopłacała do wynajmu dwieście złotych w zamian za umowę na miesiąc z opcją przedłużenia o kolejny. Sama wpadła na taki pomysł. Było to wygodniejsze niż zrywanie długoterminowej umowy.

– Nie, kończymy.

– Szkoda, współpraca z panią to czysta przyjemność, ale cóż zrobić...

– Spotkajmy się w przyszłą niedzielę. Załatwimy formalności. – Nie miała ochoty na kolejną długą dyskusję. Kac jej się rozwijał.

– Wedle życzenia. Miłego dzionka.

Półtora tygodnia powinno wystarczyć na dojście do siebie i ogarnięcie najważniejszych spraw przed wyjazdem. A wyjechać musiała. Podczas alkoholowego cugu dotarło do niej, że tylko w miejscu, w którym znajdowało się źródło jej niekontrolowanego szaleństwa, uda jej się je zatrzymać. Włączyła przeglądarkę i wpisała: „Częstochowa, wynajem mieszkań”.

14

– Sprawdź i jeśli się zgadza, pokwituj odbiór – powiedział chłopak niewiele starszy od niej, który z sobie tylko znanych przyczyn zwracał się do Stelli na ty.

Wczoraj spędziła pierwszą noc w dwupokojowym mieszkaniu w bloku na osiedlu przy ulicy Poleskiej, wciąż rozbudowującej się nowoczesnej betonowej wsi. Kiedy wyjeżdżała, rosły tu trawy. Teraz powstały bloki i nadal budowały się następne. Miejscówka, choć położona całkiem blisko bloku wujka, nie kojarzyła jej się absolutnie z niczym. Dlatego ją wybrała. Był to pierwszy pozytywny powrotu do rodzinnego miasta.

– Dojechały wszystkie. – Spojrzała na walizki spięte kłódkami bagażowymi.

Podczas ucieczki z Częstochowy zmieściła się w jednej. Wzięła najważniejsze ciuchy, trochę kosmetyków i elektroniki. Resztę sprzedała. Przy kolejnej wyprowadzce były dwie walizki, potem trzy. Teraz miała ich siedem. Wszystkie rzeczy były Stelli potrzebne. Część do pracy, część, żeby o niej nie myśleć, a jedynie kontemplować jej efekty. Nie chciała taszczyć tego majdanu do pociągu. Wygodniejszy był kurier.

– Proszę się odwrócić – wydała polecenie i pobieżnie sprawdziła zawartość walizek. – Zgadza się. – Pokwitowała odbiór. – Dzięki za wniesienie. – Wysiła się nawet na lekką uprzejmość.

Mimo zmiany lokalizacji na niekorzystną było z nią całkiem nieźle. Kilka dni picia wypłukało sumienie. O dziwo w ogóle nie przejmowała się śmiercią Patrycji. Po zabiciu wujka czuła ulgę, po bezdzietnej czterdziestce obojętność.

Kolejne dni, tym razem w trzeźwości i bez klientów, pomogły jej się uspokoić. Kołowrotek nie kręcił myślami, ale Stella nie dawała się zwieść. Wiedziała, że wystarczy jeden moment w złym położeniu i znów może stracić kontrolę.

Nigdy więcej nie skrzywdzę nikogo, kto na to nie zasłużył – obiecała sobie.

– Nie ma za co. Jesteś nowa w mieście? – spytał kurier, perfidnie obczajając jej uda. – Może chciałabyś wypić kawę w dobrym towarzystwie?

Już miała odpowiedzieć, że nie stać go na jej towarzystwo, ale ugryzła się w język.

– Mam narzeczonego. – Ten sposób wykrętu był skuteczniejszy.

– Farciarz. – Puścił oko i wyszedł, zostawiając ją samą.

Stella wzięła się za rozpakowywanie swoich rzeczy. W ten sposób zyskała fałszywe poczucie spokoju. Służbowych akcesoriów nie ruszyła. Zostały w walizkach upchniętych głęboko w szafie. Nie potrzebowała ich, bo chwilowo zawieszała działalność. Nie mogła pracować w Częstochowie.

To miasto budziło w niej wstręt, kojarzyło się ze śmiercią i niewolą. Chciała załatwić swoje i jak najszybciej stąd spadać.

Liczyła się jednak z tym, że to, co planuje, jest dużym przedsięwzięciem i nie wiadomo, ile potrwa. Przygotowywała się więc na każdą ewentualność. Stąd droga, elegancka miejscówka. Dziewczyny kasujące siedem stów za godzinę nie przyjmują klientów w ruderach. Jeśli zajdzie potrzeba zarabiania, Stella będzie gotowa. Na razie zablokowała konto na portalu, nie odbierała telefonów od stałych klientów, nawet nie odpisywała im na SMS-y. W planach miała zmianę numeru, ale nie wszystko naraz.

Drugi i jednocześnie największy pozytywny był właśnie taki, że podczas pobytu w Częstochowie nie będzie prostytutką, tylko zwykłą dziewczyną. Mogła sobie na to pozwolić, na koncie miała dziewięć patyków – drobne, które trzymała w razie konieczności wykonania przelewu. Tak niska kwota nie alarmowała ludzi z banku i nikt jej nie sprawdzał. Żyjąc na własnych zasadach, udało jej się zaoszczędzić prawie trzysta kawałków. Wszystko w gotówce. Była absolutnie niezależna. Na trzeci pozytywny w postaci potwierdzenia planowanego spotkania wciąż czekała. Dopóki go nie dostanie, nie zamierza się wychylać.

– Ale jeść muszę – powiedziała lustrzanemu odbiciu, skończywszy zapełnianie łazienki kosmetykami. – Nie będę śmigać na chipsach i pizzy, bo moja wartość spadnie.

Urlop na załatwienie spraw prywatnych nie oznaczał przerwy w dbaniu o to, co miała najcenniejsze, czyli o ciało. Musiała wrócić do normalnego żarcia, poszukać basenu,

umówić się do kosmetyczki i do SPA na odnowę biologiczną. Musiała też znaleźć ginekologa, który zrobi jej przegląd i wypisze receptę na pigułki, bo zaczynały się kończyć. Na początek wystarczy wypełnienie lodówki czymś zdrowym.

Przebrała się w czarne dżinsy i czarną koszulkę. Związała włosy, po czym z szafy wygrzebała przenośny głośnik JBL. Szeroki na prawie pół metra, wysoki na dwadzieścia pięć centymetrów. Mocno zniszczony i poobijany. Wyglądał na taki, który kończy swój żywot. W rzeczywistości dawno go skończył.

Rok temu Stella wypatroszyła wnętrze, wyłożyła je pianką akustyczną do klawiatury i zaczęła chować w nim kasę. Zawsze owijała pliki pieniędzy w folię śniadaniową. Swój niepozorny sejf mogła zabierać wszędzie i nigdzie nie wzbudzał podejrzeń. Ot, zwykły stary głośnik, który akurat się rozładował. Odliczyła dwa tysiąki, resztę wsadziła z powrotem. Obok pakunków z forszą leżała brzytwa.

Powinna była się jej pozbyć, tak jak zrobiła z resztą rzeczy wyniesionych z domu bezdzietnej czterdziestki, ale nie potrafiła. Wyrzucenie brzytwy równałoby się wyrzuceniu namacalnego dowodu życia przed wujkiem. Kiedyś brzytwa przypominała tylko o dobrych czasach. Obecnie kojarzyła się także ze złymi. Wahała się przez chwilę, macając drewnianą rączkę, błyszczące ostrze i metalowe nity. Ostatecznie schowała ją do dziury wyżłobionej w podeszwie czarnych vansów na platformie. Nadal nie zamierzała się z nią rozstawać, zwłaszcza teraz, gdy rozpoczynała proces osvajania się z miastem. Pierwszy cel z pozoru był łatwy i przyjemny – Kaufland blisko jej bloku. Wtorek, czternasta trzydzieści. Ryzyko spotkania

kogokolwiek, z kim utrzymywała choćby namiastkę kontaktów, było bliskie zeru.

Z koszykiem w ręce i słuchawkami w uszach chodziła między regałami. *Szare miraż*e towarzyszyły jej przy ładowaniu najpotrzebniejszych rzeczy. Serki, warzywa, owoce, cola, mięso. Wszystko w ilości starczącej na kilka dni. W drodze do kas zatrzymała się przy stoisku z alkoholem. Na razie nie musiała kupować małych, ale duże butelki czystej kusiły. Przypomniała sobie rozkoszną pieśczętę myśli, zawianie niwelujące wszelkie negatywy. Alkohol, choć niebezpieczny, pozwolił jej znaleźć drogę prowadzącą do wyjścia z problemu. Niby było z nią dobrze, ale przydałoby się mieć w zanadrzu reduktor stresu.

Wyciągnęła rękę po połówkę finlandii i wtedy poczuła dotyk na prawym biodrze. Był subtelny, a jednak zawierał trochę siły, jakby wślizgnęła się na nią jaszczurka i próbowała nie spaść. Przestraszona podskoczyła, zrzucając intruza. Od razu zdjęła słuchawki.

– Spokojnie, Stello. – Głos człowieka stojącego za nią brzmiał jak zaszracona abstrakcja. To jego ręka chwyciła ją za biodro. – Dawno się nie widzieliśmy.

Serce zabiło jej mocniej, kolana zadrżały, gardło zapiekło, w ustach poczuła paskudny niesmak. Odwracała się powoli, chcąc przygotować się na to, co ją czeka. Wyszła z mieszkania dwadzieścia minut temu, a już musiała zmierzyć się z pierwszym demonem przeszłości. Naprawdę nienawidziła tego miasta.

15

– Ależ ciągle jesteś piękna, aniołku – powiedział gruby, łysy mężczyzna o niepozornym wyrazie twarzy i spojrzeniu drobnego cwaniaczka.

– Maciej... – wydukała imię jednego ze swoich pierwszych klientów.

Urzędnik, który zawsze posuwał ją w furze, przez ostatnie lata jeszcze bardziej się roztył. Flanelowa koszula ledwie zapinała się na jego brzuchu. Upał mocno go męczył. Ziajał, jakby następny oddech miał być tym ostatnim. Stella przypomniała sobie jego łapska na swoich piersiach, jego jęzor w ustach i spermę trafiającą w podniebienie. Poczowała chęć zdezynfekowania się wódką.

– Spławiałaś mnie. – Wysunął prawą dłoń, jakby jeszcze raz chciał ją dotknąć. Znowu poczuła się jak produkt. – A potem zniknęłaś. Co się z tobą działo?

Po śmierci wujka Maciej często do niej wydzwaniał. Stella zablokowała jego numer. Wtedy zaczął ją nachodzić nocną porą. Mieszkał dwie ulice dalej, dobrze znał wujka. Przychodził z kasą, chciał usługi. Stella tłumaczyła, że już nie pracuje, co średnio do niego docierało. Raz wszedł do mieszkania, mimo że

nie wyraziła zgody. Rzucił tysiaka na stół. Był zdesperowany, chciał zrobić to w gumce albo choćby doustnie, ewentualnie samą jej ręką. Mówił, że próbował innych dziewczyn, ale żadna nie umiała zająć się nim tak jak ona. Wyszkolenie Stelli było atutem i przekleństwem jednocześnie. Maciej błagał, żeby pozwoliła mu chociaż na siebie patrzeć i się przy tym brandzlować. Proponował za to trzy stówki. Gdy odmówiła, zwyzywał ją od dziwek i wyszedł, trzaskając drzwiami. Więcej go nie widziała.

– Nie twój interes – burknęła.

Należało uciąć gadkę i spadać.

– Wspaniale, że wróciłaś. – Poruszał ręką w specyficzny sposób. Ledwie powstrzymywał się przed złapaniem jej za brzuch, pierś albo inną część ciała. – I że znów pracujesz w branży.

– Skąd... – Nagle dopadło ją zdenerwowanie. – Czemu uważasz, że nadal pracuję w branży?

Musiała szybko poskładać się do kupy. Nie miała już siedemnastu lat, nie odpalała wujkowi procentów, była wolna, niezależna, a w mieszkaniu czekał szmal, o którym ten zbok mógł tylko marzyć.

– Wyglądasz jak milion dolców. – Zamlaskał. – Fryzura, ciuszki i te świecidełka... – Wskazał na pierścionki, bransoletki i naszyjnik z czarnych pereł. – Nie zostałeś przecież twarzą Apartu – stwierdził z uśmiechem, prezentując krzywe zęby. – Powiedz mi, jaki obowiązuje taryfikator. Kiedy możemy się umówić?

Zastanawiała się, co mu odpowiedzieć. Maciej był urzędnikiem, a oficjalnie Stella nie miała pracy. Wkurzony mógłby nasłać na nią ludzi ze skarbówki i uprzykrzyć jej życie. Wprawdzie prostytutka nie była zabroniona, a ona miała mnóstwo dowodów na to, w jaki sposób zarabia, ale kontrola znajdowała się na końcu listy jej potrzeb. Skurwiel wiedział, jak się nazywa, co stanowiło największy minus powrotu do Częstochowy. W każdym innym mieście była anonimowa.

– Elo, Stella! – Radosny, choć mocno zaskoczony i dobrze jej znany głos wybawił ją z opresji. – Myślałem, że już nigdy cię nie zobaczę! – Należał do Janka, kolegi, który dawno temu próbował się z nią umówić. – Tato? – Stał przy nich, zdziwiony spojrzał na Macieja, jakby dopiero teraz go zauważył. – Znasz Stellę?

Janek, w przeciwieństwie do ojca, był całkiem przyzwoicie zbudowany. Niezłe mięśnie rąk i dobrze nabitą klatę podkreślał szarą obcisłą koszulką. Miał ciemne włosy obcięte na krótko, mocno wysuniętą szczękę i przyjacielski wyraz twarzy. Po Macieju odziedziczył cwaniacki wzrok i duże, owłosione dłonie. Teraz trzymały wózek pełen zakupów. Wyglądało na to, że przyszli razem, tylko się rozdzielili.

– Tak, z pogrzebu Gabriela Skalskiego – sprytnie wybrnął Maciej. – Wujka Stelli. Był moim kolegą. Zobaczyłem ją i postanowiłem się przywitać.

– No tak, smutna sprawa. – Janek pokręcił głową. – Za to ciebie świetnie widzieć – powiedział, wlepiając w nią wzrok. – Wyglądasz oszalamiająco.

Gapili się obaj. Ojciec i syn, klient i kolega. Poczuli się osaczona.

– Wróciłaś do Częstochowy? – spytał chłopak.

Ostatni raz rozmawiali tuż po maturze. Później zmieniła numer i zapomniała o jego istnieniu. Rozmył się wśród twarzy dziesiątek klientów.

– Powiedzmy.

– Solidne zakupki. Tylko dla ciebie? – Bezczelnie zajrzał do jej koszyka. – Mieszkasz w pobliżu? W tych nowych blockach?

– A to co, przesłuchanie? – Stella zaczynała się irytować. Do głosu dochodziły również wspomnienia. Obaj kojarzyli się tylko ze złymi rzeczami. Maciej z pracą, Janek z maskowaniem pracy w szkole. W tym mieście wszystko było powalone.

– Nie, po prostu jestem tu codziennie. – Nie podobało jej się to, co powiedział Janek. – Pracuję jako kierowca, zaopatrzeniowiec. Dostarczam catering do firm, spoko fucha. Niedługo będę miał na wynajem własnego kwadratu. Tu budowa bloków praktycznie się nie kończy. Przywożę robotnikom jedzenie. Zwykle mam okienko koło piętnastej. Myślałem, że moglibyśmy się spotkać... – Na jego policzkach wyskoczyły rumieńce. – Obok Kaufa jest fajna kawiarnia.

Brzmiał niewinnie, szczerze i trochę beztrąsko. Zupełnie inaczej niż jego ojciec, który wciąż patrzył na Stellę jak na kawałek mięsa, który można zjeść za odpowiednią cenę. Tak samo patrzyli na nią wszyscy klienci. Właśnie przez nich, przez niekończące się tabuny napalonych staruchów nigdy nie umiała zawrzeć przyjaźni i nigdy nie była na randce.

– Jestem zajęta. – Teraz też nie zamierzała randkować. Nie po to tu przyjechała.

– Szkoda, może na wszelki wypadek wymienimy się numerami? – nie dawał za wygraną chłopak. – Jakbyś jednak znalazła czas na... – Przerwał mu telefon dzwoniący w spodniach. Wyjął go i spojrzał na ekran. – Poczekaj, proszę. Muszę to odebrać. – Odszedł kilka kroków.

– Nie przejmuj się nim, to głąb – zagaił Maciej, gdy tylko syn znalazł się poza ich zasięgiem. – Lepiej powiedz, w jaki sposób ustalimy spotkanie. Podasz numer czy używasz jakichś portali?

– Gościu, trzymaj się ode mnie z daleka – przekazała swoją groźbę z czarującym uśmiechem. – Widzę, że na twoim palcu nie ma obrączki, więc albo już wpadłeś, albo jej nie nosisz. W każdym razie ja nie mam nic do stracenia, ale kiedy twój synuś dowie się, że pukalesz jego koleżankę z klasy, wspólne zakupki przejdą do historii. – Czowała się znakomicie, grożąc temu frajerowi. Wcale nie był groźny i nie nasłałby na nią żadnej kontroli. Dopiero teraz to zrozumiała. – Myślisz, że utrzymasz pracę, jeśli szefowie się dowiedzą, że płaciłeś za seks nieletniej? Powiedziałam, że nie pracuję już w branży. Pogódź się z tym.

Uświadomiła sobie, że wpadanie na klientów i kolegów z dawnego życia należy wpisać w koszty powrotu do Częstochowy. I trzeba sobie z tym radzić. Niezależność dawała prawo decydowania o samej sobie. Klient znał jej tożsamość, ona znała jego. To działało w dwie strony. Nikt nie zmusi jej do pracy.

– Gówniaro... – Maciej zacisnął dłonie w pięści. W jego wzroku dostrzegła wściekłość.

– Sorki, Stella. – Janek skończył rozmowę i znów do nich podszedł. – Wpadła dostawa *last minute*. Tato, musimy lecieć. Volty kupisz sobie na osiedlu. Wszystko w porządku? – spytał lekko zdziwiony.

Ojciec Janka poczerwieniał na twarzy i jeszcze bardziej się spocił.

– Tak... – syknął. – W porządku...

– To jak będzie, Stella? Znajdziesz kilka minut dla kumpla z mordoru? – ciągle się nie poddawał.

– Zostaw mi swój numer – powiedziała głośno i wyraźnie. Specjalnie dla Macieja. Świadomość, że ma zamiary na syna, utrzyma go na smyczy. – Jeśli poczuję potrzebę, sama się odezwę. – Wyjęła komórkę. – Dyktuj.

– Niekiepska maszynka. – Zagwizdał na widok telefonu i podyktował jej cyfry. – Zadzwoń, będę czekał.

Naprawdę chciałyby się przekonać, jak to jest normalnie. Choć raz. Ale lepiej nie tutaj...

– Się zobaczy. – Kucnęła po koszyk. – Do widzenia, panie Macieju, życzę udanego popołudnia – rzuciła uprzejmym tonem pracownicy infolinii.

– Żegnaj, Stello... – Dawny klient ledwie wypluł te słowa.

Kiedy odeszli, włożyła słuchawki i poszła w kierunku przeciwnym niż kasy. Kręciła się po sklepie, patrząc na ludzi. Trochę na siłę, jakby znów chciała spotkać kogoś znajomego i upewnić się, że ciągle rządzi. Krótka rozmowa pokazała jej, że tak naprawdę nie ma się czego obawiać. To ona rozdawała karty w grze zwanej życiem. Przynajmniej, gdy przeciwnicy byli znani.

Nie spotkała już nikogo. W końcu znudzona ustawiła się w kolejce do kas. Ostatecznie nie kupiła wódki. Nie miała ochoty. Czekając na swoją kolej, odebrała połączenie przychodzące z obcego numeru. Spotkanie miało się odbyć za tydzień.

16

– Stella Skalska, składałam wniosek o widzenie bezdozorowe. Został pozytywnie rozpatrzony – powtórzyła trzeciemu już człowiekowi po przekroczeniu progu zakładu karnego. – Wie pan z kim? – Tym razem adresatem jej słów był strażnik.

Wcześniej powiedziała to przy wejściu, potem w dyżurce, gdzie na jakiś czas rozstała się z telefonem, kluczami i biżuterią, i skąd odebrał ją gość, z którym teraz rozmawiała.

– Tia – rzucił od niechcenia. – Będą zakupy w kantynie?

– Nie będzie.

– Na pewno? – wydawał się zdziwiony.

– Na pewno. Przelewam wypiski na dedykowane konto osadzonego przez zpozdrowieniem.pl – wyjaśniła w obawie, że zacznie drążyć. Stella nie miała paczki, nie chciała nic kupić, a ubiegała się o widzenie w cztery oczy. Wyglądało to dziwnie. – Możemy iść?

– Chodźmy.

Czas oczekiwania na wizytę w Zakładzie Karnym w Lublińcu minął Stelli zaskakująco dobrze. Każdego dnia wychodziła do miasta. Kupiła karnet na basen znajdujący się w szkole

w ścisłym centrum. Pływała dwie godziny, potem szła na obiad do jednej z knajp w Alejach. Za każdym razem wybierała inną. Wieczorami urządzała sobie długie spacerzy z muzyką. W międzyczasie zrobiła ciuchowe zakupy, odwiedziła SPA, lekarza, kosmetyczkę, poszła nawet do kina. Podczas filmu wchłonęła duże pudło popcornu. Nie liczyła godzin, nie liczyła szmału, nie przejmowała się niczym. Przez ten krótki czas była farciarą, która nie musi pracować i może do woli cieszyć się młodością. To spotkanie z Maciejem i Jankiem tak na nią podziało. Zwalczyła duszne uczucie ciasnoty.

Dwa dni temu wpadła na koleżanki z ogólniaka. Od razu zaprosiła je na ciacho. Przy żarełku w kółko narzekały. Jednej przeszkadzał natłok zajęć i brak kasy. Druga nadawała na swojego faceta. Stelli żaden z ich problemów nie dotyczył. Dzięki temu poczuła się lepsza. Chętnie zapłaciła za smakołyki, chwalać się plikiem banknotów. Dryfowała w iluzji, ale starała się nie odpłynąć za daleko.

Planowała też następne ruchy. Wymieniła ostrze w brzytwie. Nie miała pojęcia, czy policja byłaby w stanie rozpoznać narzędzie zbrodni, wołała więc dmuchać na zimne. Wynajęła sobie samochód. I to nie było jakie. Peugeot 3008, kawał SUV-a. Miesięczny haracz wyniósł nieco ponad sześć tysiaków. Prawko miała od dawna, posłuchała ostatniej cennej sugestii wujka i zrobiła kurs, ale wcześniej nie spieszyło jej się za kierownicę. Teraz miała dosyć Boltów, Uberów i innych taksówek. Wchodziła w nowy etap niezależności. Bardzo jej się podobał.

– Długo czekałaś na decyzję? – zagaił strażnik, któremu przemieszczanie się w ciszy nagle przestało odpowiadać.

Widzenie intymne, w oddzielnym pomieszczeniu, bez obecności strażnika i bez kamer, stanowiło nagrodę za wzorowe zachowanie skazanego lub zachęcenie do jego poprawy. Żeby uzyskać zgodę, Stella musiała napisać odpowiedni wniosek, przedłożyć go w zakładzie karnym i czekać na rozpatrzenie. Zrobiła to tuż przed przyjazdem do Częstochowy.

– Tydzień – burknęła na odwal.

– Spoko, jesteśmy na miejscu.

Strażnik wprowadził ją do ciasnego pomieszczenia ze stolikiem i krzesłami, po czym wyszedł. Stella poczuła chęć napicia się wódki. Tak dla kurażu, bo dziś bajo-bongo się skończyło. Wiedziała, po co przyszła, ale nie wiedziała, co ją czeka. Gdy zobaczyła ruch klamki, stanęła na baczność. Wsadziła ręce do kieszeni czarnych sztruksów. Macała się po udach, jakby liczyła, że znajdzie brzytwę, tyle że ta leżała w schowku w samochodzie.

Drzwi się uchyliły. Głowa Stelli znów trafiła do kołowrotka, który stanął na jednym wspomnieniu. Podczas widzeń pozbywała się zapór i chętnie odtwarzała swoją największą tragedię. Tylko w więzieniu chciała dać się jej ponieść, wpuścić ją przez mózg do krwioobiegu i pozwolić wypalać dziury pod skórą. Patrzyła na bliską i jednocześnie obcą osobę, cofając się w czasie do wydarzenia, które tak bardzo chciałyby zmienić.

Dziewięcioletnia Stella męczy się na lekcjach. Rano piekło ją gardło, potem doszedł kaszel, a teraz pot ścieka z jej czoła, choć czuje zimno i ma dreszcze. To gorączka, nieodłączny towarzysz każdego przeziębienia. Wie o tym, dlatego idzie do nauczycielki i prosi, żeby wybrała numer mamy. Dzwonią. Mama jest zła, właściwie to wściekła, bo musi odebrać chorą córkę ze szkoły. Wykłada na polibudzie, dziś przyjechali ważni goście i wcale nie chce się zrywać. Stella pokornie wysłuchuje narzekań i przekazuje telefon nauczycielce. Ta bierze ją do higienistki, a potem razem czekają w szatni.

Kiedy mama przyjeżdża, dziewczynka czuje się lepiej. Dostała lek na zabicie gorączki i cukierka na ssanie. Właściwie to mogłaby zostać w szkole, ale boi się o tym powiedzieć. Jadą do domu. W ich używanej dacji panuje gęsta atmosfera. Mama nadaje na Stellę, denerwuje się, że już rano nie powiedziała o zwiastunach przeziębienia.

– Namówiłabym tatę, żeby przesunął robotę o jeden dzień! Ewentualnie wysłałby tego swojego nieszczęsnego pracownika i by z tobą został. Ale nie ściągnę go teraz z Katowic! – Wali ręką w kierownicę. – Dłużej tak się nie da! W końcu szlag trafi moją karierę!

Tata prowadzi firmę. Oferuje remonty i kompleksowe wykończenia. Ciągłe jeździ do klientów. Zwykle poza Częstochowę. Dla mamy to problem.

– Przepraszam – rzuca pokornie Stella.

Za każdym razem gdy jest chora i nie może iść do szkoły, czuje ciężar, jakim stała się dla rodziców. Jej obecność przeszkadza im w pracy i dalszym rozwoju. Nieraz słyszała

kłótnie o to, kto ma się nią zajmować. Każde jest zajęte, każde ma swoje ambicje. Najchętniej oboje spędzaliby całe dni w pracy. W weekendy jest podobnie, tata kończy to, czego nie udało mu się załatwić w tygodniu, mama przynosi papiery do domu. Stella nie ma babć, cioć, wujków ani kuzynostwa, a koleżanki czas wolny zwykle spędzają z rodzeństwem lub rodzicami. Źle jej w roli piątego koła u wozu.

Prosiła o komórkę i komputer. Wreszcie mogłaby stale komunikować się z rówieśniczkami, choćby wirtualnie. Ciągle jednak słyszy, że jest za mała i najlepiej, gdyby czas poza szkołą spędzała, bawiąc się lalkami albo czytając książki. Na lalki jest za duża, czytanie szybko jej się nudzi. Lubi za to uciekać w muzykę. Zwłaszcza odkąd rodzice kupili sobie nowoczesne odtwarzacze i dali jej starego boomboxa razem z kompletem płyt. Dziś pewnie będzie tak samo. Mama zawiezie ją do domu, każe iść do swojego pokoju, a Stella zanurzy się w muzyce. Zacznie fantazjować o życiu, w którym jest ważna. Często tak robi.

– Nie przepraszaj, tylko wyciągaj wnioski. Następnym razem jeśli coś ci jest, racz mi o tym powiedzieć wcześniej. – Mama coraz bardziej się irytuje. – Stelciu, naprawdę muszę pracować. Mamy kredyt do spłacenia. Kiedy to zrobimy, ja dostanę awans, a firma taty się rozkręci, wyniesiemy się stąd i wybudujemy dom. – Znów snuje te same wizje.

Stelli wydaje się, że rodzice żyją tylko po to, żeby spłacić kredyt, a potem wybudować dom.

– Takie rzeczy wymagają poświęceń, ale ty tego nie zrozumiesz. Jesteś za mała... – Wzdycha. – Dam ci leki, a potem

zajmiesz się sobą. Tyle możesz dla mnie zrobić?

– Mogę, mamó.

Przez resztę drogi milczą. Nie odzywają się do siebie, kiedy wchodzą do bloku, starego dziesięciopiętrowca na Trzech Wieszczów. Mama i tata za wszelką cenę chcą się stąd wynieść, choć podobno dziesięć lat temu kupno mieszkania świętowali hucznie. Stella nie rozumie, czemu zmiana miejsca, w którym będą tylko spać, bo przecież resztę czasu wypełni im praca, jest dla nich tak ważna. Tu też jest spoko, tu też można się uśmiechać. Tylko czemu oni tego nie chcą...?

Im dłużej nad tym дума, tym gorzej się czuje. Naprawdę wolałaby zostać w szkole. Tam przynajmniej są koleżanki. Żałuje, że przyznała się do przeziębienia.

– Przebierzesz się w piżamę, możesz spróbować zasnąć – mówi mama, wkładając klucz do zamka. – Sen jest najlepszy na chorobę. Jeśli dobrze pójdzie, za dwa dni wyzdrowiejesz i wrócisz do szkoły. – Otwiera drzwi.

Jak zawsze po wejściu nos wypełnia aromat kawy. W ich mieszkaniu pachnie jak w biurze albo w pokoju nauczycielskim. Rodzice piją niezliczone ilości czarnego napoju. Każdego dnia Stellę budzi dźwięk płukania ekspresu. Charakterystyczna woń to jedyne, co nie odbiega teraz od normy.

Na dywaniku przy drzwiach stoją buty taty, choć jego auta nie ma pod blokiem. Obok są damskie tenisówki. Czerwone, z logo Converse, dość duże i ładne, jak z reklamy. Na wieszaku wisi dzinsowa kurtka z kołnierzem podszytym futerkiem. Damska. Stella stara się skupić tylko na tych rzeczach.

Odciągają uwagę od niepokojących odgłosów dochodzących z dalszej części mieszkania. Odgłosów, których Stella nie chce słyszeć. Stłumione drzwiami jęki przywołują na myśl dwójkę walczących ludzi.

– Mamusiu... – duka.

Coraz bardziej się poci, ma coraz silniejsze dreszcze. Doświadcza nieznaney wcześniej odmiany strachu. Jest zagrożona, bo ktoś obcy wszedł do jej domu. Najchętniej schowałaby się pod łóżkiem i poczekała, aż dźwięki ucichną.

– Mamo... – powtarza, ale mama nie odpowiada.

W jej oczach widać rozżarzoną wściekłość. Dla odmiany ruchy ma spokojne i opanowane. Najpierw ściąga torebkę, potem zrzuca płaszcz, na koniec zdejmuje buty. Dźwięki dochodzące zza drzwi sypialni stają się jeszcze bardziej intensywne. Stella zaczyna je rozróżniać. Jeden jest damski. Cierpiąca kobieta piłuje gardło z bólu. Męski należy do... taty. Tata brzmi, jakby robił coś ciężkiego ostatkiem sił.

Stella nie wierzy, że mógłby kogoś krzywdzić, prędezej ratuje tę kobietę, a przynajmniej ona chce tak myśleć. Nie zastanawia się, skąd kobieta i tata w ogóle wzięli się w sypialni. Nawet nie ma na to czasu, bo mama rusza w stronę zamkniętych drzwi.

– Mamo, nie... – próbuje ją zatrzymać, ale mama zdaje się zahipnotyzowana tymi głosami. Idzie jak w transie. – Stój... – szepcze.

Chce złapać ją za rękę, mama się wyrywa.

Stella powinna uciekać do swojego pokoju, ale nie robi tego, nie może zostawić mamy samej. Idą razem, siła głosów uderza w ściany. Kobięcy krzyk jest szalenie intensywny, tata trochę

cichnie. Mama nagle przyspiesza. Otwiera drzwi i wpada do sypialni jak tornado, tylko zamiast szumu wydaje pisk. Stella też chce wejść, ale zatrzymuje się w progu. Nie ma odwagi podejść bliżej. Nie ma też odwagi cofnąć się i wyjść. Może tylko stać i patrzeć.

17

Stoi bez ruchu, oparta o futrynę, jakby została do niej przyspawana. Widok, który ma przed sobą, wdziera się do jej dziewięcioletnich oczu, przechodzi do głowy i zapisuje się w niej na zawsze. Nagi tata, przerażający jak nigdy. Dotąd wydawał się po prostu tatą. Dba o nią, chyba nawet ją kocha, choć na pewno mniej niż pracę. Stella słyszała kiedyś, jak dwie sąsiadki komentują jego jasne loki, idealnie wygoloną twarz, brązowe oczy i smukłą sylwetkę. Nazwały go pięknym w delikatnie wulgarny sposób. Może rzeczywiście taki jest, ale Stella nie widzi w nim nic pięknego, jedynie obleśne, wypięte pośladki, z których wystają pojedyncze włosy, spocone uda, a po chwili to męskie coś, tę kuśkę zwisającą spomiędzy nóg. Kurczy się, po tym jak przestał ugniatać kobietę i usiadł na łóżku.

Kobieta włosy ma czarne i długie. Wiją się wokół szyi i piersi niczym zabłocone węże. Stella widzi paskudne łby na końcówkach. Patrzą na nią wyłupiastymi, bursztynowymi ślipiami, mają otwarte paszcze, obślinione jadem zęby i świdrujące języki. Czekają, aż się ruszy, żeby ją zaatakować. Reszta ciała też wygląda potwornie. Skórę ma spaloną na ciemny brąz, musiała być przypiekana za karę, usta są

czerwone, jakby nurzała je we krwi. Oczy ciemne, zdają się działać niczym lustro. Stella widzi w nich swoją wystraszoną buzię. Jej pazury są pomalowane na fioletowo. Między nogami ma równo przystrzyżone kłębki przypominające sprężyny i mocno wydęte kawałki skóry. Dla dziewięcioletniej Stelli nie jest człowiekiem, tylko poczwarą. Poczwara, właśnie taka nazwa koduje się w jej głowie.

– Klient w Katowicach?! Ty chamie! – Mama staje przy brzegu łóżka, rękami wspiera się za biodra. – Ty bezwstydnym śmieciu!

– Uspokój się, Jolu. – Tata niezdarnie zasłania krok poduszką. – Nie przy Stelli. Wyjdź, kochanie – zwraca się do córki, ale ona ani drgnie.

– Teraz interesuje cię dziecko?! – Mama wykrzywia usta w rozpaczliwym grymasie. Wygląda, jakby płakała, tylko bez łez. – Pieprzysz kurwę w naszym łóżku! Jak możesz?!

– Licz się ze słowami. – Jego ton przybiera na sile. – Dobrze wiesz, że mogę! A ty nas słyszałaś, więc po co przyprowadzałaś tu Stellę? Głupia jesteś?

– Miałam wyjść i udawać, że nic się nie dzieje?! Pozwolić wam skończyć?! – Gestykułuje, wymachuje rękami. – To ty jesteś głupi! – Szyja jej się czerwieni. Stopy poruszają się do wewnątrz i na zewnątrz, kolana ma ugięte.

– Wiesz, czemu tu wlałaś? Bo myślałaś, że przy Stelli będę się kajał i przeproszał. Takiego wała! – Tata wykonuje gest uderzenia ręką w rękę, który Stella zna z telewizji. – Pierdol się!

– Skurwiel! Syn garbatego ciecia!

– Córka ślepego impotent!

Rodzice krzyczą. Słowa, jakich używają, są paskudne. Poczwara przykryła się kołdrą, siedzi spokojnie i omiata lustrzanym wzrokiem raz ją, raz mamę.

Stella ciągle próbuje wmawiać sobie, że to, co widzi, nie jest tym, czym się wydaje. Wie przecież o dorosłych zbliżeniach. Jedna koleżanka w klasie ma komórkę, zdarzyło im się wejść na zakazane strony. Mimo to chce wierzyć, że tata walczył z Poczwarą, jak w bajkach, które czytał jej, kiedy chodziła do przedszkola.

– Co teraz? – Mama chwyta się za policzki, ciągnie skórę. – Co teraz? Co teraz? – powtarza w kółko, a na jej twarzy wyskakują nowe zmarszczki.

Serduszko Stelli bije tak mocno, że w każdej chwili może przedziurawić kości. Nogi ma sztywne, ssie kciuk, drugą rączkę zaciska na spódnicy. Paznokcie wbija w materiał. Chciałaby nie oglądać już tej sceny, ale nie jest w stanie zamknąć oczu. Nie potrafi też poprosić rodziców, żeby przestali. Gardło ma związane na supeł.

– Powiem ci, co teraz... Weźmiesz Stellę na lody albo do pizzerii. Na dwie godziny. My w tym czasie się ubierzemy, potem spakuję swoje rzeczy i kiedy wrócisz, już mnie nie będzie. To koniec, Jolu. Koniec spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, mylnie nazywanej małżeństwem.

Rzeczywistość uderza w mózg Stelli siłą młota pneumatycznego. Boi się, nie wie, co będzie dalej. Chce tylko, żeby Poczwara już sobie poszła, a rodzice ją przytulili. Docenia obecność obojga jak nigdy dotąd.

– Zniszczę cię... – Głos mamy przepelnia nienawiść.

– Jesteś pewna?

W odpowiedzi porusza ustami jak ryba wyciągnięta z wody, bezgłośnie.

– No właśnie – stwierdza z zuchwałą miną tata. – Kocham cię, córciu, tylko nie wytrzymam już z twoją...

– Nie waż się do niej odzywać! – Mama odzyskuje głos.

– Pozwoliłaś jej w tym uczestniczyć, więc mnie nie pouczaj, idiotko! – Znów wrzeszczy, znów ją obraża. – A teraz bądź tak miła i zabierz Stellę. No już, sio! – Macha do niej, jakby była insektem. – W porządku? – Zerka na Poczwarę. – Nie tak to planowaliśmy, ale chyba wreszcie będzie łatwiej.

– Nie odejdziesz... – Mama kołysze się na nogach. Dłońmi błądzi za sobą, szukając czegoś, czym mogłaby się podeprzeć. Trafia na ciężką, marmurową lampkę na szafce nocnej. – Nie odejdziesz, jeśli ja ci na to nie pozwolę!

– Daj spokój i szukaj pozytywów – odpowiada nonszalanckim tonem tata.

Mama chwyta nogę lampki i ciągnie, wyrywając kabel z kontaktu.

– Przynajmniej nie będziemy musieli martwić się o udawanie, że nic...

Zamachuje się w chwili, w której tata znów odwraca się w jej stronę. Trafia go w czoło. Sypialnię wypełnia huk, jakby ktoś cisnął arbuzem o ziemię. Zaraz słychać następny, potem kolejne. Głowa taty pęka niczym skorupa, wypływające fragmenty mózgu przypominają orzech włoski, tylko w galaretowatej wersji. Krew jest wszędzie. Na pościeli, na lampce, na rękach i twarzy mamy. Mama bije dalej, jej oczy się

zwężają. Jest uśmiechnięta, zlizuje nie swoją krew z ust. Ciało taty podryguje, jakby został podłączony do prądu.

Poczwara przyciska pościel do twarzy, patrząc na to wszystko. Węże z jej włosów wydają się łagodne niczym dżdżownice. Lustrzane spojrzenie jest skruszone, wargi straciły barwę. To nie ona jest teraz najgroźniejsza.

Mama wbija czaszkę taty do wewnątrz. Stella, choć bardzo chce, wciąż nie może zamknąć oczu. Musi na to patrzeć. Jej drobne kolanka uderzają o siebie, dygocze jej szczęka. Czuje, że zaraz odgryzie sobie kciuk. Palcem wskazującym wyłabia dziurę w spódnicy.

– Obiecałeś mi wierność, skurwysynu! – Mama zadaje ostatni cios. Oddycha głośno, krew spływa z ust na brodę, jak u wampira. – Ty! – Wskazuje Poczwarę lampką. – To twoja wina! – Wchodzi na łóżko, klęka na ciele taty i zamachuje się w kierunku kobiety, z którą ją zdradził.

– Neeeeee! – Poczwara robi unik, wyplata się z kołdry i zeskakuje na podłogę – Pomocy!

Naga rusza do drzwi. W progu wpada na roztrzęsioną Stellę. Jej cielsko odkleja dziewczynkę od futryny. Obie lądują na ziemi. Stella przegryza sobie kciuk. Drugą rękę ma zablokowaną, palec utkwił w dziurze w spódnicy.

– Chodź tu!

Mama stoi już na równych nogach. Śmieje się, jej oczy są teraz czarne jak noc. Zdają się zmieniać barwę pod wpływem emocji.

– Ratunkuuuu! – Naga kobieta wstaje i w tempie sprinterskim biegnie przed siebie.

Mama chce podążyć za nią, ale wpada na córkę, uderza stopami w jej brzuch i ląduje na ziemi. Podnosi się szybko, gotowa ruszyć w pogoń. W ogóle nie zwraca uwagi na swoje dziecko.

– Proszę, zostań ze mną... – Struny głosowe Stelli zostają rozwiązane. – Nie idź...

Wreszcie przykuwa jej uwagę. Wzrok mamy łagodnieje, barwa znów jest taka jak zawsze, uśmiech i wściekłość znikają z jej ust. Pojawia się grymas żalu.

W tle słyhać echo Poczwały wzywającej pomoc. Wybiegła na korytarz.

– Stella... – Mama odrzuca lampkę. – Kochanie... – Przytula córkę, brudząc ją krwią taty. Obie klęczą na podłodze. – To nie byłam ja, ja tego nie zrobiłam... – cedzi przez zęby.

Stella drży, więc ściska jej wątłe ciało, próbując ją rozgrzać.

– To ty, mamó... – wyjaśnia. – Widziałam... – dodaje, żeby jej uwierzyła, bo mama rzadko jej wierzy. Uważa ją za kłamczuchę.

– Przepraszam cię. – Całuje córkę po głowie, po czole, patrzy w jej zagubione oczy. – Poniosło mnie, nie potrafiłam się powstrzymać. On... – Odkleja się od Stelli i siada naprzeciwko niej. – Skrzywdził mnie, nie mogłam mu tego darować... – Dotyka ust córki, potem noska. – Przez niego stracę ciebie! – Jej piskliwy, wściekły krzyk przypomina dźwięk szlifierki. – Posłuchaj, córciu. – Szybko się opanowuje, bierze głęboki wdech. – Zabiorą mi cię, nie wiem, na jak długo. – Jeździ dłońmi po Stelli, jakby chciała zapamiętać każdy jej fragment. – Trafisz do miejsca, w którym będzie dużo dzieci. Musisz być tam silna,

musisz się trzymać. Nie ufaj nikomu, myśl wyłącznie o swoim dobru. Ty jesteś dla siebie najważniejsza. Pamiętaj! – Potrząsa nią, widząc, że jest otumaniona. – Tylko ty masz znaczenie.

– Mamo, ja nie chcę... – Stelli z trudem udaje się wypluć słowa.

– Ja też nie. – Oczy mamy znów są czarne. – Nie chcę! Nie chcę! – Pada na dywan. – Boże! Ja tego nie zrobiłam! – Wali w niego pięściami, zanosi się kaszlem, w końcu zaczyna wymiotować.

Stella przygląda się obojgu rodzicom. Taty już nie ma, mama nie jest sobą. Chciałaby zapłakać, ale strach jej nie pozwala. W myślach pojawia się kołowrotek. Dziewięciolatka zaczyna widzieć swoją codzienność, z pozoru złą, choć przecież wspaniałą, tylko niedocenianą. Potem przeskakuje do tego dnia i odtwarza to, co wydarzyło się przed chwilą. Kołowrotek kręci się coraz szybciej, Stella ma zawroty, pot spływa jej z czoła, dreszcze przybierają na sile. Słyszy kroki za plecami, rozpoznaje zszokowane krzyki sąsiadów. Mdleje, kiedy wchodzi do sypialni.

Czas płynie, a kołowrotek wciąż się kręci, budując kolejne przęsła wspomnień. Stella rozmawia z policjantką, psychiatrą i psycholożką. Ta ostatnia magluje ją godzinami, próbując do niej dotrzeć. Stella wylewa dziesiątki łez. Nigdy później już nie zapłacze. Mamę zamykają w areszcie, wkrótce zacznie się jej proces. Poczwarą ma zeznawać, Stella też, w zamkniętej sali, pod opieką psychiatry. Nie widzi mamy, zadają jej dziwne pytania. Ledwie duka odpowiedzi.

Szybko trafia do placówki opiekuńczej, gdzie nie ma prywatności, jest za to mnóstwo dzieciaków nieprzychylnie patrzących na obcą. Wszystkie są czymś naznaczone, ale umieją sobie już z tym radzić. Stella ma problemy ze snem, często moczy się w łóżko, przez co staje się obiektem drwin. Za dnia trzyma się na uboczu. Przeraża ją tak duże towarzystwo rówieśników, bo nigdy go nie doświadczyła.

Dowiaduje się, co to kolejki do łazienki, szarpaniny z dziewczynkami i obowiązki wykonywane praktycznie przez całe dni. Są jeszcze opiekunki, kobiety szorstkie jak pumeks. Ciągłe myśli o domu, o rodzicach, o wspólnym cieple. Coraz gorzej znosi bidul. Wkrótce po tym, gdy dowiaduje się, że mamę skazano na dwadzieścia pięć lat, jest świadkiem wydarzenia, które jeszcze bardziej ją zmienia. Myśli, czy nie skończyć ze sobą i nie dołączyć do taty...

Po kilku miesiącach, kiedy jest już na wykończeniu, do placówki przychodzi mężczyzna. Przedstawia się jako Gabriel Skalski, brat taty. Mówi, że od lat nie utrzymywali kontaktów, dlatego o nim nie wiedziała. Ma dokumenty, których Stella i tak nie rozumie. Rozumieją je inni. Mówi, że chce się nią zająć i są spore szanse, żeby sąd ustanowił go jej opiekunem. Pyta Stellę, czy chciałaby, żeby tak się stało.

To pierwsza radosna chwila, odkąd rodzice zniknęli z jej życia.

18

Strażnik wyszedł, zostawiając je same. Ożywione wspomnienie dobiegło końca. Uściskały się, krótko i sztywno. Stella w pewnym sensie rozumiała mamę, choć wciąż nie potrafiła jej wybaczyć. Nigdy nie pogodziła się z jej wyborem. Oprócz miłości czuła do niej żal i szczyptę nienawiści.

– Mokry odpust, jeszcze przed terminem. – Mama odezwała się pierwsza. Głos miała ordynarny i coraz bardziej zdarty. – Z jakiego powodu kopnął mnie ten zaszczyt?

Dotąd spotykały się dwa razy w roku, choć mogły znacznie częściej. Stella nie chciała. Po każdej wizycie w zakładzie karnym wychodziła nadwyrężona, bez sił na cokolwiek. Od razu łapała kryzys i odwoływała klientów. Każde widzenie odbywało się klasycznie, w dużej sali, przy strażnikach i innych osadzonych rozmawiających z odwiedzającymi. Mama sugerowała spotkanie intymne, Stella nie wyrażała zgody. Powód był prosty.

– Przy ludziach łatwiej powstrzymałam się od szczerości – przyznała.

– Co się zmieniło, że dzisiaj nagle chcesz być szczerą? – Kobieta oparła się o róg stolika.

Kiedyś była atrakcyjna i elegancka. Zawsze nosiła garsonki, białe koszule i buty na niewielkim obcasie. Jej figura trzymała poziom, jędrne kształty mogły się podobać, tak samo ostre rysy, ciemnozielone oczy i jasne włosy, które zawsze kręciły się, jakby miała trwałą.

– Ty się zmieniasz. – Nie tak to sobie zaplanowała, ale słowa same z niej wyleciały.

Dziś mama miała czterdzieści dziewięć lat. Kobięce kształty zostały zastąpione żylastym kawałem mięśni i ścięgien, które teraz podkreślała czerwoną koszulką bez rękawów. Nogi były chude, niemal patykowate, co dało się dostrzec dzięki dresowym spodniom obciętym przy kolanach. Na palcach lewej dłoni miała wytatuowane litery. Układały się w wyraz „fakir”. Oznaczał więźnia słynącego z siły i odwagi, sama jej się tym pochwaliła.

Bujna fryzura również przeszła do historii. Stella dobrze pamiętała szok, jaki towarzyszył jej, kiedy pierwszy raz zobaczyła mamę ogoloną na zapałkę. Kobieta tłumaczyła dziesięcioletniej wówczas dziewczynce, że musi się zmienić, bo jeśli tego nie zrobi, umrze za kratami. Jasnowłose antenki Stella widziała już tylko we wspomnieniach. Podobnie garsonki, szpilki i nieodłączną filiżankę parującej kawy.

– W mamrze nie przybędzie mi urody. – Machnęła ręką. – Córa, o co chodzi? Problem z tyrą czy coś gorszego?

Mama nie miała pojęcia, co naprawdę robi Stella. Oficjalnie skończyła szkołę z przyzwoitymi ocenami. Jeszcze w liceum znalazła sobie pasję, rysowanie na tablecie. Zaczęła projektować okładki do gier komputerowych. Najpierw

amatorsko, wrzucając je w sieć, ale zainteresował się nią całkiem duży producent i zaczął wysyłać zlecenia. Ostatecznie nie poszła na studia, tylko poświęciła się pasji, która dawała jej pieniądze.

Na pomysł ściemy wpadł wujek. Oboje przedstawili go na tyle wiarygodnie, że mama uwierzyła. Była w zamknięciu, nie miała pojęcia, co dzieje się na zewnątrz, a nikt inny jej nie odwiedzał.

– Z pracą w porządku. – Stella podeszła do krzesła i posadziła tyłek na oparciu. – Tobie wystarcza kasy?

Regularnie przesyłała pieniądze przez portal organizacji stworzonej dla pomocy więźniom i ich rodzinom. W ten sposób wysyłanie paczek i środków zajmowało nie dłużej niż dziesięć minut. Nie musiała przyjeżdżać i miała czyste sumienie spełnionego obowiązku. Dzieliła się z mamą, odkąd zaczęła być niezależna. Wcześniej drobne prezenty dawał wujek. Dbał o szwagierkę. Gdy przychodził z młodziutką Stellą na widzenia, zachowywał się uprzejmie, ciągle opowiadał bajki, jak dobrze się nią opiekuje, a ona mu wtórowała. Wiedziała, że jeśli zdradzi sekrety przygotowań do pracy, a potem jej samej, mama zgłosi problem i Stella znów wyląduje w domu dziecka. Gdy skończyła siedemnaście lat, dyrektor zakładu pozwalał jej przychodzić samej. Wujek więcej się nie pojawił.

– Aż za bardzo. Stać mnie na owies, na szlugi, tylko źle się czuję, przyjmując tyle mamony od swojego dziecka. Niełatwo jest zarobić.

– Nikt ci tu nie zagraża? – zmieniła temat.

Troską chciała pobudzić jej wrażliwą stronę.

– Kibluję ćwiare, mam swoje sztamy. Utrupiałam niewiernego, to coś znaczy. W swojej komnacie rządę, w samym gułagu zaliczam się do elity. Boże, jak to brzmi... – zreflektowała się nagle. – Byłam wykładowczynią, miałam rodzinę. Tylko raz straciłam kontrolę nad sobą i teraz ćwierkam, a moją fąfelą jest panna, która zabiła księdza...

Sposób, w jaki mama nauczyła się mówić, zawsze wywoływał u Stelli ciarki.

– Przepraszam, córa. Dosyć biadolenia. Kocham cię i nie jestem idiotką. Wiem, że masz kłopot, inaczej nie zorganizowałabyś nawijki bez świadków. – Przeszyła ją podejrzliwym wzrokiem. – Mów, co się dzieje, tylko nie wciskaj farmazonów. – Pogroziła palcem. – Szkoda czasu, mamy godzinę.

– Ja... – zająknęła się. Miała świadomość, że rozmawia nie tylko z mamą, ale również z morderczynią, tyle że nie mogła mięknąć, należało twardo przejść do rzeczy. – Powiedz mi, jak ona się nazywa! – krzykiem przekazała główny cel odwiedzin.

– Ona? – Mama oparła dłonie na kolanach i spojrzała na córkę spod byka. – Moja fąfela?

– Miało być bez farmazonów, więc nie rznij głupa. – Wstała z krzesła. Napięcie nie pozwalało dłużej siedzieć. – Kim ona jest? Gdzie wtedy mieszkała? Kiedy tata ją poznał? Czemu chciał cię dla niej zostawić? – Gdy zaczęła, pytania posypały się jedno za drugim. – Powiedz mi, co o niej wiesz!

W głowie Stelli utrwaliły się wszystkie szczegóły rodzinnej tragedii poza jednym. Nie potrafiła sobie przypomnieć wyglądu tamtej kobiety. Jej dziewięć latnie oczy widziały stwora

z węzami zamiast włosów, szponami, lustrzanymi gałkami i krwistymi wargami. Nie wiedziała, jak się nazywa, bo kiedy trwał proces, była cieniem samej siebie, doszedł jeszcze sierociniec. Później nigdy nie chciała szukać Poczwały, dopiero sytuacja z Patrycją ją do tego zmusiła.

– Powiedz mi – warknęła, bo milczenie mamy zaczynało być upierdliwe.

Rodzicielka stanęła naprzeciwko niej, zgrzytnęła zębami, napięła mięśnie rąk. Sprawiała wrażenie szykującej się do bójki. Stella pomyślała, że tak właśnie wygląda w więziennej codzienności.

– Czułam, że może do tego dojść. Przeżyłaś traumę, dorastałaś w ciężkich warunkach, wypadek jeszcze bardziej cię zmienił. – Miała na myśli zabójstwo wujka. – Spotykam tu takie, ofiary własnej frustracji. Zaczynasz obarczać ją winą, szukasz zemsty, próbujesz wyładować się za klęski, które cię spotkały, a to błąd. Chcesz skończyć jak ja?

– Nie wiesz, co chcę zrobić – odgryzła się. – Może to, co ty powinnaś była zrobić wtedy, a może tylko chcę z nią porozmawiać, wysłuchać jej wersji i dowiedzieć się, co dokładnie łączyło ją z tatą.

– Chcesz wyrównać nie swoje rachunki.

– Zabiłaś nie tę osobę, co trzeba! – wydarła się na całe gardło. Mama ani drgnęła. – Gdyby tata przeżył, a ona nie, nie zostałabym sierotą!

– To mój życiowy błąd – odpowiedziała z zaskakującym spokojem. – Poczułam wtedy dziwne natchnienie, opętało mnie. Nie mogłam się mu oprzeć, a przecież powinnam była ich

zostawić i myśleć tylko o tobie. – Wyraz jej twarzy zrobił się łagodny. Zrzuciła maskę, którą nosiła za kratami, i pokazała skrawek swojego dawnego oblicza. – Przyznaję, rozwalłam ci młodość, nie ma słów ani czynów, którymi mogłabym to naprawić, ale nie rozwałę ci reszty życia. Zostaw przeszłość tam, gdzie jej miejsce.

– Mamo, ja muszę wiedzieć! – Chwyliła ją za barki i lekko nią potrząsnęła. – Czego chcesz w zamian? – Pomyślała o forsie. – Opłacę ci najlepszego adwokata. Może uda się rozgrzebać twoją sprawę, może zmniejszą ci wyrok, rozpatrzą afekt, nie wiem... jakąś niepoczytalność czy inną kasację.

Stella była świadoma, że może pomóc mamie, ale przerażała ją myśl, że ta mogłaby wyjść na wolność i wmieszać się w jej życie. Zagrała blefem, nie potrzebowała kryminalistki na karku.

– Nie zgadzam się – odparła stanowczo mama. – Gdybyś wynajęła papugę, miałabyś dostęp do danych świadków. Zrozum, córa. – Przejechała wytatuowanymi palcami po policzku Stelli. – Jeśli coś jej się stanie, mendy szybko pokapują, że masz motyw. Staniesz się główną podejrzaną, zamkną cię. – Dłoń prześlizgnęła się do karku. Podrapała ją jak w czasach, gdy była dzieckiem i nie mogła zasnąć. – Poza tym nie masz pojęcia, co to znaczy kogoś utrupić. Nie marnuj się...

– Wiesz, że i tak ją znajdę! – Stella odskoczyła, poirytowana paplaniem. – Sama, jeśli nie będzie innej możliwości! Ale możesz mi pomóc. – Zacisnęła pięści, podsunęła je pod brodę mamy. – Dobrze wiesz, że jedyny sposób, żebym została poza kręgiem podejrzanych, to dowiedzieć się o niej teraz, od ciebie. Dotrę do kurwy po cichu, nikt tego nie zauważy.

– A więc jednak chcesz ją zabić. – Powrócił ordynarny głos, w pokoju widzeń powiało chłodem.

– Tak... Nie... Nie wiem... – Speszona dziewczyna odwróciła się plecami.

Naprawdę nie wiedziała, jak zareaguje, kiedy namierzy Poczwarę, choć przejścia w oazie dla bogaczy sugerowały jedno.

– Stella, co się z tobą dzieje? – spytała troskliwie. – Masz ułożone życie, świetnie sobie radzisz. Po co to niszczyć?

– Serio tak myślisz? – Znów spojrzała na mamę. Poczwała do niej dziwny wstręt. – No to usiądź, mamusiu, bo to, co powiem, i tak zetnie cię z nóg.

19

Nie planowała tego mówić. Potrzeba wyskoczyła z niej sama. Była wypadkową niemocy, irytacji, wściekłości i obrzydzenia. Stella nie mogła zaakceptować odmowy, nie zasługiwała na nią. Mama i tak była uwalona, nie miała prawa zabierać córce szansy na konfrontację ze źródłem wszystkich nieszczęść.

Usiadły naprzeciwko siebie. Stella starała się mówić zwięźle i szybko, choć nie istniał sprawny sposób na przekazanie tak wielu sekretów. Opowiedziała o pomysle wujka, szkoleniu, pracy, odzyskaniu wolności i tym, jak naprawdę radzi sobie w życiu. Mama słuchała, wyskrobując brud spod zaniedbanych paznokci. Wyraz twarzy miała kamienny, spojrzenie obojętne, jakby spadała w nicość i wiedziała, że już nic tego nie zatrzyma. W pewnym sensie tak było. Nie miała wpływu na wydarzenia poza murami więzienia.

– Jesteś ćmą? – spytała, wysłuchawszy córki.

Stella była zaskoczona. Spodziewała się bluzgów w stronę wujka, dopytki o to, co czuła, gdy postanowiła wpakować samochód pod naczepę, łoż związanych z pracą, ewentualnie nieśmiałych prób umoralniania. Tymczasem zadała kompletnie niezrozumiałe pytanie.

– Kim?

– prostytutką. Dziwką. – Wzdrygnęła się. – Ten szmal, który mi przysyłasz, zarabiasz... sobą? – Wybałuszyła gały.

– Serio myślałaś, że rysując okładki do gier? – Stella ledwie powstrzymała się od śmiechu. – Przynajmniej jestem uczciwa, nie kradnę, to chyba dobrze. I zawsze szukam pozytywów – podkreśliła. – Nie moja wina, że ktoś zabrał mi rodziców – spróbowała wywołać w niej wyrzuty.

– Łach, miernota zasrana... Czułam, że ty i on pod jednym dachem to pomyłka. Sukinsyn... – Mama podniosła się z krzesła. – Bracia Skalscy to fałszywe, podle sukinsyny! – Wyrwała spory kawał paznokcia. Polała się krew. Ból musiał być niesamowity, ale ona nawet się nie skrzywiła. – Lepiej wyszłoby dla ciebie, gdybyś mieszkała w domu dziecka! – Usiadła z powrotem. Wytarła krew o koszulkę. – Przekabacił cię czy zastraszył?

– Po domu dziecka miałabym gorzej niż po jego szkole – stwierdziła Stella, nie chcąc wdawać się w szczegóły relacji z wujkiem. – Nie potrafię ci tego wytłumaczyć, ale kiedy mam klienta, łapie mnie zobojętnienie. Nie czuję, żeby mnie krzywdził, ani nic w tym stylu. Rozumiem ich potrzeby, dlatego dobrze zarabiam. – Poczwała niedorzeczną chęć bronięcia swoich umiejętności. Więzienie działało na nią dziwniej niż Częstochowa. – Rzeczywiście daję radę. Stać mnie nawet na urlop. Wróciłam rozliczyć się z przeszłością.

– Już się rozliczyłaś. Zabiłaś tego... – Splunęła na stolik, zamiast użyć epitetu. – Nic więcej ci nie trzeba. Wyjedź i zmień tyrę. Błagam cię o to, córa...

– Mamo. – Stella wstała, odepchnęła krzesło i nachyliła się nad rodzicielką, opierając ręce o blat. Chciała mieć poczucie kontroli, kiedy zacznie mówić. – Ja muszę ją znaleźć. Inaczej naprawdę tu trafię. Wyjaśnię ci dlaczego...

Opowiedziała o wydarzeniach w oazie zarobasów. Mówiła chytrym, wyniosłym tonem. Nie czuła się obciążona zabójstwem Patrycji. Przeciwnie, im dłużej tu przebywała, tym bardziej doceniała swój potencjał. Dorastała bez rodziców, zabiła dwie osoby, a jednak nadal trzymała się twardo na powierzchni. Mama raz dała się ponieść i skończyła w ciupie.

– Rozumiesz już moje położenie? – spytała na koniec. – Odbiło mi, chyba wiem czemu. Naprawdę muszę się z nią skonfrontować.

W trakcie opowieści na policzkach mamy pojawiły się pojedyncze łzy. Twardzielkę zastąpiła kobieta załamana czynami swojej córki. Przypominała tę wersję samej siebie, którą Stella widywała w pierwszych miesiącach pobytu za kratami. Wówczas mama strasznie się garbiła, miała tiki, podczas widzeń oglądała się za siebie, gdy tylko ktoś podniósł głos. Na widzenia przychodziła z posiniaczoną twarzą, spuchniętymi wargami albo z zabandażowanym nadgarstkiem.

Dopiero później uległo to zmianie. Dostosowywała się niczym kameleon. Nawet wujek ją docenił. Raz w drodze powrotnej z więzienia wytłumaczył małej Stelli, że mama żyje w innym świecie i musi coś w nim znaczyć. Teraz, mimo groźnego wyglądu, znów była wystraszona i bezradna.

– Stella, jesteś opętana tak samo jak ja – stwierdziła po dłuższej chwili namysłu. – Nie kontrolujesz złości. To

natchnienie...

– Impuls – wtrąciła.

Nie czuła się natchniona, gdy dostawała morderczego gniewu. Bardziej przypominał impulsywną wściekłość.

– Impuls... jest dziedziczny. Twój dziadek też go miał. Raz skatował kumpla w barze, bo podobno czymś go obraził, raz brygadzystę w robocie, bo zwrócił mu uwagę. Musiałyśmy z matką brać ich na litość, żeby nie wnosili litanii.

Stella poczuła, że to właśnie ten moment.

– No widzisz... Dlatego ja chcę walczyć ze swoją dolegliwością. Powiedz mi o tej piździe, zanim znowu mnie poniesie i odwałę coś głupiego.

Opisała źródło problemu, nakreśliła metodę jego rozwiązania. Więcej zrobić nie mogła.

– Nie powiem. – Mama siorbnęła nosem, wciągając smarki. – Nie pozwolę ci się do niej zbliżyć, a ty nie będziesz jej szukać, bo zostawisz ślady i dobrze o tym wiesz. Są inne sposo...

– Mamo!

– Daj mi skończyć. – Pogroziła palcem, z którego ciekła krew.
– Zamiast szukać idiotycznych rozwiązań, zmień się. Przestań być ćmą, poszukaj specjalisty, psychologa jakiegoś. On pomoże ci wyleczyć tę ciągotę. Wiem, bo sama miałam dużo sesji. Są klawe.

Stella nie wytrzymała już durnych rad i całkowitego braku zrozumienia. Zobaczyła w mamie wroga. Kogoś, kto zniszczył jej dzieciństwo i choć mógł naprawić błędy, nie chciał pomóc. Poczowała się oszukana. Znowu. A to zrodziło frustrację, nad którą nie umiała zapanować.

– Ciebie nie obchodzą moje potrzeby! – Doskoczyła do mamy.
– Nigdy cię nie obchodziły!

Dłonie sterowały się same, ich celem była szyja rodzicielki. Kontakt z czyjąś skórą sprawił Stelli radość. Automatycznie zwiększyła siłę nacisku. Wgniała krtań do wewnątrz, jakby głowa była pryszczem, który trzeba wycisnąć. Kołowrotek znów nią zakręcił. Pojawiły się kolejne przebliski: Stella odstawiana na boczny tor, będąca utrudnieniem. Potem przewinęła się bezdzietna Patrycja, strach przed konsekwencjami i ta dzisiejsza upartość mamy. Wydawało jej się, że to właśnie ona, nie kochanka taty, jest naprawdę winna. To ona musiała ponieść karę, natychmiast.

– Nienawidzę cię... – wysyczała przez zęby. – Zawsze jesteś przeciwko mnie.

Mama czerwieniała, oczy wychodziły jej z orbit, krztusiła się, próbując złapać tlen. Język świdrował, machała rękami, jakby pływała w powietrzu. Mimo więziennych doświadczeń w ogóle nie podejmowała prób obrony. Godziła się z losem wymierzonym przez córkę.

Dusząc ją, Stella zaznawiała dziwnej rozkoszy. Znów była Bogiem prostującym wydarzenia z przeszłości. Przecież gdyby powstrzymała mamę, swojego wroga, zachowałaby przynajmniej tatę. Czuła się wspaniale, mogąc wreszcie być nad nią i pokazując jej swoją wartość.

Dopiero gdy z ust mamy wydostał się dziwny charkot, białka jej oczu zrobiły się krwiste, a kołowrotek przestawił myśli na widok kobiety z węzowymi włosami, dotarło do niej, co naprawdę robi. Puściła ją i odskoczyła. Kolana jej drżały,

żołądek się kurczył. Chwyciła się za brzuch i zgięła w pół. Omal nie zwymiotowała.

– Stel... – Mama próbowała wymówić jej imię, ale kaszel na to nie pozwolił. Łapała powietrze i patrzyła na córkę z szokującym przerażeniem wymalowanym na twarzy.

Stella też była przerażona tym, co zrobiła.

– Potrzebujesz pomocy.

– Tak, po to przyszłam. – Udało jej się choć trochę opanować.

– Powiesz mi? – Mama pokręciła przecząco głową. – No to sama ją znajdę. – Doczłapała do drzwi i walnęła w nie kilka razy.

Wciąż czuła gorąc szyi na dłoniach, a w głowie to dziwne uczucie niewłaściwej przyjemności. Bała się samej siebie, a raczej tego, co w niej drzemało.

– Jeśli ją znajdziesz... – wydukała mama. – Zanim coś zrobisz, przyjdź do mnie...

Strażnik otworzył. Stella wyszła, nawet nie spoglądając w jej stronę.

W aucie odpaliła muzę i ruszyła do Częstochowy. Miała do pokonania czterdzieści kilometrów. Słuchając *Gołębiego puchu*, odtwarzała w głowie swój wybryk. Wystarczyła świadomość, że nie dostanie tego, czego pragnie, a wspomnienia od razu połączyły się z kompleksem skrzywdzonej jedynaczki, wywołując eksplozję.

– Jesteś ćmą? Jesteś ćmą? – jadąc, wściekle przedrzeźniła mamę. – Serio to cię najbardziej interesowało?

Po kolejnych kilometrach wściekłość zastąpił wstyd. Poczowała chęć przeproszenia. Obwiniła mamę o wszystko, choć nie miała pojęcia, jak sama zachowałaby się, gdyby nakryła męża

z kochanką, ani co zrobiłaby, gdyby po latach córka nagle stwierdziła, że tę kochankę zabije. Tyle że Stelli żadna z tych opcji nie groziła. Jedynym wspólnym mianownikiem, jaki mógł przytrafić się im obu, był zakład karny widziany od gorszej strony.

– Czemu tak mi to utrudniasz?! – przekrzyzczała piosenkę. – Co mam teraz zrobić?!

Z jednym mama miała rację. Stella nie mogła zapłacić papudze, która odkopie sprawę, nie mogła wypytywać policjantów pracujących przy tamtych wydarzeniach, prokuratora, który oskarżał, dawnych sąsiadów z bloku, ani nikogo innego. Jeśli zacznie węszyć, naprawdę stanie się podejrzaną. Zostały archiwalne artykuły, ale przecież mediom nie wolno podawać danych świadków bez ich zgody.

– Utknęłam w martwym punkcie...

Poczuła się samotna. Jak nigdy zaczęło jej brakować towarzystwa. Całe dorosłe życie kręciła się wokół mężczyzn. Miała numer tylko jednego, który nie był klientem.

20

Prosto z Lublińca pojechała na cmentarz Kule. Gdy zaparkowała pod domem pogrzebowym, honda civic, w której kiedyś świadczyła usługi, już tam stała. Oparty o drzwi Janek bawił się telefonem. Miał na sobie szarą koszulkę i ciemne dzinsy. Swobodnie, choć elegancko. Zdziwił się, widząc ją za kółkiem wypasionego SUV-a.

– Elo, Stella! Co za maszyna! – powiedział, gdy wysiadła. – Ty też wyglądasz świetnie, to znaczy lepiej niż ta fura... Nie żebym porównywał, ale... – Złapał się za głowę. – No grubo, palę temat już na starcie.

– Bryka służbowa, komplement doceniam – siła się na luźny ton. – Dzięki, że wyrwałeś się z pracy.

Wjeżdżając do miasta, Stella postanowiła sobie, że nie będzie zadręczać się tym, co wydarzyło się w więzieniu. Mama jakoś przeboleje jej wybryk, a ona znajdzie sposób na namierzenie kochanki ojca. Tylko jeszcze nie wiedziała jak. Wpierw należało oczyścić głowę. To zawsze pozwalało znaleźć pozytywy.

– Proszę cię... Telefon od ciebie pretenduje do miana cudu. Coś tak przyziemnego jak robota nie mogło przeszkodzić. –

Janek otworzył bagażnik. – Powiedziałem szefowi, że staruszek miał zawał.

Zaśmiała się, wyobrażając sobie Macieja pod respiratorem.

– Szef jest wyrozumiały, kazał oddać auto z towarem i zasuwać do szpitala. Staruszek akurat jest na szkoleniu, więc wziąłem jego furę.

– Nieźle się nakombinowałaś – przyznała.

– Dałaś mi czterdzieści minut, szmat czasu. – Wyciągnęła dużą torbę.

– Co to?

– Mówiłaś, że chcesz posprzątać grób taty.

Kiedyś odwiedzała cmentarz regularnie. Najpierw z wujkiem, potem sama. Po ucieczce z Częstochowy nie była tu ani razu. Po powrocie ciągle nie mogła się zebrać, ale spotkanie z mamą sprawiło, że poczuła się zobowiązana, a z Jankiem i tak nie poszłaby do kawiarni czy pubu. Za bardzo kojarzyły się z weryfikowaniem klientów. Przy okazji zapewniła sobie pomoc, bo nienawidziła czyścić grobu.

– Powiedziałam, że chcę tylko trochę go ogarnąć – sprecyzowała.

W bagażniku miała dwie szmatki i butelkę wody. Nie było sensu bardziej się wysilać.

– Melduję pełną gotowość do pracy. – Janek rozpiął torbę i pokazał, co przywiózł. – Proszę bardzo: preparat do czyszczenia nagrobków, wiadro, woda, gąbki, ręczniki, szczotka. Zrobimy to porządnie.

– Kiedy zdążyłeś wszystko kupić?

Poczuła przyjemne ciepło na myśl, że Janek zrobił coś, żeby jej zaimponować. Dotąd mężczyźni stawiali tylko wymagania i płacili za to, żeby im sprostała.

– Stella, czekam na ten dzień od czasów mordoru... – Nigdy nie krył się z tym, że zależy mu na spotkaniu we dwoje. Jego bezpośredniość jej się podobała. – Byłem przygotowany na różne warianty. Na pucowanie grobu też.

– Ściemniasz.

– No pewnie. – Ryknął śmiechem. – Rzeczy wziąłem z domu. Mama ma fioła na punkcie dbania o grób babci, zawsze coś jest pod ręką. Natomiast jeśli chodzi o nas... – Urwał na moment, jakby zastanawiał się, czy warto mówić dalej. – Spławiałaś mnie za każdym razem, kiedy do ciebie podbijałem. Dzwoniłem zaraz po maturach, ale zgłaszała się poczta. Próbowałem inaczej, ale wszyscy wiemy, że zaliczasz się do grona duchów. Nie istniejesz w socialach. – Stella istniała tylko na portalach z anonsami. – Nie chciałem cię nachodzić, ale musiałem sprawdzić, o co biega. Raz poszedłem pod twój blok, bo to przecież niedaleko. Mieszkanie było do wynajęcia. Myślałem, że wyjechałaś i nigdy nie wrócisz.

Słuchając go, przypomniła sobie Macieja i ich transakcje. Świadczyła mu usługę, kiedy Janek siedział w domu i pisał do niej SMS-y, licząc na choćby krótkie, niezobowiązujące spotkanie. Myśl, czy syn ma podobne wymagania jak ojciec, była obrzydliwa, ale ukształtowała się sama. W oczach Janka Stella widziała wzrok dawnego klienta, jego głos też kojarzył się z Maciejem. Do pozytywów mogła zaliczyć radosne nastawienie chłopaka i fakt, że byli w tym samym wieku. Stelli nigdy nie

zdarzyło się spotkać z rówieśnikiem. Średnia wieku klientów wynosiła koło pięćdziesiątki.

– Będzie nietaktem, jeśli spytam, gdzie pracujesz? – zagaił, widząc, że się zawiesiła. – Wiesz, ja służbowo mam dostawczaka, ty śmigasz SUV-em.

– IT – rzuciła na odczepnego. – Trafiły mi się dobre znajomości, dalej poleciało. Robota nienormowana czasem. – Ruszyła w stronę wejścia, on za nią.

– Aha... – Janek nie wydawał się przekonany. – Nigdy nie umiałem cię rozgryźć. Byłaś skryta i wycofana, a jednocześnie wyniosła i zalotna. Zupełnie jakbyś chciała, żeby wszyscy dali ci spokój i żeby każdy się na ciebie gapił.

Nie sądziła, że mógł zapamiętać takie detale.

– Przeżyłaś sporo złych rzeczy. Domyślam się, że to był twój sposób na okazanie sprzeciwu wszystkiemu, co cię spotyka. Później potrzebowałaś ucieczki, która właśnie dobiegła końca, tak? Wróciłaś do domu?

– Nie mam pojęcia – przyznała totalnie zaskoczona jego gadką.

Zanim weszli na teren cmentarza, przy bramie w budce kupiła znicz. Nie wierzyła w moc palenia czegokolwiek na grobach, ale tata przywiązywał wagę do takich bzdur. Przed tragedią całą rodziną chodzili do jej dziadków. Potem odwiedzała wujka aż do końca pobytu w Częstochowie, żeby zachować pozory.

Tata leżał w zupełnie innym miejscu. W wąskiej alejce na dziesięć grobów przy samym wejściu. Był to spokojny fragment nekropolii. Świetną lokalizację zawdzięczał... mamie. Po tym,

jak trafiła do więzienia, po wielu miesiącach prawnobiurokratycznej zawieruchy, mieszkanie na Trzech Wieszczów przejął bank. Dużo wcześniej niewielkie oszczędności rodziców zostały podzielone. Trzydzieści procent trafiło do Stelli, zarząd sprawował jej prawny opiekun, reszta należała się mamie, która za pośrednictwem adwokata praktycznie od razu po aresztowaniu kupiła miejsce na cmentarzu i sfinansowała postawienie nagrobka. Zrobiła to dla córki. Zależało jej, żeby Stella miała możliwość odwiedzania taty gdzieś, gdzie będą sami. Grób stanowił dowód olbrzymich wyrzutów sumienia.

Gdy dotarli na miejsce, zakręciło jej się w głowie. Musiała usiąść na betonowej ławce i sięgnąć do torebki po bidon. Woda pomogła zredukować szok.

– Grób raczej nie wymaga sprzątanina. – Janek skomentował to, co widzi. – Ktoś nas wyręczył.

Marmur lśnił w promieniach słońca. Nie było kurzu, zacieków ani niczego, co składałoby się na definicję słowa brud. Stały za to cztery płonące znicze, a w wazonie bukiet świeżych kwiatów. Poza Stellą była tylko jedna osoba, której mogło zależeć na Olafie Skalskim...

– Nic tu po nas. – Chciała wstać, ale była tak podekscytowana i przerażona jednocześnie, że zmiękły jej nogi.

Dobrze pamiętała, jak grób wyglądał kiedyś. Zawsze leżały na nim tylko te rzeczy, które sama przynosiła. Gdyby było inaczej, zwróciliby na to uwagę – ona albo wujek. Jeśli Poczvara odwiedzała wtedy cmentarz, chciała sprawiać wrażenie niewidocznej. Musiało się to zmienić, gdy zauważyła, że miejsce robi się coraz bardziej zaniedbane. Pytanie, co tak

naprawdę łączyło ją z tatą, skoro po tylu latach ciągle do niego wraca...

– Stella? – Janek usiadł obok niej. – Mówiłaś, że twoi rodzice nie żyją...

Tak wyglądała wersja oficjalna. Po przeprowadzce do wujka zaczęła nową szkołę, a wraz z nią nowe życie. Każdy był dla niej obcy, każdemu mogła wmawiać, co tylko zechce. Każdemu odpowiadała, że nie ma rodziców i mieszka z wujkiem. Koniec kropka. Pewnie nauczyciele wiedzieli więcej, ale nikt nie próbował jej nagabywać, nikt nie robił sensacji z jej problemów ani jej nie naciskał. Traktowali Stellę jak każdego innego ucznia.

– Nie żyją – potwierdziła.

Mama w pewnym sensie naprawdę była martwa. Widzenia bardziej przypominały spotkanie ze zjawą niż z żywą istotą.

– Leżą osobno? – Chłopak nie krępował się przed zadawaniem trudnych pytań. – Nigdy nie mówiłaś, co ich spotkało...

– Mama zabiła tatę na moich oczach, kiedy miałam dziewięć lat. – Powinna była przypomnieć Jankowi, że to nie jego sprawa, ale nie potrafiła zatrzymać przyływu szczerości. – Dostała ćwiare, więc chwilowo jest martwa.

Dziwna lekkość wypełniła jej wnętrze. Dotąd historię swojego życia traktowała jak coś wstydliwego. Bała się, że będzie oceniana, wytykana lub odbierana jak dziwadło. Tymczasem krótkie wyjaśnienie podbudowało jej pewność siebie. Poczuli się lepsi od chłopaka, którego ojciec korzystał z usług nieletnich prostytutek.

– O kurwa... – W jego głosie słychać było niedowierzenie. – Przyznam, że nie wiem, jak zareagować. – Momentalnie spoważniał. – Mam cię przytulić, spytać o szczegóły, zmienić temat czy oczekujesz czegoś innego? – Coraz bardziej zaskakiwał szczerością. – Bo po coś mnie tu ściągnęłaś, prawda?

– Chciałam posprzątać grób – ucięła jego domysły.

Ciągle nie wiedziała, do czego zmierza. Należało zacząć obmyślać strategię, z drugiej strony jego towarzystwo sprawiało jej coraz większą frajdę. Czuła się inaczej niż zawsze, nie jak produkt, tylko pełnowartościowy człowiek. Janka obchodziło to, czego ona chce.

– I pobyć chwilę z kimś – dodała. – Tak trochę blisko...

– Nie wyobrażam sobie, przez co przeszłaś, ale musisz być zajebiście twarda. – Objął ją i przycisnął do siebie. Nie macał jej, nie próbował się dobierać, nie wykonywał żadnych nachalnych ruchów. Nie sapał jej w twarz, nie mówił, że ma ochotę ją zerznąć, ani nie wydawał poleceń. Po prostu był.

Złudną chwilę słodkiego zapomnienia zniszczył telefon wibrujący w torebce. Wyjęła komórkę, spojrzała na wyświetlacz i przypomniała sobie, że pomimo niezwykłych momentów iluzji życie wciąż jest wiadrem pomyj wylanych na głowę.

21

Stała na równych nogach, wyrывая się z przyjemnego objęcia Janka. Kołowrotek zakręcił jej myślami. Na ekranie telefonu widniał napis „Artur Hansen trefny klient”. Stella odrzuciła połączenie.

– Co jest? – spytał zdziwiony chłopak.

– Praca... – Westchnęła.

Hansen znów zadzwonił. Znów go odrzuciła.

– Na pewno wporzo? Zbladłaś. – Janek wstał i złapał ją za rękę. Poczła przyjemny dreszcz. – Jeśli masz kłopoty, mów mi o nich. Pomogę ci. – Mocniej ścisnął jej palce. – Masz w sobie coś, co nie pozwala mi zrezygnować.

W drugiej dłoni poczuła wibrację. Przyszedł SMS. Zaraz po nim kolejny.

– Mógłbyś odpalić znicz? – poprosiła, żeby odwrócić jego uwagę.

– Jasne.

Gdy schylił się po szklany symbol upamiętniający trupa, Stella odczytała eski. Artur Hansen nie przebierał w środkach.

Boję się o Marinę. Chyba tracę kontrolę!

Pomóż mi, panno Okej.

Liczył się z tym, mogła go złać, więc prewencyjnie zasugerował, że nabiera ochoty na córkę. Testował jej wrażliwość. Najgorsze, że byłby zdolny przelecieć dziewczynkę. Stella widziała już wystarczająco wielu zboczeńców. Taki Hansen, typowy samiec alfa z wielką chatą i lambo, zawsze musiał dostać to, czego pożąda, bez względu na koszty. Żył w złudnym przekonaniu, że skoro stać go na wszystko, to za nic nie poniesie konsekwencji.

– Nie mam grzałki, a ty za bardzo stresujesz się pracą. – Janek oderwał ją od telefonu.

– A, jasne.

Speszona wsadziła rękę do torebki i macała wewnątrz, próbując namierzyć zapalniczkę. Nie zdążyła, bo telefon znów zaczął dzwonić.

– Ja pierniczę! – Rozdrażniona postanowiła odebrać. – Posłuchaj, człowieku, jestem teraz zajęta! Nie mogę rozmawiać! Odezwe się, ale później! Nie dzwoń, bo nic ci to nie da! – wykrzyczała kluczowe informacje, nie dając Hansenowi dojść do słowa, i przerwała połączenie.

– Wow! – Janek złapał się za kark. – W cateringu jest dużo spokojniej.

Od razu przyszedł SMS.

– Cholera! – Wrzuciła telefon do torebki.

– Potrzebujesz...

– Nie! Nic nie potrzebuję! – Miała problem z opanowaniem złości. – Będę w potrzebie, dam ci znać!

– Rozumka, nie złość się, straszysz babcie... – Wskazał brodą dwie staruszki w sąsiedniej alejce, które się na nich gapiły. – A ja wciąż potrzebuję zapalniczki.

– Już nie, nie będę paliła tego znicza.

Choć kolejne przeciwności coraz mocniej ją przytłaczały, potrafiła zachować resztki chłodnego umysłu, a ten przypominał, że nie może zostawić znicza, bo byłby to znak dla Poczwarzy.

– Dlaczego? Wolisz inny kolor? Mogę iść wymienić.

– Przeszła mi ochota, czasami tak mam. – Uznała, że zganienie sytuacji na kobiecie niezdecydowanie będzie najlepszym wyjściem. Faceci łykali to od razu.

Cofnęła się kilka kroków i znów wyjęła telefon. Na ekranie widniała treść ostatniej wiadomości:

Pospiesz się, mam 30 minut!

Zauważyła też, że facet handlujący zniczami zerka w ich stronę zza płotu. Pewnie siedział tu codziennie i przy grobie taty widywał tylko Poczwarę. Niedobrze.

– Przepraszam, Stella. – Janek złożył dłonie jak do modlitwy.

– Nie chciałem cię zdenerwować. – Czuła na sobie jego zestresowany wzrok. – To co chcesz zrobić?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo po raz kolejny usłyszała dzwonek preludium.

– Muszę odebrać, bo ten cholerny telefon nie przestanie napierniczać! – Choć bardzo chciała przeżyć normalne popołudnie, nie dało rady. – Tłumaczenie temu gościowi

czegokolwiek jest jak rozmowa ze ścianą! Choć nie, ściana milczy, a on wytwarza dźwięki! Debil!

Zgarnęła znicz i ruszyła w stronę wyjścia. Janek szedł krok za nią. Przy bramie wyrzuciła lampkę do kosza. Szła coraz szybciej, na przekór pragnieniu, żeby zatrzymać się i wrócić do sytuacji sprzed pierwszego odrzuconego połączenia. Słodkie zapomnienie, mimo że zajebiste, było sztuczne. Dotarła do SUV-a, otworzyła drzwi. Komórka ciągle dzwoniła.

– Poczekam, załatw sprawę. – Janek nie tracił nadziei. – Potem coś wykombinujemy. Mam nawet pewien pomysł – dodał, z trudem maskując smutek.

Nie mogła mu się dziwić. Potraktowała go jak rzecz, a więc w jedyny znany jej sposób z relacji damsko-męskiej, tylko w drugą stronę. Postąpiła nieco wbrew sobie, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Telefon wciąż atakował.

– Sorki, ale chyba mnie nie rozumiesz. – Wsiadła do auta, rzuciła torebkę na fotel pasażera. – To, co do tej pory osiągnęłam, nie wzięło się znikąd. Ja ciągle jestem w pracy. Wychodzę z niej tylko czasami. Teraz odbiorę zasrany telefon, a potem muszę wywiązać się z ważnego zobowiązania. Nie umiem przewidzieć, kiedy znów będę wolna. – Nie chciała bezczelnie spławiać Janka. Wolała użyć wymówki i rozstać się w znośnej atmosferze.

– Stella, z czego ty naprawdę żyjesz? – Jego pytanie sprawiło, że zamarła. – Nie zrozum mnie źle, ale jeździsz wózkiem z wyższej ligi i masz na sobie więcej biżuterii niż moja matka we wszystkich szkatułkach... – Patrzył na nią podejrzliwie. – Nie chcesz, to nie mów, nie będę drażył, ale...

– Tak, wiem. Mogę liczyć na twoją pomoc. – Złapała za uchwyt w drzwiach, gotowa je zamknąć. – Pracuję w IT, jeśli mi nie wierzysz, to twój problem.

– Nie jestem głupi. – Janek wsadził głowę do auta. – W każdym razie skoro tak ci wygodniej, będę trzymał się twojej wersji. Odezdziesz się?

– Nie wiem, może. – Nacisnęła starter. Silnik odpalił. – Chyba tak.

– Będę czekał. – Dotknął jej policzka i się cofnął. – Dzięki za dziś.

– I vice versa, było spoko. Aha, jeszcze jedno! – rzuciła. – To o moich rodzicach zostaje między nami.

– Ma się rozumieć. U mnie tajemnica pewna jak w banku. Nie wycieknie, póki ktoś nie zhakuje moich myśli.

– Wiadomo! – Zamknęła drzwi.

Gdy tylko odjechała spod cmentarza, wyjęła ten przeklęty telefon. Hansen musiał ustawić automatyczne wybieranie numeru, bo cały czas dzwonił.

– Jesteś nienormalny?! – ryknęła na powitanie. – Mówiłam, że oddzwonię!

– Wiem, co mówiłaś, panno Okej, ale serio nie mam czasu. – Chrapliwy, mocno podniecony głos sprawił, że depnęła gaz. – Obłąd na osiedlu minął. Zrzuciliśmy się na agencję ochrony, która ustawia patrole przez całą dobę.

– Gratuluję.

– Marina jest w szkole, synek w przedszkolu, żona pojechała na zakupy. Namierzam jej telefon, właśnie wraca. Na szczęście są duże korki.

Córkę pewnie też monitorował. Nie zdziwiłaby się, gdyby zainstalował w jej telefonie kontrolę rodzicielską i sprawdzał, z kim pisze, jakich koleś ogląda na Instagramie i o czym fantazjuje.

– Czego chcesz?

– Pisałem, puszcza ją mi hamulce. – W słuchawce usłyszała jęk. – Właśnie bawię się jej znoszoną bielizną, nigdy wcześniej tak nie robiłem, ale już nie mogę się powstrzymać. Boję się, że ją skrzywdzę! – Głos mu się zmienił na płaczliwie desperacki. Artur Hansen cierpiał, bo jego kutas stawiał ciężkie wymagania.

– Pomóż mi! Teraz!

– To niewykonalne.

– Ależ tak! Poudawaj Marinę przez telefon! Mów, jakbyś nią była... – Wróciło podniecenie. – Przeleję ci tysiąc. Ulżysz mi. No proszę, panno Okej. – Czekał na reakcję, Stella milczała. – Dobra, niech będą dwa tysiące.

Serce łomotało jej wściekle, lewą dłonią ścisnęła kierownicę, prawą telefon. Najchętniej skończyłaby rozmowę, wyłączyła aparat i pojechała do pierwszego lepszego salonu zorganizować nowy numer, ale wyobraziła sobie Hansena z bielizną córki wygrzebaną z kosza, siedzącego z opuszczonymi gaciami i bawiącego się fiutem. Od razu wróciło wspomnienie z bidula.

– Ochhh, tato, ciągle myślę o tej niewłaściwej rzeczy, którą wtedy zrobiliśmy – zmusiła się do odegrania zalotnej lolitki. – Jest mi wstyd, a mimo to zostawiłam swoje majteczki na widoku...

– Chciałaś mnie uwieść... – Hansen podjął grę.

Przez kolejne pięć minut Stella pracowała zdalnie i zarobiła najszybsze dwa kawałki w życiu. W trakcie zdążyła dojechać pod blok.

– Dziękuję – wysapał do telefonu. Kiedy dochodził, darł się wniebogłosy. – To było wspaniałe. Już ci przelewam.

– Mam – potwierdziła, gdy telefon zabrzączał.

– Okej, panno Okej. Teraz sprawy najważniejsze. Spotkanie ustawimy na następny czwartek. – Kompletnie ją zaskoczył. – One idą do opery. Show potrwa trzy godziny plus przerwa i dojazd. Synowi załatwiłem nocleg u kumpla. Będę miał okienko między dziewiętnastą a dwudziestą drugą. Proponuję trzydzieści tysięcy – oznajmił tonem wstrętnego burżuja.

– Wyjechałam z miasta, na stałe – rzuciła automatycznie.

– Nie szkodzi! Zorganizuję ci transport albo sama sobie zorganizujesz, a ja zapłacę. Cena nie gra roli! Może być nawet limuzyna!

– Nie rozumiesz. Ogarniam sobie nowe życie. – Starła się brzmieć spokojnie i logicznie niczym nauczycielka tłumacząca coś klasowemu głąbowi. – Zmieniam branżę, ale ty płacisz świetnie. Bez problemu znajdziesz nową dziewczynę. W tym fachu roi się od panienek gotowych dosłownie na wszystko.

– Coś ci pokażę... – Westchnął. – Nie chciałem, bo strasznie się tego wstydzę, ale nie pozostawiasz mi wyboru. Odbierz WhatsAppa.

Rozłączył się i po chwili zadzwonił przez apkę. Odebrała. Hansen używał dwóch telefonów – z jednego wypuścił połączenie wideo i nakierował na ekran drugiego, na którym leciał film.

Nagrano go w ciemności, ale dobrą kamerą, więc dało się dostrzec większość szczegółów. Zaczynał się nad łóżkiem, na którym Stella świadczyła usługę. Szczupła nastolatka spała na brzuchu. Była odkryta, miała krótkie spodenki i koszulkę. W pokoju panowała grobowa cisza przecinana szybkim oddechem Hansena. U dołu widać było skrawek męskich bokserek z odznaczonym wzwodem. Im bardziej kamera zbliżała się do Mariny, tym bardziej ekran się trząsał, a wzwód rósł.

Nagle pojawiła się ręka. Duża, owłosiona. Zastygła nad udami dziewczynki. Hansen się wahał albo sprawdzał, czy córka twardo śpi. Po chwili obraz zadrżał, ręka znów powędrowała do dziewczynki. Tym razem nie miał oporu. Dotknął jej nogi i przejechał dłonią wzwyż, docierając do pośladków. Nastolatka lekko się poruszyła, ale nadal spała. Hansen musnął opuszkami palców jej drugą nogę i zaczął pocierać penisa. Obraz coraz bardziej bujał, oddech nagrywającego przyspieszył i w końcu na bokserkach pojawiła się mokra plama. Wtedy przekreślił kamerę w kierunku drzwi i projekcja dobiegła końca.

– Widziałaś? – spytał, ale Stella nie umiała wydusić z siebie słowa.

Hansen był drapieżnikiem i udowodnił, że kiedy mała główka przejmuje ster, granice nie istnieją.

– Widziałaś? – dopytywał.

– Nie jestem ślepa.

– No to teraz rozumiesz powagę sytuacji – stwierdził z zaskakującym odprężeniem. – Nagrałem to przedwczoraj, jako

przestrożę dla samego siebie. Myślałem, że jak zobacze świństwo, które zrobiłem, poczuję wstręt, ale dzisiaj rano oglądałem to i... No wiesz, podnieciłem się. Odbija mi! – krzyknął. – Nie chcę szukać nowej dziewczyny, ty jesteś sprawdzona!

Film nie pozostawiał złudzeń. Stella wiedziała, jaki będzie dalszy rozwój wypadków. Albo sprzeda mu usługę, albo Marina którejś nocy zostanie zerżnięta przez tatusia. Jeśli się zgodzi, klient trochę się uspokoi, zatraci w masturbacji i walce ze słabościami. Potem minie czas i znów do niej zadzwoni. Będzie korzystał z jej usług w nieskończoność. Mogła zarobić majątek...

Chciała kasy, jak zawsze, tyle że Hansen był trefnym klientem, najgorszym z możliwych. Należało trzymać się od niego z daleka, zarabiać mogła na kimś innym. Dochodził jeszcze temat Mariny...

– Będę o dwudziestej – ledwie wypluła swą zgodę.

Powinna mieć gdzieś gówniarę z nadzianego domu, ale pewne wydarzenie z bidula jej na to nie pozwalało.

22

W bidulu wszyscy trzymali się w grupach przypominających klany. Drobna blondynka z młodszego rocznika, ubrana w porządne ciuchy budziła niechęć, zazdrość i złość. Dziewczyny nie dopuszczały Stelli do siebie, chyba że którąś naszła chęć, żeby ją szarpnąć, uderzyć albo zwyzywać. Zwykle nie reagowała na zaczepki. W jej głowie wciąż rozgrywał się dramat. Czas wolny spędzała w odosobnieniu, na ławce na końcu wąskiego korytarza na trzecim piętrze, gdzie zawsze było pusto. Godzinami patrzyła w okno, słuchała muzyki i próbowała budować myślowe zapory.

Wkrótce po niej do placówki trafiła nowa dziewczyna. Na imię miała Basia, mogła mieć trzynaście, może czternaście lat. Dla Stelli była po prostu starsza, bardziej kobieca i kształtna, lecz ze wzrokiem równie smutnym co jej. Ona też trzymała się na uboczu. Jadła sama, zawsze poruszała się w zwolnionym tempie, ze spuszczoną głową, jakby przepraszała, że żyje. Widać było, że jej myśli dryfują po rzeczywistości, która doprowadziła ją w to miejsce.

W zimowe popołudnie Stella jak zwykle usiadła na korytarzu. Zamierzała wyciągnąć odtwarzacz z muzyką, ale

zobaczyła dwie wstrętne dziewczuchy niewiele starsze od niej. Rudą piegowatą, z napuchniętymi wargami i zadziornym spojrzeniem, klasyczną przywódczynię klanu, oraz jej przydupaskę, pyzată brunetkę o figurze przypominającej beczkę. Wcześniej musiały ją śledzić.

– Co tam, Barbie? – zagaiła ruda.

Stella udała, że jej nie słyszy ani nie widzi. Gapiła się w okno, choć serce dudniło niczym bęben.

– Ej! – Beczka nadepnęła jej na stopę. – Nie wiesz, że kiedy pani Isis do ciebie mówi, to się odpowiada?

Ciężar na nodze sprawiał jej ból, mimo to zagryzła zęby i przybrała obojętny wyraz twarzy. Skierowała myśli ku dobremu, rodzinnym chwilom. Chciała, żeby dodały jej odwagi, pozwalając przetrwać kolejne starcie.

– Fajny sweterek. – Isis rozpięła górny guzik w czarnym kardiganie Stelli, ostatnim prezencie, jaki dostała od rodziców. – Tylko ci nie pasuje. Wyglądasz w nim jak wywłoka. Zdejmuj!

Stella wyprostowała się i przykleiła ręce do żeber, pięści zacisnęła na brzuchu jak klamrę od pasa. W ten sposób próbowała bronić rzeczy, która należała do niej.

– Oddaj po dobroci – syknęła Isis, po czym wbiła paznokcie w jej przedramiona. – Albo oberwiesz.

– Nie... – Krótki wyraz ledwie wyszedł z jej gardła, tak bardzo była skupiona na zakleszczaniu rąk przy ciele.

– No już, oddawaj! – Ruda kopnęła ją w piszczel.

Stella zgięła się wpół, lecz nie oderwała rąk od ciała.

– Pomóż mi! – wydała polecenie Isis.

Beczka natychmiast się przyłączyła.

Szarpały ją za poły swetra, próbując go rozerwać. Stella zamknęła oczy, zobaczyła dzień, w którym rodzice zabrali ją na zakupy i kupili kardigan. Blokowała łzy, bo nie zamierzała płakać, choć już wiedziała, że straci pamiętkę. Odleciały dwa guziki, puściły szwy przy rękawach, słychać było charakterystyczny dźwięk dartej bawełny.

– Nie ty decydujesz, co wolno ci nosić, laleczko – pyszniła się Isis. – Naucz się słuchać poleceń. – Uderzyła ją w twarz. Policzek zapiekł, jakby oberwała rozgrzanym węgielkiem. – Zaraz wytrzesz tą szmatą podłogę.

– Zostawcie ją! – Po korytarzu rozniósł się krzyk.

Wszystkie trzy spojrzały w kierunku, z którego dochodził. Basia zbliżała się lekko chwiejnym krokiem. Znów się garbiła, rękami odganiała niewidzialne przeszkody, głową chybotwała na boki, jakby w ten sposób mogła odkręcić ją od szyi. Przypominała człowieka otumanionego lekami, tyle że w bidulu takich nie podawali. To wspomnienia tak ją przymulały.

– Baje ci się pomyliły? – Isis puściła Stellę i zwróciła się do Basi. – To chyba nie twój rewir wiekowy. – Mimo że była od niej młodsza i niższa, nie bała się. – Szukasz guza, idź do swoich.

– Takie z was chojraczki? – Chwyciła liderkę klanu za kity i mocno pociągnęła. W oczach Isis zagościł strach. W spojrzeniu Basi widać było smutną otchłań rozjaśnianą przez złość. – Wykorzystujecie przewagę fizyczną, żeby ulżyć swoim potrzebom czy żeby się dowartościować? – Uderzyła dziewczynę w brzuch, po czym ścisnęła jej szczękę, nie przestając ciągnąć za włosy. – Zamiana ról, teraz ty jesteś bezbronna.

– Puść... – wymamrotała Isis. Przez palce Basi zgniatające szczękę ledwie jej się udało. – Proszę...

– Nie jest przyjemnie, kiedy nie ty kontrolujesz swoje ciało i tracisz wpływ na to, co się z nim dzieje, prawda? – Złość w jej głosie kruszyła się z każdym wypowiedzianym słowem. Zastępował ją żal.

– Już nie będę... – Usta rudej wygięły się w żaloszny grymas. – Obiecuję... – Twardzielka zmieniła się w mięczaka. Po jej policzkach spływały łzy wielkości grochu.

– Wynocha. – Basia puściła ją i od razu przyjęła zgarbioną postawę ofiary. Między palcami miała gęsty kłęb wyrwanych włosów.

Isis posłała zawstydzone spojrzenie zdeorientowanej Beczce, która sparaliżowana strachem kucała obok Stelli. Ożywiła się pod wpływem jej wzroku i obie uciekły.

– Dziękę... Dziękuję – wymamrotała do starszej dziewczyny Stella.

Była tak zaskoczona, że zapomniała o piekącym policzku i zniszczonym swetrze. Patrzyła na Basię. Dziewczyna usiadła obok niej, wyrwane włosy spadły na ziemię. Nic nie mówiła, gapiła się na swoje buty.

– Czemu tu trafiłaś? – Pierwszy raz to Stella odważyła się do kogokolwiek zagaić.

Obie były w tym miejscu nowe i obce. Nie miały nikogo, a teraz mogłyby mieć siebie. Pojawiła się szansa na znalezienie sojusznika, chciała ją wykorzystać.

– Zaliczam się do dwóch procentów – odpowiedziała po chwili.

– To znaczy?

Zauważyła, jak bardzo Basi zaczęły drzeć ręce. Prawą dłoń wsadziła do kieszeni zniszczonych džinsów.

– Umiesz czytać?

– No jasne – odparła z niekrytą dumą.

Basia wyjęła ze spodni pogiętą kartkę i położyła Stelli na kolanach. Paznokcie miała obgryzione prawie do naskórka. Stella rozwinęła papier. Był to fragment artykułu z gazety. Autor twierdził, że intymny kontakt z ojcem ma dwa procent kobiet, a większość kazirodczych przypadków nie jest ujawniana. Przeczytała o ojcach wykorzystujących swoją władzę nad dziećmi do zaspokajania potrzeb seksualnych, o takich, którzy czują lęk przed zbliżeniem z dorosłymi kobietami i w efekcie sięgają po córki, żeby udowodnić sobie wciąż drzemiącą w nich męskość. Dowiedziała się o skłonnościach ofiar do samookaleczania, lękach, nadpobudliwości ruchowej, izolowaniu się, przygnębieniu oraz innych rzeczach, które wydawały jej się dziwne.

– Słabo – odparła, kończąc zawily tekst. – Jakiej słuchasz muzy? – błyskawicznie zmieniła temat, bo czuła się zbyt skrępowana, żeby rozmawiać o tym, co było w artykule.

Jej niespełna dziesięcioletni mózg nie rozumiał powagi sytuacji. Stella domyślała się, że między Basią a ojcem musiało dojść do czegoś podobnego jak między jej tatą a Poczwarą, ale nie była w stanie tego rozwinąć. Dopiero lata później, znacznie dojrzała, pojęła ogrom tragedii, z jakim mierzyła się dziewczyna.

– Żadnej. – Basia wyrwała jej kartkę.

– Ja lubię Lombard. Mam całą dyskografię. – Wyjęła odtwarzacz mp3. Był jedynym sprzętem elektronicznym, który zabrała z domu. Mieścił się w kieszeni i zawsze mogła go pilnować. – Chcesz posłuchać?

– Nie. – Wstała i poszła.

Nazajutrz przy śniadaniu Stella usiadła obok Basi. Spytała, czy dziś też przyjdzie do jej samotni. W odpowiedzi dziewczyna wzruszyła ramionami, zabrała swój talerz i zmieniła stolik, dając do zrozumienia, że nie będą sojuszniczkami, a pomoc przy Isis to tylko przejaw litości.

Po południu Stella jak zwykle zaszyła się na korytarzu. Ledwie włożyła słuchawki do uszu, a już zobaczyła Basię człapiącą tym swoim powolnym krokiem. Ucieszyła się niesamowicie. Dziewczyna nie podeszła jednak do niej, tylko udając, że jej nie widzi, skręciła do łazienki, najpaskudniejszej ze wszystkich, praktycznie nieużywanej.

Stella zastanawiała się, czy nie podejść pod drzwi i poczekać, a kiedy wyjdzie, spytać ją o szczegóły dotyczące artykułu albo opowiedzieć o swoim dramacie. Może właśnie w ten sposób zawierało się sojusze w bidulu?

Czas płynął, Basia nie wychodziła. Stella pomyślała, że zdobyła skądś fajki, chciała zajarać i siedząc tak długo w kiblu, wysyła jej ukryte zaproszenie.

Może pałac z nią, pokażę, że jestem wystarczająco dojrzała na kumpelę?

Pobiegła do łazienki. Widok, jaki zastała, wyrzucił z jej gardła przeraźliwy pisk, który rozniósł się echem po korytarzu. Szyję Basi oplatał kabel od radia albo telewizora. Przewieszony

był przez rurę nad umywalką. Nogi dyndały bezwładnie, oczy miała zamknięte, minę poważną. Na podłodze leżała pomięta kartka z artykułem...

Wkrótce po jej samobójstwie Stella dowiedziała się, że Basia trafiła do bidula, bo ojciec namawiał ją do kradzieży kieszonkowej, wysyłając do autobusów po portfele. Została złapana na gorącym uczynku, w związku z tym sąd zdecydował o umieszczeniu jej w placówce, zastępując jeden koszmar następnym. Kiedy żyła, nikt nie wiedział, co naprawdę działo się w domu, w którym Basia mieszkała tylko z jednym z rodziców.

Próbowała zwrócić uwagę na swój problem, ale wybrała niewłaściwy obiekt. Wstydziła się tego przed rówieśnikami, ale Stella była zbyt młoda, a jej brak reakcji doprowadził do tragedii. Dlatego mimo całego swojego egoizmu nie chciała pozwolić, żeby podobna krzywda spotkała Marinę Hansen. Była to winna Basi za własną ignorancję i za to, że tak łatwo o niej zapomniała.

23

Wspominała bidula, Basię i jej zwłoki, podlewając się wódką. Wysokoprocentowe alko znów pomogło wziąć się w garść. Zamiast biadolić, Stella postanowiła przyjrzeć się życiu trefnego klienta.

Hansen w swojej głupocie, a raczej desperacji podyktowanej kutasem, uwiarygodnił się, pokazując elektroniczny dowód. Kasę przelewał z jakiegoś duńskiego konta. Według przeglądarki należało do firmy handlującej kosmetykami. Musiał mieć udziały w różnych spółkach. Nie znalazła jego Fejsa, Insta ani innych profili, za to bez problemu trafiła na polską firmę, którą zarządzał. Cultura Studio od piętnastu lat produkowało filmy i seriale. W większości poprawne politycznie romansidła trafiające na platformy streamingowe. Opłacalne gówno. Sam Hansen nie lansował się w mediach, nie brylował na imprezach branżowych ani nie udzielał wywiadów. Nie miał parcia na szkło, tak jak jego wspólnicy. Figurował tylko w bazie KRS, był jednym z trzech współwłaścicieli wytwórni. Natomiast jego żona według Google w ogóle nie istniała.

Co innego Marina. Jak przystało na dojrzewającą małąlatę, którą tatuś obsypuje błyskotkami, prowadziła aktywne profile w sieci. Czternastolatka jarała się życiem, co nie mogło dziwić. Chwaliła się ciuchami, kosmetykami, pozowała na tle lambo, były też sesje zdjęciowe z premier kilku filmów i fotki z rodzinnych podróży po Europie. Najczęściej jednak pokazywała swoją wielką pasję – rowery. Robiła nawet specjalne filmy instruktażowe, jak dobrać rower do potrzeb, jak pokonywać dłuższe dystanse, tłumaczyła, czym różni się góral od holenderki i który trener będzie najlepszy na zimę.

W ciągu kolejnych dni poprzedzających spotkanie z Hansenem, Stella codziennie chodziła na cmentarz. Za każdym razem w innych godzinach. Raz weszła bramą przy samym grobie, dwa razy czaiła się w oddali przy domu pogrzebowym, korzystała też z wejścia po drugiej stronie, żeby nie zapaść w pamięć frajerowi od zniczy. Krążyła między alejkami, słuchając muzyki. Ani razu nie trafiła na dawną kochankę taty, choć na grobie pojawiły się nowe lampki.

W czwartek rano pełna obaw wypiła pół małpki, po czym kazała zawieźć się Boltowi na dworzec. Wsiadła w pociąg i pojechała do miasta, w którym mieszkał córkojebca. Zainstalowała się w Grand Hotelu. Czas przed pracą spożytkowała na SPA i wystawny obiad popity szampanem za pięć stów. Nie żałowała sobie, wydawanie forsy zawsze dodawało pewności siebie, a dziś czekała ją ciężka robota. Opróżniwszy butelkę, poszła na zakupy.

Kiedy przymierzała czarne spodnie, Hansen przesłał SMS-em adres i dopytał, czy nie woli, żeby ją zgarnął. Nie wolała.

Wkurwiona samym kontaktem z tym typem, weszła do najbliższego baru i zamówiła setkę. Poprawiła ją pięćdziesiątką. Wracając do hotelu, miała już mocno w czubie. Obraz bujał, jakby szła nie po chodniku, a po pokładzie statku. Chłodny prysznic trochę ją otrzeźwił.

Umalowała się, włożyła perukę i zamówiła taryfę. Przed wyjściem wypiła jeszcze setkę z hotelowej lodówki. Ostatnio chlała średnio co drugi dzień, bo samotność nagle zaczęła jej doskwierać. Przynajmniej Janek pisał często. Chciał wiedzieć, co u niej, czy ma dużo pracy i kiedy się zobaczą. Wymiana wiadomości była najmilszym, co spotkało Stellę, odkąd umówiła się z Hansenem.

– Tu wysiądę – powiedziała taksówkarzowi, gdy zbliżyli się do osiedla.

– Naprawdę? To nie adres, który pani podała.

– Tak tylko żartuję, żeby zagadać, bo mi się podobasz. – Nie kryła ironii. Gość ją zrozumiał. Wysiadła.

Bujdy o zabójcach wracających na miejsce zbrodni wcale nie są bujdami – stwierdziła w myślach, odpaliła *Szklaną pogodę* i ruszyła przed siebie.

Nie powinna. Lepiej było wysiąść pod rezydencją Hansena, ale wewnętrzna siła kazała jej zobaczyć tamten dom. Sama okolica wyglądała identycznie jak poprzednio. Jediną różnicę stanowił chłodny wrześniowy wieczór zamiast letniego dnia. Ulice były opustoszałe, w wielu oknach paliło się światło. Kiedy zbliżyła się do celu, ściągnęła słuchawki, wrzuciła je do torebki i wsadziła dłoń do kangurzej kieszeni obszernej, czarnej bluzy. Miała w niej wszyty schowek, a w nim brzytwę.

Podeszła pod płot. Po drugiej stronie nic nie upamiętniało niedawnego dramatu. Brakowało zniczy, wieńców, wstęg czy fotek zamordowanej Patrycji. O jej braku świadczyła tylko wysoka trawa i więdnące kwiatki. Umierały z tęsknoty za właścicielką. Na podjeździe nie stało żadne auto, rolety były opuszczone.

Stella gapiła się na dom niczym zahipnotyzowana. Resztką alkoholu smyrała myśli, palce delectowały się dotykiem brzytwy. Było jej rozkosznie, choć zakładała, że poczuje wstyd albo odrzucenie. Zamiast tego wyobraziła sobie satysfakcję, jaką osiągnie, gdy wreszcie namierzy Poczwarę. Głupie myśli prysnęły w ułamku sekundy, bo ktoś otworzył drzwi.

Nie spojrzała kto, tylko wprawiła nogi w ruch i tempem joggerki pobiegła przed siebie. Zatrzymała się dopiero pod domem Hansena, obok którego przejeżdżał śmieszny samochodzik agencji ochrony. Dwóch karków wyglądało w nim jak ludziki duplo wepchnięte do pojazdu ze zwykłego lego.

Bogaci idioci. Przecież Patrycja sama wpuściła zabójcę do domu – zadrwiła w myślach z mieszkańców oazy.

W tym samym momencie garaż zaczął się otwierać, a na równi z nim brama. Hansen stał obok audicy. W lewej ręce trzymał komórkę, w prawej pilota. Miał na sobie krótkie spodenki i koszulkę opiętą na napęczniałym brzuchu. Zarost świecił mu się nieprzyjemnie od potu, włosy miał tłuste i nieumyte, jakby na siłę chciał udawać, że to przeciętne popołudnie w środku tygodnia. W oczach widać było podniecenie, ale również zmęczenie. Nic nie mówił, tylko

wskazał drzwi. Przeszli do korytarza, tam zdjęła buty, skarpetki też.

– Strój fatalny – stwierdził.

Oprócz bluzy Stella włożyła luźne spodnie od dresów.

– Na tym ci nie zależy.

Chwycił ją za kark i przyciągnął do siebie. Poczowała zapach cebuli, a potem wstrętny język na swoich wargach. Był szorstki, chyba miał jakieś krosty. Wsunął go do jej ust. Ledwie powstrzymała się, żeby nie beknąć.

– Piłaś – powiedział, kończąc karykaturę pocałunku. – Masz beznadziejny makijaż, wyglądasz staro. – Wyglądała dokładnie na swój wiek. Make-up celowo schrzaniła. – Potrącę ci trzy kafle.

Celowo wybrała też najbardziej obszerny dres i obaliła kolejną setkę w taksówce. Chciała, żeby Hansen zrozumiał, że z niewolnika nie będzie pracownika i lepiej szukać nowej dziewczyny na portalu z anonsami.

– Staralam się, ale nie wyszło – skłamała.

– Nic nie szkodzi. Ubranka już czekają, pomalujesz się kosmetykami Mariny. Idziemy.

Zabrał ją do łazienki dużej niczym hangar dla samolotów, z jedną ścianą w całości pokrytą lustrami. Podszedł do umywalki i otworzył szafkę.

– Błękitna szczoteczka jest jej, umyj nią ząbki – powiedział.

Był dziś inny niż poprzednio. Bardziej władczy i zdecydowany. W ogóle nie widziała wcześniejszej tremy. Nie było też zawahania, wstydu ani prób udawania miłego. Artur Hansen pojął, że Stella jest produktem.

– Co? – Czknęła głośno.

– Słyszałaś. – Widząc, że ona się nie kwapi, nałożył pastę na szczoteczkę. – Śmierdzisz, a ja nie chcę wdychać alkoholu. No dalej, tracimy czas. – Klepnął ją w tyłek.

Stella wzięła szczoteczkę, stanęła plecami do Hansena i zaczęła myć zęby. Już wiedziała, że nie ma najmniejszych szans, żeby wywołać w nim niechęć.

– Odwróć się do mnie – rozkazał. – I zdejmij te wstrętne gacie.

Wykonała polecenie, szczoteczka zawibrowała po odliczeniu dwóch minut.

– Myj dalej. – Hansen usiadł na rogu wanny. Spuścił spodenki oraz bokserki. Penis sterczał mu naprężony. Był długi i szpiczasty, bardziej pobudzony niż poprzednio. – Usiądź, tyłem do mnie. – Poklepał swoje kolana. – Wiesz, co robić. Tylko nie przestawaj czyścić ząbków.

Zaliczyła dwa cykle mycia, wałąc mu konia.

– Odkułaś tamte trzy patyki – oznajmił zadowolony, po czym spojrzał na telefon.

Kątem oka dostrzegła czerwone punkty zaznaczone obok siebie na mapie. Żona i córka.

– Chodź do pokoju.

Enklawa czternastolatki niewiele się zmieniła. Zniknęły zaproszenia, na fotelu wisiał strój rowerowy i jeszcze kilka ubrań. Na podłodze stały buty, a na szafce nocnej leżała książka. Natomiast na łóżku czekały trzy grube koperty, damskie spodenki, majtki i koszulka.

– Mam to włożyć? – spytała.

– Nie zapomnij się pomalować. – Wskazał palcem toaletkę. –
Wracam za kwadrans.

Wątpiła, że tyle wystarczy mu na regenerację. Szykowała się
dodatkowa praca ustami.

– Jak zapukam, leż na łóżku i baw się telefonem. Pamiętaj,
żeby zdjąć biżuterię. Całą. – Wyszedł.

Stella wyjęła telefon i podbiegła do biurka. Otwierała kolejne
szuflady, szukając czegoś, co mogłoby jej pomóc. Znalazła to
dość szybko. Potem zdjęła wszystkie pierścionki. Było ich
dziesięć, po trzy na palcach wskazujących, po jednym na
serdecznych i kciukach. Odpięła opaskę smartwatcha, bluzę
rzuciła pod łóżko, żeby mieć broń w pogotowiu. Wisiorek
z czarnym błyszczącym krzyżem ułożyła na szafce nocnej.
Potem starła swój make-up, w pośpiechu użyła kosmetyków
Mariny i przyjrzała się ciuchom.

Lata pracy znieczuliły ją na wiele rzeczy, dopiero Hansen
rozwalił barykady. Dziś była pewna, że po wszystkim jej nie
odbije. Drugi raz nie powodował szoku, znikął efekt
zaskoczenia, wiedziała, z czym się mierzy i jaka jest stawka.
Pomimo wstrętu wywołanego bielizną ze śladami użytkowania
włożyła strój, którego życzył sobie klient. Kiedy zapukał, rzuciła
się na łóżko.

24

Stary kiep najarany na córkę wciąż nie pozwalał utrzymać pełni zobojętnienia. Żeby poradzić sobie ze wstrętem, Stella musiała wrócić do początków kariery i zmotywowała się tak samo jak kiedyś.

Tydzień po utracie dziewictwa mijał jej bajkowo. Nie chodziła do szkoły, spała do południa, mogła objadać się czekoladą i całe dnie oglądać telewizję. Wujek niczego od niej nie wymagał. Owszem, na początku męczyły ją złe sny związane z klientem, w ustach często czuła jego smak, zwłaszcza gdy dostawała parówki na śniadanie, a wujek serwował je często, ale niewygody zaskakująco szybko znikwały. Umysł sam je kasował. Stella przypomniała sobie panienki z pornosów, które choć niby musiały się wysilać, to w rzeczywistości miały władzę nad facetami. Nie inaczej było z pierwszym klientem. Koleś odlatywał, gdy tylko go dotknęła. Myśląc o tym, zaczęła czuć dziwny entuzjizm. Niby dała się poniżyć, ale to ona rządziła.

– Stello! – Wujek wparował nagle do jej pokoju, przerywając oglądanie *Teen Wolf* na starym laptopie kupionym za szmal ze sprzedaży zabawek. Tyle z wkrętki o władzy. – Proszę, twoja dola. – Rzucił na łóżko plik banknotów.

Wcześniej piętnastoletniej Stelli wydawało się, że musi pracować za darmo, żeby odrobić to, co wujek już jej dał. W ogóle nie myślała o zysku, nawet nie spytała, na ile wycenił jej dziewictwo. W salonie pojawiły się kanapa i gigantyczny telewizor. Uznała, że na to poszła cała forsa.

– Dzięki.

Przeliczyła szmal. Dostała dwa i pół tysiąka. W wyobraźni zobaczyła wypasioną komórkę z dużą pamięcią, której zazdrościć będą wszystkie pindy w klasie.

– Nie dziękuj, zapracowałam. – Otworzył szafę. W ciągu kilku miesięcy wypełnił ją strojami nadającymi się do burdelu. Jakimś cudem kupił też tabletki antykoncepcyjne i pilnował, żeby je łykała. – Urlop skończony, jedziemy na następne zlecenie.

– Już? – Na myśl o kolejnym kliencie serce zaczęło wściekle łomotać. Między nogami ją zapiekło. – Nie jestem gotowa.

– Nie ty decydujesz, tylko rynek. – Wujek wsadził szluga do ust, odpalił i zaczął przeglądać jej ciuchy. – Myślisz, że łatwo szuka się klientów na początku działalności? Zwłaszcza kiedy produkt jest tak młody?

Nie miała pojęcia, więc się nie odzywała.

– Włóżysz ją... – Rzucił na łóżko błyszczącą niebieską sukienkę. – I te buciki. – Wybrał czerwone sandały rzymianki na wysokim obcasie. – Bieliznę jesteś w stanie wymyślić sobie sama?

Pokiwała głową. Dotąd używała zwykłych majtek i staników, niedawno pojawił się zapas bardziej fikuśnych akcesoriów. Kolejna inwestycja wujka.

– Super, idź zrobić się na bóstwo. Za czterdzieści minut wyjazd. Będę przy tobie, więc się nie bój – dodał, widząc jej zmartwioną minę.

W początkowej fazie kariery, nie licząc pierwszej transakcji, wujek osobiście zawoził ją do klientów. Nawet na pomnik przyrody, gdzie umawiała się z Maciejem. Dopiero po czasie zorientował się, że Stella świetnie sobie radzi, że nie musi wychodzić z domu ubrana wyzywająco i że klienci o wiele chętniej wracają, gdy nie sterczy im nad głowami ktoś w stylu alfonsa. Wówczas wprowadził odpowiednie zmiany.

– A ile dostanę? – Wtedy pierwszy raz zadała to pytanie.

– Jednak potrafisz myśleć. – Uśmiechnął się szeroko. Zębami podtrzymywał fajkę. – Sto pięćdziesiąt.

– Aha... – Posmutniała. W jej wizjach pojawiły się kolejne dwa patyki i odwiedziny w salonie Apple'a. – Mało...

– Przykro mi, że dziewicą jest się tylko raz, a nie bywa od czasu do czasu – zadrwił. – Ale dogrywam ci pięciu klientów na najbliższe dni.

– O Jezu... – wymsknęło jej się. Liczby wyglądały przerażająco.

– Posłuchaj... – Wujek podszedł do niej i chwycił ją za policzki. Popiół z fajki spadł na prześcieradło. – Nie wolno ci traktować pracy osobiście. Pamiętaj, co ci mówiłem? Kielbasa to kielbasa, a kielbasa oznacza szmal. Pięciu da ci siedem i pół stówki. Staraj się, to może rzucą napiwek. Pomyśl o kasie, jaką

zarobisz, gdy będziesz w stanie obsłużyć kilku dziennie, dajmy na to... – zamyślił się – trzech. W tydzień daje to ponad dwa kawałki.

Nie miała pojęcia, że on zarobi trzy razy więcej.

– Pierwszą próbę zdałaś śpiewająco, teraz też sobie poradzisz. Wyłącz emocje, bądź aktorką. Jeśli podołasz, będę miał dzisiaj jeszcze jednego.

– Nie! – krzyknęła odruchowo.

– Spokojnie, Stello. – Poglaskał ją jak kota. Dym ze szluga szczypał ją w oczy. – Wiem, że to może nie być odpowiednia pora, ale jeśli poczujesz się na siłach, przy drugim zarobisz dwieście. Decyzja należy do ciebie. Ogarniaj się, czekam w salonie.

Zgodnie z rozkazem ogarnęła się. Wyjechali tuż po zmroku.

– W razie draki jedziemy na korepetycje – powiedział wujek. Kazał wziąć jej kilka zeszytów i książkę, dla kamuflażu. Górę sukienki przykryła kurtką, na nogach miała dresowe spodnie. – Gdyby capnęła nas drogówka i gliniarze wydedukowali, co robisz, wróciłabyś do bidula.

– A ty poszedłbyś do pierdła – stwierdziła stanowczo.

Czas wolny wykorzystywała również na googlowanie. Czytała o karach, jakie grożą wujkowi, zagłębiała się w wywiady z prostytutkami, choć wtedy jeszcze próbowała zaprzeczać przed samą sobą, że staje się jedną z nich. Chciała tylko zrozumieć ich mentalność, podejście i sposób na znieczulicę, bo przecież większość tych dziewczyn handlowała ciałem z własnej woli.

– Wybór zły dla każdej ze stron.

– W istocie – niechętnie przyznała mu rację.

Nie spotkali policji, bez problemu dotarli na osiedle budowane w czasach, kiedy Stelli nie było jeszcze w planach. Wujek wyjął telefon, napisał SMS-a. Odpowiedź przyszła natychmiast.

– Pierwsze piętro, drzwi numer cztery. Dzwonisz dwa razy domofonem – oznajmił.

– A ty?

– No przecież nie będę na was patrzył... – Pokręcił głową. – Zrzygałbym się. Zasuważ.

Zdjęła spodnie, prawą rękę wsadziła do kurtki, gdzie leżało narzędzie obrony. Brzytwa towarzyszyła jej od czasów bidula. Pracownicy placówki opiekuńczej zabrali ją do mieszkania na Trzech Wieszczów po kilku nocach spędzonych w tamtym okropnym miejscu. Właśnie wtedy Stella zbudowała pierwszą zaporę. Udało jej się przyblokować wspomnienie tragedii i skupić na celu. Miała wziąć zabawki, ubrania i kosmetyki. Polowała na coś jeszcze, ale pracownicy bidula łazili za nią krok w krok. Dopiero kiedy ściemniła, że musi iść za potrzebą, zostawili ją samą w łazience.

Stella potrzebowała pamiątki po tacie. Czegoś osobistego, o czym nie będzie wiedział nikt. Brzytwa leżała w szafce nad umywalką. Tata golił się tylko nią. Wiedziała jednak, że opiekunowie szybko ją zarekwirują. Dlatego upchnęła ją do buta. Potem, nie chcąc stracić swojej relikwii, nauczyła się robić skrytki w ubraniach. Nie zrezygnowała z tego także u wujka. Idąc do klienta, palce miała zaciśnięte na rączce. W ten sposób

walczyła z łomoczącym sercem i przerażeniem rozszarpującym jej brzuch.

– Dzień dobry, moja cudowna! – Klient powitał ją w drzwiach.

Był olbrzymi. Miał prawie dwa metry wzrostu, kształt bałwana, gęsty, choć krótki wąsik, włosy obcięte jak od garnka, a na sobie szlafrok, spod którego wystawało tłuste cielsko. Wywoływał tylko dwa uczucia: strach i obrzydzenie.

– Cześć – rzuciła luzacko. Naprawdę jej się to udało.

– Jesteś ładniejsza niż na zdjęciu... – Westchnął, kiedy zdjęła kurtkę. Fotki reklamowe wujek zrobił jeszcze przed utratą dziewictwa. Pozowała w czarnej sukience podwiniętej tak, żeby odsłonić skrawek pośladków. – Moja mała księżniczka! – Rzucił się na nią swoimi łapskami.

Macał każdy fragment jej ciała, jakby chciał zedrzeć z niej skórę, bo z sukienką uporał się od razu. Kiedy nacieszył się dotykiem, rozpiął szlafrok, prezentując krótkie, choć grube uposażenie. Sam nie zobaczyłby go bez asysty lustra.

Przytulił Stellę. Choć tonęła w fałdach tłuszczu, zamruczała jak kocica. Dłońmi błędziła wzdłuż jego pleców aż do okropnego, pryszczatego dupska. Próbowwała wyłączać emocje, być maszyną. Klient ją pocałował. Śmierdział mięsem, dopiero potem dowiedziała się, że to rzeźnik. Ocierał się kutasem o jej nogi. Czowała, jak drży niebezpiecznie, zbliżając się do jej wnętrza. Chwyliła go za tę kiełbaskę, nakierowując ku sobie. Była tak zestresowana, że zapomniała o gumce.

– Nie, to na koniec... – Złapał ją za barki i ściągnął na dół. – Teraz weź go do buzi.

Klęknęła, przypominając sobie wreszcie o prezerwatywie, o której wujek nawijał każdego dnia. Bał się, że Stella coś złapie. Wyjęła więc gumkę z kurtki, ubrała kielbaskę jak domowe wibratory i przystąpiła do konsumpcji. Pot spływał z brzucha klienta na jej włosy, smak gumy wypełniał usta. Nie chciała, żeby doszedł, dlatego przerwała. Dopiero kilka tygodni później na forum wyczytała, że godzina kończy się, gdy kończy klient. Wtedy nie miała o tym pojęcia, bała się, że jeśli on za szybko dojdzie, będzie musiała obciążać, aż znów stanie.

– Może łóżko? – spytała zalotnym tonem, zamiast domknąć transakcję.

– Takkk... – Gość był totalnie na nią najarany. – Jest tam... – Wskazał sypialnię.

Stella szła przodem, kręcąc tyłkiem. Miała na sobie już tylko buty. Kiedy znaleźli się na łóżku, kazał jej się wypiąć. Poczowała w sobie jego język. To, co robił, najpierw przypominało laskotanie, potem wciskanie gumki do ścierania. Patrzyła na ślubną fotkę ustawioną na szafce, myślała o kasie i jęczała jak na pornosach.

Potem on się położył, zmęczony jak po dobie spędzonej na siłowni. Kazał się ujeżdżać. Parę miesięcy później skumała, że to ulubiona pozycja wszystkich otyłych. On nie chciał rznąć i się wysilać, sam chciał być rżnięty. W trakcie myślała o klasówce z biologii czekającej ją w przyszłym tygodniu. Groziła jej pała na koniec semestru, to był poważny problem. Tak ją rozsierdził, że nawet nie zauważyła, jakiego nabrała tempa i jaka była skuteczna. Załatwiła go w piętnaście minut, które odliczyła na zegarku otrzymanym w prezencie od wujka.

– Zapłaciłem twojemu szefowi z góry – zagaił, gdy wkładała majtki. Dziwnie było słuchać o wujku jako szefie. – Ale nie spodziewałem się aż takich wrażeń, masz. – Wręczył jej stówkę. – Zasłużyłaś.

Na jej ustach zagościła namiastka uśmiechu.

Wtedy jeszcze nie wiedziała, że ten facet musiał oszczędzić, żeby spędzić z nią godzinę, i dodatkowa kasa jest przejawem szczerego zadowolenia. Większość klientów werbowanych przez wujka odkładała na nią szmal, uznając kilka numerków miesięcznie za pilniejszą potrzebę niż kupno dziecku roweru, malowanie salonu albo wypad z rodziną na weekend. Chwalili jej się tym, naiwnie myśląc, że zapala do nich uczuciem.

– Gdybyś chciał znów się spotkać, to wiesz, gdzie dzwonić. – Uznała polecenie się na przyszłość za szczyt profesjonalizmu.

– Nie omieszkam.

Stella wyszła.

– I jak się czujesz? – spytał wujek, kiedy wsiadła do auta. Podał jej listerine na przepłukanie ust. Wódkę odkryła rok później. – Podołałaś?

Nadal bolało, zwłaszcza na początku, nadal dominowało obrzydzenie, ciągle czuła strach przed klientem, choć wmawiała sobie, że to ona rządzi. Wiedziała też, że prędzej czy później znów stanie twarzą w twarz z kolejnym. Lepiej było przyzwyczać się jak najszybciej i okiełznać wszystkie negatywy.

– Spoko – powiedziała, wypluwszy płyn do kubka po coli. – Możesz potwierdzić drugiego. – Wujek spojrzał na nią zdziwiony. – Jedziemy.

– Nie tak, najpierw się wykąpiesz. – Złapał ją za rękę i uścisnął, jakby dobijali targu. – Jestem z ciebie dumny, Stello.

Drugi klient był starszy i chudszy od rzeźnika. Bardziej ją bolało, ale zamiast myśleć o przykrościach, Stella obliczała zyski. W nocy spała dobrze. Następnego dnia zrobiła sobie wolne i poczuła, że kasa przelatuje jej między palcami. Kolejnego znów zaliczyła dwóch, miała siłę, żeby obsłużyć również trzeciego. Wujek zauważył poprawę w jej nastawieniu i przygotował grafik na następny tydzień.

Zmiany zachodziły w niej machinalnie. Z każdym tygodniem było coraz łatwiej. Naprawdę wyłączała emocje, aż w końcu weszło zobojętnienie pozwalające traktować klientów jak naturalny element pracy. Nauczyła się postępować z nimi odważnie. Razem z wujkiem ułożyli zasady bezpieczeństwa, Stella zaczęła też kasować bonusy za dodatkowe usługi. Wiedziała, że to, co robi, jest złe, wciąż wmawiała sobie, że musi z tym skończyć, ale forsa działała uzależniająco. Pewna część niej zaakceptowała świadomość bycia zawodową prostytutką.

Zmotywowana forszą przetrwała również drugą rundę z Arturem Hansenem. Scena odgrywała się bez intensywnej wkrętki, leciały same wspomnienia. Były potrzebne, żeby choć trochę odlecieć, bo zanim skasowała trzydzieści patyków, ojciec Mariny rzucił się na nią. Miał pretensje, że kusi go strojami i zalotnymi minkami, sprawdzając, kiedy pęknie.

– Pękam właśnie teraz! – ryknął i wziął ją ostro od tyłu. Kazał jej się bronić, wyrywać, prosić, żeby przestał.

O ile kładąc się na łóżku nastolatki, Stella miała jeszcze jakieś wątpliwości, o tyle później wiedziała już, że nie odpuści trefnemu klientowi. Nie była tylko pewna, czy rzeczywiście chodzi o Marinę, czy o to, żeby jej pojebany tatuś choć raz nie mógł dostać tego, czego chce.

25

Rano pojawił się kac, bo w drodze powrotnej od Hansena Stella zahaczyła o Żabkę. Zapijała go sokiem pomarańczowym, siedząc na hotelowym łóżku z laptopem. Później wzięła orzeźwiający prysznic, zjadła śniadanie i wymeldowała się. Zostawiła walizkę w przechowalni bagażu na dworcu i pojechała Boltem pod biurowiec, w którym zgodnie z danymi KRS siedzibę miała firma klienta. Usiadła na ławce przed wejściem, dyskretnie obaliła setkę i wybrała numer córkojebcy. Za pierwszym razem odrzucił połączenie, za drugim też. Przysłał SMS-a.

„Pilne spotkanie, oddzwonię”.

Znów wybrała jego numer, znów ją odrzucił, ale była uparta. Popijała soczek przed budynkiem, włożyła słuchawki sparowane z telefonem i dzwoniła do Hansena non stop. Po kilkunastu kolejnych próbach wreszcie odebrał.

– Oszalałaś?! – Jego rozwścieczony głos zadudnił jej w uszach. – Piszę, że nie mogę gadać! – Słyszać było specyficzne echo. Musiał wyjść do kibla.

– I co, fajnie? – odpowiedziała śpiewnym tonem. – Czujesz się tak jak ja? – Czerpała satysfakcję z wkurwiania go. –

Upierdliwość to męcząca cecha.

– Weź nie chrzań, tylko przejdź do rzeczy. Mam pięć minut.

– Naprawdę? – udała przejętą. – A ja cały dzień. Zrobiłam sobie wagary i siedzę znudzona na ławce przed budynkiem Neptuna – podała nazwę biurowca. – Mogę do ciebie zajrzeć, tatuśku? – Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Dostawca pizzy przechodził obok, lustrując ją z góry na dół. W trakcie zderzył się z kobietą wychodzącą z budynku. Mimo kaca Stella wyglądała świetnie. Miała wyprostowane włosy, staranny makijaż, umalowane usta, obcisłe skórzane spodnie, czarną bluzkę, skórzaną kurtkę, tyle samo pierścionków, co wczoraj, i skórzane botki.

– Pogięło cię? – spytał niepewnie. – Idź stąd!

Ulżyło jej, bo z miejscówką grała na ślepo. Nie miała pojęcia, czy Hansen jest w biurze, czy wybył na jakiś plan filmowy albo wziął sobie wolne, żeby wspominać wczorajszy seks.

– Ojj, mam wracać do domku? – zagrała rozczarowaną. – Mama chociaż jest? Bo nudno będzie tak samej siedzieć w pokoju i myśleć o tym, co zrobiłeś mi wczoraj.

– Słuchaj, wiem, że wczoraj było inaczej, ale zapłaciłem kupę szmalu i nic nie poszło na siłę – zniżył głos do szeptu. – O co ci chodzi? Chcesz więcej?

– Nie o to biega. Musimy pogadać. – Przejechała dłonią po wewnętrznej części kurtki na wysokości serca. Miała tam wszyty schowek na brzytwę. – Zajrzę do ciebie. Powiedz tylko, jak mam się przedstawić. Jako Marina czy aktorka grająca Marinę?

– Ja pier... – Urwał. – Dobra, uspokój się i bądź za godzinę w knajpie Belweder.

– Gdzie to jest?

– Wygoogluj sobie i nie dzwoń już!

Posłuchała jego rady. Belweder mieścił się trzy kilometry od biurowca. Był podziemną speluną. Można było w niej jarać, na drewnianych stolikach widniały niezmywalne plamy po drinkach, krzesła się chygotały, w rogu stała szafa grająca, a w centralnym punkcie stół bilardowy z poprzecieranym płótnem. Klientelę stanowili podstarzali panowie, studenci i kilku licealistów, którzy podjarani fotografowali wnętrze.

Hansen wszedł tuż po niej. Miał na sobie garnitur, białą koszulę i krawat. Ogolił ryja, włosy ulizał do tyłu. Na jego widok Stella nabrała chęci na wódkę, ale została przy kawie o smaku palonej opony.

– Co się dzieje, panno Okej? – Usiadł naprzeciwko. Wcześniej zamówił butelkę wody przy barze. – Przegiąłem z czymś wczoraj? Potrzebujesz dodatkowej kasy? A może spodobało ci się i prosisz o więcej? – zadawał kolejne pytania, nie czekając na odpowiedź. – Sprawdziłaś mnie, to ryzyko, z którym się liczyłem. Może chcesz rolę?

– Wolałabym zostać modelką – przyznała szczerze.

W modelkach zawsze imponowała jej ich zawziętość i przewaga, jaką miały nad mężczyznami. Poza tym co mogło być lepszego niż pokazywanie swoich wdzięków za szmal i ciuszki w gratisie?

– Z modelingiem nie mam nic wspólnego, roli też bym ci nie załatwił. W firmie odpowiadam za kwestie prawne i finansowe.

Gówny wiem o aktorach, scenariuszach i całym tym bajzlu. Nie moja brocha... – Upił łyk wody. – Coś jeszcze?

Zgrywając totalnie opanowaną, Stella wyjęła telefon, przeszła do odpowiednio obrobionego filmu i puściła Hansenowi. Na nagraniu widać było ją leżącą na łóżku, konkretnie stopy, nogi, tyłek i kawałek pleców. Potem pojawił się on. Złorzeczył na córkę, Stella próbowała coś tam zaprzeczać, kłócić się jak z ojcem, bo dobrze odgrywała swoją rolę, wtedy dopchnął ją do prześcieradła, ściągnął gacie i zaczął rżnąć.

– Gdzie...? Jak...? – mamrotał, ściskając telefon. W trakcie projekcji nerwowo poruszał szczęką. Bezgłośnie przeklinał. W oczach widziała strach i paskudny załazek podniecenia. Mimo chujowej sytuacji jarało go to, co oglądał. – Czem...?

– Mój wisiołek – wyjaśniła zarożumiałym tonem. Widok zdeorientowanego przeciwnika sprawił, że pewność siebie wracała. – Leżał na szafce nocnej, wcześniej miałam go pod bluzą, a ty niczego nie zauważyłeś.

Naszyjnik z ukrytą kamerą kosztował osiem stów. Krzyżyk wyglądał elegancko, miał czarny kolor i świetnie komponował się z czarnymi kryształami diora. Żeby go uruchomić, wystarczyło nacisnąć guzik na tylnej części. Stella zrobiła to, zanim położyła się na łóżku.

– Zgubiła cię twoja słabość – kontynuowała rozochociona. – Mogłeś przyjść do mnie i pozostać anonimowy. Pewnie byśmy się dogadali, ale twoja fantazja tak cię cisnęła, że wolałeś zabrać mnie do domu, wcześniej pokazując dowód osobisty. Ryzyko ma to do siebie, że nie zawsze się opłaca.

– Kur... – Walnął pięścią w stół. Barman spojrzał na niego z ukosa. – Byłem idiotą.

– Otóż to. – Wykorzystała moment i zabrała mu telefon.

– Zaufałem ci, reklamowałaś się jako profesjonalistka, miałaś same pochwały.

Nerwowo ścisnął butelkę, drugim łapskiem jeździł po stole, jakby próbował zetrzeć nieścieralny dotąd brud.

– Bo nią jestem, ale pracuję według ustalonych reguł. Ty złamałeś wszystkie.

– Ta, jasne – prychnął. – Zwąchałaś lekki szmal. Powiedz, ile chcesz za skasowanie filmu i jaką dajesz gwarancję dotrzymania słowa. – Nie bawił się w podchody i od razu próbował zrobić deal.

– Nie chcę szmalu, chcę, żebyś się ode mnie odpiardolił. – Lewą rękę schowała pod stół i wbiła paznokcie w szew na gaciach. W ten sposób chciała zamaskować powracający stres. Stawianie żądań było o wiele cięższym kalibrem niż pokazywanie filmu. – Masz też nie przypierdalać się do Mariny.

– Nie no, to są jaja jakieś... – Zaśmiał się wymuszenie. – Sufit zleciał ci na główkę, panno Okej? Czy może powinienem powiedzieć Jolu Skalska?

Myślał, że ją zagnie, chwając się danymi, które mógł odczytać z przelewu. One nic nie zmieniały. Wysyłając forszę Blikiem, nie widział jej adresu, jedynie imię i nazwisko odbiorcy. Stella od lat korzystała z konta mamy, robiła na nim obrót i dotąd bank się nie przyczepił. Biurokracja była dziurawa jak koło po najechaniu na stertę gwoździ. Poza tym Stelli nie było w socjalach, nie płaciła podatków, oprócz

wynajmu mieszkania nigdzie nie zostawiała trwałych śladów. Nawet człowiek z taką forszą jak Hansen nie dałby rady jej namierzyć, bo nie wiedziałby, gdzie zacząć.

– Rozumiem cię. Jesteś teraz wściekły i rozczarowany. – Zignorowała żalostną próbę cwaniakowania. – Właśnie poczułeś się jak gówniarz, który stracił ulubioną zabawkę, choć przecież go na nią stać. – Odłożyła telefon. Napiała się kawy, bo stres wysuszał usta. – W swojej głupocie zamiast poszukać nowej dziewczyny, możesz próbować wyżyć się na córce.

– Tylko kretyńka może tak myśleć. – Pokręcił głową. – Nie chcę jej krzywdzić, po to wynająłem ciebie...

– Marina lubi chwalić się swoim życiem. Regularnie wrzuca głupoty na Insta i inne Tik-Toki. – Otworzyła folder ze zdjęciami w telefonie. – Obraca się w bezpiecznej bańce mydlanej, którą tatuś mógłby przebić swoim kutasem.

– Jak śmie...

– Zauważę, jeśli ją skrzywdzisz – weszła mu w słowo. – Po czymś takim nie da się normalnie funkcjonować i pierniczyć o rowerkach. Nie dźwignie tego, co jej zrobisz, to ją złamię, więc jeśli nagle przestanie być aktywna albo straci flow, nabiorę podejrzeń. Wtedy zadzwonię do jej wychowawczynie, pani... – Spojrzała na zdjęcie zrobione dzień wcześniej w pokoju Mariny. Był to wykaz nauczycieli razem z numerami telefonów. – Pani Czerwińskiej. Przedstawię się jako psycholożka twojej córki i spytam, czy ona też dostrzega, że dzieje się z nią coś niekorzystnego. Jeśli potwierdzi, powiem jej prawdę. Oczywiście podbitą filmem. Nawet jeśli nic ci nie udowodnią, z takimi fantazjami będziesz skończony.

Mówiąc, paznokciami wyłobiała dziurę w spodniach. Stres paradoksalnie dodawał mocy, a grożąc Hansenowi, była totalnie spięta, choć udawała, że jest inaczej.

– Zmija... – wycedził przez zęby.

– Znajdź sobie inną eskortkę i nie zapraszaj jej do domu. Ja nie zamierzam wpięprzać się w twoje życie ani cię okradać. – Schowała telefon do torebki. – Ja nie kradnę, tylko pracuję, ale sama wybieram sobie klientów. Z tobą już nie chcę. Nie ruszaj Mariny, a wszystko będzie spoko.

Hansen prawie zgniótł butelkę, jego nozdrza się rozszerzyły, w oczach wirowała furia. Przypominał rozsierzonego guźca.

– Jesteś zapchlonym kurwiszonym, suką cholerną! – Wstał, krzycząc na całe gardło.

– Niektórzy mówią, że ćmą – odparła spokojnie, choć w środku aż ją skręcało. – Wiesz, miałam wielu klientów. Od lat żaden mnie nie brzydził tak jak ty, Arturze Hansenie.

– Pierdol się! – Uniósł rękę i zrobił zamach, ale jej nie uderzył.

Stella wytrzymała próbę nerwów. Ani drgnęła.

– Ej, gościu! – zawołał typ siedzący z kumplem dwa stoliki dalej. – Hamuj się, bo ja cię wyhamuję! – Obaj wstali, gotowi ruszyć Stelli na pomoc.

– To kurwa! W dodatku szemrana! – Wskazał na nią palcem. – Obyś złapała trypla i zdechła!

– Kto wie, może już go mam... A co za tym idzie ty też.

– Przeplacony towar. – Splunął na stolik i wyszedł szybkim krokiem. Na do widzenia trzasnął drzwiami.

Stella wreszcie odetchnęła. Najgorsze było za nią. Głupi ciul nie zaryzykuje dobierania się do Mariny. Poszuka nowej panienki, a bogatszy o doświadczenia zachowa większą ostrożność.

– Wszystko w porządku? – spytał jej niedoszły wybawiciel.

– W najlepszym.

Lżejsza o tonę zrzuconego napięcia dopiła kawę i za-mówiła taksówkę.

Stres wrócił zaraz po wyjściu z lokalu i bynajmniej nie wywołała go dziura w spodniach. Artur Hansen był obsranym kasą skurwielem. Mógł zareagować błyskawicznie, zacząć się przy lokalu albo ściągnąć kogoś, kto będzie ją śledził. Jej pociąg odjeżdżał za godzinę. Przebukowała bilet na późniejszy i kazała zawieźć się taksówkarzowi do galerii handlowej. Tam najpierw kupiła czarną kieckę i włożyła zamiast spodni, potem wchodziła do różnych butików, zerkając na ludzi za szybą. Szukała powtarzających się twarzy. Z każdą minutą nerwy rosły. Wydawało jej się, że pewien gość w niebieskiej bluzie wciąż za nią łązi. Minęła go, gdy była w Bershce i w sklepie Swarovskiego. Kilka minut później, gdy wyszła z Zary, zobaczyła Niebieską Bluzę z dziewczyną w Costa Coffee.

– Popadam w paranoję – wymamrotała pod nosem.

W sklepie z alkoholami kupiła setkę żołądkowej i obaliła w kiblu. Strach wcale nie zelżał. Dotarło do niej, że Hansen przy dostępie do odpowiednich informatyków wcale nie musi wysyłać kogoś, kto będzie ją śledził. Ma jej numer, może przecież namierzyć telefon. Weszła do salonu Plusa, gdzie kupiła i zarejestrowała zestaw na kartę. Czekała w kolejce,

skasowała profil na anonsach. Był świetny i dobrze jej służył. Trudno, założy nowy, lepszy. Starą kartę wywaliła, wcześniej zapisując numery Hansena i Janka. Innych nie potrzebowała. Zjadła hamburgera i tramwajem dotarła na dworzec.

Podróż zaczęła od małpki. Potem siedziała w przedziale, próbując przekonać samą siebie, że kwestia Hansena jest definitywnie zamknięta. Z tyłu głowy wciąż dźwięczała myśl, że niekoniecznie.

Do Częstochowy dotarła po siedemnastej, kiedy załazek kaca walczył z resztką niemrawej fazy. Prosto z dworca pojechała Boltem na cmentarz. Kazała kierowcy poczekać i podeszła pod grób. To, co zobaczyła, wywołało w niej złość.

– Pomarańczowe tulipany? Jedność i połączenie z drugim człowiekiem? Bezczelne babsko! – Świetnie orientowała się w znaczeniu kwiatów. Sama zostawiała je u taty według różnych kluczy. – Ty parszy... – Zakręciło jej się w głowie, rozsierdzone myśli powędrowały do małpek.

Nie chciała wracać na Poleską, gdzie czekał wyłącznie alkohol. Potrzebowała zatracenia w ułudzie normalności. Zadzwoiła do Janka.

– Słucham? – odebrał szybko.

– To ja, dali mi nowy numer, wklep go sobie.

– Elo, Stella! Przemiło cię usłyszeć! – Jego głos emanował radością. Cieszył się za każdym razem, kiedy łąpała z nim kontakt. – Zapiszę, a nawet nauczę się na pamięć.

– Ciągle jesteś przygotowany na różne warianty spotkań ze mną?

– Prawdę mówiąc, miałem wyskoczyć z kumplami do miasta, ale jeśli tylko masz życzenie, natychmiast aktywuję jeden z pomysłów.

– To który proponujesz? Od razu zaznaczam, że bary i restauracje mnie nie jarają.

Chłopak zamilkł, za to w tle usłyszała Macieja. Darł się na kogoś. Jego głos przypomniał, że to, co się dzieje, jest nieprawdziwe.

– A masz sportowy strój? – spytał po chwili. – To znaczy, nie podejrzewam cię o lenistwo, zawsze świetnie wyglądasz, więc pewnie ćwiczysz, ale wolę spytać, bo...

– Zmieszany brzmisz uroczo – ocaliła go od dalszego brnięcia w niezręczność. – Dasz radę zgarnąć mnie za godzinę z Galerii Jurajskiej?

– Pewnie.

– No to będę miała strój.

W jej szafie brakowało ciuchów do ćwiczeń, bo za takie trudno uznać kostiumy kąpielowe. Musiała coś na szybko skombinować.

– Świetnie! Zadzwoń, jak dotrę.

Nie mogła się doczekać spotkania. Kit z tym, na ile było ono sztuczne.

– O Matko Boska, Stella! – krzyknął rozentuzjasmowany Janek, kiedy wyszła z damskiej przebieralni. – Ten widok

powinien być zakazany! Jeszcze ktoś zejdzie przez ciebie na zawał!

Kupiła czarne szorty i czarną koszulkę na ramiączkach, nawet ich nie przymierzając. Po prostu wzięła najmniejszy rozmiar. Strój kleił się do niej jak guma, podkreślając każdy szczegół. Spodenki były zdecydowanie za krótkie.

– Masz specyficzny sposób prawienia komplementów – odparła lekko zawstydzona. Dawno nie czuła czegoś podobnego. – Co będziemy tu robić?

Janek zabrał ją do parku trampolin. Stella nie bywała w takich miejscach, bo z założenia wymagały one towarzystwa. Ucieszyła się. Było to coś, co nie kojarzyło jej się z nikim i z niczym. Prawdziwa odskocznia, którą da się zorganizować nawet w przeklętej Częstochowie.

– Zobaczysz. – Chwycił ją za rękę i poprowadził dalej.

Zaczęli od poduchy zeskokowej. Potem korzystali z parku linowego i ze ścianki wspinaczkowej. W trakcie zabawy Stella była normalną dziewczyną na normalnej randce. Janek nie próbował jej macać ani nagabywać na seks. W zamian co chwilę ją rozśmieszał. To było tak naturalne i czyste, że aż przerażające. Zaczynała rozumieć, jak wiele zwykłych przyjemności omija ją w życiu.

– Często tu przychodzisz? – spytała, kiedy gonili się, przeskakując kolejne trampoliny w strefie open jump. – Zabawa w kangura lepsza od siłki?

– Sporadycznie, głównie z młodym. – Chodziło mu o brata. – Jaro ma czternaście lat, szukam mu rozrywki i pretekstu do wyrwania się z chaty.

– Czemu? W chacie tak źle? – Zaciekawilo ją to.

– Od dłuższego czasu tragicznie! – Zagryzł zęby, mocno się wybił i przeskoczył kilka trampolin. Zwolnił, kiedy zauważył, że Stella nie nadaża. – Starzy żyją w separacji, choć mieszkają pod jednym dachem. Mówię ci, masakra.

– Razem źle, osobno jeszcze gorzej?

– Nie, razem źle, w każdy inny sposób dramatycznie. Jakiś czas temu okazało się, że tata chodzi na dziwki – stwierdził z awersją. – Wpadł, bo mama zauważyła dziwne wypłaty z konta. Śledziła go i namierzyła w furze z taką jedną. Zażyczyła sobie rozwodu, ale mieszkanie należy do niego. Mamy nawet z alimentami nie stać na wynajęcie niczego o klasie powyżej rudery. Tata, płacąc alimenty, nie dałby rady utrzymać swojego mieszkania, a sprzedawać go nie zamierza, więc tkwią w martwym punkcie i chyba liczą, że któregoś cudownego dnia problem sam się rozwiąże.

– Łoo, felernie. – Nie wiedziała, co innego powiedzieć. Niby często zdarzało jej się robić za psychoanalityczkę klientów, ale ich miała gdzieś. Jankowi nie chciała cisnąć ściemy.

– Wybuchają regularne awantury. – Załączek jednej słyszała, gdy do niego dzwoniła. – Potem jest czas wzmożonego milczenia. Tata wciąż chodzi na dziwki, tylko już się z tym nie kryje. Sam mało z nim gadam. Jest ciężko. – Stanął, zziajany mówieniem i skakaniem jednocześnie. W jego oczach Stella dostrzegła żal. – Stwierdziłem, że nie wytrzymam pięciu lat w tym domu. Odkładam, bo chcę się jak najszybciej wynieść. Szkoda młodego, ale musi sobie jakoś radzić.

– Widać nie tylko ja mam wiatr w oczy.

– Tu zaraz zamykają. Skoro pub i restauracja odpadają, może skoczmy na dichó? – Szybko zmienił temat. Na jego twarzy znów zagościł uśmiech.

– Nigdy nie byłam na dyskotecę – przyznała.

Klienci tego od niej nie wymagali.

– Serio? Nie bujasz się po klubach ze swoimi znajomymi?

– Janek, ja ciągle jestem w pracy. A znajomi są przereklamowani.

– Ale ze mną pójdziesz?

W odpowiedzi dała mu spontanicznego buziaka. Podobało jej się to, co zrobiła.

Wybrał klub Don Kichot w samym centrum. Auto zostawili na strzeżonym parkingu pod hotelem, na który nalegała Stella. W torebce leżało trzydzieści patyków, a w walizce laptop. Wcześniej wyjaśniła, że wraca prosto z służbowego wyjazdu.

Sam klub budził w niej wstręt. Setki spoconych ciał, kolesie stawiający paniąkom drinki, one wdzięczące się do nich, jakby fakt otrzymania kolorowego napoju miał ustawić je do końca życia. W tym miejscu dochodziło do podobnych transakcji, jakie sama zawierała, tylko publicznie, i to dziewczyny mogły wybierać kolesi. Wcale nie chciała tam być, ale nie mogła marudzić już na wejściu.

Poszli do baru i mimo że Janek się wzbraniał, to ona postawiła napoje. Był zdziwiony, widząc plik banknotów, który

wyjęła z kurtki. Sobie wzięła setkę czystej, jemu fantę. Usiedli przy barze, próbując przekrzyczeć upierdliwą muzykę.

– Masz problem z alkoholem? – spytał zaskoczony łątwością, z jaką Stella wlewa w siebie wódkę.

– Nie! To alkohol ma problem ze mną. – Opróżniła szklanke, rozgrzewając przełyk do czerwoności. – Chodźmy potańczyć! – Uznała, że lepsze to niż dyskusja o płynach.

Znała dwa rodzaje tańca. Striptiz przed klientem i erotyczne pląsy z klientem. Zastosowała namiastkę drugiego połączoną z czymś, co dało się zaobserwować u innych na parkiecie. Wychodziło całkiem nieźle. W którymś momencie Janek złapał ją za biodra, delikatnie, jakby obawiał się, że może ją urazić albo skrzywdzić. Ten rodzaj dotyku był jej obcy, brakowało władczości i rzeczowości. Stella oparła palce na jego plecach, przysunęli się do siebie, automatycznie złączając wargi. Ich języki splatały się wrażliwymi ruchami, które z każdą sekundą robiły się śmielsze. Pierwszy raz w życiu czuła radość z kontaktu z obcym ciałem. Nie było łąpczywie ani wstrętnie. Brakowało też zobojętnienia. Zostało zastąpione przyjemnymi wibracjami w żołądku i lekkim stresem.

– Jedźmy do mnie – zaproponowała w pełni świadoma tego, że robi mu nadzieję, a potem i tak go wystawi, ale tej nocy nic poza jej potrzebami nie miało znaczenia.

Zgodnie z życzeniem Stelli Janek złapał ją za rękę i wyprowadził z tej obleśnej speluny. Po drodze starał się na siłę żartować, opowiadał jakieś głupoty, całkowicie ignorował to, co zaszło na parkiecie. Zachowywał się jak dzieciak próbujący paplaniną rozładować stres. Stella dla odmiany wreszcie była

totalnie wyluzowana. Nie planowała, co dokładnie będą robić. Miała ochotę dać się ponieść spontaniczności.

Gdy dotarli na Poleską, Janek wziął jej walizkę i wniósł do bloku. Wjechali windą na drugie piętro. Dobry humor wręcz ją rozrywał. Złapała chłopaka za rękę, prowadząc korytarzem w kierunku mieszkania. Wszystko uległo zmianie, gdy znaleźli się pod drzwiami. Były otwarte, a zamek wyłamany.

27

Szok, zaprzeczenie i niedowierzenie. One pierwsze storpedowały głowę Stelli. Nie było strachu ani nawet wściekłości, bo jeszcze nie docierała do niej powaga sytuacji. Stała i gapiła się na dziurę po zamku i klamkę rzuconą na podłogę.

– Ktoś może być w środku. Zostań tu. – Janek postawił walizkę i wszedł do mieszkania.

Głowa Stelli trybiła powoli, ale w końcu pojęła, że przecież w środku panuje ciemność, nie słychać żadnych ruchów, nikt nie stoi na czajce, więc ktokolwiek tu był, już sobie poszedł, a chłopak może wejść do sypialni, gdzie trzymała walizkę z roboczymi ciuchami. Walizkę, która teraz mogła być otwarta.

– Nie! Zaczekaj! – Wbiegła do środka. Echo jej słów zostało na klatce schodowej.

– Stella, to niebezpiecz... – Urwał, kiedy chwyciła go za rękę, powstrzymując od wejścia do najintymniejszej części mieszkania. Drzwi były otwarte, ale przez ciemność nic nie dało się zobaczyć.

– Co niebezpieczne? – Zaciągnęła go do przedpokoju. Zapaliła światło. – Widzisz tu jakieś zagrożenie? Ktoś schował

się w żyrandolu czy może pod dywanem? – Wzmagą w niej irytacja. – Zaatakuj nas armia pierdolonych samurajów?

– Nie, to fakt – odparł zrezygnowany. – Słyszałem od robotników, którym wożę żarcie, że tylko część bloków jest zajęta, a w tych najnowszych prawie wszystkie mieszkania są puste. Nie pomyślałem o tym wcześniej, ale taka okolica sprzyja włamom...

Miał rację. Zdaniem najemcy blok oddali do użytku tuż przed jej przyjazdem. Dotąd zamieszkiwało go kilkanaście osób. Na drugim piętrze była tylko ona. Złodzieje musieli obserwować okna, w których regularnie pali się światło. Wczoraj było ciemno, więc zajarzyli, że wyjechała. Padła ofiarą zawodowców, o czym świadczył profesjonalnie przewiercony zamek. A zawodowcy zwykle wiedzą, gdzie myszkować.

– O nie... – jęknęła. Do głosu doszła ta najwłaściwsza myśl. – Zaczekaj tu! – Pobiegła do sypialni.

Zapaliła światło. Gdy pomieszczenie spowiła jasność, zajrzała do szafy. Przesuwne drzwi były otwarte, robocza walizka miała odciętą kłódkę. Ciuchy walały się dookoła. Stary głośnik JBL leżał obok, rozbity na strzępy. W jej mieszkaniu wszystkie gadżety były nowe i wypasione. O wiele lepszy głośnik trzymała w łazience, pewnie dlatego ten rupieć zainteresował zawodowców. Nie pasował do układanki...

– O kurwa, tylko nie to... – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Na widok opróżnionej skrytki kolana zaczęły jej drżeć, w gardle pojawiła się gęsia skóra. Z trudem przełknęła ślinę. Zniknęło prawie ćwierć bańki! Pieniądze, które zarobiła, odzierając się ze wstydu i niszcząc poczucie własnej godności. Mogła lepiej je

ukryć, kupić sobie sejf albo zorganizować skrytkę, tyle że nigdy nie zakładała włamania w pozornie eleganckiej dzielnicy. Teraz było za późno na biadolenie. Musiała zastanowić się nad kolejnym ruchem.

– Wszystko w porządku, Stella?! – niecierpliwiał się Janek. – Mam dzwonić na policję? – Zapukał do drzwi. – Nic ci nie jest?

– Moment – mruknęła cicho i zamknęła szafę.

Nie mogła okazać słabości przed Jankiem, a było naprawdę źle. Z bogatej, niezależnej panny zmieniła się w dziewczynę, która musi zaczynać od zera. Przepadł profil na anonsach z pochwałami, zostało jej trzydzieści koła od Hansena i dycha na koncie, a koszt życia był obrzydliwie wysoki. Dwa koła za mieszkanie plus rachunki, sześć za furę, a to tylko podstawy. Z auta mogła zrezygnować, ekskluzywny kwadrat był potrzebny do pracy. Musiała jeść, pić i dbać o wygląd, bo inaczej skończy na bruku.

Poczuła podłą niechęć, wspominając początki samotnej kariery. Różnica polegała na tym, że teraz Stella miała doświadczenie, nie musiała popełniać tych samych błędów. Kilka miesięcy intensywnej harówki w dużej metropolii pomogłoby stanąć na nogi, ale nie mogła wynieść się z Częstochowy. Musiała zostać i namierzyć Poczwarę, zanim ponownie straci nad sobą panowanie. Bez pieniędzy wszystko stawało się trudniejsze...

– Stella?! – Janek był coraz bardziej nachalny. Znów rąbał w drzwi. – Martwię się o ciebie! Żyjesz?

– Tak. – Otworzyła. – Żyję, tylko czeka mnie w cholere roboty... – Przyjęła maskę pewnej siebie niuni i przeszła się po

mieszkanii, żeby oszacować straty.

Patrzyła na pustą przestrzeń po sprzęcie grającym, na haczyki po biżuterii, na samotną ładowarkę od tabletu. Gnoje zabrali nawet zapasową komórkę, chujowej jakości. Z blatu w kuchni zniknęły małpki, co stanowiło szczyt buractwa. Wyobraźnia zastępowała skradzione rzeczy obrazami nowych klientów.

– Dużo ci zabrali? – Janek nie odstępował jej na krok.

Zgodnie z mantrą taty próbowała znaleźć pozytywy. Główny był taki, że ciągle jest młoda i atrakcyjna, a to zwiększa jej wartość. Poza tym umiała wykonywać robotę. Budowanie kariery od nowa nawet w Częstochowie było wykonalne.

– Straciłam sumę, którą jestem w stanie odrobić. – Tej wersji należało się trzymać.

– Dzwonię po gliny... – Wyciągnął telefon.

– Nie! Nie trzeba! – Złapała go za rękę i spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich wspaniałą troskę. Ostatni raz podobne ciepło emanujące z męskiego spojrzenia widziała u taty.

– Jak to? – nie dowierzał. – Trzeba ich wezwać. Pewnie ciula zrobią, ale mieszkanie na bank jest ubezpieczone. Spiszą protokół, może coś się uda wywalczyć – używał logicznych argumentów. – Trzeba też ściągnąć ślusarza, zawiadomić właściciela.

Miał rację, tyle że od policji wolą trzymać się z daleka.

– Zostaw to. – Zabrała mu telefon i rzuciła na kanapę. – Zadzwoń, ale jutro. Ślusarz dziś też niepotrzebny. Właścicielowi bez różnicy, kiedy dostanie złą wiadomość.

– A co z drzwiami? – spytał. Stella zostawiła je minimalnie uchylone. – Musimy to ogarnąć natychmiast! – Zabrzmiało nieprzyjemnie władczo.

– Chyba wszystko, co było do zabrania, już wzięli. – Chwyciła krzeselko i zaniosiła pod drzwi, żeby je przytrzymało. – Wystarczy?

– Nie rozumiem cię... – Wyglądał na skołowanego. – Co zamierzasz?

Jutro czekał ją powrót do pracy, dziś chciała dokończyć swój ułudny sen o byciu normalną dziewczyną.

– To, po co cię zaprosiłam. – Rzuciła się na jego usta.

Całowali się na środku salonu. Janek trzymał ją za biodra, ona powoli błędziła dłońmi po jego plecach. Nie była pewna, jak się za to zabrać, nigdy nie doświadczała prawdziwej namiętności, a ta musiała się różnić od usługi. Chłopak też nie wykazywał przesadnej inicjatywy. Ewidentnie czekał na jej ruch. Pomyślała o jednym, co podobało się wszystkim facetom. Uznała, że od tego zaczniesz. Klękała przed nim i rozpięła mu spodnie.

– Stella... – wyjęczał jej imię.

Chwyciła penisa. Ledwie powstrzymała się od porównania go z tym, czym dysponował jego ojciec. Wzięła go do ust. Oblizywała każdy fragment, lekko ocierając się o niego zębami. Czowała, jak drży, niebezpiecznie zbliżając się ku końcowi, on jednak nagle chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Pogładził językiem jej wargi, po czym zdjął z niej kurtkę. Upadła lewą stroną do góry. Oboje spojrzeli na wystającą ze skrytki

rączkę brzytwy. W tym w ułożeniu przypominała składany nóż albo scyzoryk.

– Często chodzisz uzbrojona?

– Na randki tak. – Zaśmiała się z własnej odpowiedzi.

– Mądrze.

Chwila rozluźnienia wystarczyła, żeby Janek wreszcie przestał się spinać. Wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Tam Stella poznała różnicę między seksem a pracą. Chłopak sprawił, że odpływała z rozkoszy. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Zasnęli obok siebie, trzymając się za ręce. Spała spokojnie, w ogóle nie myślała o problemach.

Rano obudziły ją podłe myśli o nowej rzeczywistości.

Było źle, ale Stella szybko brała się w garść. Cichaczem wyszła z sypialni. W mieszkaniu pizgało od klatki schodowej, więc włożyła szlafrok. Kiedy zlokalizowała telefon, zaczęła googlować usługi ślusarskie. W trakcie poszukiwań Janek się obudził. Naciskał na wezwanie psów. Odwiodła go od tego, ponownie zaciągając do łóżka. Chciała poczuć to samo co wczoraj. Nie wyszło. Chłopak był sztywny i spięty, a ona potraktowała to jak obowiązek. Zaliczyli toporną poranną gimnastykę, po której kazała mu iść do pracy. Stawiał się, próbował ją przekonywać, że przy sobocie da radę wziąć wolne, ale Stella pozostała nieugięta. Powiedziała, że sama zawiadomi policję i ogarnie resztę spraw.

– Spotkamy się dzisiaj? – spytał, odsuwając krzesło od drzwi.

– Nie, dzisiaj na pewno nie – stwierdziła bez wahania. – Muszę wyprostować ten bajzel, a potem wziąć się za odrabianie strat.

– Nie masz stałej pensji, co?

– Mam tyle, ile urobię! – Jego dociekliwość podziałała jej na nerwy. – Słuchaj, naprawdę jestem ci wdzięczna za miły czas, ale włam przekreślił mi priorytety.

– Czyli wychodzi na to, że między nami był... sport? – Zrobił skwaszoną minę. – To znaczy, ja tak tego nie traktuję, choć zrozumieć, jeśli wolisz w ten sposób...

– Odezwę się! – przerwała jego wywód i wypchnęła go na klatkę schodową.

Kiedy poszedł, od razu nabrała ochoty na małąkę. Powstrzymała się jednak przed wizytą w sklepie. Alkohol może i tłumiał nerwy, ale w pracy przeszkadzał. Zjadła kanapkę i znalazła firmę ślusarską, która wstawi zamek w trybie pilnym. Wybrała najlepszy z dodatkową wkładką antywłamaniową. Usługę wycenili na półtora klocka. Nie planowała dzwonić do najemcy. Powie mu dopiero przy zdaniu kluczy, a na razie zostać na Poleskiej musiała.

Doskonale pamiętała początki samodzielnej pracy i stosowanie wariantu oszczędnego. Pierwszą siedzibą jej nierejestrowanej firmy była jednopokojowa klatka na obskurnym blokowisku w dużym mieście. Dziewiętnastoletnia Stella nie miała pojęcia o branży. Naiwnie myślała, że młode ciało i śmieszne amatorskie fotki zrobione samowyzwalaczem w zupełności wystarczą. Kroczyła po omacku, wystawiła się na kilku portalach z anonsami, zamiast wybrać jeden i promować swoją ofertę. Zaczynała od czterech stówek za godzinę. Pierwszy klient pojawił się dopiero po trzech dniach – facet przed czterdziestką z zegarkiem wartym więcej niż połowa tamtego bloku. Zachowywał się w stosunku do niej chamsko, ubliżał jej. Za stówkę dopłaty zgodziła się, żeby ją opluł.

– Byłaś genialna – stwierdził po wszystkim.

– Wrócisz?

Naprawdę miała nadzieję na jego powrót. Był relatywnie czysty, a jego plucie nie różniło się zbytnio od litrów potu wylewanych przez spaślaków. Wtedy w ogóle nie brała pod uwagę zakochanych klientów. Żyła z przekonaniem, że w niej się nie da zakochać.

– Zobaczymy.

Nigdy więcej się nie odezwał.

Kilka dni później, stojąc w kolejce w lokalnym spożywczaiku, podsłuchiwała rozmowę dwóch kobiet. Mówiły, że osiedle odwiedził jakiś bogaty ogór. Prawdopodobnie przyjechał do kochanki i ktoś pożyczył sobie lusterka z jego bmw.

Drugi klient też miał problem. Był stary, kościsty, a kiedy Stella świadczyła mu usługę, położył na łóżku zdjęcie żony i złorzeczył na nią, ile fabryka dała.

– Złotko, jesteś świetna, chętnie bym skorzystał ponownie – powiedział, chowając fotkę żony. – Ale nie uśmiecha mi się dryfować tu przez całe miasto.

– Postaw hotel – odbiła piłeczkę. – Przyjadę.

– Bez przesady, nie jesteś jedyna na świecie.

Wieczorem zobaczyła opinię pod swoim profilem: „Laska world class level, ale zmówcie pacierz, zanim pojedziecie na dzielnię. Obskurność taka, że strach brykę zostawić”.

Nie rozumiała ich problemu. Rzadko wychodziła, wieczorami prawie w ogóle, nikt jej nigdy nie zaczepiał. Opinia zrobiła jednak swoje. Odbiorcy zgłaszali się raz na kilka dni, żaden nie wracał. Żeby zwiększyć zarobki, musiała zejść z ceny, przez co zmieniła się klientela. Większość wybierała ją po

lokalizacji, a w tamtym czasie Stella ich nie weryfikowała i wpuszczała do mieszkania każdego.

Budowlańcy, kasjerzy, kioskarz, listonosz, płytkarz, malarz – tak wyglądał przekrój. Przychodzili prosto z roboty lub w przerwach. Brudni, spoceni, czasami podpici, nigdy nie zostawiali napiwków. To był wykańczający maraton. Czowała się tak, jakby pracowała w burdelu. Raz trafiło jej się dwóch łysoli po odsiadce, o czym powiedzieli, kiedy obsłużyła pierwszego. Drugi w tym czasie obalał piwo na korytarzu. Potem zrobili wymianę. To był punkt zwrotny. Zrozumiała, że do kasowania większych stawek nie tylko ona musi wyglądać na „world class level”.

Zmieniła lokalizację. Jej następna kawalerka znajdowała się w nowym bloku na skromnym, choć bezpiecznym osiedlu z dużym parkingiem. Postawiła na jeden portal z anonsami. Taki, który odznaczał się ekskluzywnością cen i wysoką jakością dziewczyn. Przyjrzała się też konkurencji, wyciągając wnioski. Zaczęła prowadzić selekcję klientów. Zauważyła, że dziewczyny z najwyższymi stawkami mają przygotowane profesjonalne fotki.

– Fotki... – Westchnęła, wracając do teraźniejszości.

Przeglądała oferty erotycznych sesji zdjęciowych na potrzeby anonsów. Stella potrzebowała nowych zdjęć, nie mogła wrzucać tych sprzed roku, bo rozczarowany klient, który liczył na młodsze ciało, już by nie wrócił. Należało pokazać się taką, jaką jest obecnie. Ostatnio używane zdjęcia nie wchodziły już w grę. Nie mogła też skorzystać z poprzedniego fotografa, mieszkał nad morzem.

Zagłębiła się w portfolia artystów z regionu i wybrała tego, u którego dziewczyny nie wyglądały zbyt sztucznie i doskonale, nie były wyretuszowane jak na stronie erotycznej, a jednocześnie nie przypominały amateerek, tylko kusily naturalnością. Delikatna, choć wyuzdana laska z sąsiedztwa zawsze była na czasie. Napisała z prośbą o kontakt. Numer dostała po dziesięciu minutach.

– Kiedy dałbyś radę zrobić zdjęcia w Częstochowie? – spytała po powitaniu.

– Jeśli to pilne, może być nawet dzisiaj – odpowiedział mocno przepalony głos. – Portreciki dostaniesz w poniedziałek wieczorem. Pasuje?

Przed zdjęciami Stella powinna umówić się do fryzjera, ale jasny kolor włosów nie wymagał farby, uczesać się potrafiła, a zaoszczędzenie pięciu stów w obecnym położeniu było warte małego odstępstwa od profesjonalizmu.

– Pasuje, o osiemnastej – odparła. – Adres wyślę koło południa. – Musiała znaleźć pokój na godziny. Nie zrobiłaby zdjęć w wynajmowanym mieszkaniu. Właściciel też mógł korzystać z anonsów. Gdyby ją zobaczył, na pewno podniósłby czynsz. – Jaka stawka?

– Tysiąc dwieście za dwanaście fotek, tysiąc pięćset za piętnaście. – Jego słowa bolały jak klapsy. – Mam siedem lat doświadczenia. Zresztą widziałas próbki.

W głowie Stelli załączył się kalkulator. Półtora tysiąka za zdjęcia, coś ekstra za pokój do sesji, opłata za portal i promowanie, półtora tysiąka za zamek w mieszkaniu. Lada dzień zniknie kasa za wynajem i opłaty administracyjne...

Czterdzieści tysiąków skurczy się raketowo. Odrabianie strat nawet przy wysokich stawkach zajmie sporo czasu.

– Dałbyś radę zrobić upust? – zaciągnęła słodko kokieteryjnym tonem. – Mogłabym ci to wynagrodzić i wtedy cyknęlibyśmy dwanaście za... powiedzmy osiem stówek?

Praca za gotówkę nie różniła się niczym od pracy za oszczędzenie sobie wydatku. Stella była gotowa na wymianę.

– Zapomnij! U mnie pełna profeska, ja cykam, ty bulisz. Nie stać cię, idź do kogoś tańszego!

– Oki, niech będzie. – Naprawdę potrzebowała dobrych zdjęć. – Czekaj na adres.

Wynajęła wypasiony pokój, bo tylko taki wchodził w grę. Przestronne łóżko, duża wanna, elegancki fotel, klimatyczny wystrój – otoczka działała na klientów.

Zanim pojechała na sesję, odwiedził ją ślusarz, facet sporo starszy od niej. Wymienił zamek, wstawił dodatkowe zabezpieczenia i poprosił o forszę. Stella chwilę się wahała. Nie czuła już melodii do ciężkiej harówki, ale przecież każdy grosz się liczył, a zapieprz dopiero miał się zacząć.

– Słuchaj... – rzuciła, odsłaniając poły szlafroku. – Może ponegocjujemy cenę?

Na ustach ślusarza pojawił się świński uśmiech. W piętnaście minut zapewniła sobie pięć stówek zniżki. Gratis dostała atrapę kamery i tabliczkę firmy ochroniarskiej.

Splugawiona, wściekła na samą siebie i cały świat pojechała robić zdjęcia. W trakcie sesji wreszcie mogła poczuć się jak prawdziwa modelka. Mimo przytłaczających ją problemów musiała wyglądać wspaniale. Fotograf sam wybrał jej strój:

czarne pończochy, czarna sukienka ledwie zasłaniająca tyłek, czarny stanik i czarne szpilki. Kazał zdjąć biżuterię poza bransoletką i naszyjnikiem.

Kiedy wracała do domu, zadzwonił Janek. Pytał, jak się czuje, a czuła się źle, rozmawiając z nim, po tym jak załatwiła sobie zniżkę u ślusarza. Spławiła go, obiecując, że zadzwoni, kiedy upora się z robotą. Niedzielę spędziła w towarzystwie małych i muzyki, dryfując myślami po najchujowszych rzeczach. W poniedziałek poszła na basen. Wieczorem odebrała maila z fotkami i zabrała się za wystawienie oferty.

Wymyśliła pseudonim Obłądana Pończoszka, zaznaczyła wszystkie parametry, ustawiła stawkę siedem stów za godzinę i przygotowała krótki opis. Ponieważ zaczynała od zera, do konkretów dołożyła marketingowy bełkot. Przekonywała klientów, że nie oderwą od niej oczu, że jest wyrafinowaną kobietą, jakich nie spotyka się na co dzień, i że wybierając ją, wybiera się luksus. W ten sposób skończyła swój naciągany urlop i zaczęła pracować.

Dzień zaczęła wkurwiona. Jak zwykle w ciągu ostatnich sześciu tygodni. Prawie nic nie sprawiało jej frajdy. Praca doprowadzała do szału, klienci jeszcze bardziej, a zyski były mniejsze od oczekiwań. Szybko zrozumiała, że siedem stów można śpiewać w metropolii. W małym mieście eleganckie dziewczyny stawkę ustalały na poziomie trzech. Stella zarzuciła pięć, potem cztery, ale chętni nie walili drzwiami i oknami – wciąż mieli tańszą konkurencję. Tylko wujek potrafił ich załatwić swoimi kanałami, ale wtedy była nastolatką, miała inną wartość. Zeszła więc do swojego minimum, trzystu pięćdziesięciu.

Średnio obsługiwała dwóch i pół klienta dziennie. Odkąd założyła nowe konto na anonsach, zarobiła dwadzieścia sześć klocków. Dało jej to niecałe siedemnaście tysi oszczędności. Wystawiając ofertę, liczyła, że w tym momencie będzie mieć co najmniej czterdzieści patyków. Ostatnio zaczęła szukać nowych, desperackich rozwiązań i poszerzyła ofertę o kamerki na WhatsAppie. Nie pokazywała twarzy, jedynie ciało. Za piętnaście minut brała stówkę. Mimo globalnego zasięgu popyt

był średni. W kamerkach królowały małolaty. Stella już nią nie była.

– O czym myślisz? – spytał Janek.

Tak jak ona próbował zwlec się z łóżka.

– O pracy – przyznała zgodnie z prawdą.

Spędzali razem weekendy, bo Stella potrzebowała rozrywki. Nie czuła wyrzutów, bawiąc się chłopakiem. Relaks zwyczajnie jej się należał. Czasami się bzykali, choć rzadko. Wołała trampoliny, aquapark i oglądanie filmów zagryzanych popcornem. Mile widziane były też pocałunki. Uwielbiała się całować, zupełnie jakby jej mózg potrzebował cofnąć się do czasów wczesnej nastolatki i przeżyć coś, czego nigdy nie przeżyła.

– Za dużo siedzisz w robocie – powiedział.

Na potrzeby wspólnych nocy miała przygotowaną inscenizację. Stół w salonie służył za biurko. Stał tam laptop, kilka kubków po kawie i dwa notatniki zamknięte i przewiązane sznurkiem. Tłumaczyła mu, że w ten sposób odcina się od pracy.

– A ty zaraz spóźnisz się do swojej.

Dochodziła ósma, Janek miał jechać po towar. Chciała, żeby jak najszybciej się zmył.

– Weekend dobiegł końca, nadchodzi proza życia... – Wstał. – Jak zwykle nie widzimy się w tygodniu, jedynie słyszymy lub piszemy?

Dzwonił i pisał codziennie. Po klientach nie zawsze miała ochotę odpowiadać. Zastanawiała się też, kiedy jego ojciec znajdzie ją na anonsach i sprawy jeszcze bardziej się

skomplikują. Na razie miała pewność, że Janek sam nie pochwalił się Maciejowi, u kogo spędza weekendy. Twierdził, że ma słaby kontakt z ojcem i nie licząc zakupów czy innych obowiązków, praktycznie ze sobą nie gadają. Na pewno nie zwierzał mu się z dziewczyn, z którymi się spotyka.

– Klasycznie, ale w sobotę jestem twoja.

– Super, uwielbiam mieć dziewczynę z wyznaczonymi terminami. – Westchnął. – Soboty, szesnasta–dwudziesta trzecia, niedziela piętnasta do rana. Wpisane w grafik.

– Ej, nie bocz się. – Podeszła do niego. – Taki charakter mojej pracy. Jest w pytkę intensywna, później nie mam siły na nic. Musisz mnie zrozumieć.

– Wcale nie muszę. – Pocałował ją. – Ale chcę, żeby ten piękny sen trwał.

– Leć już i napisz coś do mnie.

– Uważaj na siebie w tej swojej pracy.

– Postaram się nie połamać pazurków.

Kiedy wyszedł, Stella od razu pobiegła do szafy. Włożyła czarne dżinsy, czarny sweter i czarną kurtkę. Włosy spięła w kok i schowała pod czapkę trekkingową. Brzytwę wsadziła do kieszeni. Zgarnęła kluczyki i z kawałkiem wczorajszej pizzy zbiegła na dół. Pod blokiem stał biały fiat 500, za którego wynajem płaciła dwa i pół kawałka. Choć nowy rozdział życia przypominał niechciany dramat ze smutno wesołymi wstawkami, liczyła, że dziś coś się zmieni. Musiało, bo ze Stellą było źle.

Ostatnio prawie każdej nocy dotykała brzytwy, przypominając sobie oskalpowaną twarz Patrycji. Czasami

gładziła się grzbietem narzędzia po policzkach i wkręcała sobie, że narzędzie jest umorusane krwią Poczwały.

Być może fantazje ucichłyby, gdyby znów sięgnęła po małąkę, ale wódki używała już wyłącznie do dezynfekcji. Testowała silną wolę. To jedno wychodziło jej nieźle, choć pojawiły się skutki uboczne. Ciągłe towarzyszyło jej świerzbienie w dłoni, czuła coraz większą frustrację, bała się, że znów pęknie. Istniało tylko jedno lekarstwo. Poczwała.

O ósmej trzydzieści Stella zajechała na Kule. Zostawiła auto daleko od wejścia i przyczała się na tyłach domu pogrzebowego, mniej więcej dwieście metrów od bramy. Wciąż zaglądała na cmentarz, kilka razy w tygodniu, o różnych porach. Na grobie wciąż pojawiały się znicze i kwiaty, ale nieregularnie. Stella zawsze mijała się z Poczwarą. Dziś zamierzała czekać do skutku. Czuła, że prędzej czy później przyjdzie. Dziś była rocznica śmierci jej kochanka.

Środek listopada nie sprzyjał koczowaniu w przewiewnym miejscu. Wystarczyło półtorej godziny, żeby zaczęła się trząść. Niepotrzebnie włożyła letnie buty, mogła wybrać trzewiki, kupić jakąś bieliznę termoaktywną albo chociaż wziąć termos z herbatą na rozgrzewkę. Marzła, nudziła się, a gdy ktoś wchodził na cmentarz, przykładła lornetkę do oczu. Dominowali emeryci, często w asyście dorosłych dzieci. Poczwała mogła przyjść w każdej chwili, za godzinę, za dwie albo nawet wieczorem, a Stella, wychodząc w pośpiechu, nie przygotowała sobie jedzenia. Trzymała kciuki, żeby chociaż nie zaczął się żaden pogrzeb. Wtedy jej pozycja obserwacyjna byłaby zagrożona.

Tuż przed jedenastą na parkingu przy budce ze zniczami zaparkowała tesla. Stella przyłożyła lornetkę do oczu. W środku siedziały dwie osoby. Kobieta i mężczyzna. Nie mogła zobaczyć ich twarzy przez lekko zaciemnione szyby, ale widziała, że oboje zaciekle gestykulują, w sposób typowy dla kłótni. Kobieta wysiadła, trzaskając drzwiami. Była szczupła i wysoka. Miała długie ciemne włosy, elegancki płaszcz, kozaki i wypasioną torebkę. Otworzyła bagażnik, wyciągnęła bukiet czarnych róż symbolizujących smutek, niezwykłość i przemijanie.

Stella przyglądała jej się z rosnącym zaciekawieniem. Kobieta szła cmentarną alejką, jakby prowadzona jej wzrokiem, i dotarła pod grób taty. To była ona... Serce zakłuło, kolana zadrżały, dłonie zaczęły świerzbic tak bardzo, że musiała potrzebować je o spodnie.

Kiedy pierwszy szok minął, wyregulowała lornetkę, żeby dokładnie przyjrzeć się Poczwarze. Miała ostre rysy, mały szpiczasty nos i sztucznie napompowane wargi. Grzywka opadała jej na czoło. Była ładna w wulgarnym stylu, choć jej atrakcyjność najlepsze lata miała za sobą. Zbliżała się do czterdziestki, resztką dziewczęcej urody przegrywała z upływem czasu i żaden make-up nie dawał rady odrobić strat. Tata został zamordowany niedługo po swoich trzydziestych ósmym urodzinach, wtedy Poczwarza musiała być...

– Młodą, puszczałką dziwką – skwitowała z odrazą.

Kobieta wsadziła bukiet do wazonu, mamrocząc coś pod nosem. Stella skierowała lornetkę na parking, żeby sprawdzić, czy typ w tesli wciąż na nią czeka. I wtedy ją zamurowało. Mężczyzna kręcił się wokół samochodu. Nerwowo pociągał

szluga, zerkał ostentacyjnie na zegarek, jakby odliczał każdą sekundę. Minę miał nietęgą. Widać było, że jest rozdrażniony. Stella go znała. Był jej klientem.

– Dlaczego Częstochowa jest taką wiochą? – Wściekła schowała się za murem.

Według planu miała wrócić do fiata i czekać pochyłona na fotelu kierowcy, aż Poczvara wyjedzie z ulicy Cmentarnej. Wówczas zaczęłaby ją śledzić. Tylko jeśli teraz pójdzie do fury, klient zauważy ją na chodniku. I rozpozna.

– Kurwa...

Życie po raz kolejny wsadzało jej palec w tyłek. Potrzebowała wódki. Kit z testowaniem silnej woli, łyknięcie czterdziestu procentów rodziło złote myśli, a musiała jak najszybciej stworzyć nowy plan, bo stary właśnie się rozsypał.

Zniecierpliwiona wychyliła się zza muru i jeszcze raz skontrolowała sytuację. Poczvara wciąż stała nad grobem. Klient skończył fajkę. Teraz trzymał telefon przy uchu. Stella poczuła wibrację na nodze. Wyjęła komórkę, na ekranie pojawił się napis „Elegancik”. Dzwonił do niej!

– Halo? – odebrała natychmiast.

– Cześć, Pończoszko. – Brzmiał radośnie, wprost przeciwnie do nastroju, jaki dało się odczytać z ruchów jego ciała. – Znajdziesz teraz czas? – Zawsze dzwonił z nienacka, nigdy z wyprzedzeniem.

– Tak, za trzydzieści minut będę wolna. – W zaistniałych okolicznościach nie mogła odmówić.

Elegancik zaliczał się do grona najlepszych klientów. Nie pytał, jak się nazywa, sam też się nie przedstawiał, nie przychodził się żalić, nie opowiadał o rodzinie ani o problemach. Wolał robić swoje, bez chorych gier i perwersyjnych wymogów. Zawsze był czysty, zadbany, traktował ją z szacunkiem i zostawiał półtorej stówki napiwku. Tacy goście lubili zmieniać dziewczyny, dlatego Stella dokładała wszelkich starań, żeby czuł się u niej genialnie.

Dziś żałowała, że jednak nie był paplającym kretyńcem, któremu na równi z prostytutką potrzebny jest psychoanalityk. Wystarczyłby francuz konkret, a potem rozmowa, w której trakcie mimochodem wspomniałaby coś o żonie i facet sam by się wygadał. Bo Poczwarą była żoną Elegancika – Stella czuła to w kościach. Typ nosił obrączkę, a przecież nie kłóciłby się przed cmentarzem z siostrą albo z kumpelą.

Zanim zadzwonił domofon, zdążyła zjeść kawałek pizzy, umyła zęby i włożyła roboczy strój. Elegancik lubił wyzywającą bieliznę, co zakomunikował podczas pierwszego spotkania. Stella weryfikowała go w cukierni przy Kauflandzie. Wcześniej poprosiła o przelew Blikiem, ale odmówił, twierdząc, że nie

korzysta z tego ustrojstwa, więc nie znała jego danych. W zamian zaproponował wpisowe podczas spotkania. Targu dobili w pięć minut. Potrafiła rozpoznać doświadczonego klienta, on też potrafił rozpoznać doświadczoną eskortkę.

– Pończoszko... – zamruczał w drzwiach, skanując ją wzrokiem. Miała na sobie czerwoną bieliznę i cieliste pończochy spięte pasem. – Nawet nie wiesz, jak wielką mam dziś na ciebie chęć.

Elegancik miał mniej więcej tyle lat, co Poczwara. Swoją ksywkę zawdzięczał nienagannemu wyglądowi. Zawsze przychodził w modnych dżinsach, drogich swetrach albo wypasionych bluzach i lansiarskich koszulkach. Kiedy go rozbierała, lubiła zerknąć na metki. Nazwy firm przyprawiały o zawrót głowy. Był smukły, miał zarys mięśni brzucha, wymodelowane, jasne włosy i brodę prosto od barbera. W młodości musiał uchodzić za ciacho.

– Potrzebujesz relaksu? – rzuciła, żeby jakoś zagadać.

Liczyła, że kłótnia z Poczwarą popchnie go w stronę zwierzeń. Nieprzypadkowo zadzwonił, czekając na nią. Powód konfliktu wydawał się oczywisty – zawiózł żonę na grób jej dawnego kochanka. Musiało mu to przeszkadzać.

– Potrzebuję seksu – odparł rzeczowym tonem, zdejmując kurtkę. – Stawka godzinowa. – Wyjął banknoty z tylnej kieszeni dżinsów i pocałował ją w policzek. Był jedynym klientem, który decydował się na tak dziwny gest. – Plus bonus. – Położył wynagrodzenie na szafce.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się zalotnie.

Złapał ją za rękę i zaprowadził do sypialni. Tam stanął przed łóżkiem. Chwycił jej dłoń, nakierowując na rozporek. Normalnie w takim momencie Stella włączała tryb obojętność. Była aktorką, on rekwizytem. Większość ruchów wykonywała automatycznie, bo znała rolę na pamięć, a gdy podchwyciła rytm, myślami odpływała daleko. W pewnym sensie robiła to, co każdy, kto nie lubi swojej pracy, ale jest w niej na tyle dobry, że dla osiągnięcia efektów nie potrzebuje przesadnie się wysilać. Ale dziś musiała być na tyle przekonująca, żeby on spełnił jej prośbę. Wiedziała, że jeśli go urazi, może wyjść, więcej nie wrócić i namierzenie Poczwały stanie się jeszcze trudniejsze.

– Mmmm, naprawdę się stęskniłeś... – wymruczała, rozpinając mu pasek. Zrobiła to trzema palcami, nawet nie zerkając w stronę kłamry. Gdyby istniały zawody w zdejmowaniu pasków na czas, zostałaaby mistrzynią świata. – Ale mięśnie to ty masz spięte – powiedziała, wsunąwszy lewą dłoń pod jego koszulkę. – Spokojnie, nie denerwuj się. – Nawiązanie do stresu okazało się bezcelowe. Elegancik milczał, pozwalając jej działać. Jeśli miał wkurw, zostawił go za drzwiami. – Zrobię tak, żebyś nie myślał o problemach. One teraz nie istnieją, liczymy się tylko my – dodała w kiepskiej próbie rozwinięcia dyskusji.

– Pończoszko, za dużo dzisiaj mówisz. – Uszczypnęła ją w pośladek. – Tracimy czas.

Stella opuściła mu spodnie i bokserki.

– Masz rację, zebrało mi się na paplanie. – Klęknęła. – Muszę zająć czymś buzię.

Zacząła jak zwykle, ale tym razem zamiast udawać ekscytację, zrobiła skwaszoną minę. Czuła na sobie siłę jego wzroku. Lubił patrzeć. Wykonała kilka nieprzesadnie szybkich ruchów i zerknęła na niego zawstydzona.

– Co się dzieje? – spytał.

Nie odpowiedziała.

– Pończoszko? – Pogłaskał ją po głowie.

– Przepraszam, trochę mi głupio... – Chwyciła go w dłoń. – Nie, już nic. Nieważne.

– No o co chodzi? – Wiedziała, że zacznie drążyć. – Nie krępuj się, powiedz.

– Mógłbyś wziąć prysznic? – wysiliła się na słodki ton.

Od dawna nie wstydziła się prosić klientów o prysznic. Tłumaczyła im, że to ułatwia zabawę. Ale Elegancik zawsze był wypachniony. Dzisiaj też.

– Achhh, serio? – Momentalnie zwiędął. – Cholera... Teraz to mnie jest głupio. Myślałem, że z higieną wszystko w porządku. – Podciągnął gacie. – Nie zamierzam cię męczyć, zaraz się opłuczę.

Stella odetchnęła. Nie zwyzywał jej ani nie strzelił focha.

– Nic się nie dzieje, doliczę ci ten czas – zapewniła.

– Rzeczywiście dziś jest kiepski dzionek... – Przejechał dłonią po włosach.

– Co się stało?

– Życie. Tam jest łazienka? – Wskazał palcem ścianę za drzwiami.

– Tak. – Wyjęła świeży ręcznik z szafy i podała mu.

– Chodź ze mną. Osobiście dopilnujesz, żeby wszystko grało, jak należy. – Dotknął jej brzucha, zjechał w dół i wsadził dwa palce za majtki.

– Sorki, ale tego nie ma w mojej ofercie.

– Przecież ci dopłacę.

– Wyznaczyłam sobie pewną granicę intymności i nie zamierzam jej przekraczać.

– Aha... – Wyglądał na rozczarowanego. – To daj mi kilka chwil.

– Nie spiesz się.

Poszedł do łazienki. Stella odczekała dwie pełne napięcia minuty, zgarnęła telefon z szafki nocnej i pobiegła do korytarza. Wcześniej wyczuła jego komórkę w dzinsach, kiedy mu je opuszczała, niestety zabrał spodnie ze sobą. Została tylko kurtka. Zaczęła ją przeszukiwać z nadzieją, że trafi na portfel, a w nim na dowód, prawko, wizytówki albo cokolwiek, co zdradzi jego tożsamość. Niestety nie nosił portfela. W wewnętrznej kieszeni miał benzynę do zapalniczki, w lewej zewnętrznej fajki i zippo, a w prawej pognieciony paragon z Lidla. Wściekła miała ochotę rzucić jego kurtkę na ziemię, a potem ją obsikać. Zamiast tego sfotografowała wszystkie przedmioty. Była to naiwna zagrywka, ale co więcej zostało?

Już bardziej załamana niż wściekła wróciła do sypialni. Pod łóżkiem leżała brzytwa. Wzięła ją do ręki. Musiała coś wymyślić, bo kołowrotek zaczynał kręcić. Nie wirowała w nim ostatnio, wspominała tylko Patrycję. Teraz czuła, jak rośnie w niej chęć zrzucenia frustracji.

– Pończoszko! – Krzyk Elegancika sprowadził ją na ziemię. Wcisnęła brzytwę pod materac. – Już chyba nie masz prawa narzekać? – Wszedł do sypialni. Nagi i w pełnej gotowości.

– Przekonajmy się. – Założyła maskę kokietki, włączyła tryb zobojętnienia i zabrała się do pracy.

Elegancik miał w sobie mnóstwo napięcia. Całe wylądowało na jej brzuchu. Lżejszy o wytrysk leżał, patrzył w sufit i błędził dłonią po jej ciele. Zawsze kwitował seks kilkoma minutami ciszy. Stella nigdy mu nie przeszkadzała, ale teraz należało znaleźć sposób, żeby pociągnąć go za język.

– Długo jesteś żonaty? – spytała, chwytając jego dłoń. Przejechała palcami po obrączce.

– Bardzo długo. Może nawet za długo.

– Źle ci z nią?

– Czy ja cię pytam o życie prywatne? – Zabrzmiał hardo. Stella pokręciła głową. – No właśnie, oczekuję wzajemności. – Dał jej pstryczka w nos. – Została nam chwila spokoju, nie psuj tego.

Więcej się nie odzywała. Patrzyła tylko na niego, próbując zrozumieć przeszłość. Poczwarę z tatą łączyło coś więcej niż seks. Była młoda, piękna, zawróciła mu w głowie. Elegancikowi pewnie też, choć równie dobrze to on mógł uwieść ją. Jeśli dłużej się nad tym zastanović, ze swoją czupryną jasnych włosów, konkretną sylwetką, czarującym uśmiechem i po odjęciu zarostu przypominał...

– Czas na mnie, Pończoszko. – Nie pozwolił jej dokończyć parszywej myśli.

– Przyjdiesz znowu? – spytała markotnie.

– Być może. Jeśli tak, wezmę wcześniej prysznic. – Pocałował ją w tyłek. – Jesteś świetna.

W poniedziałki ruch zawsze był spory. Ledwie pożegnała Elegancika, a już zadzwonił zjarany solarą dziadek, który, choć mu nie stawał, i tak lubił się o nią ocierać. Odmówiła i jeszcze raz uważnie przejrzała zawartość kieszeni Elegancika. Tym razem na zdjęciach. W końcu dostrzegła coś, co wcześniej umknęło jej uwadze. Adrenalina zabuzowała, palce zaświerzbiły, na ustach Stelli pojawił się chytry uśmiech.

31

W pierwszej chwili zignorowała pomięty świstek papieru, jaki kasjerka drukuje w markecie. Założyła, że to zwykły paragon, nie sądziła, że tak samo może wyglądać faktura. A jednak. Elegancik kupił dwadzieścia butelek wody na firmę Beauty Care Clinic dr Zuzanna Rymut. Stella sięgnęła do Google'a i od razu ją znalazła. Widniała na popularnym portalu, na którym każdy może sprawdzić lekarza i wystawić mu opinię. Kobieta chwaliła się fotką swojej gęby.

– Mam cię! – z wrażenia wykrzyczała na głos.

Poczwara opis miała rozbudowany. Była „Certyfikowanym Lekarzem Medycyny Estetycznej”, skończyła Śląską Akademię Medyczną, jakąś podyplomową szkołę i od kilku lat prowadziła własną klinikę medycyny estetycznej. Oferowała botoks, powiększanie ust, lifting bez skalpela, liposukcję nieinwazyjną i wiele innych zabiegów, które klientkom miały dać złudne poczucie odmłodzenia, a jej zapełnić portfel. Według mapy klinika mieściła się na dwóch piętrach przedwojennego budynku przy Siedmiu Kamienic. Blisko Jasnej Góry, naprzeciwko parku.

Kolejne pięć dni spędziła na obserwacji. Korzystała z peruki, oplatała swoją twarz szalikiem, nosiła duże czapki. Zazwyczaj siedziała na ławce lub spacerowała. Walczyła z zimnem, zagryzała głód chipsami. Mimo że większą część czasu masakrycznie się nudziła, udało jej się ułożyć pewien schemat życia Poczwały.

Zuzannę zawsze przywoził Elegancik. Nigdy nie zaczęła pracy przed jedenastą. Klinikę otwierała jedna z pracownic. Raz zdarzyło jej się wyskoczyć na obiad do centrum z koleżaneczkami, które przypominały efekt korzystania z jej usług. Zarobione paniusie z ustami napuchniętymi, jakby całowały się z żelazkiem. Z kliniki wychodziła między osiemnastą a dwudziestą. Korzystała z taksówki, czasami odbierał ją mąż.

Stella wciąż nie wiedziała, co dokładnie zrobi z Zuzanną, choć świerzbiecie w palcach sugerowało jedno, dlatego szukała sytuacji, w której znajdą się same w miejscu bez świadków i bez kamer. Klinika odpadała. Dom byłby najlepszy, a swoje gniazdko Poczwała uwiła na ulicy Rybackiej.

Okolica specyficzna. Niewielki lasek, dziurawa droga, a przy niej nowe chaty i rozgrzebane budowy następnych. Na Poleską miała dwadzieścia minut piechotą, trzydzieści pięć dzieliło ją od bloku, w którym mieszkała z wujkiem, kwadrans od pomnika przyrody, gdzie świadczyła usługi. Nowe bloki, tereny zielone, eleganckie chaty i stara betonowa wieś znajdowały się relatywnie blisko siebie. Sprzyjało to obserwowaniu.

W następnym tygodniu Stella zabrała się za Elegancika. Po odwiezieniu żony zaliczał siłownię, później wcinał coś na

mieście i jechał na różne osiedla. Zostawiał furę, szedł do bloku, wracał po godzinie. Prawdopodobnie korzystał z usług konkurencji. Do Stelli w ogóle nie dzwonił. Być może miał żal o ten prysznic...

Zaspokoiwszy kutasa, odbierał córkę z mordoru. Dziewczynka miała jakieś jedenaście, może trzynaście lat. Wszystkie dzieciaki wyglądały podobnie. Po lekcjach zawoził ją do szkoły baletowej na przemian z językową. Sam w tym czasie odwiedzał galerię. Było jasne, że w rodzinie Rymutów to żona zarabia. Przystojniak miał pachnieć, robić jej dobrze, pełnić funkcję szofera i opiekunki. Być może właśnie dlatego korzystał z prostytutek – chciał podreperować ego. Po zajęciach dodatkowych razem z córką zgarniali Poczwarę lub jechali prosto do domu. Później Rymutowie nigdzie nie wychodzili.

Stella spróbowała poszukać okazji o poranku. Elegancik odwoził córkę do szkoły, a Poczwara siedziała wtedy na chacie. Pewnie pindrzyła się przed robotą. Raz nie było go kwadrans, raz pół godziny, a kolejnym razem czterdzieści pięć minut. Wówczas wrócił do domu z zakupami. Mimo niezłych szans bała się wejść na posesję. Odstraszała ją nieregularność Elegancika. W weekend odpuściła sobie Rymutów i zapodała odstres w postaci ulubionej rozrywki – Janka. Musiała odreagować, zwłaszcza że doszedł jeszcze jeden poważny problem.

Skupiając się na Rymutach, zaniedbywała klientów. Gdy dzwoniли lub pisali, często nie było jej w domu, a kiedy miała czas, mało kto się zgłaszał. Odkąd odkryła tożsamość Poczwary,

Stella świadczyła usługę ledwie sześć razy. Coraz poważniej myślała o Arturze Hansenie.

Popełniła błąd, szantażując go. Zabawiała się w bohaterkę ratującą dziewictwo dzianej gówniary, zamiast pamiętać to, co powiedziała jej mama. „Myśl wyłącznie o swoim dobru”. Ale wtedy szantaż wydawał się słuszny. Czuła odrazę do klienta, który nieświadomie obudził w niej najgorsze wspomnienia, choć gdyby nie on, pewnie zrobiłby to ktoś inny. Problem narodził się w jej dziewięcioletniej wersji. Złe wydarzenia napierały na podświadomość i w końcu przerodziły się w mordercze opętanie. I tak cud, że odbiło jej gdzieś, gdzie dała radę uniknąć konsekwencji. Pamiętała też o tym, co spotkało Basię z bidula, dręczyło ją poczucie winy, które teraz całkowicie się ulotniło przez problemy z forszą.

Potrzebowała kogoś, na kim w godzinę przytuli więcej hajsu niż przez poprzednie dwa miesiące. Ostatnio ciągle wydawała. Żeby nie zapaść Rymutom w pamięć, musiała wypożyczać auta na dobę, wciąż trzymała też swoją pięćsetkę, kupiła trochę ciuchów innych niż czarne, dochodziła wacha i rachunki. Wjechała pod kreskę. Istniał tylko jeden sposób na szybkie odkucie.

– Trzeba schować dumę do kieszeni – wytłumaczyła samej sobie, wsiadając do auta.

Był poniedziałek, piętnasta, właśnie odjeżdżała spod kliniki. Miała dosyć bezowocnego śledzenia. Jej następnym ruchem miał być zakup drona. Z nieba przyjrzy się porankom u Rymutów. Rozkmini, kiedy dokładnie Elegancik znika na dłużej, zrobi sobie rozpiskę i mając pewność, że klient szybko

nie wróci, odwiedzi Poczwarę. Najpierw jednak należało zdobyć hajs. Dron kosztował, życie też, a czasu i chęci na regularną pracę brakowało. Nie po to przyjechała do Częstochowy, żeby tyrać.

Uznała, że nie ma wyjścia, i wybrała numer Hansena.

Nie odebrał. Mógł być w pracy albo gwałcił córkę. Stella w ogóle nie zaglądała na socjale Mariny. Zabawne, jak szybko nagromadzenie własnych problemów sprawiło, że zaczęła mieć ją w dupie. Zadzwoiła ponownie.

– Słucham? – W samochodowych głośnikach usłyszała nadzianego zboczeńca. – Kto mówi? – spytał, bo Stella wciąż zbierała się w sobie.

– Cześć, co słyhać? – zaczęła najgłupiej, jak można.

– No proszę! Panna Okej! – Roześmiał się szyderczo. – Po jaką cholere do mnie dzwonisz? – Momentalnie przeszedł na tryb wściekły. – Marinka nie dodała nic na Insta i to cię zmartwiło?

– Przeciwnie, chciałam spytać, jak się trzymasz – spróbowała ostrożnie, żeby jeszcze bardziej go nie rozdrażnić. – Nie kusi cię?

– Weź nie chrzań głupot! Nic ci do tego, co czuję i co mnie kusi!

– Myślałam o tobie – powiedziała z najszczerzej udawaną troską. – Poczytałam też o ludziach z podobnymi problemami. Zaczynam cię rozu...

– Znalazła się pani profesor!

– Wiem, że nie chcesz robić jej krzywdy, i zaufałeś mi, zabierając mnie do siebie, a ja dołożyłam ci do pieca. Sorki. Nie

zasłużyłeś.

– No co ty, kurwa, nie powiesz? Przecież wbijałem to do twojej pustej główki jak gwoździa w ścianę! – Ciągłe wrzeszczał, jego głos emanował nienawiścią. – Mówiłem, że mi pomagasz, nawet trochę się otworzyłem. Przede wszystkim wywiązywałem się z umowy. Szkoda, że ty tego nie potrafiłaś!

Nie brzmiał, jakby był zainteresowany czymkolwiek poza besztaniem jej. Należało przekonać go, że Stella jest dokładnie tym produktem, którego on potrzebuje.

– Przemyślałam wszystko. Doszłam do wniosku, że jeśli chcesz, możemy wrócić do naszego układu. Nie będzie krzywych zagrywek, masz moje słowo.

– Ha! Wiedziałem! – Głośniki pięćsetki zadudniły w rytm jego podłego rechotu. – Bieda zajrzała do dupci i wracasz jak myszka z podkulonym ogonem. Ty chyba z krzywego chuja spadaś!

– Na brak lukratywnych ofert nie narzekam – rzuciła totalną ściemę. – Ale już ci mówiłam, jestem profesjonalistką. Żałuję błędu, wyciągnęłam wnioski i chciałabym odnowić naszą współpracę.

– Ale jaja! Nawet przedstawiciele handlowi nie pierdolą w ten sposób! Elokwentna kurwa akwizytorka! – Śmiał się coraz głośniej. – Żadna z ciebie profesjonalistka. Idź w cholere! Ale jedno muszę przyznać, dajesz dobre rady.

– Słucham?

– Zrobiłem, jak mówiłaś, i znalazłem sobie nową dziewczynę. O stokroć lepszą! – Stella pożałowała swojej

wskazówki. – Robi to co ty, ale na pełnym zaangażowaniu i nie marudzi. Przeciwnie, jest wdzięczna. Docenia moje stawki.

– Nie wierzę, że potrafi dać ci więcej niż ja.

– Wali mnie, w co wierzysz!

– Przecież między nami jest namiętny grzech... – zagrała podobnie jak w pokoju Mariny. – Rozumiemy się inaczej niż wszyscy... – Wciąż trzymała się wersji, w której nie istnieje lepsza od niej.

– Zachowujesz się żałośnie, panno Okej. Żegnam! – Rozłączył się.

Wściekła dodała gazu. Dłonie coraz bardziej świerzbily. Najchętniej pojechałaby do domu Rymutów i potraktowała brzytwą oboje. Za karę, za życie, jakie przyszło jej toczyć. Wystarczyło, że odtworzyła w głowie twarz Zuzanny, a ręka automatycznie wślizgiwała się do kieszeni. Dotykając brzytwy, wyobrażała sobie, jak obiera ją ze skóry. Wizja pieściła Stellę od wewnątrz niczym orgazm, towarzysząc jej przez całą drogę na Poleską.

Zgasiała silnik pod blokiem, ze schowka wyjęła małąkę, przepłukała usta i wypluła na chodnik. Oddech od razu się unormował, a wizja rozmyła. W mieszkaniu włączyła laptopa i zrobiła standardowe okrążenie, jakie zawsze wykonywała po powrocie. Sprawdziła stronkę i Fejsa kliniki Poczwały, Fejsa podstawówki jej córki, szkoły językowej i baletu. Ta ostatnia kilka godzin temu dodała post.

„Przypominamy, że dziś o 19.30 odbędzie się wyjątkowa sesja zdjęciowa. Wyjątkowa, bo jej efekty znajdą się w kalendarzu ściennym na przyszły rok. Rodziców, którzy

życzą sobie, aby ich dziecko wzięło udział w sesji, a jeszcze tego nie potwierdzili, prosimy o pilny kontakt z sekretariatem”.

Stella wreszcie dostała swoją okazję.

Sesja zdjęciowa zaczynała się w pół do ósmej, Zuzanna Rymut kończyła robotę między osiemnastą a dwudziestą, a to oznaczało, że wróci dziś taksówką i przez jakiś czas zostanie w domu sama. Elegancik nie zdąży przygotować córki do zdjęć i jednocześnie odebrać żony. Poczwarą też nie będzie gnać na złamanie karku, żeby popatrzeć, jak dziecko pozuje. Prędzej strzeli sobie winko, gorącą kąpiel albo pobawi się wibratorem, bo kochanka nie miała. Pewnie z obawy, że tym razem to jej ktoś roztrzaska łeb.

Czekając na nadejście wieczoru, Stella zamówiła sobie obiad z chińskiej knajpki. Mieszając kurczaka z ryżem, pomyślała o mięsie pod skórą bezdzietnej czterdziestki i zwymiotowała. Więcej nic nie tknęła. Przepłukała tylko usta wódką. Gdy żołądek doszedł do siebie, zabrała się za strój. Postawiła na czarne spodnie, czarny golf i czarny bezrękawnik, do którego schowała brzytwę. Zdjęła wszystkie pierścionki. Włosy związała, w szafie leżały trzy peruki.

Użyła ciemnorudych, sztucznych włosów. Na dłonie nałożyła rękawiczki z technologią napotouch. Nie wzięła torebki, żeby nie taszczyć niepotrzebnego balastu. Klucze wrzuciła do

kieszoni spodni, podobnie telefon. Z bloku wyszła przed dziewiętnastą. Od razu wsadziła słuchawki do uszu. Potrzebowała ukojenia, a nic nie działało lepiej niż muzyka. Playlista zaproponowała *Szare miraż*e.

Idąc, zastanawiała się, czy do pozbycia się niechcianej potrzeby nie wystarczy tylko skonfrontować się z Zuzanną, ewentualnie wyrzucić swoją złość, obijając jej mordę... Ale gdyby tak było, nie zabiłaby Patrycji, myśląc o Poczwarze... Stella ciągle nie rozumiała samej siebie i tego, co w niej drzemało.

Na Rybacką dotarła w chwili, w której powinna zacząć się sesja małej baletnicy. Schowała słuchawki do zapinanej kieszeni w spodniach. Podeszła pod nieduży parterowy dom w kształcie litery „L”. Otaczał go metalowy płot, większość terenu pokryta była żwirem i ziemią. W sąsiedztwie stał pusty dom bez elewacji, a za rogiem zaczynała się ulica Wiolinowa, na której początku rosły wysokie chaszczce. Dalej ciągnęły się chawiry. W jednym z okien w domu Rymutów paliło się światło. Stella nacisnęła przycisk domofonu. Nie było już odwrotu.

– Kto tam? – W głośniku dość szybko usłyszała kobiecy głos. Na jego dźwięk oblała się potem, mimo że noc była chłodna.

– Jestem Stella Skalska, chciałam porozmawiać o moim tacie – wymówiła ułożoną po drodze formułkę.

Czuła, że Rymut wpuści dziecko dawnego kochanka. Na pewno nie zakładała, że Stella może mieć brzytwę i nieczyste zamiary.

– Stella... Skalska...? – Głos Poczwarzy zdradzał zaskoczenie. – Jak mnie znalazłaś?

– Nie to jest teraz najważniejsze. – Wsadziła dłoń w kieszeń, dotknęła brzytwy i od razu poczuła się śmieiej. – Mogę wejść?

– Nie powinnaś. – Zuzanna była coraz bardziej spięta. – To nie jest odpowiedni moment.

– Żaden nie będzie odpowiedni. Proszę o dziesięć minut – zaciągnęła smutnym tonem pokrzywdzonej dziewczynki.

– Poczekaj. – Odłożyła słuchawkę. Odezwała się ponownie po kilku chwilach niewdzięcznego czekania. – Wejdz.

Zamek zabrzączał. Stella pchnęła furtkę, ale jej nie zamknęła. Idąc do drzwi, nie czuła wcześniejszej śmiałości. Zastąpił ją przejebany stres.

– Stella Skalska... – przywitała ją w progu Rymut. – Poznaję cię po tym wgłębieniu na czole.

Z bliska wyglądała lepiej niż z perspektywy ulicy. Była wyższa od Stelli. Nie licząc nadętych warg i przesadnie sztucznych brwi, miała całkiem młodą twarz. Naprawdę mogła się podobać. Może dlatego, że poskąpiła dziś makijażu. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona. Ubrana była w misiowy komplet od dresu. Elegancko, choć z domową swobodą. Taksowała Stellę podejrzliwym wzrokiem, z którego biła pewność siebie. Nic dziwnego, w ręce trzymała pistolet.

– Zaraz, zaraz... – Zuzanna cofnęła się o krok. – Ta figura, lekko pochylona szyja...Widziałam cię w parku! Może i przefarbowałaś włosy, ale to ty! Na pewno! Śledziłaś mnie! – Wymierzyła w nią z broni. – Czego chcesz?!

– Mama powiedziała mi o tobie. Śledziłam cię, żeby się z tobą spotkać. – Mimo spluwy przed nosem udało jej się zabrzmieć względnie opanowanie. – Chcesz mnie zastrzelić? –

Stella uznała, że zważywszy na jej przejścia, byłaby do tego zdolna.

– Nie. – Opuściła broń. – Wychodzę z założenia, że lepiej zapobiegać, niż leczyć, wołałam nie ryzykować, gdy powiedziałaś, że jesteś Skalska.

– Pierwszy odruch na dźwięk mojego nazwiska spowodował u ciebie chęć sięgnięcia po splotę?

– Znam jedną Skalską. Próbowwała mnie zabić. Skąd mam wiedzieć, jakie przyjaźnie zawiera w pudle i jak przełożą się one na moje życie na zewnątrz? – wyjaśniła oschle. Nie bała się Stelli, zamierzała rozgrywać piłkę. – Czego chcesz? – znów spytała.

– Porozmawiać... – Stella przybrała łagodny ton mający stanowić potwierdzenie dobrych intencji.

– Widzę, wchodź – zaprosiła ją do środka.

Szły równo obok siebie. Stella prawą dłoń trzymała w kieszeni. Poczwarą splotę w lewej. Wystarczył jeden szybki ruch w kierunku jej szyi. Miała idealną okazję, wystarczyło otworzyć brzytwę, wbić w okolice tętnicy i postąpić tak, jak powinna była postąpić mama. Mogła to zrobić. Wchodząc, nie zdjęła rękawiczek, nie zostawiłaby śladów. Ale nienawiść i chęć zemsty wygasły. Przegrały z ciekawością.

Dom w środku wydawał się o wiele mniejszy niż z zewnątrz. Panował w nim chaos. Na stole w salonie stały brudne talerze, wypita do połowy flaszka wina, a obok niej kieliszek i e-papieros. W powietrzu unosił się smród czegoś przypalonego. Na kanapie leżały dziecięce zabawki i komiks. Poczwarą lubiła naturalność.

– Wyrosłaś na piękną dziewczynę – powiedziała do Stelli, sadzając tyłek na kanapie. Wciąż nie rozstawała się z bronią. – Te rysy, lekko zadarty nos, oczy. Olaf powtarzał, że jesteś zbyt ładna i w przyszłości spotkasz wielu gnojków z nieczystymi zamiarami. – Tata miał rację. – Usiądź, nie krępuj się.

– Postoję. – Nie dałaby rady usiąść. Kolana miała sztywne od nerwów. Wyjęła rękę z kieszeni, bo Poczwara dziwnie się na nią lampiła.

– Skoro wolisz... – Położyła broń na kolanach. – Rękawiczek też nie zdejmiesz? – spytała podejrzliwie.

– Zmarzłam po drodze, jestem ciepłolubna. – Żeby odciągnąć ją od podejrzeń, zdjęła rękawiczki i wrzuciła do kieszeni.

– Pewnie chcesz wiedzieć, kim byłam dla twojego taty i czemu znaleźliśmy się wtedy w waszym mieszkaniu... – Poczwara oparła palec o język spustowy. Wciąż sprawiała wrażenie kogoś, kto kontroluje sytuację.

– Pewnie tak.

– Tamtego dnia Olaf miał jechać na robotę do Katowic. Studiowałam w tym mieście, ale akurat przyjechałam do Czewy zrobić mu niespodziankę. Wysłał więc pracownika – nawijała sama z siebie. Stella o nic nie musiała pytać. – Był stęskniony, nalegał, żeby jechać do was. Zgodziłam się, choć sypialnia twoich rodziców to ostatnie miejsce, w którym kiedykolwiek chciałam się znaleźć... – Przejechała palcami po lufie. – Przypadek sprawił, że... No wiesz. – Stella pokiwała głową. – W pewnym sensie mnie uratowałaś. Twoja matka była w transie, gdybyś jej nie odciągnęła, zabiłaby mnie.

– W sądzie zeznałaś, że wiedziała, co robi.

Mama mówiła, że zeznanie Poczvary przesądziło o jej losie. Kochanka taty uważała, że został zabity z premedytacją, nie w afekcie. Stella natomiast opisała wszystko tak, jak mogło to opisać dziewięcioletnie dziecko z ciężką traumą. Zdawkowo i niejasno.

– Ona jest szalona, nie powinna żyć na wolności. Zdajesz sobie z tego sprawę? – spytała. Z czoła Stelli spływało coraz więcej potu. – Zdejmij bezrękawnik, zagrzejesz się.

– Jak omotałaś tatę? – Zignorowała jej sugestię. – Czemu chciał zostawić mamę? – Pytania same wyskakiwały z jej ust.

Nigdy nie rozmawiała o tym z mamą. Dawniej bała się, że jeśli weźmie widzenie intymne i zacznie słuchać jej historii, sama też opowie o tym, co zafundował jej wujek. Mama tylko raz napomknęła o Poczwarze. Najpierw powiedziała o obciążających zeznaniach, a potem stwierdziła, że jest zwykłą kurwą, która chciała spełnić fantazję o gorącym robotniku.

– Naprawdę nie wiesz? – Pytanie zabrzmiało jak obelga. – No tak, ona by ci się do tego nie przyznała...

– Do czego? – Stella nie dała rady ukryć zdziwienia.

– Twój tata jej nienawidził i miał ku temu powody. – Wierciła córkę dawnego kochanka wzrokiem. Jej spojrzenie zdradzało złość. – Powinna była spodziewać się, że prędzej czy później Olaf ją rzuci. Z naciskiem na prędzej.

– Byli dobrym małżeństwem! – zaprotestowała.

– W oczach dziecka może tak, ale twoja mama inaczej patrzyła na tę relację. – Kobieta ścisnęła pistolet. – Wykładała na uczelni, uważała się za lepszą od niego. Raz poszli na

bankiet organizowany przez polibudę. Twój tata akurat wyleciał z pracy, miał straszny czas.

Stella nic o tym nie wiedziała. Tata zawsze pracował przy remontach i od zawsze miał swoją firmę, a przynajmniej tak jej się wydawało.

– Na bankiecie twoja matka piła wódkę i popisowała się przed profesorami. Próbowwała im zaimponować, choć bliżej jej było do roli clowna niż duszy towarzystwa. W pewnym momencie puściły jej hamulce i nawrzucała Olafowi. Nie zareagował, wtedy go uderzyła, płaskaczem w policzek. – Stella pomyślała o dziedzicznym impulsie. – Upokorzyła go publicznie, więc przestał traktować ją jak partnerkę. Ponoć wtedy wpadł na pomysł, żeby otworzyć firmę i całkowicie się od niej uniezależnić. Trochę później remontował mieszkanie sąsiadujące z moim. Tak się poznaliśmy. To nie był romans, tylko związek. Ukrywaliśmy go ze względu na twoje dobro.

– Mieli budować razem dom! – starała się bronić układu nazywanego przez rodziców małżeństwem.

– Plany, srany. – Rymut westchnęła. – Według planów ja miałam zostać chirurgiem, a powiększam babom usta. Niczego by nie wybudowali. Olaf zamierzał odejść, czekał tylko, aż obronię dyplom. Chcieliśmy zamieszkać razem. – Nie było w niej skruchy, tylko żal po straconej miłości. – Do tego czasu trochę byś podrosła i łatwiej byłoby ci to znieść.

– Zniszczyłaś moją rodzinę. – Mówiąc, zgrzytnęła zębami. Kołowrotek zaczynał się kręcić, dłonie zaświerzbiły. Znów rosła w niej nienawiść. – Zrobiłaś to świadomie, dla własnej frajdy.

– Miałam dwadzieścia cztery lata, a uczucia trudno jest logicznie wyjaśnić. Byłaś już zakochana?

– Zniszczyłaś moją rodzinę – powtórzyła, zamiast odpowiedzieć na pytanie.

– To akurat zrobiła twoja mama. Naprawdę mi cię szkoda, ale nie jestem w stanie cofnąć czasu. Coś jeszcze chcesz wiedzieć? A może szukasz pracy? – spytała. – Choć przyznam, że nie wyglądasz na bezrobótkę.

Stella nie mogła znieść tego gadania. Złość wróciła, czuła ją całą sobą, przełamywała wspomnienie strachu z chwili, w której mama zabiła tatę. Prawa dłoń jej się napięła, ale musiała być ostrożna. Nie mogła dać się ponieść, bo Poczwarą nie gładziła już spluwy, tylko trzymała ją sztywno w ręce.

– Nie masz pojęcia, przez co przeszłam... – wymamrotała, chcąc wykonać jakiś ruch, który zmusi Rymut do puszczenia broni. – Ani co musiałam robić... – Zerknęła na ramkę ze zdjęciem dziewczynki stojącą na stole. – Ty przynajmniej masz rodzinę! – zawyła dramatycznie, pokręciła głową, wygięła usta w bolesny grymas. – Mnie zostały widzenia w pierdłu. Dla mnie świat jest podły... – Spojrzała na Zuzannę wzrokiem sponiewieranego pisklęcia.

– Myślisz, że było mi łatwo? Że chciałam, żebyś cierpiała? – Udawanie hysterii przyniosło efekt. Zuzanna podniosła się z kanapy i opuściła broń. Przestała widzieć w Stelli zagrożenie, zaczynała jej współczuć. – Wiesz, ile się namęczyłam, żeby choć trochę wyprostować życie?

– Nieźle na tym wyszłaś – stwierdziła oschle. Nie mogła dłużej brnąć w dramę. Krótki popis wystarczył. – Przynajmniej

tak twierdzą Google i to, co widzę.

– Praca pozwala mi nie zwariować. – Rymut sięgnęła po e-papierosa. – Rodzina przypomina, co straciłam. Tęsknię za Olafem, gdyby nie tamten dzień... – zatracala się w swojej gadce. Nie zwracała uwagi na to, że ręka Stelli wślizguje się do kieszeni.

Wymacała brzytwę, palce świerzbiły ją jak nigdy wcześniej.

Stella zbliżyła się do Poczwary na długość wyprostowanego ramienia. Ta wciąż trzymała spluwę z lufą wcelowaną w podłogę. Palce zacisnęły się na uchwycie, daleko od języka spustowego.

– Wiesz co, dobrze się stało, że przyszłaś. – Rymut rzuciła e-papierosa na stół. – Wreszcie mogę porozmawiać z kimś, kto też za nim tęskni. Odwiedzam go na cmentarzu, dbam o grób. Zaczęłam, kiedy ty przestałaś. Pewnie wyjechałaś. Wiem, że ktoś bliski cię przygarnął. Tak mi powiedział prokurator prowadzący sprawę. Pytałam go ze względu na Olafa. Myślę o nim codziennie i choćbym chciała...

Paplała dalej, a Stella zbierała się w sobie. Napięła rękę, wciągnęła powietrze, kołowrotek zawirował. Zamiast do wspomnień, zabrał ją do przyszłości. Zobaczyła następstwa tego, po co naprawdę tu przyszła.

Elegancik z córką znajdują Poczwarę. Mała już nigdy nie jest taka sama, nosi w sobie pamiątkę po grzechach mamusi. On też się zmienia, ale to sprawy poboczne. Wzywają gliny i tu zaczyna się problem. Niebiescy przeprowadzają śledztwo. Oczywistym jest, że ofiara wpuściła zabójcę do środka. Stella

mogłaby upozorować włam, ale to śliskie. Tak czy inaczej psy sprawdzają przeszłość Poczwary. Od razu wychodzi na jaw, że była świadkiem zabójstwa, a potem zeznawała podczas procesu. Dowiadują się o dziewięcioletniej dziewczynce, która widziała, jak mózg taty wypływa na pościel, jak mama trafia do więzienia, i która w dorosłości może za to winić Zuzannę Rymut. Sprawdzają telefon Elegancika, szybko czają, że korzysta z usług Stelli. Dobierają się do niej. Przesłuchują, szukają dowodów. Jeśli coś znajdą, zostanie oskarżona o zabójstwo. Wciąż będzie miała szansę się obronić, ale chwilowo nie stać jej na zajebistego adwokata. Nawet gdyby miała szmal, wybitna papuga nie oznacza automatycznie niewinności...

Dotąd uważała, że jeśli poczuje tę najgorszą odmianę nienawiści, to będzie mogła wejść do domu Poczwary, zrobić swoje i uciec. Nagle mierzyła się z wizją konsekwencji, a tych nigdy nie brała pod uwagę. Była zbyt mocno powiązana z Zuzanną Rymut. Miała zbyt dobry motyw. W tym aspekcie musiała przyznać mamie rację.

– Olaf w pierwszej kolejności martwił się o ciebie. – Poczwara nie przestawała trajkotać. – Rozumiałam go, nawet obiecałam mu pomóc w twoim wychowaniu, jeśli dostanie prawa do opieki po rozwodzie.

Stała przed Stellą i wyrzucała wszystko, co ją gnębiło. Zniknęła jej nieufność. Potrzebowała kogoś do zwierzeń, pewnie latami dusiła to w sobie. Wreszcie dostała okazję, żeby się wygadać. Zupełnie jak bezdzietna rozwódka z oazy dla zarobasów.

– Byłam młoda, studiowałam medycynę, nieźle mi szło. Owszem, mogłam inaczej planować przyszłość, ale brnęłam w niewygodę. Dla niego, bo miał zaraźliwy optymizm, którego nigdy wcześniej nie widziałam. U mnie w domu takie rzeczy nie istniały. Dorastałam w lęku, biedzie i poniżeniu, a nagle pojawił się ktoś, kto zawsze próbuje myśleć pozytywnie. Był dla mnie wszystkim, a twoja mamusia mi go...

Jej głos ledwie docierał do uszu Stelli. Ciągle walczyła z samą sobą. Palcem wskazującym przejechała po grzbiecie brzytwy. Potrzeba zabicia wydawała się przerażająco naturalna, jak czknięcie albo beknięcie. Czuła, że jeśli teraz zaryzykuje i uzupełni niedokończony obraz tragedii, już nigdy nie będzie musiała się martwić o nawrót. Powstrzymywała się siłą woli, myśląc o mamie, ogolonej na zapałkę kryminalistce. Ona nie kontrolowała swojej nienawiści i została zniewolona. Stelli już dwa razy udało się uniknąć konsekwencji, a dobrze wiedziała, co znaczy stracić prawo do decydowania o samej sobie.

– Wybacz, że jestem tak szczerą... – Rymut nawijała w najlepsze. – Nie powinnam w to brnąć. Powinnam zapytać, jak się miewasz, co teraz robisz, ale najpierw musisz zrozumieć, że obie jesteśmy ofiarami jej szalo... Stella?! Poczekaj! Nie powiedziałam ci wszystkiego!

Użyła całej siły woli i uciekła z salonu. Zaskoczona Zuzanna dopiero po chwili ruszyła za nią. Zanim dotarła do przedpokoju, Stella zdążyła wybiec na zewnątrz. Chęć zemsty kusila tak mocno, że gdyby stanęła choćby na chwilę albo gdyby Rymut ją dogoniła, wyciągnęłaby brzytwę.

– Wysłuchaj mnie! – darła się w progu Poczwarą. – Przecież to ty do mnie przyszłaś!

Biegła, próbując zamęczyć swą chciwą. Mijała kolejne domy, tarła paznokciami o brzytwę. Bezpośredni kontakt z narzędziem przypominał o straconej szansie. Nie zwalniając, włożyła rękawiczki, żeby więcej nie czuć na palcach drewnianej rączki. Przebiegła jeszcze kawałek i kiedy zaczęło brakować jej tchu, stanęła przy drzewie.

Łapała oddech, mierząc się ze świadomością najgorszego. Nie zabije Poczwarę, bo skończy tam, gdzie mama, a zwykła konfrontacja nic nie zmieniła. Źródło jej problemów nie zostało wyeliminowane. Wciąż istniało ryzyko, że znów straci nad sobą kontrolę, popełni błąd i... trafi za kratki. Stella wpadła w błędne koło. Potrzebowała pomocy.

Może mama ma rację? Może powinnam iść do psychiatry? – pomyślała, ale na to raczej było już za późno.

– Dzień dobry, panie doktorze, jestem Stella. Zabiłam człowieka. A nawet dwóch. Przypadkiem, bo wpadłam w szal. Mógłby pan przepisać coś, po czym więcej już tego nie zrobię? – zadrwiła sama z siebie.

Musiała napić się wódki. Wtedy na pewno znajdzie pozytywy. Ruszyła dalej. Mijała kolejne ulice, kolejne domy pełne szczęśliwych rodzin. Po drodze dostała SMS-a od klienta. Pytał, czy znajdzie jutro czas. Odpisała, żeby spierdalał. Straciła go i wcale się tym nie przejęła.

Zmieniła trasę. Zamiast iść w stronę bloku, weszła do parku, północnej części pomnika przyrody. Parszywe zimno w tym miejscu przypominało o czasach, kiedy mieszkała z wujkiem.

Nieraz wracała tędy po robocie. Zmęczona, spocona, wiatr przez spódniczkę chłodził jej nogi. Poczowała wstręt do samej siebie.

– Po co w ogóle istnieję? – burknęła pod nosem.

Dopadał ją bezsens, brakowało celu. Zaczynała żyć w oczekiwaniu na kolejną jazdę i konsekwencje z nią związane.

Minęła kapliczkę. Z asfaltowego chodnika skręciła w szutrową dróżkę otoczoną drzewami, stanowiącą dyskretny skrót prowadzący do głównej ulicy. Miał trzysta metrów długości. Cztery pasy i półtora kilometra dalej znajdował się blok, w którym została przysposobiona do roli prostytutki. Ciągnęło ją tam. Chciała przejść tą samą haniebną ścieżką, co kiedyś. Może znajdzie inspirację do rozwiązania problemów. Wódka poczeka.

– Pewne świństwa nigdy się nie zmieniają... – wypluła nagle na widok starej hondy civic zaparkowanej przy drzewach. Tej samej, w której pieprzyła się z Maciejem. Tej samej, którą Janek zabierał ją na randki.

Auto stało tam, gdzie kiedyś, i bujało się w dobrze znanym rytmie. Podeszła bliżej. Szyby były zaparowane, jęki sztucznej rozkoszy przebijały na zewnątrz. Jakaś niepotrzebna nikomu ćma zarabiała właśnie pieniądze. Stella nie mogła się powstrzymać, otworzyła drzwi.

– Co, do chuja?! – Pierwszy odezwał się Maciej.

Siedział na fotelu pasażera z gaciami opuszczonymi do kostek. Wielkie brzuszysko wystawało mu spod rozpiętej koszuli. Naga ćma siedziała na nim. Była małolatą. Nogi miała

kościaste, cycki malutkie, gębę słodziutką, a jasne włoski kręcone. Zastygli w pozycji jeździeckiej, przyglądając się Stelli.

– Stella? – Dawny klient wlepił w nią swój cwaniacki wzrok. Ciemność nocy rozświetlała lampka na podsufitce. – Skąd się tu wzięłaś? – Poruszył tyłkiem, głębiej wbijając się w ćmę. Wyglądał na zadowolonego. – Robisz sentymentalne wycieczki czy mnie szukasz? – Ćma spróbowała z niego zeskoczyć. – Nie, nie, zostań, aniołku. – Przytrzymał ją za biodra. – Może chcesz się przyłączyć? Zapłacę.

Prawa dłoń Stelli zaczęła się trząść jak przy Parkinsonie. Musiała wsadzić ją w kieszeń. Dotknęła brzytwy, poczuła się lepiej, ale nie na tyle, żeby odpowiedzieć.

– Pierdzielę! Nie umawiałam się na trójkąt! – Ćma podjęła kolejną próbę rozłączenia się z klientem.

– Siedź! – ryknął Maciej. – To jak? Wchodzisz czy wypierdalasz? Decyduj, bo wpuszczasz chłód, a mój czas leci!

Patrząc w oczy Macieja, zobaczyła Janka. Zdradzał ją i wcale nie było mu wstyd. Przeciwnie, pysznił się tym, choć został złapany na gorącym uczynku. To było niesamowite, Stella poczuła się, jakby weszła w skórę mamy. Rozumiała jej potrzebę odpłacenia znieważającemu ją mężczyźnie. Chore zjawisko wymagało natychmiastowej blokady, ale ona poświęciła na walkę już zbyt wiele sił. Teraz pragnęła tylko ukojenia.

Wsadziła głowę do kabiny. Znalazła się w wąskiej przestrzeni między cyckami ćmy a twarzą Macieja. Poczuła dobrze znany smród płatnego seksu. Spojrzała na dawnego klienta. Nozdrza miał rozszerzone, łysinę zaczerwienioną.

– Pewnie, przyłączę się – powiedziała wbrew sobie.

Na ustach Macieja pojawił się szeroki uśmiech. Zmienił się w bolesny grymas, gdy szybkim ruchem wyciągnęła brzytwę i wbiła pod jego lewe ucho.

34

Mocno docisnęła brzytwę do skóry. Pojawiła się krew. Stella cięła szybko, centymetr po centymetrze, w kierunku prawego ucha. Szyja stawiała opór, Maciej też. Paskudnym łapskiem nieudolnie próbował zatrzymać jej dłoń. Udało mu się załapać ją za nadgarstek, ale złość i adrenalina dodawały jej niesamowitej siły. Przesuwała ostrze wzdłuż gardła, obserwując rozdziawioną gębę dawnego klienta, jego gasnące spojrzenie i blednące czoło.

Czuła dziwny, wewnętrzny zachwyt, zabijając niewiernego, jakby łączyła się z mamą w potrzebie natychmiastowego wyrównywania rachunków. Karą za zniewagę musiała być śmierć. Brak hamulców sprawiał jej ulgę. Nie musiała blokować wspomnień, powstrzymywać się ani walczyć z napierającą chciwą. Mogła w pełni oddawać się temu, czego domagała się niekontrolowana część jej zmysłów. Kołowrotek stał na jednym wspomnieniu i tym razem Stella naprawdę akceptowała decyzję mamy. Wreszcie potrafiła jej wybaczyć.

Gdy ostrze znalazło się w połowie szyi, ręka Macieja opadła. Do nosa Stelli wdarł się smród wypływającego mięsa, słyszała bulgotanie, jakby umierający puszczał bańki pod wodą.

Najpiękniejsza była krew. Świecąca czerwień spływała na rękawiczkę, wywołując dziwny rodzaj satysfakcji. Brzytwa prowadziła się pewnie niczym skalpel w rękach chirurga. Dojechała do prawego ucha. Kiedy kończyła, skurwiel nie żył. Wyprostowała się, cofając korpus poza obręb samochodu, i spojrzała na dziewczynę.

Ćma zrobiła się tak blada, że niemal prześwitywała. Jej ciało pokryła gęsia skórka, sutki stały, zęby dygotały, oczy miała wybałuszone. Nie wydawała dźwięków, choć robiła miny jak do krzyku.

– Sflaczał? – zwróciła się do młodej prostytutki Stella. Krew kapiała z ostrza wprost na jej udo. – Czy nawet po śmierci jest napalony? – Słowa wyskakiwały z niej same. Chełpiła się strachem tej żalostnej małolaty.

– Ja... Ja nic nie powiem, przysięgam. – Ćma odzyskała głos. Był cienki i piskliwy, każde słowo kończyła uderzaniem dolnych zębów o górne. – Nic nie widziałam... – Zasłoniła oczy, jakby w ten sposób mogła ją przekonać. – Proszę, zostaw mnie... – Wykonała pierwszy, nieśmiały ruch.

Podparła się rękami o ubrudzony krwią brzuch Macieja, uniosła tyłek i rozdzieliła swoje ciało z trupem.

– Jednak sflaczał. – Widok kuśki przypominającej przebitą dętkę sprawił Stelli radość. – A ty gdzie się wybierasz?!

Kiedy obserwowała penisa, ćma zeszła z fotela i z wypiętym nagim tyłkiem starała się przeskoczyć na siedzenie po stronie kierowcy. Stella chwyciła ją za stopę. W prawej ręce cały czas trzymała brzytwę.

– Nie! Zostaw!

Dziwka złapała za kierownicę. Próbowwała za jej pomocą podciągnąć się i przedostać do drzwi. Wierzgając girami, trafiła Stellę w brzuch, a rozdrażniona tym dziewczyna przejechała brzytwą po plecach ćmy. To wystarczyło, żeby w odruchu bezwarunkowym rozprostowała palce, puszczając kierownicę.

– Przestań się rzucać! – syknęła poirytowana szarpaniną jak z jakimś królikiem zwiewającym z klatki. – Głupia dziwka!

Mocno ścisnęła ją za kostkę i pociągnęła w swoim kierunku. Ćma wciąż stawiała opór, Stella ledwie dała radę wyciągnąć jej nogi poza obręb samochodu. Łatwiej zrobiło się, dopiero gdy małolata dotknęła twarzą zakrwawionego brzucha Macieja. Wówczas Stelli udało się wywlec ją na zewnątrz.

Ćma zaryła swoją buźką o ziemię. Na większej przestrzeni znów zaczęła się rzucać. Stella chciała zadać cios, ale oberwała w nadgarstek i upuściła brzytwę. Od razu schyliła się po swoją broń.

– Ratuunkkuuuu! – Dziewczyna wykorzystała moment i podniosła się, wydzierając na całe gardło.

Z miejsca ruszyła do ucieczki. Stella miała na sobie buty, które amortyzowały kroki na wyboistym terenie, więc dogoniła ją po kilku susach i uderzając pięścią w kark, powaliła na ziemię.

– Pomooocyyy...

– Stul ryja.

Kucnęła nad nią, chwyciła ją za włosy i zaczęła walić czołem o podłoże. Gdy ręka zaczęła boleć, obróciła prostytutkę na plecy. Miała roztrzaskany nos, a na czole pojawiły się obdarcia. Jej własna krew mieszała się z krwią Macieja i ziemią. Oczy były

minimalnie uchylone, widać w nich było srebrzysty blask strachu. Nie próbowała już wierzgać.

– Tobie też chciał zapłacić... – wybełkotała. – Słyszałam. Jesteś taka jak ja, co nie? – zwróciła się do niej jak do kumpeli. – Pracujesz sobą.

Słowa ćmy sprawiły, że Stella zastanowiła się, kim tak naprawdę jest i czemu uprawia ten podły zawód. Ją też mogły spotkać życiowe dramy. W pewnym sensie nastolatka była jej młodszą wersją.

Nie powinnam jej krzywdzić. To tak, jakbym skrzywdziła samą siebie, a przecież ćmy są lojalne... – pomyślała.

Od nadmiaru sprzeczności zakręciło jej się w głowie. Kręgosłup zrobił się miękki, ciało bezwładnie zaczęło osuwać się do tyłu. Nagle usłyszała świst ciętego powietrza i zobaczyła dłoń tuż przed samymi oczami. Trzymała kamień. Ćma chciała trafić Stellę w głowę! Zagadywała ją, żeby przygotować kontratak. Nie przewidziała tylko, że dziewczyna straci równowagę.

– Dwulicowa suka!

Natychmiast wzięła się w garść. Napięła nogi, stabilizując swoją pozycję, złapała ćmę za rękę i docisnęła do brzucha. Spojrzała na brzytwę. Zakrwawione narzędzie było jej jedynym prawdziwym przyjacielem.

– Nie poznałam nigdy koleżanki po fachu. – Przejechała ostrzem wzdłuż przedramienia, odcinając płat skóry. Ćma zapiszczała. Kamień wypadł jej z ręki. – Myślałam, że między nami jest jakaś nić porozumienia. – Cięła dalej. Przypominało to obieranie marchewki. – Gówna prawda, każda myśli o sobie.

– To nie ta... – zdążyła wydukać ćma, zanim brzytwa zakotwiczyła w jej podbródku i brnęła coraz głębiej. prostytutką wstrząsnęły konwulsyjne dreszcze, z ust pociekła ślina. Zamknęła oczy. Po chwili umarła.

Kucając nad trupem, Stella najpierw zobaczyła noc rodzinnej tragedii, potem Zuzannę Rymut. Nietykalną, sprytną, żyjącą jak królewna w domku z rodziną. Ujrzała też własne odbicie w twarzy martwej dziewczyny. Wyglądała żałośnie, pokonana przez los, który nie pozwolił na nic ponad pracę własnym tyłkiem.

Kołowrotek momentalnie przerzucił ją do wspomnień z początków wykonywania zawodu. Poczula wstręt do samej siebie, tak łatwo akceptującej każde polecenie wujka, godzącej się z parszywym losem produktu. Nigdy nie próbowała mu się zbuntować, a gdyby to zrobiła na wczesnym etapie, zanim opanowała ją znieczulica, może wszystko potoczyłoby się inaczej. Może rozumiałaby teraz chęć związania się z chłopakiem oraz potrzebę tworzenia innego życia, które w efekcie jej też przyniosłoby dom z rodziną. Zamiast walczyć, wolała dać się podporządkować i sprowadzić do roli maszynki zarabiającej szmal.

Kumulacja oburzenia, zazdrości i rozczarowania sprawiły, że Stella zapragnęła jeszcze więcej krwi. Zaczęła ciąć skórę na głowie dziewczyny. Naciskała brzytwę o wiele mocniej niż wtedy w oazie bogaczy. Chciała odciąć jak najwięcej cielesnej powłoki. Na brodzie skóra schodziła źle, jak przy skrobaniu ziemniaka tępym nożykiem. Obrała ją niedokładnie. Wargi zniszczyła kilkoma szybkimi ruchami, były giętkie i delikatne.

Najłatwiej poszło z czołem. Zdarła je do kości. Policzki przypominały gumową masę. Wsadziła ostrze do ust łymy i pociągnęła ile siły. W ten sposób zrobiła kilka długich rozcięć po obu stronach. Skóra rozeszła się na boki, ukazując szczękę.

W trakcie wyobrażała sobie, że wymazuje najpodlejszą część swojej przeszłości. Ostrze brzytwy stanowiło gumkę, a twarz nastolatki kartkę z jej własną historią. Kilka chwil zapomnienia sprowadziło szalone spełnienie. Faza minęła, dopiero gdy ręka zaczęła ją rypać, więc odrzuciła brzytwę. Wówczas myśli zostały uwolnione z kołowrotka. Wracając do rzeczywistości, Stella nie bała się tak jak poprzednio. Dominowało przekonanie, że nic złego się nie dzieje, ale krzywdzenie zabitej nie sprawiało jej już frajdy.

– Szukam pozytywów – powiedziała, rozglądając się.

Na plus mogła zaliczyć rękawiczki, perukę i najpewniej brak świadków. Zero odcisków, zero DNA nadającego się do analizy. Największy minus stanowiła krew. Wszędzie było jej pełno. Prawą rękawiczkę miała brudną, czerwona ciecz zachlapała bezrękawnik, buty też. Lewa rękawiczka pozostała czysta, znajdował się na niej tylko piasek. Nie wiedziała, jak z twarzą, ale mogła to sprawdzić w lusterku auta.

– Nie dalej niż dwadzieścia metrów – oszacowała odległość od hondy.

Wróciła pod samochód. Przejrzała się w lusterku bocznym. W ciemności nocy rozjaśnianej słabym blaskiem księżyca przebijającym się przez drzewa zobaczyła kilka pojedynczych plam krwi na policzku i czole. Przypominały odpryski czerwonej farby z pędzla. Z tym na razie nic nie mogła zrobić.

Nie zwracając uwagi na Macieja, otworzyła tylne drzwi i przyjrzała się ciuchom na kanapie. Ćma przyszła do pracy w dżinsach, puchowej kurtce i cienkiej koszulce. Miała też dużą torebkę, trzewiki i czerwoną bieliznę. Ubrania wyglądały na niedrogie i praktyczne. Pewnie dopiero zaczynała uczyć się branży. Była zagubioną nastolatką, puszczała się, żeby przetrwać, odłożyć i zacząć lepsze życie, a ona skończyła je kilkoma ruchami brzytwy...

– To wina Zuzanny Rymut... – Omal nie splunęła, wymawiając personalia. – Wszystko, co złe, jest przez nią.

Gdy odgoniła namiastkę wyrzutów, zabrała się za najważniejsze.

Czystą rękawiczką przysunęła do siebie torebkę ćmy i zajrzała do środka. Wyjęła klucze, karnet na siłkę, etui na banknoty oraz telefon i włożyła do kurtki zabitej. Zostawiła sportowy strój, listerine, mokre chusteczki i jakieś drobne pierdoły. Potem zdjęła swoje rękawiczki i wrzuciła je do torebki, wcześniej wycierając twarz czystą chustką. Bezrękawnik też skończył w torebce. Nie mogła w nim iść, krew za bardzo rzucała się w oczy. Liczyła, że glin nie zdziwi zniknięcie torebki. Dziwka przecież mogła wcale jej nie mieć i wszystkie rzeczy chować w kurtce. Tej wersji postanowiła się trzymać.

Sunąc po piasku i kamieniach, nie odrywając stóp od podłoża, doszła do zwłok. Miała nadzieję, że w ten sposób uda jej się zatrzeć ewentualne ślady podeszew. Piasek pokrył też krew na czubkach butów. W ogóle nie spojrzała na martwą dziewczynę, jedynie podniosła brzytwę z ziemi, wrzuciła do

torebki i od razu się odwróciła. Potem, wciąż idąc w ten sam sposób, cofnęła się do początku skrótu i weszła na beton. Tam wyciągnęła słuchawki ze spodni, włączyła muzykę i ruszyła w stronę współczesnej betonowej wsi.

W drodze złapała ją burza. Stella nie dość, że zmarzła, to jeszcze przemokła. Tysiące kropel spadały na jej perukę, a ona śmiała się, bo playlista zaproponowała *Ten cholerny deszcz*. Z pomnika przyrody skręciła w Nowobialską. Nadrobiła drogi, ale bała się iść wzdłuż czteropasmówki, niedaleko której stała Biedronka. Na Poleską dotarła od tyłu, idąc obok placów budowy kolejnych bloków, gdzie upadła się błotem. W mieszkaniu natychmiast zaatakowała małpkę. Nie było opcji, żeby zachować trzeźwość. Zerowała szkło, rozmyślając o tym, co zrobiła, kiedy w spodniach zagrało preludium.

– Pewnie kolejny debil chce się umówić...

Należało spławić klienta, bo wiedziała już, że jutro robi sobie wolne. Miała ochotę spotkać się z Jankiem, ale dopiero teraz dotarło do niej, że zabiła nie tylko dawnego klienta, ale też... jego ojca.

– Szlag!

Rzuciła butelkę na podłogę i wyjęła telefon.

Dzwonił Artur Hansen.

– Zmiana decyzji? – spytała rozsierzdzona. – Nie jestem jebanym koszykiem, do którego można wkładać i wyjmować wedle chęci!

– Spokojnie, panno Okej. Złość postarza, a w twojej branży to katastrofa – zadrwił. – Nie chcę niczego w ciebie wkładać, ale pomyślałem, że skoro szukasz forsy, złożę ci ofertę.

– Słucham! – Potrafiła tylko krzyżeć. Przez Janka i świadomość tego, co mu zrobiła.

– Nie drzyj się, bo uszy puchną – zgrywał buca. – Z chęcią odzyskam film. Proponuję trzydzieści koła. Pasi?

– I niby zaufasz mi, że skasuję kopie?!

– Prędzej zaufałbym kobrze, ale mam pewien sposób.

Wyjaśnił, w czym rzecz. Stelli się to nie spodobało.

– Temat czysty, do załatwienia na twoim terenie. Powiedz tylko, w jakim mieście teraz urzędujesz.

Stąpała po grząskim gruncie, ale jaki miała wybór? Po tym, co się stało, i tak lada dzień będzie musiała zmienić miasto, a Hansen wciąż był kopalnią gotówki.

– Częstochowa.

– Świetnie. Odezwę się.

35

Noc okazała się znacznie lżejsza, niż przypuszczała. Zamiast brnąć w dalsze znieczulanie wódką, Stella zajęła się czymś praktycznym. Konkretnie utylizacją dowodów. Do walizki spakowała swoje ubrania, buty oraz torebkę śmy i załadowała je wszystkimi dostępnymi chemikaliami – odkamieniaczem, solą do zmywarki i wybielaczem do tkanin. Brzytwę wyczyściła wódką, płynem do dezynfekcji, a na koniec wodą z mydłem. Nie został choćby ślad krwi. Kiedy skończyła, wzięła prysznic.

Odpoczywała pod wodą, słuchając muzy puszczanej z telefonu. Nie męczyły jej wspomnienia ani wyrzuty. Nie było obrazów wcześniejszych wydarzeń. Tkwiła w rozkosznej myślowej próżni. Po prysznicu włożyła wszystkie pierścionki i oklapła na łóżku. Patrzyła w sufit, powoli oswajając się z najgorszymi faktami, które wreszcie do niej dotarły. Zabiła już cztery osoby, została seryjną morderczynią. Brzmiało to obco, jakby dotyczyło jej alternatywnej wersji z innego wymiaru. Wolała dłużej nie roztrząsać tego, co już się stało, i skupić się na szansach zatrzymania morderczej chłycy. Rozważała różne opcje, ale w trakcie zasnęła. Spała jak niemowlak.

Po przebudzeniu czuła się wypoczęta i rześka. Wszystko, co dotyczyło wczorajszej nocy, zelżało. Nowy dzień oznaczał nowe pomysły. Spakowała walizkę z niszczącymi rzeczami do kolejnej, zjadła śniadanie i pojechała na wycieczkę. Wyjeżdżając z Poleskiej, skręciła w stronę przeciwną do miejsca zbrodni. W Obi kupiła łopatę i paliwo do grilla. W lesie urządziła ognisko, a potem pogrzeb wszystkim rzeczom łączącym ją z zabójstwem. Oprócz brzytwy. Z niej pozbyła się tylko ostrza. W sklepie z akcesoriami fryzjerskimi kupiła nowe.

Resztę dnia spędziła samotnie, czekając, aż Janek zadzwoni albo chociaż napisze. Była pewna, że będzie chciał pogadać, po tym gdy dotrze do niego tragiczna wiadomość. A Macieja znaleźli na pewno. Po południu weszła do neta. Lokalne portale prześcigały się w nagłówkach. „Podwójne zabójstwo niedaleko kapliczki”, „Starszy mężczyzna i młoda kobieta zamordowani w trakcie stosunku!”, „Dwie osoby nie żyją!”, „Sceny jak z horroru!”. Nie zagłębiała się w treść artykułów. Wybrała ciszą radiową, świadoma, że prędzej czy później i tak będzie musiała się z tym zmierzyć z perspektywy bliskiej ofierze. Na razie jednak Janek nie dzwonił.

Wczorajsze rozdrażnienie już jej przeszło. Nie martwiła się tym, że zabiła jego bezwartościowego ojca. Tak naprawdę zabiła jednego z pierwszych klientów, z czasów kiedy ciągle uczyła się zobojętnienia. Janek da radę, a przecież jedno z jego rodziców musiało odejść, żeby drugie mogło być szczęśliwe. Padło na Macieja.

– Wyświadczyłam ci przysługę... – Uśmiechnęła się, mówiąc to na głos.

Siedząc samotnie, zastanawiała się nad swoją przyszłością i zdecydowała, że jednak zostanie w Częstochowie. Jeszcze wczoraj pierwszą myślą była ucieczka, zupełnie jak po zabiciu Patrycji, ale Stella zrozumiała, że w ten sposób zaszkodzi samej sobie. Gdyby wyjechała z dnia na dzień, Janek na pewno by jej szukał. Kto wie, jakie wzbudziłaby w nim podejrzenia. Powinna zachowywać się normalnie, jakby nic się nie stało, przestać ignorować klientów i wrócić do pracy. Chciała zacząć następnego dnia. Ten zakończyła trzema rozluźniającymi małpkami. Martwiła się, bo Janek ciągle milczał.

Rano klient sam się zgłosił. I to nie byle jaki. Artur Hansen zadzwonił przed dziesiątą. Powiedział, że będzie w Częstochowie za czterdzieści minut. Prosił, żeby podała mu adres. Umówili się w cukierni przy Kauflandzie. Kiedy przyszła, już na nią czekał. Zajął stolik na piętrze, był jedynym gościem. Stella zamówiła kawę i weszła na górę.

– Przepiękna czarna dalia z jasnymi włoskami – skomplementował ją, choć Stella nie wysiliła się z ubiorem. Włożyła dresową spódniczkę, grubą bluzę i buty na koturnie. W lewym trzymała brzytwę. – Taka z ciebie cwaniara, a boisz się zaprosić mnie do siebie. – Złączył ręce na brzuchu.

Był zrelaksowany, jadł szarlotkę. Miał na sobie różowy sweter, pod nim koszulkę z kołnierzykiem. Na oparciu krzesła wisiała kurtka, na blacie stała elegancka saszetka. W niej musiała znajdować się forsa.

– Podobno nie lubisz odwiedzać dziewczyn. Za dorosły mają wystrój wewnątrz... – rzuciła z sarkazmem. Kilka sekund w jego towarzystwie wystarczyło, żeby rozbudzić złość.

– Bez przesady, przecież nie urodziłem się z tą fantaz... – Zamilkł, bo kelnerka przyniosła cappuccino. – Jak nasz interes? – spytał, gdy ponownie zostali we dwoje.

– Mniej więcej tak. – Sięgnęła do torebki. Wyjęła kartę, która mieściła się w ukrytej kamerze. – Oryginał. – Złamała ją i przesunęła pod talerz z szarlotką. Nie zamierzała dawać mu nagrania i stać się bohaterką do walenia gruchy. – Pełna wersja filmu, okrojona wersja filmu. – Pokazała pliki na telefonie, po czym skasowała je z folderu głównego i wyczyściła ostatnio usunięte elementy. Na jego oczach. – Mam jeszcze jedną, na laptopie. Dostanę hajs, to usunę. Musisz mi zaufać, bo jakie masz wyjście? – Uśmiechnęła się chytrze na myśl, że i tak niczego nie skasuje. – Sam pisałeś się na ryzyko.

– Właśnie... – Resztki po karcie skitrał w bocznej kieszeni saszetki. – À propos ryzyka... Podzielmy się nim. – Otworzył główną przegrodę, żeby pokazać gotówkę. – Chcesz pieniążki? – Wyszczrzył kły.

Stella ciągle się wahała. Przystając na jego propozycję, przestanie być dla niego ćmą i stanie się człowiekiem. Wciąż jednak będzie miała film, swój największy atut.

– Tak, chcę.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami wyjęła dowód osobisty. Hansen od razu go jej wyrwał.

– Stella Skalska... – Cmoknął, przyglądając się prostokątnemu kawałkowi plastiku. – Rzeczywiście jak piwo, ale nie pospolite, tylko wysublimowane. Pasuje ci. – Zagłębił się w informacje na dowodzie. – Masz dwadzieścia trzy latka,

meldunku brak, ale dokument wystawił prezydent tej wiochy. Jesteś lokalsem. – Puścił jej oko. – Długo działasz w branży?

– Nie twój interes.

– No jasne. – Oddał dowód. – Teraz posłuchaj... – Oparł łokcie na blacie i przysunął się w jej stronę. – Dzielnica, w której dorastałem, dawała trzy możliwości. Byłeś przeciętniak, to szedłeś do pobliskiej fabryki i nie wychodziłeś z niej przed emeryturą. Miałeś pomysł i upór przechuja, to budowałeś biznes. Interesował cię szybki hajs, to szedłeś na bandytę. Tatuś był jedynką, ja jestem dwójką, mój najlepszy kumpel trójką – tłumaczył chrapliwie cichym głosem. – Przyjaźnimy się do dziś. Trochę siedział i wyciągnął wnioski. Wciąż jest bandytą, ale takim, co zarządza głupszymi i biedniejszymi od siebie. Inaczej mówiąc: ma ludzi, którzy za odpowiedni szmal zrobią wszystko. Jeśli zajdzie potrzeba, znajdą cię.

– Się spękałam... – rzuciła olewczko, choć żołądek ścisnął się z nerwów. Hansen miał różne dojścia i pretorian. Zaczynała wątpić, czy trzydzieści kafli warte jest podejmowanego ryzyka.

– Jeśli coś odwalisz, powinnaś się bać. – Wsadził kawałek szarlotki do ust. – Jeśli nie, możesz wyluzować. Ja jestem zadowolony. Wystawiłem ofertę na anonsach, opisałem wygląd, który mnie interesuje, zaznaczyłem, że dziewczyna musi mieć słodki dołeczek na brodzie i że będzie pracować trzydzieści razy w roku. Dostałem mnóstwo odpowiedzi, wybrałem jedną. Nowa Marinka zjada cię umiejętnościami. I jest młodsza – zadrwił z niej. – Mogę w ten sposób zmieniać dziewczyny do końca życia! – Podjarany klasnął w dłonie.

– Wzruszyłam się, kurwa... – Dopadła ją dziwna odmiana zawodowej zazdrości. – Kończymy? – Chciała wziąć szmal i jak najszybciej spadać.

– A twój wisiołek? – Zaskoczył ją.

– A po co ci on?

– Nie znam się na ukrytych kamerach, nie wiem, co w nich zostaje. Wolę go wziąć, niż potem żałować. Laptopa też biorę. Sformatujesz go przy mnie, możesz nawet rozwalić. Obojętne. Starczy ci kasy na nowy. – Zdjął saszetkę z blatu i położył na kolanach. – Tak czy siak idziemy do ciebie.

– Serio? – Nachyliła się nad stołem. Unosząca się znad kawy para zaszczypała ją w oczy. – Przecież mogę to mieć skitrane w innych miejscach.

– Możesz, ale nie jesteś aż tak głupia, żeby ryzykować, a ponieważ nie przyniosłaś laptopa, obstawiam, że właśnie na nim jest ostatnia kopia. Chodźmy. – Wstał. Stella ani drgnęła. – No dawaj, przecież jesteśmy w miejscu publicznym. Ludzie nas widzieli. – Nadal siedziała. – Szkoda czasu na idiotyzmy. Wiesz, że nic ci nie zrobię.

Teraz na pewno nic by jej nie zrobił. Stellę męczyło coś innego. Wpuszczenie Hansena do siebie mogło oznaczać konieczność zmiany miejscówki. Mimo że ją okradli, polubiła kwadrat na Poleskiej, a w chwili, w której niedoszły córkojebca przejmie laptop, zniknie ostatnia kopia filmu. Laptop zawierał zdjęcia z sesji i szablony ofert na anonse, a ona nie miała w domu żadnego pendrive'a.

– Panno Okej? – Wyciągnął do niej obleśne łapsko.

– Muszę kupić dysk i zgrać kilka rzeczy. – Wstała, ignorując jego rękę.

– Chętnie ci potowarzyszę.

Zahaczyli o Neonet zlokalizowany w tym samym budynku, co cukiernia. Hansen wspaniałomyślnie sfinansował przenośną pamięć. Płacąc, rzucił:

– Nie musisz dziękować, córeczko.

Śmiał się z tego przez całe cztery minuty spaceru na Poleską. Stella tylko warczała.

– Jesteś bardzo spięta – powiedział. – Robisz się przez to nudna.

– Na szczęście dzisiaj nudzę cię po raz ostatni. – Wpuściła go do mieszkania.

Najpierw dała mu krzyżyk z ukrytą kamerą. Zdeptał go i wsadził do kieszeni. Potem zabrała się za laptopa. Leżał w sypialni, więc Hansen wlaź tam za nią. Czaił się nad jej ramieniem, kiedy kopiowała najważniejsze rzeczy. Zgodnie z jego życzeniem pokazała mu film. Skasował go i osobiście przystąpił do formatowania dysku.

– Po kłopotcie – powiedział, gdy procedura dobiegła końca. – Zgodnie z umową. – Wyjął forszę i rzucił na szafkę nocną. – Chcesz coś jeszcze, panno Okej?

W Stelli wezbrała złość.

– Chcę, żebyś spierdalał jak najdalej stąd! – Chwyciła laptopa i zaczęła napażać nim o kant łóżka. – Chcę zapomnieć o twoim

istnieniu! – Skakała po sprzeczcie, wyobrażając sobie, że miażdży roześmianą mordę Hansena.

– A przedwczoraj chciałaś dać mi dupy... – Stał obok z założonymi rękami. – Wyżyj się, taką cię lubię.

– Wal się! – Rzuciła laptopem o ścianę.

– Wiesz co... – Chwycił ją za ramiona. Uścisk miał silny jak imadło. – Naprawdę nabrałem na ciebie ochoty. – Zanim zdążyła zareagować, pchnął ją na łóżko, jakby była szmacianą lalką, i mocno przycisnął dłoń do jej pleców. – Zabawimy się, ostatni raz. Nie będziesz Marinką, tylko jebaną Stellą Skalską! Jebaną przeze mnie! – Usłyszała dźwięk rozpinanej klamry od paska. – Dorzucę ci dwa kawałki. Pasi?

Był rozsierdzony, myślał kutasem, a nie głową. Pozbył się obciążających go dowodów, znów panował nad sytuacją i za wszelką cenę chciał to sobie udowodnić.

– Cztery.

Mogła odmówić i mu się wyrwać. Zamiast tego podbiła stawkę. Chciała utwierdzić się w przekonaniu, że nadal jest najlepsza w swoim fachu. Umiejętność zarabiania w dziwny sposób dodawała jej skrzydeł. Była niczym wewnętrzne przekonanie artysty, że ciągle potrafi tworzyć. Dzieło, choć plugawe, zapewniało zyski, a one były najważniejsze.

– Deal. – Rozerwał jej rajstopy i zabrał się do rzeczy.

Jak zwykle zapodała opcję zobojętnienie. Myślała o stawce wartiej ponad jedenaście godzin pracy, i to za łatwą robotę.

A robota rzeczywiście była łatwa. Hansen doszedł błyskawicznie, Stella pomogła mu odpowiednim repertuarem jęków i ruchów. Po wszystkim wyjął kolejne tysiąki z saszetki,

położył się i obserwował ją, jak zdejmuje rozwalone rajstopy, wkłada świeże majtki i gładzi pogniecioną spódniczkę.

– Chodź tu, panno Okej... – przemówił czułym tonem, złapał ją za ręce i posadził obok siebie. – Musisz coś wiedzieć.

– Weź już idź i nie wracaj.

Szybka robota jeszcze bardziej ją rozdrażniła. Nie takiego rozwoju wypadków oczekiwała, wchodząc do cukierni. W pewnym sensie mu uległa.

– Wyluzuj, nie będę robił ci problemów. – Pogłaskał ją po włosach. – Mogłaś szantażować mnie na szmal, ale tobie zależało na ratowaniu Mariny, to szlachetne... – Omal nie prychnęła. Dawno zapomniała o swojej szlachetnej odsłonie. – Ale jeśli zaczniesz kombinować, pożałujesz, że się urodziłaś. Mówię serio, weź to sobie do serca. – Wzrok Hansena emanował tym samym władczyim chłodem, co oczy wujka. Nie musiał jej krzywdzić, żeby sprowadzić ją do roli potulnej kotki. To było wkurwiające. – Jarzysz? – Przytaknęła. – Dobrze. Teraz daj mi jakąś siatkę na tego gruchota.

Stłumiwszy wściekłość, Stella wyszła z sypialni. Spakowała zniszczonego lapa i usiadła na kuchennym blacie. W jednej z szuflad leżały noże. Kusiły, dłonie lekko swędziały, w głowie zaiskrzyło wspomnienie sypialni jego córki, ale nie mogła mu nic zrobić. Zabicie Hansena byłoby jeszcze większą głupotą niż wypatroszenie Poczwały. Zamiast się wyżyć, wyjęła z szafki małą małą. Musiała wprowadzić głowę w stan znieczulenia.

– Nie odprowadzisz mnie? Wolisz chlać? – Córkojebca był rozczarowany.

– To nie labirynt. Trafisz.

– Okej, panno Okej. – Skierował się do przedpokoju. – Dzięki za dzisiaj! – Wyszedł, trzaskając drzwiami.

Stella odkręciła butelkę. Nie zdążyła się napić, bo po klatce schodowej rozniósł się echem dobrze znany krzyk. Zwiastował kłopoty.

Nie rozumiała słów, rozpoznała tylko głos. Zeskoczyła z blatu i ruszyła do drzwi. Gdy była blisko, krzyk przybrał na sile, a wyrazy stały się uchwytne.

– Następny?! Do czego, kurwa, następny?! – niosło się echem.

Widok na klatce schodowej sprawił, że serce zaczęło walić wściekłym rytmem niepewności. Hansen i Janek stali naprzeciwko siebie. Chłopak wyglądał fatalnie. Miał szare, poplamione spodnie od dresu, obszerną bluzę, włosy tłuste, cerę bladą, usta spierzchnięte, pod oczami widać było sińce. Policzki pokrywał nieprzyjemnie błyszczący zarost. Musiał nie spać i nie myć się od dłuższego czasu.

– Co u niej robiłeś?! – ryknął na całe gardło.

Był strasznie pobudzony. Nerwowo gestykulował przed twarzą Hansena. Choć stał przodem do niej, nawet nie zwrócił na nią uwagi.

– Jak to co? – Hansen zdawał się niewzruszony. – Pieprzyłem – odparł bez troski. – Przecież nie oglądaliśmy znaczków...

– Mendo jebana! – Gestykulacja zmieniła się w cios.

Janek przyłożył Arturowi lewym sierpowym. Facet poleciał bezwładnie niczym manekin i zarył głową o ścianę. Siatka

z laptopem i saszetka wypadły mu z rąk. Chłopak chwycił go za koszulkę i rąbnął plecami o beton.

– Zatłukę cię!

Wpadł w trans. Podciął stopę Artura, sprowadzając go do parteru, i nadepnął mu na dłoń. Były klient zawył z bólu. Zaraz oberwał kopniakiem w udo, potem jeszcze raz. W ogóle się nie bronił, zdawał się tylko czekać na koniec nawałnicy.

Stella przyglądała się im w milczeniu. Miło było patrzeć, jak córkojebca dostaje wycisk, poza tym Janek zaimponował jej swoją reakcją. Dotąd żaden facet nie uderzył nikogo w obronie jej godności. Chwilową gratkę szybko zastąpiły myśli o konsekwencjach.

– Janek! – Podbiegła do niego. – Przestań! – Chłopak nie reagował, ciągle kopał Hansena. – Wystarczy! – Sprzedała mu ocucający policzek. Dopiero to przyniosło efekt.

– Stella, ty i... – Spojrzał na nią wzrokiem, w którym cierpienie mieszało się z dezorientacją.

Oczekiwał wyjaśnień, a ona nie wiedziała, co powiedzieć. Zerknęła na klienta. Siniak na jego policzku, odcisk buta na dłoni i grymas bólu sugerowały zemstę.

– Rozum ci wyssało? – zwrócił się do niej Hansen. Głos miał cichy, lekko nadąsany. – Sprowadziłaś sutenera, żeby mnie obić? – Podniósł się do pozycji siedzącej i oparł plecami o ścianę. – Przecież dostałaś szmal. – Wytarł dłonią krew z wargi. – Pożalujesz.

Dźwięk tych słów wywołał dobrze znane drzenie kolan. Chwyciła Janka za rękę, jakby szukała pomocy. W tej chwili nie była seryjną morderczynią, tylko ćmą.

– Sutenera? – wydukał Janek. – Czyli naprawdę jesteś... – Poczwała, jak zgniata jej palce. – To niemożliwe!

– No pewnie, że jest dziwką. – Hansen pomasował się po policzku. – Myślałem, że byłeś następny w kolejce. Chciałem wymienić się opinią... – zadrwił. – Alfonsem też nie jesteś, co? To, kurwa, kim? Braciszkiem?

– Stella! – Odepchnął jej dłoń, jakby była insektem. – Ja pierdołę! – Kopnął w ścianę. Od razu poprawił drugą nogą. W jego głowie musiał rozgrywać się koszmar.

– To mój chłopak.

Spuściła wzrok. Wróciły klimaty z początków pracy. Wstydziła się samej siebie.

– O w mordę! – Dla odmiany Hansen coraz lepiej się bawił. Już nawet wstał z podłogi. – Cóż za niefortunny zbieg okoliczności. I jaka patola... – Stęknął.

– Jeśli jesteś dzi... – Janek nie potrafił wymówić slangowej nazwy jej zawodu. – On cię przed chwilą...

– Przecież już to mówiłem! – Artur czerpał radochę z upokarzania Janka. – Nie wiedziałem, że ma faceta, serio. Ty raczej też nie wiedziałeś o jej pra... – Urwał, gdy Janek walnął go pięścią w jaja.

– Ty go zabiłeś! – krzyknął nienawistnie.

Kiedy Artur zwijał się z bólu, chłopak wsadził mu ręce do kieszeni. Wywalił z nich kluczyki i połamany krzyżyk. Potem schylił się do siatki. Wyrzucił laptopa i to samo zrobił z rzeczami z saszetki. Poleciała forsa, telefon i pudełko tic taców.

– Gdzie brzytwa? Gdzie nożyk? – Ciepnął saszetką o podłogę.
– Gdzie trzymasz narzędzia?!

Odpląwał z nadmiaru emocji, dochodziło jeszcze zmęczenie. Składał dziwne klocki. Wydawało mu się, że Artur Hansen jest zabójcą jego ojca. Sam fakt, że wspomniał o brzytwie, wywoływał u Stelli świerzbienie w palcach.

– Mów! – Janek ponownie uderzył jej byłego klienta w twarz.

Hansen zatoczył piruet jak postać z kreskówki. Brakowało tylko gwiazdek nad głową. Znów padł na ziemię.

– Nie mam żadnych narzędzi... – wymamrotał.

Stella musiała coś zrobić. Świadomość, że jej praca wyszła na jaw, powoli docierała, ale gorsza była perspektywa rewanżu ze strony Artura.

– Janek, ochłoń! – wydarła się do jego ucha. – Zabijesz go, to zły wybór!

Metoda podziałała. Chłopak cofnął się kilka kroków i oparł o ścianę. Wyglądał na totalnie zdezorientowanego, oczy miał rozjechane jak po alkoholu.

– W porządku? – zwróciła się do Hansena z udawaną troską. Nic jej nie obchodził, ale w pierwszej kolejności musiała zadbać o własne bezpieczeństwo. Nikt inny tego za nią nie robi.

Oba policzki Artura były czerwone, zdawały się puchnąć w oczach. Wykonywał powolne ruchy, na pewno miał zawroty. I na pewno gotowało się w nim ze złości.

– Będę żył – powiedział zaskakująco spokojnie. – Nie wiesz, kim jestem, mógłbym cię zniszczyć. – Pogroził palcem Jankowi.

Chłopak patrzył tępo przed siebie, zbierając myśli.

– Między nami czysto? – spytała Hansena Stella, ledwie maskując strach.

Mężczyzna wstał z podłogi, powoli pozbierał swoje rzeczy.

– Czysto, wystarczająco już nasraliśmy do swoich gniazdek. Stella odetchnęła.

– Masz rewelacyjną dziewczynę, ziom – rzucił Artur, człapiąc do windy. Był świadom, że to on triumfuje.

Zjechał na dół, a oni stali naprzeciwko siebie w milczeniu. Patrzyli sobie w oczy, miny mieli nietęgę. Janek przypominał wrak człowieka. Jego świat i tak już płonął, a ona jeszcze podlała ogień denaturatem.

– Wejdiesz? – przełamała ciszę. – Musimy pogaa...

– Naprawdę? Ty i on? – Przymknął oczy, jakby chciał to sobie wyobrazić i poczuć jeszcze większy ból. – Ty i inni faceci? Puszczasz się za szmal?!

– Chodź do mnie, pogadamy.

– Różniłaś się wtedy, kiedy się nie widywaliśmy?! – Pot lał mu się z czoła, w oczach zatańczyła furia. – Dlatego ciągle nie masz czasu? W ten sposób się odkuwasz?!

– Tak – odpowiedziała niemal bezgłośnie. – W ten sposób się odkuwam... – Gardło ją zapiekło od wypowiedzianych słów. Nie sądziła, że zranienie go będzie taką katuszą.

– To jakaś abstrakcja... – Splótł dłonie na karku. – Wszystko jest, kurwa, abstrakcją! – Zaczął krążyć wokół niej jak sęp. – Myślałem, że handlujesz prochami. Słyszałem o laskach, które tak żyją. Ale dziwka? Stella, jak to brzmi? – Spojrzał na nią błagalnym wzrokiem. Może wierzył, że zaprzeczy.

– To tylko biznes, oni się nie liczą. Wejdz, wszystko ci wyjaśnię – zaciągnęła marudnie.

– Nie, Stella. Nie będę z tobą rozmawiał. – Ruszył w stronę windy.

Zrozumiała, że właśnie go traci. Skręcało ją w żołądku, nogi zdawały się topnieć, a ciało kurczyć. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czuła. Zawód miłosny albo świadomość, że jest niechciana. Prędzej to drugie, bo ona nie umiała kochać.

– Kurwa! – Zatrzymał się nagle. Zawrócił, minął ją i wszedł do mieszkania.

Stella dostała swoją szansę, tylko nie wiedziała, jak to rozegrać. Przecież nie strzeli mu francuza na przeprosiny. Była kiepskim graczem w partnerskich rozgrywkach. Właściwie to debiutowała.

– Wyszło głupio, wiem – palnęła bez zastanowienia, kiedy znaleźli się w środku.

Janek rozglądał się po przedpokoju, licząc nie wiadomo na co.

– Nie robię tego bez przerwy, nawet nie robię tego codziennie. Oni przychodzą czasami, dobrze płacą, ale dla mnie nie są ludźmi. Odbębniam swoje i kasuję wypłatę.

Za najlepszą taktykę uznała przekonanie go, że prostytutka to praca jak każda inna. Na koniec zamierzała jeszcze przypomnieć, że tylko z nim wchodzi do łóżka dla przyjemności.

– Nie obchodzi mnie to! – Zasłonił uszy w dziecięcym geście.

– Nie chcę słuchać o tych rzeczach! Wszedłem, bo muszę cię ostrzec!

Czekała, co powie, ale on zamiast mówić, kręcił się po mieszkaniu. Ruchy miał otępiałe. Musiał zaliczać zjazd po mocnym wystrzale adrenaliny. Walczył nie tylko z dramataми spadającymi niczym meteoryty, ale również ze zmęczeniem. Chyba próbował je rozchodzić. Chciał zajrzeć do sypialni, szybko jednak odwrócił głowę, jakby coś mogło go tam zaatakować.

Stella dreptała za nim. W końcu dotarli do kuchni. Na blacie stała odkręcona małopka. Wziął ją do ręki, obejrzał i odstawił. Jego milczenie zwiększało niepokój, ale sama też nic nie mówiła. Chciała dać chłopakowi czas. Przemógł się po kilku minutach obserwowania butelki.

– Mój tata nie żyje – oznajmił umęczonym głosem.

– Przepraszam – wymknęło jej się.

– Za co?

– Za dołożenie ci problemów. – Ledwie wybrnęła. – Jak to możliwe? Przecież widziałam go wtedy w Kaufie, przypominał okaz zdrowia. – Szybko wróciła na właściwy tor. – Co... Co się stało? – celowo się zająknęła, musiała uzyskać efekt zaskoczenia.

– Nie czytasz wiadomości?

– Nie.

– Zapracowana jesteś... – Wyczuła obrzydliwy jad. Chciał jej dosrać. – Tatę ktoś zamordował.

Jego słowa zawisły w powietrzu. Choć miała półtorej doby, nie przygotowała odpowiedniej reakcji, a przecież było oczywiste, że prędzej czy później on jej to powie. Zagrała spontanicznie, zatykając usta. Podeszła do niego.

– Przykro mi, Janek. – Spojrzała mu w oczy. Oprócz potwornego zmęczenia widziała w nich rozpacz.

– Przedwczoraj w nocy korzystał z usług jednej takiej jak ty. Dmuchał ją w aucie przy pomniku przyrody. Ktoś wszedł do samochodu i poderżnął mu gardło! – Odsunął się od niej. – Wczoraj do domu przyjechało dwóch gliniarzy. Byłem w pracy, mama też. Jaro zatrął się czymś i nie poszedł do szkoły. Kazali mu zadzwonić po dorosłego. Przyjechałem, powiedzieli mi... – Brzmiał coraz bardziej rozpaczliwie. Głos mu się kruszył, walczył, żeby się nie rozpaść. – Powiedziałem bratu, bo nie miałem wyjścia. Potem zadzwoniłem do mamy. Później... – Urwał.

– Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co czujesz – rzuciła wyświechtany frazes.

– Ty akurat jesteś. – Dotknął jej włosów. Szybko cofnął rękę, jakby mogły go skazić. – Nie zadzwoniłem wczoraj, bo musiałem zająć się rodziną. Jaro doznał szoku, dwa razy przypalał sobie skórę zapalniczką. Mama go pilnowała, kiedy pojechałem na identyfikację zwłok... – Wyprostował się, wsadził ręce do kieszeni. Za wszelką cenę chciał zgrywać

silnego. – Później składałem zeznania, po powrocie całą noc czuwałem przy bracie.

Stella poznała szeroki zakres konsekwencji swoich czynów. Jeszcze wczoraj miała je gdzieś, teraz było jej żal rodziny, na którą zrzuciła tragedię. Nawet Macieja. Lubił młode dziewczyny, ale nie krzywdził ich, tylko im płacił. Często musiał na nie oszczędzać. Nie mogła pozwolić, żeby to się powtórzyło. Ale już raz obiecała sobie, że nigdy nie skrzywdzi niewinnych, i co to dało? Wszystko wina Poczwary...

– Dzisiaj znów byłem na komendzie – kontynuował coraz twardszym głosem. – Tam padł mi telefon. Zadzwońlibym, ale nie mogłem dłużej czekać. Musiałem cię zobaczyć i pogadać. Wszystko mi się sypie, Stella, tylko po co ja ci to mówię? Przecież ty też się posypałaś.

– Nieprawda. – Zrobiła najczulszą minę, jaką udało jej się wytrenować przez lata pracy. – Możesz na mnie liczyć.

– Rzniesz się z innymi, więc po co tak chrzanisz?! – Po zjeździe i załamaniu wracała agresja. – Patrzą na twoje usta i zastanawiam się, co w nich było! Kurwa mać! – Przyłożył otwartą małpkę do nosa, jakby liczył, że odór wódki pobudzi go niczym działka kokainy. – Im dłużej na ciebie patrzę, tym bardziej się męczę, ale muszę ci to powiedzieć. Policja twierdzi, że tata był tylko dodatkiem.

– Dodatkiem? – powtórzyła niczym echo.

Skóra ścierpła jej na karku, gdy pomyślała o śladach, jakie mogła zostawić na miejscu zbrodni.

– Zamordowano go, bo skorzystał z usług tamtej kurwy – syknął wściekle. – Miał podejrzięte gardło, ale dziewczyna... –

Podzielił się detalami przekazanymi przez policję.

– Jezu, to jakiś koszmar – krótko skomentowała opis zabójstwa widziany z innej perspektywy.

– Posłuchaj... – Złapał ją za rękę. Jego dłonie były śliskie od potu. – Policja uważa, że to atak jakiegoś psychopaty, który za cel obrał takie jak ty. Podobno użył brzytwy albo nożyka, tyle wiem. – Szarpnął jej dłońmi i puścił. – Mówię ci to, bo chcę, żebyś uważała, jak będziesz... No wiesz, pieprzyć się dla kasy. – Jego słowa zaboląły bardziej niż skóra po kontakcie z paralizatorem wujka. – Zdaniem glin ten śmieć dopiero się rozkręca.

Gliny podejrzewają faceta. Uznała to za pierwszy pozytyw.

– Może nie zdąży się rozkręcić. Mają coś? No wiesz, jakiś trop? – Wysiliła się, żeby brzmieć na bardziej przerażoną niż zaintrygowaną.

– Kiedy czekałem dzisiaj na audiencję, udało mi się podsłuchać, jak wymieniali się uwagami. Sukinsyn nie zostawił odcisków, na domiar złego w nocy spadł deszcz i zalał ślady. Uważają, że zabójca zabrał dziewczynie torebkę, może mu służyć jako trofeum. – Jej manewr z przełożeniem rzeczy do kurtki na niewiele się zdał. – Twierdzą, że wcześniej obserwował to miejsce, dlatego wiedział, kogo tam zastanie.

– Może to ktoś związany z tamtą dziewczyną? – dopytywała.

– Nie, na pewno nie. Sprawdzili.

– Skąd wiedział, że ich tam spotka?

Pracowała na pomniku wiele razy, tylko z Maciejem. To była spokojna okolica. Ćmy zwykle urzędowały gdzie indziej. Przynajmniej w dawnych czasach.

– A co, ty nie znasz takich miejscówek? – wyprowadził kolejny, podły cios.

– Tak się składa, że w mojej branży nie ma targów ani szkoleń, na których polecamy sobie atrakcyjne lokalizacje! – odgryzła się, bo sposób, w jaki Janek pozował na ofiarę, zaczynał ją drażnić. Miała wyrzuty, ale nie oznaczało to, że przyjmie na klatę wszystkie jego obelgi.

– Z komórki taty wynika, że często umawiał sobie tam dziewczyny. – Puścił jej docinek mimo uszu. – Nie on jeden. Mieli na Fejsie grupę ośmiu chujków, nazwali się Muchachos.

A więc Maciej ewoluował i znalazł kompanów...

– Polecali sobie panienki, wszyscy rznęli je na jednej miejscówce, bo ich zdaniem była bezpieczna. Każdy z nich ma alibi na tamtą noc.

Gliniarze obstawiali psychola polującego na łatwe ofiary, jakimi teoretycznie były prostytutki pracujące na dworze. Uznała to za drugi pozytyw w morzu negatywów.

– Powiedz mi, Stella... – Janek zacisnął pięści, zderzył je ze sobą. Widać było, że z czymś walczy. – Czy on przypadkiem nie... Nie korzystał z ciebie?

Siła pytania omal jej nie wywróciła.

– Pytasz, bo żałujesz, że nie pochwaliłeś się tatusiowi randkowaniem ze mną i nie zobaczyłeś jego reakcji?! – Odpowiedź atakiem na atak pomogła jej utrzymać się na nogach. Była coraz bardziej zirytowana dociekliwością Janka.

– Żałuję wielu rzeczy, o których z nim nie rozmawiałem... – Chłopak momentalnie posmutniał. Stella zrozumiała, że

przegina. – Chyba wiem, co chciałaś mi w ten sposób powiedzieć.

– Nie! Z nim nigdy! Nie mogłabym! – Krzykiem próbowała podkreślić swoją prawdomówność. – Przysięgam!

– Wierzę ci, ale nie mogę już na ciebie patrzeć. – Ruszył w stronę drzwi.

– Zostań! – Dogoniła go w przedpokoju i szarpnęła za ramię.

– Po co? Przecież jesteś w trakcie odkuwania!

– Janek! Ja sobie tego nie wybrałam! – Tupnęła wściekle.

– Nie wiem, czemu to zaczęłaś, ale wiem, że masz wpływ na to, co teraz robisz, i wcale nie chcesz z tym kończyć, prawda?

Znała odpowiedź, a ta nie przypadłaby mu do gustu. Stella nie mogła rzucić źródła utrzymania i klepać słodkiej biedy. Od dziecka wiedziała, że zyski są najważniejsze. Najpierw przez rodziców budujących kariery mające pomóc w wyrwaniu się z bloku, później przez wujka szkolącego ją do roli produktu, a potem także przez własne doświadczenia. Lata ciężkiej pracy przyzwyczyły ją do poziomu, z którego nie dało się zrezygnować. Strach przed utratą dużych zarobków stanowił jeszcze większą motywację niż dawna chęć wyjścia z biedy. Nie zrezygnowałaby z nich, bo tak została ukształtowana. Wymazywanie tego, kim jest, działało tylko przez chwilę, kiedy kroila twarz młodej prostytutki brzytwą.

– No właśnie. – Janek rozumiał jej milczenie. W jego oczach dostrzegła podobny wstręt jak w spojrzeniu wujka, kiedy wracała z pracy. – Uważaj na siebie.

Wyszedł.

- Czym ja się przejmuję?! – krzyknęła do zamkniętych drzwi.
- Przecież byłeś tylko rozrywką!

Brak Janka pierwszy raz poważnie uderzył ją w piątkowy wieczór, kiedy odrzuciła trzy oferty od klientów. Każdy przestawiał albo gubił litery w wysyłanych wiadomościach. Stella zwykle unikała pracy w weekend. Wiązało się to z obsługiwaniem najebanych idiotów, którzy twierdzą, że nie są najebani. Tym razem też odpuściła i klasycznie postanowiła zrobić sobie wolne.

Szybko zauważyła, że nie ma co ze sobą począć. Basen ją nudził, na spacerach nie czuła relaksu, nie miała ochoty wcinać obiadu w restauracji ani szlajać się po Alejach. Odwykła od samotności. Brakowało jej kogoś, kogo naprawdę lubiła. Tracąc Janka, straciła zabawę, a co za tym idzie – radość.

W niedzielę nuda przytłoczyła ją tak mocno, że odpowiedziała na anonse. Dwóch chłopów musiała wywalić, bo ledwie trzymali pion. Trzeci nie umiał dojść. Kazał sobie trzepać. Czas minął, ale dopłacił za kolejną godzinę. Zanim osiągnął cel, Stelli prawie odpadła ręka. Wieczorem, zaprawiona małpkami, napisała do Janka.

Może przyjaciele...?

Naprawdę łudziła się na taki układ. Nie potrzebowała faceta, kumpel, z którym wyskoczy na miasto i od czasu do czasu poprzytula się w mieszkaniu, w zupełności by wystarczył. Janek odpisał.

Pojebało Cię.

Zamiast uzalać się nad sobą i biadolić, Stella rzuciła się w wir pracy. Zjechała ceną na dwieście dziewięćdziesiąt za godzinę. W tym przedziale miażdżyła konkurencję. Nowi klienci zgłaszali się jeden za drugim, jakby sześć dyszek na bzykaniu mniej stanowiło oszczędność życia. Robiła szybkie weryfikacje i przystępowała do działania. Pierwszy raz to praca stanowiła odskocznnię od innych problemów. Do środy zaliczała średnio czterech i pół klienta dziennie. Nie licząc jedzenia i małpek, na nic nie wydawała. Brakowało czasu oraz chęci.

Kupiła tylko metalową kasetkę na szmal i przywierciła ją do ściany za otworem wentylacyjnym w łazience. Przed nią ustawiła pułapkę na szczury z mechanizmem wyzwalającym, ząbkowatymi ostrzami i dużą siłą nacisku. Gdyby ktoś próbował ją okraść, straciłby dłoń.

W czwartek mijało dziesięć dni od spotkania z Poczwarą, a dotąd ani razu nie zbliżyła się do jej kliniki ani do domu. Nie czuła potrzeby. Za dnia pracowała, w nocy spała twardo, zmęczona robotą. Nie miała pojęcia, jak Zuzanna Rymut przyjęła jej odwiedziny i czy podjęła z tego tytułu jakieś kroki. Elegancik też nie dzwonił ani nie pisał. Stella przeczuwała jednak, że kolejny powrót szaleństwa jest kwestią czasu i prędzej czy później będzie musiała rozwiązać problem. Miała

nawet pomysł, wymagał cierpliwości, która dziś mogła zostać wynagrodzona.

Rano obsłużyła czterdziestoletniego maniaka 69, zmyła z siebie jego smród i pojechała do Lublińca. O zgodę na spotkanie intymne wnioskowała dzień po incydencie w pomniku przyrody.

– Cześć, mamó – przywitała się, gdy strażnik zamknął drzwi.
– Świetnie wyglądasz... – nie kryła uszczypliwości.

Mama miała na sobie czarną bluzę z prymitywnie obciętymi rękawami, śliskie spodnie od dresów i sandały. Lewe oko było podbite, warga rozcięta, siny ślad na szyi musiał zostać po dłoniach Stelli i jej impulsywnym szale, w którym omal nie udusiła jej podczas poprzedniego spotkania.

– Cześć, córa. Wjebali mi do kajuty noworodkę. – Jej głos wydawał się coraz bardziej zdarty, jakby obstawiała wokół w zespole rockowym, a nie garowała w pierdłu.

– Kogo?

– Nową więźniarkę. – Parsknęła śmiechem. – Zobaczyła, że jestem fakir, i chciała pokazać, jaki z niej zadziór. – Dotknęła oka, potem wargi. – W zamian wsadziłam jej kropidło w styję.

– Możesz po ludzku?

– Ta pizda chciała... – Zamilkła, jakby próbowała przestawić się na język z czasów wolności. – Chciała udowodnić swoją siłę. Dlatego wsadziłam jej szczotkę do mycia kibla w dupę. – Stella przełknęła głośno ślinę. – Nieważne, córa! – Objęła ją i mocno wyściskała. Śmierdziała potem, stęchlizną i czymś, co na upartego mogło być kawą. – Tęskniłam. – Pocałowała córkę w policzek, chwalać się zaniedbaną jamą ustną. – Przestałaś

przelewać blanki, myślałam, że po naszej scysji już nigdy nie przyjdiesz. Bałam się, że coś mogło ci się stać. – W jej zmaltretowanym spojrzeniu widać było ulgę. – Kocham cię, bezgranicznie i zawsze.

Stella miała świadomość, że mama potrzebuje czułości, która za kratami jest niewskazana. Pozwoliła jej się nacieszyć krótką chwilą, bo mogło to przynieść korzyści. Dała się dotykać, przytulać, całować i oglądać. Sama nie brała czynnego udziału w tej uroczystości.

– Wystarczy. – Zdjęła dłonie rodzicielki ze swojego karku. – Znalazłam ją – oznajmiła z niekrytą dumą. – Zuzanna Rymut, o ile to jej panięńskie nazwisko, bo wyszła za męża. – Cofnęła się pod stół i złączyła ręce na brzuchu. – Wiem, gdzie mieszka, gdzie pracuje, kto jest jej mężem i jak wygląda jej dziecko. Teraz mi pomożesz?

– Chyba nie mam wyjścia... – Matka stanęła obok córki. Wzrok miała przygaszony. – Ta pierdolnica z domu wabiła się Szewczyk. Nie sądziłam, że wkitra się w Rymutów.

– Znałaś ich?

– Osobiście nie, ale Rymutowie byli popularni na mieście. – Odsunęła krzesło, usiadła. Gestem ręki zasugerowała Stelli to samo. Zaczynała gadać, więc dziewczyna postąpiła zgodnie z jej prośbą. – Posiadają dużą kamienicę blisko naszej kuźni.

– Czego? Zaczynaj mówić normalnie.

– No kościoła, Jasnej Góry. – Stella pomyślała o klinice i poczuła ciarki na plecach. – Robili w dewocjonaliach, mieli też jakieś gastro. Nie wiem, co się zmieniło, ale obstawiam, że dalej koszą szmal.

– Skąd to wiesz?

– Michał Rymut sponsorował remont dwóch auli na polibudzie, kiedy jeszcze pracowałam. Musiał jakoś przepchnąć synka głąba, co to studiował wieczność i nie chodził na zajęcia. Miał w dupie edukację, bo tatuś dawał mu flotę.

Kilka minut z mamą pozwoliło nakreślić Stelli całkiem ciekawy obraz życia Poczwały. Pochodziła z biedy, kończyła studia, zamierzała wrócić do Częstochowy. Straciła ukochanego, ale wkrótce potem poznała Rymuta. Nadziany Leser poleciał na atrakcyjną laskę, wygospodarował jej lokal w kamienicy i dał szansę na spełnienie zawodowych marzeń. Zyskał piękną żonę i czas, który poświęcał siłowni, córce lub prostytutkom.

– Ten głąb jest teraz moim klientem – rzuciła z niemałą satysfakcją.

– Co? Spuszcza się w tobie?

– Mamo... – syknęła, bo obelga dotycząca zawodu potrafiła zabołeć.

– Wybacz, córa, bez zgrzytów. – Uśmiechnęła się. – Przez niego namierzyłaś tę pierdolnicę?

Stella wyjaśniła, w jaki sposób poznała klienta i jak dotarła do Poczwały.

– Dużo cierpliwości i fartu – podsumowała Skalska. – Nie sądziłam, że ona ciągle odwiedza Olafa w parku sztywnych. Pizda zasrana...

– Widziałam się z nią. – Mama zaczynała błądzić, więc Stella szybko ją naprowadziła na to, co było dla niej istotne. – U niej w domu. Przyszłam, bo chciałam... Chyba wiesz, co chciałam.

– Ale nic nie zrobiłaś?! – W emocjach kobieta wstała z krzesła. – Nie utrupiłaś jej?

– Nie, zrozumiałam, co mnie czeka, jeśli to zrobię. Miałaś rację, zostałybyśmy kumpelami pod celą. – Mówiąc to, w oczach mamy dostrzegła dziwny prześwit rozmarzenia. – Za to dowiedziałam się sporo o tobie i tacie. Czulaś się od niego lepsza, upokorzyłaś go, a potem byłaś zdziwiona, że cię zdradzał?

– Co ona ci za smutki nagadała... – Z powrotem posadziła tyłek na krześle.

– Dużo, cały czas kłapała ozorem.

Stella streściła spotkanie z Zuzanną, pominęła jedynie sytuację z powrotu na Poleską. I tak za dużo wyznała poprzednim razem. Mama słuchała uważnie, strzelając kośćmi palców.

– Kupiłaś te farmazony? – nie mogła się nadziwić.

– Przywitała mnie ze spluwą, po co miałyby kłamać?

– Ona po nic. To Olaf ubarwił historię. – Zbliżyła do niej wytatuowane łapsko. Stella nie podała jej ręki. – Przed pierdolnicą zgrywał ofiarę.

– A może nią był? – spytała kąśliwie.

– Litości – zadrwiła. – Kiedy go poznałam, dałam się zauroczyć. Wiesz, kończyłam studia, planowałam karierę naukową, a on był takim nieokiełzanym, frywolnym typem. Do tego ciekawej urody. Blond włoski, dużo mięśni, flanelowe koszule. Różnił się od leszczy z uczelni. Czaisz, o co biega?

Przytaknęła. Schemat taty podrywającego spragnioną wrażeń studentkę niebezpiecznie przypominał sytuację

z Poczwarą.

– Kiedy się spiknęliśmy, mieszkałam z twoją prababcią, która lada czas miała wyzionąć ducha. Trochę później Olaf poprosił mnie o rękę. Bałam się wchodzić do tak głębokiej rzeki, ciągle musiałam odganiać od niego dupy, ale mówił, że bombek to on już się nadmuchał i nie interesuje go żadna oprócz mnie. Uwierzyłam, bo... – Zrobiła tęskną minę. Wyglądała paskudnie. – Nie widziałas go w tamtych czasach, nie wiesz, co potrafił. Ten jego dotyk, głos, siła przekonywania, walory ukryte w spo...

– Przejdź do konkretów. – Stella weszła jej w słowo. Miała dość słuchania o tym, jak gorący był tata.

– Ślub zrobiliśmy po tanioci. Wiadomo, flota. – Wykonała gest liczenia pieniędzy. – Tylko ja, on i świadkowie. Opijaliśmy w restauracji, potem poszliśmy spać do niego. Właściwie już do nas. – Puściła oko. – Poprzytykaliśmy się, gdyż w trakcie baletów uderzał do kelnerki. Podczas kłótni podniósł na mnie rękę. – Słyszając to, Stella poczuła ból, jakby sama oberwała. – Ale nie wycelował. Trafił w butelkę z piwem. Zawsze się wściekał, kiedy coś szło nie po jego myśli albo kiedy wypominałam mu jego wady. Rasowy narcyz, wtedy objawił się po raz pierwszy.

– Kłamiesz...

Słowa mamy wydawały się dla niej abstrakcją. Tata nie był agresywny.

– Po co miałabym kłamać? – spytała zdziwiona. – Córa, ja wolałam, żebyś o tym nie wiedziała. Dla ciebie stary był idol. Podlewałam ci to wspomnienie, choćby sponsorując zasrany grób, ale ja znałam go naprawdę. Wtedy szybko zapomnieliśmy o zajściu. Wiesz, skończyło się roztrzaskanym piwem, nic

wielkiego. Życie. Dwa miechy później w niedzielę od rana
złopał te swoje piwskie i pod koniec dnia, gdy był napruty jak
bela, zebrało mu się na amory. Odmówiłam, więc wziął mnie
siłą.

Stellę zaświerzbiła ręka. Miała ochotę przyłożyć mamie za kłamstwo. Tata może lubił skoki w bok, potrzebował młodych kobiet, jak wielu, których poznała, faceci chyba tak mieli, ale gwałt? Na własnej żonie? To było niemożliwe!

– Serio, nie chciałam wtedy z nim się gzić – kontynuowała opowieść mama. – Był napruty i śmierdzący. Stawiałam opór, wrywałam się, ale w końcu odpuściłam. Seks z tym samym chłopem, co zawsze, odbyty dobrowolnie lub na siłę, nie robi różnicy. Wystarczy, żeby szybko skończył, nie?

– Nie wiem – burknęła. – Nikt mnie tak nie potraktował.

– Ćmy mają różne przygody...

– Uważnie dobieram klientów! – krzyknęła poirytowana. – Wujek też umiał mi ich dobierać...

– Aha, okej. – Machnęła ręką. – Rano twierdził, że nic nie pamięta, nawet uwierzyłam, a przynajmniej chciałam uwierzyć. Mamił swoją gadką, po pracy kupił kwiaty, zrobił kąpiel, obiecywał złote góry i mannę z nieba. Bujdy w sam raz dla naiwnej, młodej żonki. – Postukała się w czoło. – Wiedział, że mam do niego słabość, i świetnie ją wykorzystywał. Niedługo potem odkryłam, że jestem w ciąży.

– Nie wierzę.

Nie mogła być wypadkową pijaństwa taty, jego napalenia i braku oporu ze strony mamy.

– Nie chcesz wierzyć – sprostowała. – Olaf miał zaburzone poczucie posiadania. Ale ciąża nie jest z tamtej niedzieli. Raczej z kolejnej.

– Co?

– W następny weekend poszliśmy na imprezę. Dużo wypił, znów zaczął flirtować z barmanką. W pewnym momencie polazł gdzieś pijany i zniknął mi z pola widzenia. Kiedy zobaczyłam go ponownie, wracał z tą pizdą z zaplecza! – Mama mocno uderzyła się w pierś. – Sorry, córa. To odruch niemocy. Teraz jestem inna. Pewnie bym mu przylutowała.

– A wtedy co zrobiłaś?

– Poryczałam się jak beksa i wybiegłam z knajpy. Byłam pewna, że ją ruchał! Wlazłam do pierwszej taryfy. Nie wróciłam na noc, przekimałam u znajomej. – Rozpięła bluzę, podrapała się po krostach poniżej szyi. – Wróciłam następnego dnia. Tłumaczył mi, że chciał tylko pomóc tej dupie przynieść skrzynki z piwem. Rzeczywiście wracał wtedy z piwami. Mówił, że absolutnie do niczego nie doszło, a te jego dziwne akcje, te flirty to pomałżeński strach. Musiał sobie udowadniać, że ciągle jest atrakcyjny. Uroda była jego jedynym prawdziwym atutem.

– Tak jak moim – rzuciła z automatu.

– Nie, córa, ty po mnie odziedziczyłaś mózg. – Znów spróbowała jej dotknąć. Tym razem Stella nie cofnęła ręki. – W każdym razie płakał, klękał, przyrzekał, że nigdy więcej tak nie robi, no i jak zawsze mnie uwiódł. Skończyło się

grzmoceniem. Zabawne, bo to ja zrobiłam wszystko, żeby udowodnić mu, że nadal jest atrakcyjny.

– Wiedziałaś, że przespał się z dziewczyną wujka? – Ciekawość nie pozwoliła jej nie spytać.

– Owszem, słyszałam, jaki numer za łebka wykręcił braciszкови! – W jej spojrzeniu dało się dostrzec odrazę, ale też żal. – Bracia Skalscy są robactwem. – Splunęła przez ramię. – Które teraz jest zżerane przez inne robactwo.

– A to, co mówiła Rymut? Tamta impreza z profesorkami? Przecież wy się nigdy nie kłóciliście!

Nie pamiętała większych awantur. Ewentualnie zgrzyty o brak czasu, pracę i kasę.

– Córa, po twoich narodzinach przestał zachowywać się jak fircyk. Ty go zmieniłaś. Żłopał dużo mniej, nie uchlewał się, tylko degustował, przykładał się do roboty, prawie, kurwa, ideał. – Spojrzała w sufit. – Tylko w końcu podrosłaś i on zaczął się nudzić. Albo dotarło do niego, że latka lecą i musi spróbować ostatni raz z młodą dupą. A tamta impreza... – Westchnęła. – Ciężko wraca się do czasów na wolności. Nawet trefne wydają się lepsze niż wszystko tutaj. – W oczach mamy pojawiła się tęsknota. – Mieliśmy wtedy konflikt. Stracił arbajt, bo firma zbankrutowała, przez co czuł się gorszy. Żeby podbić sobie ego, ciągle wypominał mi jeden incydent. Wybacz, ale to sprawy czysto małżeńskie, bez sensu cię nimi męczyć.

– Spoko. – Intymne relacje rodziców coraz bardziej ją intrygowały, ale bała się, że jeśli zacznie drążyć, wytrąci mamę z rytmu.

– Poprzytkaliśmy się przed samym wyjściem, ale łagodnie. Ty spałaś wtedy u Nowickich. – Miała na myśli rodziców koleżanki z podstawówki. – Na imprezie bezczelnie kręcił z żoną ważnego profesora. Stara była i brzydka, robił mi na złość, żeby pokazać, co to nie on. Musiałam go utemperować. Mimochodem wspomniałam, że poza chujem to on nie ma nic ciekawego do zaoferowania. zaproponował, że zademonstruje, chwycił nawet za rozporek. Dałam mu w ryj, bo co innego mogłam? – Wzruszyła ramionami. – Nie dalej niż tydzień później doznał olśnienia. Skończył z mędzeniem i założył własną firmę. Myślałam, że wreszcie idziemy ku dobremu. Niestety twojego tatusia ciągle śwędział kabel i ostatecznie sprowadził mi natchnienie na ubój.

– Wiesz, czemu tak się zachowywał?

Z opowieści mamy wynikało, że tata był prawdziwym psem na baby, do tego egoistycznym brutalem, któremu każda panna miała obowiązek paść u stóp. Takie podejście nie wzięło się z niczego.

– Podobno ojciec Skalskich nie liczył się ze swoją żoną i bez oporów sprowadzał kochanki do chałupy. Młodszy synek naoglądał się i czerpał wzorce. Stary też nie grzeszył szacunkiem do kobiet. – Pokręciła głową. – Mówię ci, Skalscy to chuje, jedynym dobrym, co wyszło z tej rodziny, jesteś ty.

Stella nie wiedziała, co o tym myśleć. Mama знаła tatę lepiej niż Poczwarą, ale po czternastu latach mamra w jej głowie istniało sporo iluzji. Z drugiej strony wujek też uważał tatę za świnię, tyle że ciężko wierzyć człowiekowi, który handluje własną siostrzenicą.

– Dla mnie zostaje tym, za kogo go uważałam – stwierdziła stanowczo.

Opowiadki mamy nie zmieniły jej uczuć. Co najwyżej zwiększyły nienawiść do Poczwały. Zuzanna nie musiała rozkochiwać żonatego. Mogła od razu podbić do gnojka ze szmałem, a tacie zasugerować prostytutkę, skoro kutas tak go swędział.

– Słusznie – pochwaliła ją mama.

– Skupmy się na Rymut. – Czas leciał, należało przejść do konkretów.

– Na Szewczyk.

– No dobra, na Szewczyk.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Informacji. – Poglaskała mamę po palcach. Celowo, żeby wziąć ją na czułość. – Wiem, że jej nie zabiję, ale mam inny pomysł...

– Czyli?

– Zniszczę każdy najdrobniejszy aspekt jej życia. Rozwalę jej małżeństwo, oczernię ją przed klientami i przed koleżaneczkami. Przeżyje rozwód, straci reputację, ludzie się od niej odsuną.

Stella liczyła, że upadek Zuzanny zapewni jej satysfakcję i gdy się na niego napatrzy, nigdy więcej nikogo nie skrzywdzi.

– Ładnie. – Mama zagwizdała z podziwu. – Tylko do czego ja ci jestem potrzebna? Wiesz, co zrobić, żeby pierdolnica skończyła na dnie.

– Właśnie niezupełnie. Ma chodliwy zawód, jest silna, no i ciągle ładna. – Chciała czy nie, musiała to przyznać. – Boję się,

że wstanie po katastrofie, jaką jej zgotuję. Dlatego przydałoby się coś, co rozwali jej mózg. Wiesz, odkucie to jedno, spokój ducha zupełnie inna sprawa, dlatego jeśli coś o niej wiesz, powiedz mi.

– Co za mogiła! – Mama wstała i podeszła pod ścianę. Oparła się o nią czołem. Zaczęła mamrotać pod nosem, jakby toczyła wewnętrzny pojedynek z samą sobą.

– Mamo... – Stella była zniecierpliwiona. Zegar na ścianie pokazywał kwadrans do końca widzenia. – Co jest grane?

Wróciła do stołu. Nie usiadła, tylko oparła dłonie o krzesło. Twarz miała mroczną, wzrok groźny, minę bezwzględna. Wzięła kilka silnych wdechów, zacisnęła palce na meblu.

– Twój tata ją rozkorzenił – wycedziła przez zęby.

– Wyobraź sobie, że akurat nie zabrałam ze sobą słownika gwary więziennej!

– Pardon, zapłodnił. – Skanowała wzrokiem blat. Krępowało ją patrzenie na córkę.

– Jesteś pewna? – Stella poczuła, że drżą jej kolana.

– Jeśli się mylę, niech mi strażnicy obskoczą patelnię! – Cisnęła krzesło na podłogę. – Córa, ona często przychodziła na rozprawy. Widziałam, jak puchnie! Musiał ją rozkorzenić tuż przed tym, jak go ubiłam. Pewnie młodego Rymuta wyrwała właśnie na bachora. Dała mu dupy i wmówiła, że jest jego.

– Mam siostrę...

Ciężka myśl zakręciła jej w głowie. Próbowwała przypomnieć sobie dziewczynkę ze zdjęć. Jej rysy, kształt nosa, kolor oczu. Wcześniej w ogóle nie zwracała na nią uwagi. Pamiętała tylko, że jest brunetką, zupełnie jak jej zawszawiona mamusia.

– Twoja siostra wyszłaby stąd! – Mama chwyciła się za krok.
– Tamten bękart nie ma z nami nic wspólnego. Rozumiesz?

Miała rację. Córka kochanki taty nie była jej rodziną, tylko wypadkową jego zdrad. Powstała przypadkiem, żyła w bezpiecznej bańce, jeździła sobie na balet, pozowała na sesjach i niczego jej nie brakowało. Stella w jej wieku przyuczała się do pracy.

– Mhm – przytaknęła. – Myślisz, że Rymut wie, że to nie jego dziecko?

– W życiu! – Postawiła krzesło obok Stelli i usiadła. – Bogaty leser miałby wychowywać cudzy płód?

– Jeśli on się dowie... sam ją zniszczy. – Na myśl o konsekwencjach Stella poczuła w ustach gorzki smak zemsty.

– Pomyśl, co będzie, jeśli ta bachorka się dowie. – Wizje mamy sięgały głębiej. – Dorwij ją przy szkole, opowiedz, skąd się wzięła. Naznaczysz jej duszę, a co za tym idzie, upierdolisz mamusię. – Zaśmiała się szyderczo. – Tego oczekiwałaś, przychodząc do mnie?

– Czemu wcześniej mi o niej nie mówiłaś? – spytała, zamiast odpowiedzieć.

– A ty na moim miejscu chwaliłabyś się takim wiankiem? Przecież to ból.

– Dzięki, mamó. – Pocałowała ją w policzek. Sama z siebie, bez udawania. – Bardzo mi pomogłaś.

– Obyśmy nigdy nie spotkały się po tej samej stronie krat, córa...

Wychodząc z zakładu karnego, miała mieszane uczucia. Niby dostała cenną informację i równie cenną radę, ale nie

chciała sterroryzować dziewczynki, choć coś takiego na pewno zniszczyłoby Poczwarę. Córka zaczęłaby się buntować przeciwko niej, z czasem pewnie by ją znienawidziła i Zuzanna straciłaby najważniejszego członka rodziny. Nawet gdyby dalej trzepała szmal, nic już nigdy nie byłoby dobre. Mała stanowiła jej słabość i pamiątkę po dawnym kochanku. Tyle że dziewczynka nie była niczemu winna, a Stella obiecała sobie, że więcej nie skrzywdzi kogoś, kto na to nie zasługuje. Dlatego mimo cennych rad mamy postanowiła zostawić ją w spokoju i trzymać się własnych pomysłów. Włączyła telefon i wysłała Elegancikowi wiadomość na WhatsAppie.

Co słyhać, bo u mnie słabo :(Do tego stopnia, że muszę się prosić :(Robię promkę, więc gdybyś miał ochotę, daj znać... Buziaki :*

Chciała zabrzmieć niby szczerze, trochę naiwnie i bardzo desperacko. W ten sposób pobudzała jego wrażliwość, a w pierwszej kolejności należało podbić właśnie do męża Zuzanny. Wobec niego nie miała żadnych oporów. Był niewierny jak jej tata. Manewr się powiódł. Elegancik odpisał.

Dobrze się składa, Pończoszko, bo będę miał dla ciebie propozycję.

40

Zamknęła walizkę, wsiadła do windy i zjechała na dół. Oprócz roboczych ciuchów Stella wzięła ze sobą cały hajs, który miała. Niby mieszkanie było dobrze zabezpieczone, a włamywacze rzadko wracają na miejsce poprzedniej roboty, ale przy dłuższej nieobecności wolała nie ryzykować. Brzytwę tym razem skitrała w kieszeni futrzanej bluzy, na którą narzuciła puchową kurtkę. Kiedy wyszła z bloku, Elegancik już czekał oparty o drzwi tesli.

– Dzień dobry, Pończoszeko. – Zgasił szluga, podszedł do niej i pocałował ją, dzieląc się smrodem papierosów. – Pięknie wyglądasz.

Rzeczywiście prezentowała się zjawiskowo. Lekki makijaż, pokręcone włosy, usta subtelnie mażnięte różową szminką, pazury prosto od kosmetyczki. Włożyła kieckę w groszki, buty na lekkim obcasie i białą koszulę związaną tak, żeby odsłonić kawałek brzucha. Strój kupiła wczoraj. Nie wypadało iść na czarno, nie mogła też zaprezentować się dziwkarsko, a on musiał cały czas mieć na nią ochotę. Napalenie zabijało czujność.

– Najlepsze chowam tylko dla twoich oczu – rzuciła z przekąsem. – Ty też świetnie wyglądasz – skłamała, żeby polechtać jego ego.

Elegancik wyglądał śmiesznie. Sraczkowate spodnie od dresu, fioletowa bluza i wełniana czapka. Klasyczny przypadek kolesia w kryzysie wieku średniego, który próbuje robić się na nastolatka.

– Jedźmy. – Wziął jej walizkę i wsadził do bagażnika. – Przygoda czeka.

Wczoraj złożył propozycję.

„Piątek–niedziela w Hotelu Gołębiowski w Wiśle. Ty i ja. Proponuję 6000 pln. Nocleg, drinki i atrakcje na mój koszt. Wchodzisz?”

Nie mogła nie wejść.

– Dawno się nie odzywałeś – powiedziała, zapinając pas. – Myślałam, że ci się znudziłam. Albo że masz żal o... no wiesz, o prysznic.

– Nie, nie mam żalu – powiedział lekko rozbawiony. – Lubię zmieniać dziewczyny. – Wyjeżdżając spod bloku, wsunął dłoń pod jej spódniczkę. – Nie wyszalałem się w młodości. – Brnął paluchami wyżej.

Stella zamruczała, choć ją łaskotał, a nie podniecał.

– Fajnie będzie spędzić razem weekend.

Czuła, że nieprzypadkowo został bez Poczwały. Kiedy już się zgodziła, pogrzebała w Google i trafiła na Międzynarodowy Kongres Medycyny Estetycznej w Katowicach. To tam musiała udać się jego żoncia. Trafiła się okazja na wykonanie milowego kroku w zniszczeniu życia pierdolnicy, i to w beczelnie

perfidny sposób. Pomysł zawierał mnóstwo niewiadomych, ale Stella przeczuwała, że jej się uda.

Wjechali na autostradę. W radiu leciała kiczowata melodia, przyjemne późnojesienne słońce uderzało w szybę, a Elegancik bawił się udem Stelli, która włożyła okulary z czarnymi szklami. Dzięki nim mogła swobodnie zerkać na jego telefon, ustawiony na bezprzewodowej podkładce ładującej. Stanowił pierwszy etap planu.

– Powiesz mi, jak masz na imię? – zagaił.

– A uwierzysz?

– Zobaczymy. Ja jestem Wincent. – Zareagowała śmiechem. –
Wiem, rodziców poniosła fantazja. Lubią w obrazy.

– Sawa – rzuciła pierwszym, co przyszło jej do głowy.

– Niech ci będzie. Ale wolę Pończoszka.

– Uściśniemy sobie dłonie czy starczy macanie moich nóg?

Dzwonek telefonu powstrzymał go od odpowiedzi.

Przez kolejne pięć minut gadał ze swoją matką, instruując ją, jak ma postępować z Emmą, bo tak miała na imię córka Rymutów. Kończyła lekcje o czternastej, potem jadła obiad i szła na angielski. Wieczorne sprawy Rymutowa miała konsultować z Poczwarą.

– Czemu robisz promki? Aż taki kryzysik? – spytał, odkładając telefon.

Ekran zewnętrzny w całości wypełniała buzia Emmy. Miała zadarty nosek, duże zęby i oczy w kolorze koniaku. Zupełnie jak Stella i tata. Usta, brwi oraz włosy odziedziczyła po matce.

– Ponoć nie lubisz gadać o życiu prywatnym – rzuciła oschłym tonem.

Zależało jej na wprowadzeniu swobodnej atmosfery, bo ona też usypia czujność, ale nie mogła za bardzo się odsłonić. Jeszcze nabrałby podejrzeń, a nie wiedziała, czy żona mówiła mu o Stelli Skalskiej ani czy pochwaliła się jej wizytą w ich domu. Z nieznanych przyczyn woził Poczwarę na cmentarz, więc samo nazwisko nie było mu obce.

– Sorki, Pończoszko, udawajmy więc, że jesteście parą. – Wrócił łapą pod spódniczkę. – Będziemy wymyślać wspólne plany na przyszłość czy znajomych, którym obrobimy tyłki. – Nie wiedziała, co odpowiedzieć. – Poza tym pytam o pracę, nie o życie prywatne.

– Spoko, luz. Zawsze byłeś tajemniczy, myślałam, że ten status ma obowiązywać obie strony.

– Wyjazdy rządzą się swoimi prawami. – Dotknął jej majtek. – Więc skąd problemy?

– Za dobra jestem na to miasto. I za droga.

– Może za dużo od niego oczeku... – Urwał, bo telefon zabrzączał w sposób typowy dla komunikatorów. – Nie uświadczę spokoju...

Zjechał na prawy pas, włączył tempomat, wyjął rękę spod kiecki i znów wziął komórkę. Stella przekręciła głowę w prawo, niby patrząc za szybę, choć wzrokiem śledziła ekran zza szkieł okularów. Elegancik najpierw nacisnął guzik zewnętrzny, potem zerknął na drogę i ponownie na ekran, wklepując kod. Robił to powoli, kontrolując jazdę. Z łatwością zapamiętała kombinację: trzy, dwa, cztery, cztery, jeden, dwa. Wiadomości nie zobaczyła, bo czytając, zbliżył aparat do ust. Od razu zaczął dyktować odpowiedź.

– Tak, żono. Wyjechaliśmy przed chwilą. Dam znać, kiedy będziemy na miejscu. Ucz się, baw i nie stresuj. Tęsknię. – Począł, aż nagranie się załaduje, wysłał je, odłożył komórkę i wrócił do nóg Stelli. – Oficjalnie pojechałem na amatorski survival z kumplem – wyjaśnił. – Nieoficjalnie tylko on tam jest. Przywiezie mi medal i dyplom. Przysługa kosztuje pięć stówek, ale kit z tym.

Ustawił niższą prędkość, wsunął palce pod jej majtki. Chwilę ją gładził, próbując podjudzić, i gdy wydała gamę rozkosznych dźwięków, wszedł do środka. Nie było w tym nic podniecającego, więc Stella wyobraziła sobie, jak jej plan się spełnia. Momentalnie zrobiła się wilgotna. Chciała, żeby Elegancik poczuł tę niesamowitą siłę, jaką daje zaspokojenie pięknej kobiety. Takie rzeczy również obniżały poziom czujności.

– Nie rozbij nas... – mruknęła łamliwym głosem, po czym chwyciła go za nadgarstek i docisnęła do siebie.

Dalej jego dłoń prowadziła się sama.

Stella zsunęła buty, oparła pięty o fotel i zaczęła wyginać się, intonując odpowiednie dźwięki. Grała doskonale, ale była świadoma, że nie za to płaci jej sześć klocków. Miała przede wszystkim pracować. Ustawiła pod czaszką pełne zubożnienie, rozwiązała sznurek w jego dresach i opuściła mu je do połowy ud. Kiedy go dotknęła, Elegancik zadrżał tak, że ledwie opanował samochód.

– Ty nas prędzej rozbijesz... – Poruszył biodrami, sugerując, czego mu potrzeba.

– Przecież nie trzymam kierownicy. – Przejechała dłonią wzdłuż penisa, zaczynając świadczenie usługi. – Odpowiadam tylko za twój osobisty drążek zmiany biegów.

Praca w takich warunkach była stresująca. Licznik tesli pokazywał setkę i choć auto miało włączony tryb autonomicznej jazdy, wciąż wywoływało nieprzyjemne skojarzenia. Stella liczyła, że ręczną robótką szybko zamknie temat. Tymczasem Elegancik był wytrwały. Nie chciał dojść i cały czas w niej grzebał jak niespełniony ginekolog. Po paru minutach zrozumiała, że to nic nie da. On częściowo był skupiony na drodze, nie dawał rady ogarniać dwóch rzeczy jednocześnie. Musiała użyć skuteczniejszych metod. Zdjęła okulary i złączyła z nim swoje usta.

– Och, Pończoszko! – Wyjął z niej palce i wytarł o jej udo. – Czytasz mi w myślach...

Potem wystarczyło kilka zwinnych ruchów, żeby zawył, jakby próbowała mu go odgryźć. Dopchnął ją do siebie. Puścił dopiero po opróżnieniu całego magazynku. Miała ochotę wypluć, ale na robocie za kilka klocków nie mogła tak postąpić. Jeszcze by zrezygnował i zawrócił. Musiały wystarczyć woda i guma do żucia. Kiedy piła, Elegancik podciągnął gacie.

– Wypad zaczyna się epicko. – Dodał gazu i wrócił na lewy pas.

– Po co ci w ogóle żona? – Uznała, że rozluźniony nabierze ochoty na dyskusję. Chciała wiedzieć, jak między nimi jest. To mogło pomóc.

– Cóż za zmiana klimatu. – Rozbawiło go jej pytanie. – Zuza ma ciężką przeszłość. Żal mi jej.

Litościwy mąż dmuchający na boku – zadrwiła w myślach.

– Jakiego rodzaju przeszłość?

– Wpakowałem się w małżeństwo za wcześnie. Byłem niegotowym gówniarzem. – Zamiast odpowiedzieć, skupił się na sobie. Kolejny narcyz do kolekcji. – Zabawiliśmy się i skończyło się ciążą. Chciałem usunąć, ona nie, a moja rodzina to konserwatywni idioci. Trzepią kasę na współpracy z kościołem. Wjechała presja na ślub, bo jak by wyszło, że mam nieślubne, księżulki jeszcze pobiegłyby do konkurencji.

Jego słowa potwierdzały teorię mamy. Poczwarą szukała ojca dla swojego dziecka.

– Współczuję.

– Bez przesady. Zuza jest spoko, długo między nami iskrzyło. No i dała mi Emmę. Tylko brakuje mi przy niej zabawy, ale jak widzisz, radzę sobie. – Był pozytywnie nastawiony i ciągle miał ochotę na dziewczyny. Przypominał bogatszą wersję taty. – A ty? Czemu postawiłaś na branżę rozrywkową?

– Jara mnie szybki hajs. Możemy zjechać na stację? – Guma nie pomagała, naprawdę musiała przepłukać gardło.

– Wedle życzenia.

Poza krótkim postojem więcej się nie zatrzymywali. Zaraz po wejściu do pokoju Elegancik dał jej forszę. Następnie zaproponował obiad. Podlał go winem, Stella pilnowała, żeby cały czas miał pełny kieliszek. Potem poszli na basen. Tak jak przypuszczała, odleciał na widok jej czerwonego kostiumu. Spuentowała jego szczęście laską w strefie saun. Było to męczące doświadczenie, ale po dwóch finiszach wreszcie poczuł przesyty. W pokoju pod prysznic chciał iść sam, choć

bardzo się do niego kleiła. W trakcie udało jej się niepostrzeżenie wyjąć telefon z jego szlafroka.

41

Czasu miała niewiele. Elegancik w każdej chwili mógł wyleźć spod prysznicza. Stella odblokowała jego telefon. Zawierał mnóstwo różnych aplikacji, ale ją interesował tylko Messenger. Kiedy w aucie układał wiadomość głosową, dostrzegła charakterystyczną szatę graficzną tego komunikatora. Już wiedziała, że wysłał ją użytkownikowi Zuzzie R. Obczaiła jej profil i przeszła do ostatnio używanych kontaktów. Poczwarę nazwał ambitnie – *żona*. Rzuciła telefon na wykładzinę przy łóżku, jakby sam wypadł ze szlafroka, wcześniej na swoim zapisała numer Poczwarzy.

– Może jednak umyję ci plecy? – spytała, uchylwszy drzwi od łazienki.

Wincent wyglądał karykaturalnie – nagi, w samych klapkach.

– I nie tylko...

– Skoro nalegasz...

Pod prysznicem musiała zrobić mu następną laskę. Kosztowała sporo wysiłku, ale przynajmniej znów zredukowała jego czujność. Telefon na podłodze nie wydał mu się podejrzany. Po kolacji chciał już tylko leżeć, bawić się jej

włosami, popijać wino i oglądać film. Raz wyszedł na balkon zadzwonić do żony, a potem do rodziców. Zasnął z głową przy tyłku Stelli. Ona też szybko odpłynęła. Rano obudziły ją wstrząsy jak na statku, które okazały się tyrpaniem Rymuta.

– Pobudka! – krzyczał, szarpiąc ją za rękę.

– Co jest? – Ledwie udało jej się odkleić powieki od skóry. W myślach widziała już poranną pracę.

– Basenik? Bieganko? Siłka? – spytał głosem pełnym entuzjazmu. – Jaki rodzaj sportu cię kręci? – Był gotów na każdą ewentualność. Na podłodze rozłożył sportowe kąpielówki, strój do ćwiczeń, męskie legginsy, buty i kurtkę.

– Kawusia w barze... – Usiadła na łóżku.

– Nudziara. Starszy jestem, a przewyższam cię wigorem.

Spróbuj obciążać kogoś przez pół dnia, to pogadamy – odgryzła się w myślach.

– Mogę iść? – Zrobiła słodkie oczy. – Poskroluję sobie Facebooka. – Kiedy przyjechali do hotelu, Wincent oznajmił, że przy nim nie wolno jej grzebać w komórce.

– Pewnie, Pończoszek. Idź i zapłać kartą pokoju. – Pocałował ją. – Należy ci się chwila dla siebie. – Schylił się po legginsy. – Ja zapodam sobie wycisk. Wrócę za godzinę.

Kolejny etap planu zamierzała wdrożyć w łazience podczas porannej toalety. Potem miała wychodzić do kibla raz na pół godziny. Dzięki zamięłowaniu Wincenta do sportu zyskała więcej luzu.

Włożyła krótkie spodenki i bluzę. Zgarnęła telefon oraz torebkę. Zjechali razem. On ruszył do wyjścia, Stella usiadła na skórzanym fotelu w prawie pustej o tej godzinie kawiarni.

Zajęła miejsce, z którego widać było drzwi. Kiedy kelner przyniósł latte oraz ciastko, wzięła się do pracy.

Z torebki wyjęła starego iPhone'a, kupionego wczoraj. Położyła go na nodze, dyskretnie zasłaniając bluzą. Prywatny leżał na wierzchu. Korzystając z hotelowego WiFi, zainstalowała Messengera. Nazwała się Bardzo zycliwy i wstawiła profilówkę przedstawiającą print screen z Google Maps przed kliniką na Trzech Kamienic. W ten sposób zyska pewność, że Poczvara nie potraktuje jej jako spam. Odnalazła profil Zuzzie R i zaczęła pisać.

Witaj, Zuzanno. Przykro mi, ale muszę zepsuć Ci kongres w Katowicach. Wincent nie pojechał na survival. Pakuje się w sprawy, które negatywnie odbiją się na Twojej rodzinie. Chcę pomóc, odezwij się.

P.S. Nie dzwoń do niego, bo zdenerwowany może narobić jeszcze większych głupstw.

Z uśmiechem na ustach wysłała wiadomość.

Dwadzieścia minut i kolejną latte później już nie była taka radosna. Messenger pokazywał niebieskie kółeczko z ptaszkiem zamiast miniaturki zdjęcia profilowego Zuzanny. Poczvara nie odczytała tekstu. Od rana mogła być na szkoleniu albo leczyć kaca. Mogła też w ogóle nie wchodzić do folderu „inne” w komunikatorze. Aktem desperacji pozostawał SMS, ale wówczas Stella musiałaby użyć swojej komórki, a zależało jej,

żeby wiadomość przyszła z nieznanego sprzętu, którego właściciel korzystał z hotelowej sieci.

Czas płynął, zniecierpliwienie rosło. Zamówiła sobie kieliszek wódki i sok. Alkohol rozgrzał przełyk, wypieścił żołądek i zakręcił w głowie. Zagryzła go ciastkiem. Chwilę później komórka wydała dźwięk, przyspieszając rytm, w jakim biło serce Stelli. Poczwarą odpisała.

Kim jesteś?

Stella wysłała odpowiedź.

Jestem życzliwym, chcę wam pomóc. Nie z dobrej woli, tylko dlatego, że ludzie, z którymi układa się Wincent, oszukali również mnie.

Zuzanna Rymut szybko napisała:

Dzwonię do męża!

Palce Stelli drżały, kiedy tworzyła kolejny tekst, choć spodziewała się podobnej reakcji i była na nią gotowa.

Dzwoń. I tak ci się nie przyzna. Powie, że wyjechał z kumplem na survival.

Gdyby Rymut zadzwoniła do Elegancika, na pewno nie powiedziała o wypadzie do Wisły z opłacaną kochanką. Słowa

żony o domniemanych układach zgoniłby pewnie na głupi żart i kazał nie truć tyłka. Mimo to Stella wolałaby uniknąć kontaktu między nimi. Na szczęście Poczwarą odpisała z marszu.

Na co się niby układa?

Pociągnęła swoją grę.

Na potężną inwestycję. Przyniesie duże straty, ale dokumenty, które podpisze, będą legalne. Wyłudzaczy nikt nie pociągnie do odpowiedzialności.

Kolejna odpowiedź przyszła po trzech długich minutach, w których trakcie Stella odwiedziła łazienkę.

Człowieku, nie wierzę Ci! To jakaś prowokacja!

Nerwy jej puszczały. Należało odpowiednio podkręcić psychozę.

Twój problem, w co wierzysz. Chciałem tylko cię ostrzec. Sam byłem podobny do Wincenta. Też nie musiałem pracować, czułem niezaspokojoną ambicję i uległem magii tych czarusiów. Stanowimy dla nich łatwy cel. Teraz żyje mi się trudniej, dlatego

liczę, że kiedy go powstrzymasz, odpowiednio mnie wynagrodzisz.

Nie miała pojęcia, czy Elegancikowi nicnierobienie faktycznie sprawia kłopot, ale który facet mający dzianych starych i obrotną żonę nie cierpi na taką dolegliwość? Mężczyźni i ich ego byli tym, na czym Stella znała się najlepiej. Wielokropek ciągle migał, po chwili zmienił się w wiadomość zwrotną.

Skąd wiesz, gdzie teraz jestem i gdzie pracuję?

Rymut nie protestowała, nie odgrażała się ani nie próbowała zaprzeczać. Łykała ściemę jak bocian żabę, dlatego potrzebowała więcej informacji.

Rozmawiałem z twoim mężem. Próbowałem go ostrzec, ale mi nie wierzy.

Czekając na odpowiedź, sprawdziła czas. Elegancik biegał już pięćdziesiąt minut, więc lada chwila wróci. Niedobrze, bo dalsze prowadzenie konwersacji z doskoku zabiłoby efekt. Poczwarą zrozumiałaby, że ktoś robi ją w wała. Na razie zadała kolejne pytanie.

Czego ode mnie oczekujesz?

Bądź 15.00 w Hotelu Gołębiowski w Wiśle, pokój 303. Wtedy to się zacznie. Wcześniej idź do łazienki na parterze. Karta pokojowa jest przyklejona do spłuczki w trzeciej kabinie od lustra. Tylko się nie spóźnij.

Wysyłając wiadomość, dostrzegła na zewnątrz postać w kretyńsko obcisłych legginsach. Elegancik wyginał się na boki przed ludźmi wychodzącymi z hotelu, jakby chciał koniecznie pokazać im, że trenuje. Poczwarą odpowiedziała krótko.

Kłamiesz. Skąd miałbyś kartę?

Mówiłem Ci, że żyje mi się trudniej. Powiedzmy, że jestem pracownikiem hotelu. Przyjedź. Będziesz mi wdzięczna.

Kliknęła „wyślij”, wyłączyła telefon i wyszła Elegancikowi naprzeciw. Dopadł ją silny stres, w gardle czuła gulę. Namąciła Poczwarę w głowie, ale czy wystarczająco?

– Hej, Pończoszko. – Wincent wycałował ją i uściskał, tak żeby wszyscy widzieli, czyją jest dziewczyną. Był mokry od potu. – O, poszła wkładka do kawusi. – Wyczuł alkohol.

– Kieliszek szampana przed śniadaniem smakuje wystrzałowo.

Złapała go za rękę, ruszyli w stronę wind.

– Kobieto! Nudzi ci się?! – krzyknął, kiedy wsiedli do kabiny, a telefon w etui przy pasku zaczął pikać.

– Co jest?

– Zuza dzwoniła dwa razy. – Imię żony wymówił z niechęcią. Stellę ścisnęło w żołądku. – Nie odebrałem. – Uścisk szybko zelżał. – Lubię spokój podczas biegu. Teraz zaczęła pisać. – Odblokował ekran. – „Odezwij się, chcę z tobą pogadać” – przeczytał na głos. – A mieliśmy w weekend ograniczyć kontakt...

– Nie musisz się odzywać, jesteś na survivalu. – Stella próbowała obrócić sytuację na swoją korzyść.

– Masz rację, Pończoszko! – Dał jej buziaka w czoło i podyktował wiadomość. – „Wybacz, ale właśnie zaczynamy, więc rozstaję się z telefonem. Odezwę się...”. – Spojrzał na Stellę.

– Osiemnasta – wyszeptała.

– „...o osiemnastej”.

Przyjemny dreszcz popieścił jej ciało na myśl, że po takim tekście Poczvara na pewno kupi jej grę.

– „Miłego dnia”. – Wysłał wiadomość. Winda dojechała na piętro. – Czemu właśnie ta godzina? – spytał lekko rozbawiony.

– Bo o osiemnastej strzele sobie masażyk w SPA, oczywiście jeśli pozwolisz.

– Nie ma sprawy. – Objął ją. – Wcześniej ty wymasujesz mnie.

W praktyce masaż oznaczał kolejną laskę. Tym razem musiała ją zrobić na głodniaka, w dodatku kutas Elegancika po bieganiu śmierdział jak zgniły ogór. Wykąpał się, dopiero kiedy

skończyła. Po odbębnieniu pracy, dwukrotnym umyciu zębów i zapchaniu żołądka śniadaniem Stella zaproponowała spacer do centrum. Kiedy usiedli na kawę, weszła do kibla i połamała telefon. Dyskretnie wywaliła go potem do miejskiego kosza. W trakcie spaceru zaciągnęła Wincenta na stoiska z pierdołami i namówiła na zakup drewnianej figurki górala. Miał rozmiar długości jej przedramienia.

– Po co ci to badziewie? – spytał, płacąc.

– Lubię zbierać pamiątki. Zwłaszcza kiczowate. – Taka odpowiedź go usatysfakcjonowała.

Zjedli po gofrze, wypili po piwie i o czternastej piętnaście wrócili do hotelu. W pokoju powiedziała, że musi wziąć prysznic. Zimna woda nie była w stanie zgasić rosnącego napięcia. Stella nieustannie kontrolowała czas na smartwatchu. Wyszła z łazienki o czternastej czterdzieści sześć.

– O raju! – Na jej widok Elegancik aż podskoczył. – Tego bym się nie spodziewał!

Podbiegł do niej i zaczął macać ją po brzuchu, udach i pośladkach. Lizał jej szyję oraz policzki. Zachowywał się niczym gówniarz, który pierwszy raz jest sam z dziewczyną i rzeczywistość przewyższa jego wyobrażenia. Stella spodziewała się takiej reakcji. Specjalnie włożyła czarny gorset, czarne stringi i pończochy. Efekt wow uzupełniały błyszczące szpilki i usta pomalowane na wściekle różowy kolor.

– Uznałam, że najwyższa pora zabawić się na serio – powiedziała, rozpinając mu spodnie. Był twardy niczym tłuczek moździerzowy. – Ciągle nie poczułam cię w sobie... – mruknęła uwodzicielsko, chcąc zmusić go do działania.

Zegar hotelowy wskazywał czternastą pięćdziesiąt dwie. Poczwarą musiała być już w hotelu.

– No to zaraz poczujesz! – Podniósł ją i zamaszystym ruchem rzucił na łóżko.

Stella skomentowała ten manewr radosnym piskiem. Ledwie jej wyszedł, bo była coraz bardziej spięta i sztywna. Kolana zaczynały drżeć, kiedy Elegancik rozkładał jej nogi. Nie zauważył, bo od razu zdjął jej majtki i skupił się na degustacji głównego narzędzia pracy. Sprawdzając czas, symulowała szybki orgazm. Powiedziała mu, że jest bosko, i poprosiła o więcej. Nakręcony wszedł w nią dokładnie o piętnastej zero jeden. Pozycja była idealna, bo on widział ścianę, a ona lustro nad stolikiem, w którym odbijało się wejście. Po dwóch minutach drzwi zostały uchylone. Stella zatęskniła za brzytwą, którą schowała głęboko w walizce. Chciałaby mieć ją pod ręką, ale stanowiła zbyt kuszące ryzyko.

Drzwi otworzyły się na połowę szerokości. W lustrze dostrzegła Zuzannę. Wchodziła cichaczem, na głowie miała kaptur. W luźnej bluzie i pogniecionych džinsach przypominała ofiarę alkoholowych wrażeń dnia poprzedniego. Na jej widok Stella wbiła pazury w tyłek Elegancika i docisnęła go do siebie. Wincent potraktował to jak zachętę. Zaczął posuwać ją jeszcze szybciej, głowę zanurzył w jej cycach, wył z podniecenia.

Stella nie odrywała wzroku od lustra. Poczwarą wślizgnęła się do pokoju i dyskretnie zamknęła drzwi. Szła wolno, niemal pełzła, jakby chciała odwlec spotkanie ze źródłem słyszanych jęków. Już wiedziała, że jej mąż nie padł ofiarą oszustów, tylko ją zdradza, i ktoś chciał, żeby ona to zobaczyła. Stella celowo nie napisała o kochance. Chodziło o efekt zaskoczenia i związane z nim emocje. W głowie Zuzanny musiały wrzeszczeć szalone myśli. Poníženie ścierać się z zaskoczeniem, wstyd z potrzebą zaznania satysfakcji, ból miał podsycać agresję. To wszystko razem mogło ułożyć się w szaleńczy amok.

Na stoliku pod lustrem Stella ustawiła figurkę górala. Nie był to co prawda marmur, ale wystarczał, żeby roztrzaskać nim łeb. Ściągając Zuzannę do hotelu, próbowała odtworzyć swój

dramat, tylko z zamianą ról. Widok męża z córką zabójczyni kochanka mógł sprowokować ją do ostateczności.

Poczwarą mogła zaatakować Wincenta, ale mogła też chcieć zabić Stellę. Dlatego tak to rozegrała, żeby Elegancik znajdował się na górze. W pierwszym odruchu powinna rzucić się na niego. Rozwali mu czaszkę, obłana jego krwią Stella zacznie wrzeszczeć o pomoc, a Zuzannę Rymut spotkają prawne konsekwencje. Tak prezentowała się najbardziej optymistyczna wersja, na którą Stella po cichu liczyła. Bardziej jednak szykowała się na to, co prawdopodobne.

Jeszcze wychodząc od matki, zamierzała zaprosić Elegancika do siebie, nagrać ich razem, a potem podrzucić pendrive z filmem pod dom, kiedy mąż Poczwarę będzie zawoził córkę do szkoły, a wcześniej wysłać go mailem na wszystkie adresy kliniki. Propozycja wyjazdu do hotelu stanowiła okazję do bezpośredniego działania. Zwabiła Rymut przede wszystkim po to, żeby ta mogła na własnej skórze przekonać się, czym są zdrada, poniżenie i perfidia. Widok męża z dorosłą wersją córki Olafa Skalskiego, zapach ich spoconych ciał i rozkoszne dźwięki opuszczające ich gardła miały utrwalić się w niej na zawsze, przypominając o sile karmy.

Stella nie miała wątpliwości, że wspomnienie tego, co zaraz zobaczy Zuzanna, nigdy nie przestanie jej nawiedzać. Już zawsze będzie czuć się tą gorszą, ofiarą zdrady i zemsty. Na koniec Stella obieca, że uwiedzie każdego, z którym Rymut kiedykolwiek spróbuje się związać. Zamierzała dotrzymać słowa. To akurat byłoby dziecinnie proste.

Na razie dawała się posuwać Elegancikowi, jęcząc przy tym upojnie, i czekała na reakcję Zuzanny. Tak jak przeczuwała, chory atak nie następował. Poczwarą, przemieszczając się cicho niczym pajak, dotarła do głównej części pokoju. Na figurkę w ogóle nie zwróciła uwagi. Od razu skupiła wzrok na Stelli, ale w czarnych oczach nie było widać oczekiwanej złości, bólu rozgoryczenia ani nawet zaskoczenia. Nie wpadła w szal, nie zaczęła się trząść, wrzeszczeć, płakać, zaprzeczać czy złorzeczyć. Wyglądała na skupioną i pewną siebie. Pokręciła głową, wyciągając komórkę z dzinsów. Stella poczuła, że robi jej się słabo. Elegancik cały czas ją rznął, nieświadomy sytuacji. Dopiero dźwięk aparatu sprawił, że odkleił usta od cycków i zobaczył żonę. Momentalnie zwiędnął.

– Nie krępuj się, kontynuuj. – Głos Zuzanny przepełniała satysfakcją. – Wyjdzie piękna sesja rozwodowa. – Cykała fotkę za fotką, idąc wzdłuż łóżka.

– Zuza?! – Wincent opuścił ciało Stelli. – Skąd się tu wzięłaś?

– Nieważne. Ważne, co nastąpi dalej. Dzięki za prezent. – Puściła Stelli oko. – Narobiłeś sobie kłopotów, mężusiu. – Kilka razy uderzyła palcami w ekran telefonu. – Rachunek będzie wysoki.

Wbrew założeniom Poczwarą zamiast się wściec, była totalnie opanowana i jeszcze chrzaniła coś o prezencie. Plan Stelli zaczynał się sypać.

– Proszę cię, przestań! – Wincent zeskoczył z łóżka i wyrwał żonie telefon. – Nic się nie wydarzyło! – Grzebał w komórce, musiał kasować fotki. – Nie ma dowodów!

– Oddaj to i załóż gacie – powiedziała bezemocjonalnym tonem. – Już wysłałam na firmową skrzynkę. Tam nie sięgniesz.

– Kurwa mać! – Rzucił telefon na podłogę.

– Właśnie, à propos kurew... – Usiadła obok zmarłej z niedowierzania Stelli. – Długo już ją posuwasz?

– Nie, ja nie... – Wincent był zawstydzony. – Nawet nie jestem pewny, jak ma na imię. – Schylił się po spodnie. – To prostytutka.

– Ach tak. – Podniosła telefon i schowała go do bluzy. – No więc pani kurwa będzie łaskawa się ubrać i wyjść. – Udawała, że nie wie, kim jest Stella. – Mąż uregulował rachunek?

– Uregulo... – chciała odpowiedzieć, ale słowo utkwilo jej w przełyku.

Nie miała pojęcia, co robić. Poczwarą wiedziała, kogo pieprzy jej mąż, ale w ogóle się tym nie przejęła. Przeciwnie – to, co zobaczyła, zdawało się dodawać jej sił.

– Cudnie. To uciekaj, póki okazuję wdzięczność za wyświadczoną przysługę. – Zuzanna klepnęła ją w udo. – Już, sio! – W jej oczach dostrzegła żar nienawiści.

– Zrób to, kasa jest twoja – zwrócił się do Stelli Elegancik. – A ciebie, skarbie, bardzo, bardzo przepraszam. – Złożył dłonie jak do modlitwy. – Miałem moment słabości, spróbujmy to naprawić. Razem.

– Zwariowałeś?! – Rymut zrobiła wielkie oczy. – Wybaczylam porno, ale nie pozwolę ci się dymać za moimi plecami! – Wstała, minęła go i podeszła do stolika. – Trzeba było myśleć wcześniej, a nie kajać się teraz jak ostatnia pizda.

Słuchając jej, Stella ześlizgnęła się z łóżka i zajrzała do swojej walizki. Na wierzchu leżał dresowy komplet. Roboczy strój nie sprzyjał myśleniu, a musiała zdecydować, co dalej. Nie mogła ot tak wyjść. Nie po to natrudziła się, obsługując Elegancika i ściągając Poczwarę do hotelu, żeby przegrać. Musiała wziąć się w garść, bo stres coraz bardziej skręcał ją w żołądku, myśli wciąż układały się chaotycznie, wydawało jej się, że Zuzanny Rymut nic nie rusza.

– Skąd miałaś kartę? – zwrócił się do żony Elegancik.

– Serio? Nie potrafisz tego odgadnąć? – Poczwara parsknęła śmiechem. – Lepiej jedź nacieszyć się Emmą, póki jeszcze ci pozwalam, bo na dłuższą metę tatuś dymający kurwy nie zbliży się do mojego dziecka.

– Ty niewdzięczna suko! Coś ci się pomyliło! – W jednej chwili jego oblicze uległo całkowitej przemianie. Rzucił się na żonę, złapał jej głowę i zaczął zgniatać niczym orzecha. Twarz Zuzanny zrobiła się czerwona, kobieta zapiszczała z bólu. – Zapomniałaś, że to ja tobą zarządzam... – wycedził przez zęby. Gęste kapki śliny wylądowały na jej twarzy. – Jesteś przy mnie nikim. A Emma to też moje dziecko!

Liczyła na Poczwarę, tymczasem to mąż wpadł w szal. Rysy twarzy wyostrzyły mu się jak żyłki, wzrok zdawał się wypalać dziury, mięśnie napinały się przy nacisku dłoni na czaszkę. Zuzanna próbowała go uderzyć, ale ręce podrygiwały jej bez celu. Zerknęła na Stellę. W niedotlenionym spojrzeniu widać było błagalną desperację.

Stella spokojnie włożyła dres, zapięła bluzę, złączyła ręce na brzuchu i przypatrywała się scenie z usatysfakcjonowaną miną.

Wreszcie dostawała to, czego pragnęła. Czowała wypełniającą ją lekkość, wargi wygięły się w chytry uśmiech, kołowrotek przerzucał jej myśli do przyszłości. Tej, w której pierdolnica wacha piach, a ona nie czuje już morderczej chciwości. Z dumą czekała, aż kości czaszkowe Zuzanny poddadzą się sile nacisku dłoni Elegancika, przebiją mózg i zakończą jej karierę na tej planecie. Niestety zanim doszło do wspaniałej tragedii, Wincent puścił żonę.

– Nie pozbawię Emmy ojca... – wydyszał, cofając się o krok. – Nie w tak głupi sposób... – Potrafił się opanować, w pierwszej kolejności myślał o dziecku.

– No to dołożyłeś do pieca... – Poczwarą pomacała się po głowie, sprawdzając, czy kości są całe. – Ale pójdę na kompromis, znaj moje dobre serce. – Mimo szalonego ataku męża nie traciła rezonu. – Zostawisz mi dom i lokal, w zamian pozwolę ci się spotykać z Emmą. Powiedzmy... sześć razy w miesiącu.

– A jeśli się nie zgodzę?

– Wówczas świątobliwi klienci tatusia zobaczą, jak posuwasz prostytutkę – zagroziła. – Ciekawe, czy gdy wici dotrą do odbiorców rzucających na tacę, dalej będą chcieli z wami pracować...

– Zuza, nie mieszaj w to mojej rodziny. Zaufaliśmy ci, dzięki nam masz klinikę...

Po chwilowej eksplozji Elegancik zaczynał się kruszyć. Potrzebował bodźca, który wprowadzi go w szal, jakiego nie będzie w stanie opanować. Poprzednio zareagował, gdy Poczwarą zagroziła utratą dziecka. Stella nie miała wyjścia...

– Emma nie jest twoją córką.

Jej słowa wywołały konsternację. Oboje wbili w nią wzrok. Wincent był zdezorientowany, Zuzanna wściekła. Wreszcie z jej pyska zniknęła ta paskudna pewność siebie.

– Serio, nie zdziwiło cię, że zaszła w ciążę w trakcie procesu?

– spytała cwaniackim tonem, licząc, że może to sprowokuje wreszcie Wincenta.

– Procesu? Jakiego procesu? – Złapał się za czoło. Wracił do żalostnego stanu, nie przejawiał chęci na ponowny atak. – O czym ty mówisz?

– Jestem Stella Skalska, nazwisko powinno być ci znane – wyjaśniła. – Nie powiedziałaś mu, a on się nie skapnął? – spytała Poczwały, wyobrażając sobie, jak sprytnie pogrywa młodym, rozpieszczonym Wincentem. Pewnie nie było to trudne.

– Myśli, że Olaf zginął w wypadku pół roku wcześniej. Nawet czasem wozi mnie na cmentarz. – Rymut pogładziła się po skroniach. Znowu sprawiała wrażenie kontrolującej sytuację. – To kretyn, nie sądziłam, że stać go na takie akcje.

– O co chodzi z Emmą?! – Wincent chwycił figurkę.

Spojrzał na Stellę. Jego wzrok zrobił się mglisty, ślina zaschła mu w kącikach ust. Znajdował się na granicy, tylko obiekt agresji zdawał się zmieniać. Ciało Stelli oblał lodowaty pot. Pomyliła się w swoich założeniach i naprawdę zaczynała się bać.

– Nienawidzisz mnie, gówniario, rozumiem! – Poczwała ryknęła na całe gardło. – Wiem, co chciałaś osiągnąć, tylko ja

nie jestem tak tępa jak twoja mamusia i nie przejmuję się tym cieciem! Ale Emmy mieszać w to nie powinnaś!

Oboje robili się wściekli i zaczęli wspólnie kierować swój gniew na Stellę. Sytuacja była coraz bardziej niebezpieczna, należało się zmywać.

– Pójdę już. – Nie odrywając od nich wzroku, zapięła walizkę i zgarnęła telefon z szafki. – Zgodnie z waszym życzeniem.

Wszystko poszło nie tak, ale szukała pozytywów. Elegancik pewnie sam zażąda rozwodu, ewentualnie wytoczy proces o zaprzeczenie ojcostwa. Życie Zuzanny Rymut i tak ulegnie zniszczeniu, a jeśli jej córka dowie się prawdy, Poczvara nigdy sobie tego nie wybaczy. Lepiej, że oberwała w ten sposób niż w ogóle.

– Kto jest ojcem Emmy?! Ten Skalski?! – Wincent rzucił w nią figurką. Góral przeleciał obok ucha Stelli i trafił w ścianę. Chybił albo chciał chybić. – No mów!

– Niech ci żoncia powie. – Ściskając rączkę od walizki, podbiegła do drzwi. W pokoju zostały kosmetyki, kilka pierścionków i ciuchy. Trudno. – Więzienie pozdrawia, suko! – krzyknęła jeszcze do Poczvary.

Po wyjściu Stellę dopadło wewnętrzne upojenie, które przełożyło się na głośny śmiech. Niósł się po korytarzach, potem wypełnił windę i lobby. Nie przestawała rechotać, idąc na dworzec. Ludzie dziwnie się jej przyglądali. Rozbawiona, w dresach i szpilkach, przypominała modelkę, która urwała się z kokainowego party. Uspokoila się, dopiero gdy usiadła na peronie. Wsadziła słuchawki do uszu. Playlista zaproponowała *Oddech szczura*.

Dla własnego bezpieczeństwa Stella wygrzebała brzytwę z walizki. Kiedy dotknęła drewnianej okładziny, dopadła ją wściekłość. Kołowrotek przerzucił myśli na wspomnienie Wincenta miażdżącego czaszkę Poczwały. Jej koniec był tak bliski... Wraz ze wspomnieniem pojawiło się świerzbiecie w palcach i chęć naprawienia błędu żalnego Elegancika. Tego dokonać nie mogła, a na peronie pojawiało się coraz więcej ludzi. Ściskając brzytwę, obserwowała irytująco zadowolone małżeństwa. Gdy pociąg nadjechał, przerażona tym, co może zrobić, weszła do toalety i spędziła w niej całą podróż.

43

Przesiedziała trzy godziny w sraczu PKP, słuchając w kółko tej samej piosenki. Bała się wejść do przedziału, bo mogłoby się to skończyć kolejną zagrywką, w której główną rolę odegra brzytwa. Wcześniejsze upojenie wywołał widok sponiewieranych Rymutów, ale przecież Stella liczyła na znacznie więcej. Miała zobaczyć pełne poniżenie Zuzanny, jej żal, przez moment liczyła, że będzie świadkiem jej śmierci, a finalnie oboje skierowali swój gniew przeciwko niej. W trakcie podróży nieustannie fantazjowała o tym, jak puszczają jej hamulce i daje upust niezadowoleniu. Było z nią źle. Musiała znaleźć sposób, żeby przyhamować zbrodnicze chęci.

W pierwszej kolejności rozstała się z brzytwą. To właśnie kontakt z narzędziem pobudził ją najbardziej. Pamiątkę po tacie ukryła w piwnicy. Dziwnie się czuła, chodząc nieuzbrojona, zupełnie jakby była naga, choć akurat nagość najmniej ją krępowała. Brakowało czegoś w kieszeni. Palce świerzbiły, ręka trzęsła się, gdy trafiała na pustą przestrzeń.

W niedzielę wieczorem, wracając z Żabki, przy placu budowy natknęła się na kawałek zagiętego drutu, odpad

niesprzątnięty przez robotników. Owinęła go folią bąbelkową, żeby się nie skaleczyć, wsadziła do bluzy i nosiła ze sobą, zajmując czymś palce. Żyła nadzieją, że jej wściekłość zniknie, kiedy na własne oczy ujrzy obraz zniszczenia Zuzanny Rymut. Póki co nic tego nie zapowiadało.

W poniedziałek rano odpowiednio przebrana zaczęła się w parku. Poczwara przyjechała do firmy o dziesiątej. Nie przywiózł jej mąż, przyjechała miejską toyotą. Wyglądała sztywno, czyli w swoim stylu. Rozglądała się przed wejściem, ale Stella stała za grubym drzewem. Nie mogła jej zauważyć. Przestała obserwować budynek po dwóch godzinach. Późnym popołudniem czekała w aucie przy szkole baletowej. Widziała Elegancika zawożącego Emmę na zajęcia. Dziewczynka była radosna, Wincent też nie wyglądał jak Jezus przybity do krzyża. Raczej nie podzielił się z córką najnowszą sensacją. Być może Rymutowie w ogóle nie zamierzali tego robić. Wieczorem poszła pod ich dom. Nie widziała, co dzieje się w środku, bo rolety były opuszczone. Na podjeździe obok toyoty stała tesla. Powtórzyła swój manewr w środę, było identycznie.

Może dali sobie czas? Przecież rozwodów nie przeprowadza się z dnia na dzień. Postanowiła również sobie dać trochę czasu i jeśli za dwa, trzy tygodnie nic się nie zmieni, przejść do ataku totalnego. Wówczas skorzysta z rad mamy i naznaczy Emmę, mówiąc jej prawdę. Nie chciała, ale wytłumaczyła sobie, że sama też została naznaczona i nikt się tym nie przejął. Potem opisze rozwiązłość Poczwary na jej lekarskim profilu, napisze do jej klientek na socjalach i rozwali ją w drobny mak.

Na razie od problemów uciekała w pracę. Ta też układała się średnio. Wróciła do poprzedniej stawki, klienci pojawiali się nieregularnie, dwóch nawet ją wystawiło. Umówiła się w knajpie na weryfikację, ale nie przyszli. Pierwszy w ogóle się nie odezwał, drugi napisał: „Sorki, szkoda mi czasu na łażenie po barach, skoro inne przyjmują od razu”.

Po pracy zwykle łapała doła, kołowrotek kręcił wspomnieniami, brakowało jej odskoczni. Próbowiła trampolin, basenu i zakupów. Bez skutku. W samotności nic jej nie cieszyło. Coraz częściej myślała o Janku. Sześć dni po wydarzeniach w Hotelu Gołębiowski, nie mogąc znieść przygnębiającej nudy, napisała do niego.

„Oprócz kontaktu z Tobą nic nie trzyma mnie w tym mieście. Myślę, czy nie wyjechać, ale najpierw chciałabym pogadać. Znajdziesz czas?”

Ściemniła, bo wyjazd z Częstochowy nie wchodził w grę, ale kłamstwo przyniosło efekt. Janek zgodził się na spotkanie. Stella zaproponowała cukiernię w III Alei. Kiedy przyszła, chłopak już na nią czekał.

– Elo, Stella – rzucił standardowy tekst, ale jakoś bez animuszu. – Przepraszam za „pojechało cię”. Byłem wtedy wściekły, nie powinienem tak do ciebie pisać.

Wyglądał zdecydowanie lepiej niż poprzednio. Włosy miał ułożone, zarost schludny i gęsty, zniknęły sińce spod oczu. Włożył czarne dżinsy i czarny sweter – strój symbolizujący żalobę. Teraz oboje nosili się w tych samych barwach.

– Jak się czujesz? – Usiadła naprzeciwko niego. Poczowała specyficzne łechtanie w dolnych rejonach brzucha. Tęskniła za

jego obecnością.

– Lepiej. Nawet dużo lepiej. – Kelnerka podeszła po zamówienie. Oboje wzięli colę. – Może to niesprawiedliwe i niemoralne, ale widzę, jak się w domu poprawiło. Mama częściej się uśmiecha, planuje nawet remont. Wiesz, ostatnio spała w salonie, bo tata korzystał z sypialni. Potrzebuje zmian. Chcę na razie zostać i jej pomóc. Z bratem trochę gorzej, ale się wyliże. Schwytnie zabójcy by mu pomogło, tylko póki co sprawa stoi w miejscu – podzielił się wielkim pozytywem. – U ciebie wporzo? Nikt cię... No wiesz...

– Nie, nikt nie próbował pociąć mnie brzytwą. – Chciała obrócić sytuację w żart, ale on nie zakapował.

– Czemu dokładnie zawdzięczam spotkanie w knajpie?

Zanim odpowiedziała, dostali zamówione napoje.

– Chciałam, żebyś wiedział, co się wydarzyło, po tym jak mama zabiła tatę.

Żeby mieć szansę na odzyskanie ulubionej rozrywki, musiała pokazać Jankowi swoją ludzką stronę. Leciał na nią i jednocześnie się jej brzydził. Uznała, że najszybciej przechyli szalę na swoją korzyść, jeśli chłopak zacznie jej współczuć.

– To znaczy? Chcesz mi powiedzieć, w jaki sposób zostałeś...

– Nazwa jej zawodu ciągle blokowała się w jego ustach. – Chodzi o pracę?

– Mhm.

Przez kolejną godzinę opowiadała mu swoją historię. Dowiedział się o domu dziecka, wujku, przygotowaniach, klientach, udawaniu w szkole, planach na rozwój biznesu i tragicznym wypadku samochodowym. Mówiła o życiu na

własny rachunek, przeprowadzkach i poszukiwaniu swojego miejsca, które ostatecznie sprowadziło ją na stare śmieci. Słuchał uważnie, minę miał smutną, co chwilę kręcił głową, próbując zaprzeczyć zdaniom, które słyszy.

– Właśnie taka jestem. Jak widzisz, naprawdę nie miałam wyjścia – spuwentowała swą opowieść.

– Czemu nigdy nic nie mówiłaś? – Spojrzał na Stellę przygnębionym wzrokiem. – Pomógłbym ci. Ten gość poszedłby siedzieć, a ciebie nie zamknęliby drugi raz w bidulu. Nie, kiedy zbliżałaś się do osiemnastki.

– Nie chciałam pomocy – przyznała. – Dla mnie to była cena, jaką płaciłam za jego protekcję.

– On cię zdominował i podporządkował, dlatego tak myślałaś. – Na ustach Janka pojawił się grymas. – Doceniam, co mówisz, tylko moich uczuć nikt nie zniszczył w tym stopniu, co twoich. Inaczej na to patrzę. Może i traktujesz tych zębów jak rzeczy, ale co to zmienia?

Opowieść nie przyniosła spodziewanego efektu. Może i jej współczuł, ale ciągle więcej w nim było obrzydzenia i niechęci.

– Nic, zależy mi tylko na wspólnych weekendach – rzuciła prawdą. Na nic więcej nie miała pomysłu. – Miło byłoby wyskoczyć do kina czy – puściła oko – poobejmować się. Zróbmy tak: jeden weekend próby, a potem zadecydujemy. Okiii? – przeciągnęła marudnie, zatrzepotała rzęsami i poprawiła włosy, żeby zobaczyć, co traci.

– Stella, ja nie mogę znieść... – urwał, gdy w jej telefonie zadzwieczał WhatsApp. – No choćby tego! Kto to? Pewnie klient? – Pechowo zostawiła komórkę na blacie, a on bezczelnie

spojrzał na wyświetlacz. – Elegancik, wow. Stałym nadajesz ksywki?

W pierwszej chwili pomyślała, że słuch ją zawodzi. W drugiej rzuciła się na telefon i przycisnęła wyświetlaczem do brzucha.

– Wybacz, muszę odpowiedzieć.

Odsunęła smartfon i zerknęła na ekran. W oczy raził tekst wysłany przez Wincenta Rymuta.

Cześć, Pończoszko, możemy się spotkać?
Najlepiej dzisiaj.

Spotkanie stwarzało okazję do wybadania, co dzieje się u Zuzanny, ale Stella pamiętała szła tego gościa. Sprowadziła Poczwarę do hotelu, a potem dowaliła sprawą ojcostwa, więc raczej nie chciał ustawić się na dymanko. Odpisała:

Średnio mam ochotę.

– Forsa wzywa. Spoko, pracuj. – Janek wstał, widząc, że jest ignorowany. – Więcej nie przeszkadzam.

– Poczekaj, proszę! – Zabrzmiała na tyle desperacko, że usiadł z powrotem. W tej samej chwili telefon zabrzączał, oznajmiając nadejście nowej wiadomości.

Serio? Po tym, co zrobiłaś, chcesz odmówić?
Nie przeginaj. Wpadnę do Ciebie. Musimy pogadać.

Zabrzmiało to jak groźba. Z drugiej strony pisał przecież ze swojego telefonu, a więc zostawiał ślad. Gdyby zamierzał zrobić jej krzywdę, nie umawiałby się, tylko przyszedłby bez zapowiedzi. Tyle że akurat on działał impulsywnie. Kiedy Stella rozważyła odpowiedź, wysłał kolejny tekst.

Nie bój się. Zapłacę.

Kasa oznaczała desperację. Możliwe, że chciał zweryfikować to, o czym musiał rozmawiać z Poczwarą. W ich małżeństwie coś już się sypało, skoro miał czas po zmroku. Stella odpisała.

Ok. Będę wolna koło 22.

Rymut wysłał uniesiony kciuk.

– Już. – Wrzuciła telefon do torebki.

– Ugadałaś sobie klienta? Musisz go lubić, bo odpłynęłaś totalnie. – Janek nie krył uszczypliwości.

– To nie klient, tylko sprawa osobista.

– Spoko, ja też mam do ciebie sprawę osobistą. Nie kontaktuj się ze mną i zapomnij, że stanowiłem hobbystyczną odmianę twojej pracy. Wyjedź, jeśli musisz, zostań, jeśli chcesz. Mnie bez różnicy.

– Nie mów tak! – krzyżąc, poczuła metaliczny smak na podniebieniu, jakby gryzła długopis. – Spotkajmy się, na próbę!

– Wciąż liczyła, że nie będzie w stanie z niej zrezygnować.

– Wiesz co, może i mógłbym choć raz wmówić sobie, że jesteś dla mnie zabawką. Sprawdziłbym, czy dam radę traktować cię w ten sposób, ale po pogrzebie taty musiałem

zorganizować stypę. Mama nie chciała, a wypadło... – Podrapał się po brodzie i wbił wzrok w Stellę. Jego oczy wypełniała gorycz. – Przyszli jego kumple, nie wylewali za kołnierz. Słyszałem, jak jeden powiedział do drugiego, że tata często wspominał taką małą Stellę. Ponoć korzystał z niej w dawnych czasach i była najlepsza.

Skóra jej ścierpła, brzuch zabolął jak przy przepuklinie, w gardle rozpalili się żar. Poczowała nieznaną dotąd odmianę wstydu.

– Postaw się na moim miejscu! Jak niby miałam ci się przyznać?! – Wstyd przeistoczył się w złość. Na samą siebie, na Janka i na Macieja, bo nie potrafił trzymać gęby na kłódkę. – To dawne dzieje, po powrocie nic mnie z nim nie łączyło! – Ludzie zaczynali się gapić, Stella miała to gdzieś. – Praktycznie cię nie okłamałam!

– Różnąś się z moim ojcem – z trudem wysyczał przez zęby. – Jesteś obrzydliwa. – Wstał i ruszył do wyjścia.

Ostatnim, co widziała, był grymas bólu na jego twarzy, kiedy wychodząc, zamykał drzwi. Ją też zabolęła świadomość wiedzy, jaką zdobył, ale teraz nie wolno jej było się rozczulać. Musiała wziąć się w garść, czekały pilne sprawy. Ogarnęła się w łazience i opuściła lokal. Przyjechała autem, ale postanowiła zostawić je na parkingu. Musiała iść, słuchać muzy i zagłuszać nią dołujące myśli. Playlista rzuciła *Mister of America*, jakby czytając w jej podświadomości i chcąc ją jeszcze bardziej pogłębić.

Na Poleską dotarła przed umówioną godziną. Zdjęła słuchawki, idąc drogą pomiędzy placem budowy nowego bloku a pustymi lokalami użytkowymi na parterze tego, w którym

mieszkała. Podeszła do drzwi prowadzących na klatkę schodową, wpisała kod. Kiedy chwyciła za klamkę, w szybie odbił się zarys nadbiegającej postaci.

Nie licząc córki i Olafa Skalskiego, Zuza zawsze starała się podchodzić do życia na chłodno. Dlatego kiedy otrzymała dziwną wiadomość na Messengerze, uwierzyła w nią. Wincent był łatwy do omamienia. Mógł się połasić na wizję dużych zarobków roztoczoną przez oszustów. Sama miała go od lat, zresztą nie tylko jego. Zajmowała się tym profesjonalnie, póki nie poznała Olafa.

On obudził w niej nieznane dotąd uczucie miłości. Myślała, że czar pryśnie, kiedy zaszła w ciążę. Niby obiecywał, że się rozwiedzie i zawsze będą razem, ale wydawało jej się to abstrakcyjną bajką dojrzałego gościa zafascynowanego młodą studentką. Tymczasem on nie zamierzał zmieniać planów, co najwyżej je przyspieszyć. Był tak podekscytowany, że gdy tylko mu powiedziała, od razu zaciągnął ją do swojego mieszkania. Wtedy też doszło do tragedii.

Śmierć ukochanego jej nie złamała. Nosila w sobie jego dziecko, musiała być silna i znaleźć wyjście z sytuacji. Przez większą część dorosłości miotała się po układach sponsorskich, ale z dzieckiem było to niemożliwe. Dlatego poszukała takiego

układu, w którym oprócz ryby dostanie również wędkę i będzie mogła się rozwijać.

Poznała Wincenta, dalej wszystko poszło sprawnie. Kilka randek z namiętnymi finałami, informacja o ciąży, chwila niepewności, zaręczyny, ślub, poród, opiekunki, specjalizacja. Wincent próbujący rozkręcić swój biznes, jego porażka, jej klinika, jego zaangażowanie w wychowanie Emmy, jej wspólne wieczory z córką i głównym inwestorem całego układu. Zuza myślała, że ma kontrolę. Tymczasem jej mąż był tak znudzony codziennością, że wziął się za prostytutki.

Stella Skalska wyrosła na dziwkę, co akurat specjalnie jej nie zaskoczyło. Ze śliczną buźką i obsraną młodością był to najskuteczniejszy sposób na zarobienie szybkiego szmalu. Zuza sama zaczęła go praktykować w wieku szesnastu lat, gdy ojczym złożył jej propozycję. Półtorej stówki za numerek. Była jeszcze dziewicą, jego słowa ją przerażyły, ale matka odpalała grosze. Żyli w wielkim bloku, ona stała w szatni w teatrze, on wykonywał drobne fuchy złotej rączki. Od biedy zdawały się piszczeć nawet zawiasy w drzwiach. A akurat wtedy ojczym miał szmal, bo trafiło mu się kilka zleceń. Zamiast kupić coś żonie albo opłacić rachunki, królów polskich wolał przeznaczyć na seksualną zachciankę.

Odmówiła mu. Podbił stawkę do dwóch stówek.

W tamtym czasie Zuza była coraz bardziej świadoma rozwijającej się urody. W planach miała poderwanie jakiegoś bananowego dzieciaka, który ułatwiłby jej start w dorosłość. Była piękna. Brakowało tylko ciuchów, kosmetyków i porządnego fryzjera. Nie miała czym podkreślić swoich zalet

przed kolejami z wyższej ligi. Zgodziła się po dłuższym przemyśleniu, traktując ofertę ojczyma jak przetarcie przed dorosłością. Było nieprzyjemnie, boleśnie i szczypiąco.

– Będziemy robić to częściej – powiedział, kiedy skończył. – Za następny też ci zapłacę.

Nie zapłacił, choć sięgnął po nią już kolejnego dnia. Był nachlany, powiedział, że kasę odda w przyszłym tygodniu. Ostrzegł Zuzę, że jeśli wypapla coś matce, powie jej, że to ona go uwiodła. Matka by ją za to znienawidziła. Od dawna miała problem z zaakceptowaniem swojej więdnącej urody i jednoczesnego rozkwitu córki.

Dobę później ojczym nie żył. Udusił się własnymi rzygami po wypiciu zbyt dużej ilości wody. Zuzę mu w tym pomogła. Najpierw dolewając spirytusu do gorzały, potem przytrzymując głowę w niewłaściwej pozycji, kiedy zaczął zwracać przez sen. Musiała to zrobić. Wiedziała, że póki on żyje, nie będzie mogła się od niego uwolnić.

Szkoda tylko, że matka po jego śmierci zaczęła rozpuszczać mózg w prochach. Chyba zdała sobie sprawę, że ojczym nie zabił się sam. Zuzę miała ją gdzieś. Planowała własną przyszłość. Dzięki ojczymowi nauczyła się traktować ciało jak broń. Zamiast bananowych gówniarzy wybrała żonatych facetów. Z nimi nie musiała chodzić do knajp i na dyskoteki. Po prostu robiła swoje, kasowała szmal oraz bonusy. Korzystając ze sponsora, zapewniła sobie wygodne lokum do końca szkoły. Dyrektor teatru, którego poznała na jednej ze sztuk, na którą mama dostała bilety, wynajmował jej kawalerkę. Nie

interesowało go, z kim jeszcze sypia. Miała po prostu być dostępna na każde jego wezwanie. Była.

Potem wyjechała na studia do Katowic, gdzie wciąż utrzymywała się ze sponsoringu. Faceci byli dla niej jak bankomaty, z których można wyciągać do woli. Przystojny fachowiec wykańczający mieszkanie sąsiadujące z jej kwadratem wszystko zmienił. Nigdy nie umiała zrozumieć, jak to się stało. Olaf był jedynym mężczyzną, z którym spotykała się bezinteresownie. Tylko z nim czuła się naprawdę szczęśliwa. I tylko on traktował ją wyjątkowo. Dostrzegał to, co ona ukrywała pod zewnętrzną powłoką, a większość ludzi nazywała duszą. Tak jej mówił.

Czternaście lat później jego córka stanęła w progu jej domu. Przyszła, miotając się na granicy złości i ciekawości. Chciała ją pobić, Rymut widziała to w jej oczach oraz gestach. Młoda patrzyła spod byka, chowała dłoń do kieszeni, kiedy Zuza opowiadała o związku z jej tatusiem. Mówiła to celowo, chciała ją sprowokować i zobaczyć, co z tego wyjdzie. Ostatecznie Skalska się rozkleiła i chwilę potem uciekła.

Przez następne dni Zuza, pomna wielu życiowych doświadczeń, nosiła ze sobą broń, rozglądała się dookoła, sprawdzała przez okno kliniki, czy Skalska nie czai się w parku. Nic takiego nie miało miejsca. W końcu uwierzyła, że ma ją z głowy. Wzięła ją za słabeusza, który tylko raz spróbował wykazać się odwagą. Nie doceniła jej i to był błąd. Stella wcale nie była słaba. Przeciwnie. Gdy konfrontacja nie zdała egzaminu, postanowiła się wycofać, ułożyła nowy plan i zaatakowała w przemyślany sposób.

Ale jej założenia i tak okazały się złe. Nieświadomie dała Zuzie pretekst, żeby raz na zawsze odciąć się od Wincenta. Nie lubiła swojego męża, od dawna planowała uniezależnić się dzięki klinice i potem odejść. Przy pomocy młodej Skalskiej nadarzyła się okazja, żeby dodatkowo go oskubać. I gdy myślała, że wszystko pójdzie po jej myśli, mężowi nagle urosły jaja.

Prawie ją zabił, ku uciesze rozentuzjasmowanej Stelli. Gówniara czekała na jej śmierć, gapiąc się z zachwytem. Była chora w przerażającym tego słowa znaczeniu. Dopiero wtedy Zuza to zrozumiała. Ten błysk satysfakcji, kurwiki w oczach, zupełnie jak u jej matki, gdy mordowała Olafa... Całe szczęście Wincent odzyskał resztki rozumu. Potem Stella podzieliła się największą tajemnicą Zuzy i związała, zostawiając ich samych w hotelowym pokoju.

– Tak, Olaf jest ojcem Emmy! Kurwy, którą dymałeś, też! A jej mamusia zabiła ojca mojego dziecka! – wyrzuciła wówczas mężowi prosto w twarz. – Myślisz, że urodziłabym coś, co jest częścią ciebie? – Spojrzała na niego z wrogością. Czaszka po uścisku jego dłoni wciąż bolała. – Byłeś mi potrzebny, ale dziś zrobiłeś głupotę, więc albo rozejdziemy się na moich warunkach, albo fotki trafią...

Nie dokończyła, bo pięść Wincenta wylądowała na jej kości biodrowej. Zaraz poprawił w drugą. Upadła na ziemię. Mąż klęknął między jej żebrami.

– Przestań szczekać! – Jego spojrzenie emanowało potworną nienawiścią. – Nigdzie nie pokażesz tych zdjęć, bo moja rodzina cię pozwie. Nie pozwolimy się zniesławiać. – Pociągnął ją za

włosy. – Do sądu też z nimi nie pójdziesz. Inaczej powiem Emmie prawdę. – Wstając, uderzył ją pięścią w brzuch.

Zuza odruchowo skuliła się w kłębek, bo dzieciństwo zaczęło do niej wracać. Przypomniała sobie pierwszego faceta matki. Alkoholika, wiecznie na zasiłku. Matka miała słabość do debili, a debile do niej lgnęli. Ulubioną rozrywką tamtego było gnębienie bezbronnej dziewczynki. Często zostawali sami, bo matka chodziła do pracy popołudniami, a on wtedy pił. Czasami kładł jej książki na głowę i kazał krążyć po pokoju. Gdy któraś spadła, walił ją paskiem albo wkładał do ust łyżkę soli. Innym razem wsypywał tytoń do herbaty, albo do niej sikał. Jeśli nie wypila, obrywała pasem. Karał ją za to, że musi się nią opiekować.

Mówiła matce, ale ta była zbyt zdesperowana potrzebą utrzymania faceta, żeby zaszczycić córkę jakąś reakcją. Zuza bała się do tego stopnia, że marzyła o tym, żeby skurczyć się do rozmiarów robaka i uciec w najgłębszą szczelinę w podłodze. Dopiero kiedy któregoś dnia zacisnął klamarki na jej sutkach i kazał je trzymać tak długo, aż on wyzeruje flaszkę, zrozumiała, że albo weźmie sprawy w swoje ręce, albo będzie żyć niczym niewolnik.

Znała jego nawyki. Poczekała, aż wróci zalany w trupa wieczorem w dniu otrzymaniu zasiłku. Zwykle był to piątek i matka stała w szatni do późna. Kiedy gnój padł z przepicia, wlała mu w ryj płyn do dezynfekcji. Trzymali go w domu w butelce po occie. Myślała, że skurwiel tylko się zatruje, ewentualnie trafi do szpitala. Miał się jej po tym bać. Tymczasem zaczął się dławić. Mogła mu pomóc, wystarczyło

obrócić go na bok, ale nie chciała. Wolała patrzeć, jak zdycha. Widok był euforyczny. Wszyscy myśleli, że nawalony pomylił flaszki. Nikt nie podejrzewał jedenastolatki. Kiedy umarł, Zuza rozplakała się ze szczęścia. Obiecała sobie, że już nigdy nikt nie skrzywdzi jej bez poniesienia konsekwencji.

– Zrobimy tak. – Wincent sprowadził ją na ziemię. – Wrócisz na kongres, a od poniedziałku będziemy udawać, że nic się nie stało. Potem zastanowię się, co dalej. Wstawaj – powiedział lodowatym głosem.

Nie znajdował się pod wpływem silnego wzburzenia jak wcześniej. Dokładnie wiedział, co robi.

– Ta kurewka... – nawiązał do młodej. – Ona cię tu ściągnęła – nie pytał, tylko stwierdził. – Po co?

– Liczyła, że jak zobaczę cię z nią, to się posypię. – Zaśmiała mu się w twarz. – Tylko że ja nigdy nie byłam o ciebie zazdrosna. Dla mnie mógłbyś nie żyć.

45

Od tamtego incydentu minęło sześć dni. Wciąż kładli się w jednym łóżku, razem opiekowali się Emmą i tylko przy niej odzywali się do siebie. Ten dzień Zuza zaczęła, czekając w sypialni na powrót Wincenta. Chodził biegać równo ze świtem. Wracał po godzinie. Jak zwykle wszedł i spojrzał na żonę jak na zwierzątko, które już mu się znudziło i chciałby, żeby wreszcie zdechło.

– Po balcie odstawiam Emmę do dziadków – wreszcie wypowiedział słowa, na które czekała. – Siedź w domu. Poznasz moją decyzję.

Godzinę później był gotów do wyjścia. Zuza mocno wyściskała córkę, ucałowała ją w oba policzki, powiedziała jej, jak bardzo ją kocha i że jest sensem jej życia. Mała lekko się zarumieniła, spytała, czy pojedą w weekend do kina, na co ona się zgodziła, choć miała świadomość, że żadnego kina nie będzie.

Pożegnawszy się z Emmą, odwołała wszystkie zabiegi. Oficjalnie dopadł ją modny wirus i nie miała sił wstać z łóżka. Cały dzień szykowała się na wieczór.

Kiedy Wincent wrócił, otworzył butelkę wina, napełnił kieliszek i rozwalił się w fotelu, po czym zawołał żonę. Zuza weszła do salonu z rękami w kieszeniach. Zajęła miejsce po drugiej stronie stołu. Siedząc, obserwowała jego wyważone ruchy, wargi krzywiące się po wypiciu. Słuchała, jak głośno wzdycha. Minęło dziesięć minut, zanim opróżnił kieliszek, napełnił go ponownie i łaskawie przemówił.

– Rozwodzimy się, ciągnięcie tej farsy nie ma sensu. – Nie potrafił powstrzymać drżenia głosu. Rozpieszczony frajerek ciągle w nim siedział. – Ja lubię korzystać z dziewczyn, ty lubisz pracować. Emma... – Napił się. – Nie chcę jej krzywdzić, ale jeśli nie zgodzisz się na moje warunki, dowie się, że ma bardzo zdolną siostrzyczkę. – Parsknął.

– Jesteś słaby. Używasz dziecka do manipulowania mną – powiedziała coś, co z pewnością chciał usłyszeć.

– Ty grałaś córką cały czas i nieźle ci szło. – Wziął łyk wina. – Sprzedamy dom. Zostawię ci połowę kasy, bo ja też umiem iść na kompromis, a dobrze mi służyłaś. Z kamienicy musisz się wynieść. Formalnie nie należy do mnie, więc nawet gdybyś próbowała, nic nie ugrasz. Masz miesiąc. Zabawne... – Wypił pół kieliszka jednym haustem. – Rano cię nienawidziłem, potem za tobą tęskniłem, a teraz jesteś mi obojętna.

– A Emma? – spytała, bo musiał na to liczyć.

Zanim odpowiedział, wyzerował szkło i znów je napełnił. Stresował się, nie był pewien, czy mu się uda, dlatego szukał odwagi w alkoholu. Zuza знаła jego zagrywki.

– Emma zostaje ze mną.

– Trzynastolatka sama z obcym mężczyzną? Żartujesz sobie.

– Z ojcem, który ma dla niej czas i środki, żeby ją wychowywać – skontrował. – Nie indycz się. Będzie twoja w każdy weekend. Mogę ci ją oddać na wyłączność, ale wtedy będziesz się miotać z zawożeniem jej do szkoły, zajęciami dodatkowymi, dojdzie szukanie jakiegoś kwadratu do spania i oczywiście zmiana lokalizacji firmy. To spora inwestycja, na którą cię nie stać. Pamiętaj, że część sprzętu ciągle spłacasz.

Pamiętała. Teściowie udostępnili lokal. Za sprzęt płaciła haracz bankowi. Tak wybrała, żeby nie być od nich całkowicie zależną.

– Może dasz radę. Wybieraj.

Milczała, bo inaczej musiałaby przyznać mu rację. Nie potrafiłaby opiekować się córką i jednocześnie odbudowywać kliniki. Wincent rozegrał ją za pomocą Emmy lepiej niż ona jego. Rozwód na nie swoich warunkach zniszczyłby Zużę. Skalska ją udupiała. Byłoby inaczej, gdyby nagle ten cieć, jej mąż, nie nabrał odwagi, o którą nigdy by go nie podejrzewała.

– Miałem dobrze poukładane życie, szkoda, że opierało się na kłamstwie – zagaił znużony jej milczeniem. – Nie daruję ci zmarnowania młodości na wychowywanie dziecka gnoja, któremu serio lubiłaś dawać dupy! – Walnął pięścią w stół. – Mogłaś się wyskrobać i dopiero potem ze mną ochajtać! Też miałabyś klinikę, a ja nie musiałbym kochać nie swojej córki! – darł się, machając kieliszkiem. Wino skapywało mu na spodnie. – Wybieraj!

Oczekiwał tylko jednej odpowiedzi. Gdyby poszła z nim na wojnę, mimo całej miłości, którą rzekomo darzył Emmę, powiedziałby jej prawdę. Do tego nie mogła dopuścić.

– Zgadzam się na twoje warunki.

– Wiedziałem! – Zakłaskał. – Jutro rano kontaktuję się z prawnikiem. Wprowadzę go w temat rozwodu. Kiedy załatwimy formalności, wystawimy dom na sprzedaż.

– A teraz?

– A teraz, jeśli pozwolisz, chciałbym odpocząć. – Wyjął telefon i zaczął w nim grzebać. – Póki nie sprzedamy chaty, ja się stąd nie ruszam. Ty rób, co chcesz.

Zuza wstała od stołu. Minęła fotel, na którym siedział. Miała go za swoimi plecami. Ciągle mogła się wycofać. Rozważała to, myślała o rezygnacji, nawet kiedy po cichu odwracała się w jego stronę. Celowo włożyła grube skarpetki, nie generowały hałasu. Wincent jej nie słyszał, nie widział też jej cienia. W salonie paliła się tylko jedna lampka, a on był zbyt mocno pochłonięty ekranem komórki. Z kieszeni wyjęła prawą dłoń, odzianą w lateksową rękawiczkę. Cały czas ścisnęła pistolet, prezent od dawnego sponsora, jubilera. Mąż nie miał pojęcia, że go ma. Kucnęła za Wincentem, tak że głowę schowała za oparciem fotela. Uniosła dłoń. Dopiero wtedy dostrzegł jej ruch.

– Co się tak skra...

Jego głos zagłuszył huk wystrzału.

Kiedy próbował się odwrócić, zbliżyła lufę do jego skroni i pociągnęła za spust. Padł natychmiast niczym dmuchana lalka, którą ktoś przebił, wypalając dziurę papierosem. Głowa poleciała mu na bok, telefon wypadł z ręki, krew bryzgnęła na lufę. Wszystko trwało nie dłużej niż dwie sekundy, choć miała wrażenie, że minęła wieczność.

Myślała, że zmięknie albo się pogubi, tymczasem była całkowicie opanowana. Tak samo jak za każdym poprzednim razem, gdy musiała zabić. Wsadziła pistolet do ręki męża i uniosła jego dłoń w punkt, w którym wcześniej trzymała swoją. A przynajmniej miała nadzieję, że dobrze mierzy. Potem ją puściła. Gnat upadł na ziemię, ręka opadła na fotel. Obeszła go i wzięła telefon. Pogrzebała w komunikatorach i na WhatsAppie znalazła Pończoszkę. Po wymianie kilku wiadomości umówiła się ze Skalską.

Zuza wiedziała, gdzie ona mieszka. Decyzję o tym, co robi, podjęła już w Hotelu Gołębiowski. Miała czas, żeby się przygotować. Siedząc na kongresie, odnalazła kurewkę na portalu z anonsami. Nie było trudno. Takie ciało z lokalizacją w Częstochowie wyróżniało się na tle innych. We wtorek i w środę napisała do Skalskiej z czystego telefonu, podając się za klientów. Używała miejskiego WiFi. Młoda chciała weryfikacji Blikiem, Zuza odmówiła, więc została zaproszona na kawę. Nie przyszła, ale kręciła się po okolicy. Tak dotarła do mieszkania na Poleskiej.

Zabijając męża, przekreśliła szansę na odwrót.

Jej najsilniejszą motywację stanowił strach. Zuza bała się utraty Emmy i sytuacji, w której musi zaczynać od nowa. Żeby przetrwać, należało postawić na szali wszystko, co najcenniejsze, wliczając własną wolność. Ryzykowała też zdrowiem córki. Emmę czekał ciężki czas po śmierci ojca, ale mógł ją spotkać gorszy los, gdyby prawda o jej pochodzeniu wyszła na jaw. Wówczas mogłaby stracić spadek po Wincencie, a później po dziadkach, którzy ustawią ją do końca życia.

Dziedzictwo Rymutów miało stanowić zadośćuczynienie za to, co zrobiła córce.

Była jeszcze Skalska. Jej Zuza obawiała się najbardziej.

Młoda prostytutka zadała sobie mnóstwo trudu, żeby ją pogrążyć. Rymut była pewna, że to, co Stella zrobiła dotychczas, na pewno jej nie wystarczy. Ona chciała prawdziwej zemsty. Kwestią czasu pozostawało, kiedy znów uderzy i tym razem spróbuje ją zabić. Rozwścieczona, rozgoryczona, nienawistna mogłaby targnąć się również na Emmę, która stanowi łatwiejszy cel. Zuza nie zamierzała do końca swoich dni żyć w obawie o dziecko. Musiała postąpić jak zwykle i zniszczyć źródło strachu.

Z telefonem Wincenta poszła do pralni. Tam miała przygotowane rzeczy. W sypialni została jej komórka, sparowana ze słuchawkami z odpalonym audiobookiem, który zostawiał ślady obecności w necie. Przebrała się, spakowała i wyszła. Idąc, próbowała rozważyć różne warianty, którymi mogła potoczyć się ta noc. Musiała mieć przygotowaną strategię zarówno na zwycięstwo, jak i na porażkę. Zawsze było jakieś wyjście, a finalnie to bezpieczna przyszłość Emmy była najważniejsza. Nic więcej się nie liczyło.

Widząc nadbiegającą postać, Stella pomyślała o Arturze Hansenie i jego pretorianach. Niedoszły córkojebca mógł blefować z tym, że są kwita, a ona w swojej naiwnej wygodzie nie zmieniła miejsca zamieszkania.

– Ciągłe nie masz dosyć mojego męża? – Za plecami, zamiast obcego degenerata, usłyszała zziąjaną Zuzannę Rymut.

Wyłoniła się niczym zjawa z czarnej dziury. Musiała czaić się za metalowym ogrodzeniem przy placu budowy. Czekąca na nią.

– Czego tu szukasz? – fuknęła Stella, odwracając się w jej stronę. Obawę momentalnie zastąpiła złość.

– Przyszłam w zastępstwie Wincenta. – Poczwara minęła ją i na bezczela weszła do budynku. – Pogadamy?

W ciemności sprawiała wrażenie wyższej i obszerniejszej niż naprawdę. Miała grubą, wełnianą czapkę, dużą kurtkę wkładaną przez głowę, dresowe gacie i kaczkowate buty z odblaskami.

– Nie ma o czym. Wolałabym przyjść na twój pogrzeb. – Stella czuła świerzbiecie, kołowrotek zaczynał przerzucać ją na

najbardziej nieodpowiednie przęła. – Albo sama ci go zafundować – wymusnął jej się skrawek szczerości.

– Wreszcie nie musimy się krępować i możemy mówić, co myślimy. – Rymut wyszczerzyła białe kły. – No więc według mnie nie jesteś wystarczająco zuchwała na taką bezpośredniość jak fundowanie mi pogrzebu.

– Umiem odróżnić zuchwałość od głupoty. – Stella weszła do środka, bo drażnił ją chłód. – Bądź tak miła i zdematerializuj się. – Wskazała palcem drzwi. – Idź do męża, pogroź mu, może tym razem nie zmięknie i dokończy to, co zaczął.

Mówiąc, wzrok koncentrowała na rękach Zuzanny. W pamięci ciągle miała spluwę, nie wiedziała, czego teraz może się spodziewać. Zwłaszcza że Rymut dłonie miała ukryte pod szerokim rękawami.

– No dalej, zmacaj mnie. – Poczwara uniosła ręce. – Bo chyba myślisz, że przyszłam z pukawką...

Nie mogła się oprzeć. Sprawdziła ją. Kurtka szeleściła jak ortalion, szło wyczuć różne rzeczy. Miała ze sobą klucze, telefon, chusteczki, jakieś papierki. Nic kształtem nie przypominało broni. Rymut nie przyszła tu walczyć. Była nieuzbrojona, a Stellę coraz bardziej kusiło. Przeszukując ją, ledwie powstrzymała się od wbicia paznokci w jej szyję.

– Nienawidzisz mnie, Stello, choć jesteśmy do siebie podobne. Ja też długi czas zarabiałam tyłkiem. I miałam o wiele gorsze dzieciństwo niż ty.

– Ściemniasz. Tata nie zakochałby się w prostytutce. My nie nadajemy się do czegoś takiego – wypluła gorzko.

– Słuchaj, skoro to problem, mogę zapłacić za twój czas. – Poczwarą próbowała wjechać na jej poczucie godności. – Wiem, jak to działa. Godzinka jest godzinką, nieważne, czy będzie rozmawiane czy pieprzone.

Stellę przerażała sytuacja, w której zostają same w zamkniętym pomieszczeniu, a przecież Rymut przyszła w konkretnym celu. Raczej nie po to, żeby chwalić się kurewską przeszłością.

– Dobra, chodź. – Ciekawość zwyciężyła.

Poszły schodami. Stella cały czas dostosowywała tempo do kroków Zuzanny. Nie chciała choćby na moment puścić jej przodem ani zostawić w tyle. Ciągłe coś jej nie grało. Nie wierzyła, że Elegancik przyznał się do planowanej schadzki i ona nagle go wymieniła.

– Po Gołębiowskim wrzuciłam mu szpiega do telefonu. – Rymut zdawała się czytać w jej myślach. – Nie wie o tym. Wyszłam z domu, kiedy był z Emmą na zajęciach. Napisałam mu, że jadę do kliniki i długo mi tam zajmie. Dla świętego spokoju wyłączyłam telefon. Dlatego nie przyszedł, siedzi z młodą, a my mamy czas.

Stella otworzyła mieszkanie.

– Goście pierwsi – powiedziała.

Zuzanna weszła bokiem jak krab, bojąc się spuścić córkę dawnego kochanka z oczu. Wyglądała na spiętą, czym tylko dodała jej odwagi.

– Gadaj. – Stella zamknęła drzwi, rzuciła kurtkę na ziemię. Dotknęła łącznika, ale nie zapaliła światła.

Czuła się dobrze w ciemności. Nadawała realnego kształtu wizji, w której rzuca się na Poczwarę, roztrzaskuje jej łeb o płytki ceramiczne, kroi zwłoki, pakuje do worków i zakopuje częściami w kilku lasach. Gdy myślała o tym po ciemku, wydawało jej się to możliwe, a przede wszystkim bezpieczne.

– Tak już? Nie zaproponujesz nic do picia?

Dłoń coraz mocniej świerzbiła, pokusa rosła. Stella musiała ją stłumić, dlatego ostatecznie zapaliła światło. Żółtawy blask miał uczynić myśli przejrzystszymi.

– Arszenik mi się skończył – rzuciła złowrogo i dalej analizowała sytuację.

Jeśli Poczwara naprawdę napisała Elegancikowi, że jest w firmie, i wyłączyła telefon, nikt by Stelli z nią nie powiązał. Nie musiałyby czekać, aż życie tej pierdolnicy legnie w gruzach. Nie musiałyby martwić się o niekontrolowane mordercze jazdy. Wróciłyby do stanu przed Arturem Hansenem, tylko bez konieczności budowania barykad, bo źródło jej zepsucia skończyłoby martwe. Mogła ją zabić tutaj, teraz! Rymut by zaginęła i tyle. Stella byłaby czysta.

– Pół życia miotalam się ze sponsoringiem – powiedziała Zuzanna. – Dla Olafa rzuciłam to natychmiast.

Stella poczuła zazdrość. Ona dla Janka nie potrafiła skończyć z pracą.

– Było trudno, bo nagle odcięłam się od wszelkich źródeł dochodu. Musiałam przenieść się do akademika, zdobyć pomoc socjalną... – nawijała dalej, tak jak przy ich pierwszym spotkaniu.

Stały naprzeciwko siebie. Stella bliżej salonu połączonego z kuchnią. Na stole za plecami leżał nóż. Przed wyjściem kroila nim pomarańczę. Od przechwycenia go dzielił ją jeden szybki ruch. Kusilo ją, pozytywne wizje koloryzowały rzeczywistość. Zmusiła się, żeby spojrzeć na sytuację chłodno.

Nie miała pojęcia, czy Rymut przyszła z buta czy raczej przyjechała swoją toyotką. Auto totalnie skomplikowałoby sprawę. Stella nie dałaby rady się go pozbyć. Miała Poczwarę na widelcu, ale nie mogła nic zrobić. Organizm wariował, burczało jej w brzuchu, pociła się, choć czuła zimno. Było podobnie jak w domu Zuzanny, tylko bez opcji ucieczki.

– Przejdź do konkretów! – krzyknęła rozdrażniona jej monologiem, którego i tak nie słuchała.

– Dobra, koniec zaprawy. – Zbliżyła się o krok. – Przyszłam cię prosić, żebyś nie wykorzystywała swojej wiedzy o Emmie. Wincent zapewnił, że tego nie robi, tylko ty możesz wyrządzić jej krzywdę... – Splotła dłonie na karku. – To dziecko nie jest niczemu winne.

– Ja też nie byłam niczemu winna! A ty jesteś ćmą! – Stella zdzierała struny głosowe, jej ręce ruszały się jak u robota. Jedna chciała dorwać nóż, druga zacisnąć palce na szyi Zuzanny. – Powinnaś wiedzieć, że żonatych się obsługuje, a nie kaperuje... – przypominała markotnie.

Świadomość, że akcja w hotelu nie rozjebie mózgu Poczwały, być może nawet nie doprowadzi do rozwodu, była jak wiadro gówna wylane na suknię ślubną. To Stella poczuła się zniszczona. Każda próba pokonania tej suki kończyła się tak samo, a nawet gorzej, bo jeśli Elegancik z miłości do dziecka

wybaczy żonie kłamstwo, a ona w zamian wybaczy mu zdradę, dalej będą poukładanym małżeństwem. Jedyne, co mogła zrobić, to naznaczyć Emmę. Tylko że wciąż tego nie chciała. Pragnęła krwi kobiety, która stała naprzeciwko!

– Narobiłaś straszego bajzlu. – Rymut patrzyła na Stellę z rozbijającym spokojem. Ciągle trzymała łąpska splecione na szyi. – Ale jesteś córką Olafa i potrzebujesz wsparcia. Oferuję swoje. Ze względu na niego.

– Idź stąd... – Zerknęła na swoje dłonie. Zrobiły się sine jak u nieboszczyka. – No, kurwa, idź!

Z nerwów i niemocy zakręciło jej się w głowie. Nogi zmiękły, zrobiła obrót. Żeby nie upaść, musiała oprzeć się dłońmi o stół. Nóż był blisko. Ręka chciała pełznąć w tamtym kierunku, ale Stelli udało się ją zablokować. Zrezygnowana, zgarbiła się, zwieszając głowę. Jej wzrok utkwił w czymś, co znajdowało się tuż za nią i co powinna była dostrzec od razu. Pomarańczowe buty do biegania. Te same, których Elegancik używał w Gołębiowskim! Spróbowała natychmiast chwycić za nóż. Nie zdążyła, bo coś ostrego zakleszczyło się na jej szyi, ciągnąc do tyłu.

– Kiedy kogoś przeszukujesz, sprawdzaj kaptur. – Ton Poczwały całkowicie się zmienił. Brzmiała groźnie i wyniośle. Adekwatnie do tego, co robiła. – Śmiesznie łatwo cię sprowokować. Wystarczy powiedzieć coś niekorzystnego i już głupiejesz.

Ostry, cienki przedmiot wbijał się w szyję Stelli. Skóra piekła, jakby polewano ją kwasem. Spróbowała uderzyć Zuzannę. Ledwie ją drasnęła w okolice żeber. Zaczynało brakować powietrza oraz sił.

– Mnie tu nie ma, leżę w domu, ciężko chora. Emma jest u dziadków. Ciebie odwiedził Wincent. – Poczwała pyszniła się dalej. – Wcześniej podrzuciłaś mu kopertę ze zdjęciami zrobionymi ukrytą kamerą w hotelu. Szantażowałaś go. Nieładnie...

Broń Zuzanny brnęła coraz głębiej. Stella poczuła krew na szyi, serce uderzało w interwałowym rytmie paranoicznego strachu.

– Mój mąż bał się, że sięgniesz po więcej. W obawie o kosztowny rozwód postanowił się ciebie pozbyć. Użył struny z rozwalonego pianina z garażu. – Sapała podekscytowana. – Po

wszystkim pozbył się twojej komórki, ze swojej usunął ślady waszego kontaktu. Wiedział, że kolejka podejrzanych klientów będzie długa.

Stella ledwie dawała radę ustać na nogach. Struna piłowała skórę. Wcisnęła pod nią palce obu rąk, żeby choć trochę odciągnąć ją od szyi i zyskać dostęp do tlenu.

– Po powrocie pił, walcząc z wyrzutami. Przegrał i palnął sobie w łeb! – Słowa Poczwały zlewały się z przeciągłym gwizdem wywołanym przez niedobór powietrza. – Samobójstwo po dokonaniu zbrodni nie jest niczym niezwykłym. Dochodzi do niego w chwili rozjaśnienia umysłu. Czytałam o tym – dodała radośnie.

Z ust Stelli zaczął wydobywać się charkot. Obraz mętniał, jakby patrzyła pod wodą. Poczwała się nieprzyjemnie senna. Wiedziała, że jeśli odleci, to będzie koniec.

– Serio już strzelił sobie w łeb, pomogłam mu! – Nawet przez gwizd słyhać było jej triumf. – Kiedy wrócę, podłożę fanty i wezwę policję. O mojej wizycie w hotelu nikt się nie dowie. Skasowałam wiadomości, ty na pewno też. Auto zostawiłam wtedy daleko, weszłam w kapturze, na wszelki wypadek. – Jej tok rozumowania zaskoczył Stellę. – Ja też cię nienawidzę. Gdyby nie ty, Olaf od razu rzuciłby tę pizdę.

Mózg, choć osłabiony, wciąż pracował. Stella zrozumiała wszystkie swoje błędy. Nie zdziwiło jej, że Elegancik nie napisał o swojej nieobecności, olała buty, które na wielkich stopach Poczwały wydawały się naturalne. Powinna była chłodno analizować, zamiast skupiać się na fantazjach, ale teraz to nie miało znaczenia.

Powieki opadały, głowa zaczynała pękać. Ręce przy strunie odwlekały agonię, ale czyniły Stellę bezbronną. Z trudem uwolniła prawą dłoń. Palce miała poharatane. Na walkę wręcz nie było szans. Pomyślała o brzytwie skitranej w piwnicy. Ale przecież jej miejsce zajął wygięty drut...

– Zawsze rozwiązuję zagrożenia w jeden sposób. – Rymut nie przestawała paplać. – Utylizuję je!

Stella wsadziła dłoń do kieszeni bluzy. Wymacała folię bąbelkową. Z trudem udało jej się przebić paznokciem końcówkę. Gdy poczuła ostrość, wyjęła przedmiot i skierowała za siebie, ku górze. Celowała na oślep. Dotknęła czegoś miękkiego i przejechała wzdłuż.

– Aaaaaa! – Krzyk Zuzanny rozniósł się po mieszkaniu.

Nacisk na szyję całkowicie zelżał, lewa dłoń Stelli odrzuciła strunę. Wygięty nadgarstek prawej nie pozwolił dłużej trzymać drutu. Upuściła go i zanosła się kaszlem. Łapczywie chwytła powietrze, przyglądając się strunie od pianina. Miała gąbki na końcówkach, pewnie po to, żeby Poczwarą mogła je zdjąć i tym samym pozbyć się odcisków. Widok sprawił, że adrenalina wraz z tlenem wreszcie zaczęły zasilać organizm. Stella wciąż stała na nogach. Odwróciła się gwałtownie w kierunku przeciwniczki. Z szyi Rymut ciekła krew. Musiała rozharatać jej szyję.

– Kurwa... – jęknęła Zuzanna, zdając sobie sprawę, że zostawia ślady, których nie uda się zatuszować.

Stella wykorzystała moment jej dezorientacji i sięgnęła po nóż. Wiedziała, co robić, wreszcie podejmowała właściwe decyzje. Działała szybko. Rzuciła się na otepiałą Rymut, dźgnęła

jej przedramię, napierając na nią całym swoim ciężarem. Kuchenny nóż nie był wystarczająco ostry. Atakując w ruchu, Stella ledwie przejechała nim po kurtce. Rękojeść wyslizgnęła się jej z dłoni, kiedy obie runęły na ziemię.

Stella wylądowała na brzuchu Zuzanny. Od razu zaczęła okładać ją pięściami po twarzy. Kołowrotek przerzucał pręśla bolesnych wspomnień, których genezą była wizyta Poczwały w sypialni rodziców. Nie hamowała się, każdy kolejny cios dodawał jej sił. Obijała kości policzkowe, czoło, waliła pięściami po nosie i oczach. Rymut nie była w stanie się bronić, ciosy spadały na nią zbyt szybko niczym gigantyczne bryłki gradu, ale Stella wciąż pragnęła więcej. Rozejrzała się. Nóż wylądował obok prawego przedramienia pierdolnicy. Złapała rękojeść i go podniosła.

– Zabiję cię... Wreszcie... – Mimo bólu poczuła się rozkosznie, mogąc zrobić to, czego nie zrobiła mama.

– I tak wszystko przepadło... – Poczwała miała zrezygnowany ton, z oczu biła rezygnacja. Twarz pokrywały krwiste mazi, skóra w kilku miejscach była pęknięta. – Nie wywinę się... – Czekala na wyrok, ale na jej ustach pojawił się szyderyczy uśmiech. – Zrób, co musisz.

– Jest jeszcze Emma. To drugie dziecko, któremu spaskudziłaś życie. – Teraz to Stella się uśmiechnęła. – Chyba zaopiekuję się siostrzyczką. Odbiorę ją starym twojego męża i wychowam na swoją modłę. – Nie zamierzała tego robić, ale chciała, żeby Zuzanna zdychała z wizją potworności, jakie czekają jej córkę. – Zacznie dla mnie zarabiać.

Uniosła swoją broń, zastanawiając się, w który punkt przycelować. Wybór był duży, każda część łba pierdolnicy kusiała...

– Nie wiesz, kim była dziewczyna twojego wujka. – W oczach Zuzanny rozbłysła odrażająca buta. – Miała na imię Jola. Olaf odbił ją Gabrielowi, potem się z nią ożenił. Ale po ostrej kłótni zdarzył jej się skok w bok. Chciała odegrać się na mężu i spędziła noc u jego brata. Strzelili samobója... – Wyszczерzyła kły.

Stella zastygła z nożem nad jej głową.

– Gabriel umył ręce, Olaf jej wybaczył i potraktował cię jak własną. Ciebie nic nie łączy z Emmą, nie dobierzesz się do niej. Rymutowie ją przygarną i będzie bezpieczna.

– Kłamiesz! – próbowała zaprzeczyć. – Wujek nie jest moim ojcem!

– Spytaj mamusi. To jeszcze większa dziwka niż ty.

– Zamknij się! – Uderzyła Zuzannę pięścią w usta.

Myśli doprowadzały ją do furii. Swoją irracjonalnością zdawały się rozszarpywać czaszkę.

– No dalej, zrób to! – Zuzanna zamknęła oczy, wargi wydeła w kształt banana. – Ulżyj sobie!

Stella miała dosyć, już nie chciała myśleć o tym, co usłyszała. To bez znaczenia. Przeszła zbyt długą i zbyt krwawą ścieżkę, żeby szukać nowych problemów. Nie obchodziło jej, co mówiła pierdolnica. Liczyło się tylko to, że wreszcie mogła położyć kres ludzkiej istocie, której nienawidziła najbardziej.

– Stella, nie! – Przed wykonaniem wyroku powstrzymał ją zszokowany krzyk.

W drzwiach stał Janek. Przyszedł, choć mówił, że się nią brzydzi. Musiał dostać się do bloku za pomocą kodu, a dźwięki dochodzące zza drzwi kazały mu wejść bez pukania.

– Zabij... – Poczwarą otworzyła oczy, dominował w nich gniew. – Przecież właśnie tego chcesz. To ja zniszczyłam twój świat, a biologiczny tatuś wytresował cię na dziwkę.

Świadomość kolejnych dramatów, które mogą zmienić się w następne przesła wspomnień, pomagała Stelli ciągnąć ostrze w dół. Sekundy dzieliły ją od popełnienia zbrodni.

– Odłóż nóż, proszę... – Janek zbliżał się powolnym krokiem. – Nie wiem, o co chodzi, ale to niczego nie rozwiąże. – Rozdygotaną dłonią wyjął telefon. – Jesteś ranna. Dzwonię po karetkę.

Widok tak szczerze zatroskanego chłopaka w końcu rozjaśnił jej umysł.

– Nie – stwierdziła stanowczo, wypuszczając nóż. Poczwarą zawyla bezradnie. – Mam na ciebie lepszy plan.

Trzy miesiące później...

Nerwowo przebierała nogami, stojąc w miejscu. Jej ruchy przypominały nakręcaną zabawkę, w której coś się zepsuło. Kawalek dalej, przy drzwiach prowadzących na salę rozpraw, wraz ze swoim adwokatem i pilnującymi jej konwojentami czekała Zuzanna Rymut. Kobieta oskarżona o zabicie męża i próbę zamordowania prostytutki była niesłychanie spokojna. Stała prosto, niemal nieruchomo. Patrzyła na Stellę chłodnym wzrokiem, który zdawał się zbłądzić w ciemności i już z niej nie wyszedł. Dłonie miała skute kajdankami, włosy spięte w kucyk, brakowało jej choćby grama makijażu. Jej mina była obojętna. W zielonej bluzie i niebieskich spodniach przypominała kolorową rzeźbę.

– Spokojnie, Stella. – Janek złapał ją za nadgarstek, próbując posadzić na krzeselku. – Zaraz będzie po wszystkim.

Dotąd potrafiła zachować spokój. Nie miękła podczas pobytu w szpitalu, gdzie przyozdobili jej szyję długim sznytem i pozszywali palce. Do blizn po wypadku samochodowym

dołączyły następne. Dała też sobie radę z zeznaniami i procesem. Była opanowana, ale dziś czuła się jak kłębek nerwów.

– Nie martwię się o wyrok – przyznała. – Chodzi o nas. – Nie była szczerą. Zdawała sobie sprawę, jak potoczą się ich losy. Powiedziała tak, żeby Janek nie dopytywał.

– Jeśli podjęłaś już decyzję, powiedz. Szkoda, żebyśmy oboje się męczyli.

Przyszedł wtedy do niej, bo dręczyły go wyrzuty. Czuł się źle, że znów jej naubliżał. Im dłużej nad tym myślał, tym lepiej rozumiał położenie Stelli. Nie chciał dzwonić i się zapowiadać. Chciał przyjść, zapukać do drzwi, przeprosić i zobaczyć, jak ona zareaguje. Mówił jej o tym, kiedy czekali na karetkę i gliniarzy. Pilnował przy tym Rymut, żeby nie uciekła, choć wcale nie zamierzała. W jej domu leżał trup. Z tego nie dało się wykaraskać.

Pierwsze zeznania Stella złożyła jeszcze w szpitalu, a Janek na komendzie. Od tamtej pory kursował między swoim mieszkaniem a jej. Często zostawał na noc. Nie pytał, czy ma klientów ani co będzie dalej. Nie nawiązywał do tematu swojego ojca. Stella wyjaśniła mu, kim jest Zuzanna, opowiedziała tę samą historię, którą usłyszeli gliniarze, prokurator, adwokat Poczwały i sędzia. Czasami ze sobą sypiali. Ostatni raz półtora miesiąca temu, dzień przed rozpoczęciem procesu. Było przyjemnie, choć dużo lepiej się czuła, oglądając z nim filmy, przytulając go czy skacząc po trampolinach.

Gdy sądowa batalia ruszyła, Janek uznał, że wszystko z nią dobrze, i nawiązał do pracy. Powiedziała mu, że ma wolne, co było prawdą. Żyła oszczędnie, jak studentka. Chciał wiedzieć, co dalej, nie mógł trwać w niejasnym układzie. Obiecała, że powie mu zaraz po ogłoszeniu wyroku.

– Przykro mi, wracam do pracy. – Choć decyzję podjęła już dawno, rana na szyi zaczęła piec, jakby ślina przetykana przy tych słowach była ostrzejsza od struny z pianina. – Wiem, że jeśli się postaram, do trzydziestki zdobędę majątek. Potem znajdę sobie inne zajęcie.

Przez ostatnie miesiące Stella mocno zbiedniała. Wciąż wynajmowała kwadrat na Poleskiej. Płaciła czynsz i pokrywała inne koszty, mimo braku przychodów. Długo nad tym myślała i w końcu dotarło do niej, że plan na przyszłość może być tylko jeden. Pracować na maksa i uzbierać na niezależność, kiedy uroda zacznie przemijać. Dokładnie tak, jak chciał wujek... Albo biologiczny tata... W tej sprawie miała totalny mętlik. Odkładała ją na boczny tor, bo kimkolwiek był jej ojciec, już nie żył. Stykało jej roztrząsania przeszłości.

– No to widzimy się po trzydziestce. – Janek posmutniał, puścił jej nadgarstek. – Ciekawe, na jakim etapie życia wtedy będę...

– Pewnie przy żonie i dziecku. – Ona też posmutniała. Traciła go z własnej woli. Wybierała wygodne, choć samotne życie zamiast biedowania we dwójkę. Miała świadomość, że będzie cierpieć, ale nie mogła wybrać inaczej. Zbyt wiele poświęciła, żeby zaczynać teraz od zera na nie swoich warunkach. Liczyła, że w kwestii Janka zadziała uzdrowicielska moc czasu. – Ale

spędzisz ze mną jeszcze kilka dni? – Potrzebowała nacieszyć się beztroską, zanim na dobre wróci do pracy. Nie pozostało jej nic poza próbami mamienia go do samego końca. A nuż się uda.

– Zostanę, póki nie umówisz pierwszego klienta. Liczę, że mnie nie oszukasz.

– Deal. – Sama mogła zdecydować, kiedy ta piękna odskocznia dobiegnie końca, dlatego na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Nadejście prokuratora szybko go starło. Stella nie lubiła Mariana Pajęczaka. On jej też. Wzajemna niechęć rozpoczęła się na oficjalnym przesłuchaniu. Męczył ją, naciskał, chętnie coś by jej przykleił, tylko nie mógł. Prostytucja nie była zakazana, przychody z tytułu nierządu nie podlegały ustawie PIT, więc Stella nie musiała płacić podatków. Nie miał się o co jej przyczepić, bo nie robiła nic złego, choć on uważał inaczej... No i w ogóle na nią nie leciał. Przeciwnie, w jego oczach widziała specyficzny niesmak, z jakim patrzą wyłącznie lojalni faceci.

– Tak, przyznaję. Celowo ściągnęłam ją do hotelu – powiedziała prokuratorowi, gdy rozmawiali w nieprzyjemnym, ciasnym gabinecie. Później powtarzała to w sądzie. – Chciałam, żeby Rymut poczuła się jak moja mama i na własne oczy zobaczyła zdradzającego ją męża.

– Perfidna prowokacja z twojej strony... – odparł.

– Z tego, co wiem, wysyłanie wiadomości Messengerem to nie przestępstwo. Zwłaszcza jeśli nie dochodzi do gróźb.

Podobnie rzecz ma się z sypianiem z żonatyimi... – Zrobiła cwaną minę. – Może mnie pan co najwyżej obsmarować na profilu z anonsami, pisząc, że jestem nieprofesjonalna. Ale żeby to zrobić, najpierw musi pan wykupić u mnie usługę, a chwilowo zawieszam działalność. Tak w ogóle zostałam napadnięta, proszę o choć trochę udawanego współczucia.

– Ty się cieszysz, że ona pójdzie siedzieć. Choć obrażenia na jej ciele sugerują, że rozważałaś też coś innego.

– Broniałam się.

– Ofensywna defensywa, panno Skalska.

– Skuteczna. Dzięki temu żyję. – Wzdrygnęła się, udając, że to wspomnienie ją rusza.

– I zawsze nosisz przy sobie metalowy drut? – nie przestawał drążyć.

– Lubię ostre przedmioty, z nimi czuję się pewniej. W ogóle czemu pan tak na mnie wjeżdża? – spytała z pretensją. – To Rymut jest potworem, nie ja...

– Najbardziej męczy mnie jej motyw. – Prokurator zerknął do papierów. – Rymut przygotowała się perfekcyjnie. Miała na sobie buty męża, stopy zabezpieczyła folią, zabrała jego telefon, na pistolecie były tylko jego odciski. Przyniosła ze sobą zdjęcia, żeby przykleić im twoje paluchy, i wydrukowany tekst szantażu. Chciała zasugerować nam konkretny przebieg zdarzeń. Gdyby cię udusiła, może byśmy uwierzyli. Dowody sugerowałyby jedno.

– Potwór wcale nie musi być głupi – przyznała.

To, że Stella wciąż oddycha, zawdzięczała świerzbieniu w palcach, które kazało jej nosić drut w kieszeni. Sytuacja

stanowiąca nauczkę. Mimo to ciągle nie ruszała brzytwy. Pamiątka po tacie zbierała kurz w piwnicy. Rymut była udupiona, kołowrotek nie kręcił wspomnieniami, wreszcie czuła się wolna.

– Teoretycznie zaplanowała to wszystko ze względu na kasę – oznajmił Pajęczak. – Kasa musiała być dla niej cholernie ważna.

– Jak dla każdego.

– Zuzanna wychowywała się w specyficznych warunkach. Była dzieckiem swojej matki i gwałciciela – rzucił, a Stella zrobiła wielkie oczy. – Jej matka została napadnięta, gdy nocą wracała do domu. Skurwiela nigdy nie złapano. Nie wiem, czemu nie usunęła ciąży.

– Może brakowało jej kasy na załatwienie tematu albo taka fanatyczna z niej chrześcijanka – snuła domysły.

– Wyobraź sobie, jak trudno było Zuzannie dorastać – zignorował paplaninę Stelli. – Dwóch mężczyzn, którzy związali się z jej matką, umarło. Konkubent, a potem mąż. Obaj byli alkoholikami. Jeden zatruł się płynem do dezynfekcji, drugi udusił wymiocinami. Uznano to za wypadki.

– Ciekawe...

Przez chwilę poczuła załazek dziwnego współczucia dla Poczwały. Cierpiała całe życie, być może faceci matki ją wykorzystywali i żeby się od nich uwolnić, musiała ich pozabijać. Tylko tata był dla niej dobry, dla niego przestała się kurwić... Historia jak z posranego romansu. Stella szybko odrzuciła głupie myśli.

– Tak, ciekawe. Ale jeśli chodzi o motyw, to ściągając ją do hotelu, sama podarowałaś jej najlepszy materiał rozwodowy. Ze zdjęciami mogła zgarnąć potężne alimenty i dom – słusznie zauważył. – Miała forse Rymutów na talerzu. Nie rozumiem, po co tak ryzykowała, urządzając rzeź. Po co sugerowała, że to ty szantażujesz jej męża, choć fotki należały do niej? – Przeszył ją groźnym wzrokiem. – Jak myślisz, czemu chciała to zrobić?

Próbował ją sprowokować, potem powtórzył zagrywkę w sądzie. Układanka mu się nie zgadzała, brakowało najważniejszego elementu i on czuł, że Stella go zna.

– Nie wiem, panie prokuratorze. Zapytajcie ją – odparła spokojnie. – Może wreszcie się odezwie.

Zuzanna Rymut przyjęła taktykę milczenia. Nie odezwała się słowem, tak na komendzie, jak i podczas procesu. Podobno milczała również w areszcie. Ciągle była nieobecna, jakby zatopiona w innym świecie. Prokurator bał się, że celuje w wariatkowo, ale Stella wiedziała, że nie o to chodzi. Milcząc, Poczvara pozwoliła jej przedstawić własną wersję zdarzeń i decydować o wszystkim. Musiała liczyć, że dzięki temu prawda o ojcu Emmy nigdy nie ujrzy światła dziennego i dziewczynka trafi do rodziców Wincenta Rymuta. Miała rację. Stella nie zamierzała niszczyć dziecka, którego życie zostało naznaczone idiotycznymi decyzjami mamusi. Teraz rozumiała tę dziewczynkę jak nikt inny.

– Już czas. – Prokurator minął Stellę i Janka, przerywając krótki flesz wspomnień.

Nie zatrzymał się, nie spytał jej, jak się miewa, choć dziś przyszła z odsłoniętą szyją, rażąc czerwonym sznytem. Wszedł na salę, potem konwojenci wprowadzili Zuzannę.

– Wybaczam ci mojego ojca, naprawdę – szepnął jej do ucha Janek. – Przemyśl to jeszcze. Są rzeczy ważniejsze od szmalu. – Objął ją w pasie i razem weszli na salę rozpraw.

Oboje byli świadkami, oboje zeznawali. Dodatkowo Stella chciała stawiać się na każdej rozprawie, żeby kontrolować Zuzannę. Poprosiła Janka, żeby też z nią przychodził. Chłopak nie chciał, ale i tak wziął urlop i towarzyszył jej za każdym razem. Katował się, obserwując starcia prokuratora z adwokatem, milczącą Poczwarę, zrozpaczonych rodziców Wincenta. Patrzył na materiał dowodowy, słuchał analiz, biegłych i całego tego szajsu. Dziś ostatni raz zajęli te same miejsca co zwykle. Wstali, kiedy sędzia przystąpił do odczytywania wyroku.

– Ogłaszam wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej – zaczął siwy facet przed pięćdziesiątką. Podczas rozpraw Stella zauważyła, że lubi się na nią gapić. Miał zadatki na klienta. – Sąd Okręgowy w Częstochowie w składzie tu obecnym po rozpoznaniu sprawy uznaje Zuzannę Rymut, z domu Szewczyk, winną zabójstwa Wincenta Rymuta, winną próby zabójstwa Stelli Skalskiej i skazuje na karę dwudziestu pięciu lat pozbawienia wolności.

– Proszę o uzasadnienie wyroku! – natychmiast ruszył do działania adwokat Poczwały.

– Panie mecenasie, dowody w tej sprawie są jednoznaczne. Zarówno sąd, jak i oskarżenie oraz obrona nie mieli wątpliwości co do czynów, których dopuściła się Zuzanna Rymut. Brak jakiegokolwiek chęci współpracy z jej strony, brak skruchy, uporczywe milczenie i niezrozumiały dla mnie brak motywu działały na jej niekorzyść, choć pan próbował udowodnić, że to pewnego rodzaju zamknięcie spowodowane chorobą psychiczną, co trzej niezależni biegli odrzucili.

– Milczenie przy tak drobiazgowym planowaniu nie miało znaczenia. – szepnął Stelli do ucha Janek. – Żaden odklejony

czubek nie organizuje zabójstw z taką dokładnością.

Sędzia kontynuował.

– Może gdyby sąd znał pobudki kierujące oskarżoną, mógłby inaczej spojrzeć na tę sprawę i rozważyć łagodniejszy wyrok. Może była to zemsta na mężu korzystającym z usług prostytutki i na niej samej, nie wiemy. Fakty mówią, że Zuzanna Rymut z siebie tylko znanych przyczyn zamordowała męża, próbowała zamordować pannę Skalską i połączyć oba zabójstwa tak, żeby uniknąć konsekwencji. Planując to, nie liczyła się nawet z dobrem własnej córki. Ktoś taki powinien zostać trwale odizolowany od społeczeństwa.

Kiedy sędzia skończył uzasadniać wyrok, konwojenci wyprowadzili Zuzannę. Wciąż milczała, ciemność w jej oczach zdawała się pogłębiać, twarz miała obojętną. Kiedy mijała ławkę, na której siedzieli, Stella dostrzegła na jej ustach załzątek uśmiechu. Posłała go do niej. Była tego pewna.

– Czekaając, aż się zdecydujesz, dużo o nas myślałem – powiedział Janek, kiedy wyszli z sądu. Wyrok obchodził go znacznie mniej niż ich relacja. – Ponieważ wierzyłem w pozytywną odpowiedź, poczyniłem pewne kroki. – Nieśmiało wsadził kciuk za szlufkę jej dżinsów. – Mógłbym załatwić ci pracę w call center. – Czekał. Stella nie reagowała. – Twoim zadaniem byłby kontakt telefoniczny i uzupełnianie formularzy online. Wcześniej przeszłabyś szkolenie. Kasa od trzech do czterech koła brutto. Wiem, niedużo, ale to początek. Może chciałabyś się ze mną przejechać do tej firmy? Poznałabyś ludzi, omówilibyście warunki pracy. Choćby dla czystego sumienia, co?

Spojrzała na smartwatcha. Miała jeszcze półtorej godziny. Wciąż męczył ją stres, choć czuła się trochę lepsza.

– Janek, tu nie chodzi tylko o zysk. Normalna praca kradnie czas, zapierdalasz w niej dla kogoś, jesteś jego niewolnikiem, a ja chcę pracować dla siebie i tylko wtedy, kiedy mam na to ochotę. Samodzielność to największy pozytyw – wyjaśniła ostro, żeby nie robić mu nadziei.

Jego oferta w ogóle jej nie interesowała. Nie chciała żyć za hajs mniejszy niż to, co normalnie wydaje na błyskotki, i to pracując po osiem, może więcej godzin dziennie. Nie mogła tak się cofnąć. Kimkolwiek naprawdę był Gabriel Skalski, słusznie zakodował jej, że tylko mając forszę, można decydować o sobie. Janek, nocki w jego ramionach i regularna rozrywka nie były warte odpuszczenia własnej swobody. Żaden facet nie byłby tego wart.

– Zawieziesz mnie do Lublińca? – niechętnie poprosiła o przysługę. – Przez brak zarobków musiałam oddać furę. Nie będę turlikać się Boltem.

– Jasne... – Westchnął zrezygnowany. – Po co chcesz tam jechać?

– Żeby zobaczyć się z mamą.

To ona była źródłem dzisiejszych stresów. W drodze milczeli, słuchając radia. Syn Macieja ani razu na nią nie spojrzał, ani razu jej nie dotknął. Musiał być sfrustrowany. Stella nerwowo miała rękaw swojej bluzy. To przez nerwy. Bała się konfrontacji z rodzicielką, która regularnie odmawiała widzeń. Wiedziała, co się stało, w więzieniu były przecieki. Po złożeniu drugiego wniosku Stella dostała telefon z zakładu karnego.

Usłyszała jej głos. Powiedziała tylko jedno zdanie, po którym się rozłączyła.

– Córa, nawijamy dopiero po procesie pierdolnicy.

Ostatni wniosek złożyła, gdy tylko sędzia ogłosił datę ogłoszenia wyroku. Został rozpatrzony szybko.

Próbując zająć czymś myśli, zaczęła przeglądać firmy oferujące laserowe usuwanie blizn. Sznyt szpecił ją, a co za tym idzie – szkodził pracy. Należało się go pozbyć. Od nudnego zajęcia odciągnął ją komunikat w radiu. Akurat leciały wiadomości.

Wczoraj w nocy doszło do zatrzymania Artura H., współwłaściciela znanej wytwórni filmowej. Został aresztowany w swoim domu. Według niepotwierdzonych informacji policję wezwwała żona mężczyzny. Nie wiemy, co było powodem zatrzymania. Artur H. przebywa obecnie w areszcie śledczym. O postępach w śledztwie będziemy...

– Puściły ci hamulce czy tylko chciałeś ją nagrać...? – mruknęła pod nosem, przełączając stację.

– Co mówiłaś?

– Nic.

Zadumała się nad córkojebcą. Była prawie pewna, że Hansen został zatrzymany, bo połasił się na Marinę lub wpadł, oglądając ją, gdy śpi. W końcu żadna nie mogła zastąpić mu jej lepiej niż Stella. Dziewczynka zaczęła wrzeszczeć, żona wezwwała gliny. Szansa, że chodziło o coś innego, była minimalna. Hansen mógł wspomnieć policji o eskortkach, którymi zastępował sobie córkę, choć raczej tego nie zrobił.

Wyszedłby na jeszcze gorszego drapieżnika, który przeprowadza symulacje przed ostatecznym atakiem.

Nawet gdyby o tym wspomniał, gliniarzy nie powinno to za bardzo interesować. Odnalezienie dziewczyn w celu przesłuchań kosztowałyby mnóstwo czasu, a przecież prostytutki nie były w żaden sposób powiązane z molestowaniem nastolatki. Całe szczęście, bo Stella pracowała u niego w dniu, w którym zamordowano Patrycję. Odwiedziła też Poczwarę, gdy doszło do podwójnego zabójstwa w pomniku przyrody. W obu przypadkach użyła brzytwy. Układało się to w nieprzyjemną całość, choć szansa na rozwikłanie tak nieprawdopodobnej łamigłówki bliska była zeru. Tej wersji zamierzała się trzymać.

– To chyba tu? – Janek zjechał na parking, wyrywając ją z zadumy.

– Widzenie trwa godzinę. Jeśli chcesz, to jedź, jakoś wrócę.

– Poczekam.

Tak przypuszczała. On ciągle nie tracił nadziei.

Mama prezentowała się znacznie lepiej niż podczas ich poprzedniego spotkania. Twarz miała normalną, czyli niepobitą. Włosy jej urosły, zamiast wojskowej fryzury na głowie zagościł nieuczesany placek. Chyba zaczynała je zapuszczać. Dziś ubrała się w luźną koszulkę i bawełniany dres.

– Ty byłaś tą dziewczyną wujka?! – naskoczyła na nią Stella, gdy tylko strażnik zamknął drzwi. Chciała zacząć inaczej, ale

temat sam przeskoczył z bocznego toru na główny. – On cię rozkorzenił?! – splunęła więziennym slangiem, zaciskając pięści.

– Luzuj, córa, bo znowu stracisz kontrolę. – Mama dotknęła swojej szyi. – Pierdolnica cię tak porysowała? Boli?

– Nie, sprawia przyjemność – warknęła. – Wujek jest moim ojcem?

– Gabriel nie jest twoim ojcem. – Mama chwyciła ją za pięść i przyłożyła do swojego serca. Stella czuła, jak łomocze. – Prawda, randkowałam z nim przez kilka miesięcy. Potem wprowadził się do niego Olaf. Był w Szwecji na robocie, ale go wywalili, więc wrócił. Ponoć chodziło o aferę obyczajową.

– Często tracił robotę – zauważyła. – I często pakował się w afery obyczajowe...

– Raz zostaliśmy sami w mieszkaniu – zignorowała uwagę córki. – Ja skończyłam zajęcia przed czasem, Gabriel był jeszcze w pracy. Olaf mówił różne głupie rzeczy.

– Na przykład?

– Nawijał, jak bardzo zazdrości bratu, że poznał mnie pierwszy. Potem stwierdził, że nigdy nie widział piękniejszej kobiety ode mnie. Cisnął bajer, na który byłam wtedy podatna i... – W oczach mamy dostrzegła podłą nostalgię. – No uwiódł mnie i tak zostało.

– Wywinęłaś wujkowi numer i nie przeszkadzało ci, kiedy mnie... – Trudno było znaleźć właściwe słowo. – Przygarnął? Jestem jego córką, dlatego nie oponowałaś! – Próbowala się wyrwać.

Mama jej nie pozwoliła. Była silniejsza.

– Zanim Gabriel przejął nad tobą opiekę, przylazł do mnie. Zmienił się, postarzał, był samotnym i zmęczonym człowiekiem, a ja dostałam już za swoje. Mówił, że jesteś ostatnią przedstawicielką rodu Skalskich, dlatego czuje się w obowiązku, żeby cię wychować.

– Prosił cię o zgodę? – Nie mogła uwierzyć.

– Niezupełnie. W puszczy nie miałam wiele do gadania. Chciał tylko, żebym wiedziała. Córa! – Zaciśnęła palce na jej nadgarstku. – Nie miałam pojęcia, że planował odegrać się na mnie i Olafie, wychowując cię na ćmę!

– Finalnie lepsze to niż bidul – przyznała Stella. – A po tym, jak od niego odeszłaś, nie zaliczyliście jednorazowego skoku w bok? – Mocno przyciskała dłoń do piersi mamy. Potrzebowała ją czuć.

– Nie puściłam się z nim! Nie widziałam go, odkąd się rozeszliśmy, aż do dnia, w którym przyszedł na odpust do mamra. – Wzrok mamy nie zdradzał emocji. Jedynie serce biło w zawrotnym tempie stresu. – Zresztą popatrz w lustro, ty jesteś podobna do Olafa. Czyste piękno, tylko we właściwym wydaniu. Damskim.

Coś w tym było, choć Stella nie widziała zdjęć wujka z czasów młodości. W mieszkaniu żadnych nie miał.

– No to czemu Zuzanna Rymut twierdzi inaczej?

50

– Pierdolnica wykorzystwała skrawek prawdy! – Mama puściła jej rękę i usiadła przy stoliku. – Uszyła z niego ściemę!

– Po co miałyby to robić?

– Nie znam sytuacji. Nakreśl mi ją.

Stella zajęła miejsce po drugiej stronie i opowiedziała wszystko. Nie pominęła nic od wydarzeń w Hotelu Gołębiowski. Mama siedziała wyluzowana z nogami na blacie, jakby toczyły luźną pogawędkę przy flaszcze.

– Córa, to proste – powiedziała, wysłuchawszy całej opowieści. – Kiedy już wiedziała, że jej plan nie wypalił, chciała cię zmotywować, żebyś to ty zabiła ją – mówiła machinalnie, jak automat w autobusie informujący o przystanku. – Nie zamierzała kończyć za kratami, wołała umrzeć.

– Przecież gdyby kłamała i okazałoby się, że Emma i ja mamy jednego tatę, zdobyć prawa do opieki i zniszczyć tą małą. – Stella wciąż nie wierzyła.

– Gdzie byś je zdobyła? W mamrze? – Puknęła się w czoło. – Zabijając ją, poszłabyś siedzieć, a dziadkowie nie wyrzekliby się małej i była tego świadoma. Ty dowiedziałabyś się, że jej gadka to bajer, i zadręczałabyś się do końca życia, że dałaś się

sprowokować. – Zdjęła nogi z blatu. – Nienawidzimy tej kurwy, ale doceniemy jej inteligencję. Umie szybko myśleć, zawsze ma przygotowany plan B. Widząc, że się wahasz, próbowała cię podjudzić.

– Udałoby jej się, gdyby nie Janek.

– Właśnie, ten twój chłopiec. Miły jest?

– Ujdzie.

– Może przy nim zmienisz tyrę na nietrefną?

– Nie wiąże z nim przyszłości. Chcę wrócić do pracy.

– Żal...

– Nie przyszłam rozmawiać o tych rzeczach.

– Wiem. A w męczącej cię sprawie sama musisz zdecydować, komu wierzysz, szmacie – splunęła za ramię – czy mnie. – Poklepała się po klatce piersiowej. – Ja ci mówię, że twoim ojcem jest Olaf Skalski. Gabriel to twój pierdolony – ponownie splunęła przez ramię – wujaszek.

Istniało jeszcze jedno wyjście. Stella mogła zdobyć jakoś próbkę DNA Emmy Rymut i zrobić test. Wolała jednak uwierzyć mamie. Była córką swojego taty, koniec kropka. Dyrzymały Zuzanny tego nie zmienią. Należało skupić się na najważniejszym.

– Zrobiłam swoje. – Podeszła do mamy i mocno ją przytuliła. Nos wypełnił smród więziennych ubrań. – Teraz czas na ciebie. – Pocałowała ją w policzek.

– Na mnie? – Albo rznąła głupa, albo więzienie spowolniło niektóre procesy w jej głowie.

– Ona trafi tutaj – powiedziała cichutko. Znowu zbierał się w niej stres. – To twój teren, ty tu rządzisz. Poczwarą należy do

ciebie, mamusiu. Niech zdycha długo i powoli.

Gdy wypowiedziała te słowa, momentalnie jej ulżyło. Tamtej nocy, słuchając błagalnych próśb Janka, Stella zrozumiała, że przecież w okolicy jest tylko jedno więzienie dla kobiet, i odkładając nóż, rzuci Poczwarę mamie na pożarcie. Wcale nie musiała własnoręcznie pozbywać się swojej morderczej nienawiści. Ona istniała tylko z jednego powodu. Mogła zostawić najsmaczniejszy kąsek tej, która najbardziej zasługiwała na zemstę. Po śmierci Rymut obie będą wyleczone.

– Nie zdążyłaś dokończyć mokrej roboty, dostaniesz kolejną szansę – mówiła dalej, stres całkowicie zniknął. – Należy ci się. – Usiadła na stoliku. – I nie ma za co.

Mama taksowała ją podejrzliwym wzrokiem. Gładziła się przy tym po policzku, minę miała skupioną. W luźnej koszulce, z dziwną fryzurą wyglądała trochę jak facet.

– Córa, nie zrobię tego. – Jej słowa sprawiły, że Stella zamarła. – Chciałabym, ale nie mogę.

– Jak to? – Dziewczyna zeskoczyła na ziemię. – Przecież jeden trup nic ci nie zmieni! – Mama pokręciła głową. – Zrozum, ona nawet w pierdlu będzie zwyciężczynią. Zza krat też może przyglądać się dorastającej córce. Może spotykać ją na widzeniach i być z niej dumna – nie odpuszczała. Była świadoma, że jeśli Rymut przeżyje, to jej problem zostanie. – Przecież po to milczała, żeby Emma na pewno trafiła do dziadków. Żeby była ustawiona i żeby ona mogła to oglądać! Wiedziała, że jeśli przedstawię swoją wersję, to nigdy nie zbliżę się do tej dziewczynki. Jej nic więcej nie obchodzi! Liczy się tylko ta mała!

– Nie zabiję. – Mama twardo stała przy swoim.

– No czemu nie...? – Stella zabrzmiała żałośnie jak dzieciak, któremu rodzic za karę nie pozwolił obejrzeć bajki.

– Nie zamierzam tu do spodu garować.

– Co, kurwa?! – ryknęła na całe gardło. – Po mojemu, proszę!

– Zrozum, siedzę już trzynaście lat. – Mama wyprostowała się na krześle. – Jeszcze dwa i będę mogła ubiegać się o warunek. To sianko, które mi przysyłałaś, w większości odkładałam na papugę. Mam teraz dobrego. Twierdzi, że mogą mnie zwolnić, jeśli moja postawa, warunki osobiste, okoliczności popełnienia przestępstwa oraz zachowanie po jego popełnieniu i w czasie odbywania kary uzasadniają przekonanie, że po zwolnieniu będę przestrzegać prawa i nie popełnię ponownie przestępstwa – wyrecytowała formułkę jak ministrant pacierz. – Najważniejsza może być opinia z ciupy. Jestem po słowie z naczelnikiem, będzie dobrze. Dlatego pierdolnicy nie może włos z głowy spaść. Szybko się rozniesie, kim jest. Jeśli coś zmajstruję, będę gibać od gwizdka do gwizdka – mówiła spokojnie, trochę konfidencjonalnie. Gestykulowała przy tym rękami. – Nie zależy mi, żeby ją utrucić. Ważniejsze to stąd wyjść i być przy tobie. Robisz dziwne rzeczy, Stella. Potrzebujesz mnie.

– Nieprawda! – Kopnęła nogę od stolika. – Ty chcesz ją ubić. Przecież przeczuwałaś, że cię o to poproszę! Dlatego odmawiałaś widzeń w trakcie procesu!

– Nie. Nie chciałam dawać argumentów, że niby wpływam na ciebie czy cokolwiek w tym stylu. Bałam się o mój warunek. Teraz temat jest czysty, możemy spotykać się, kiedy chcesz.

A już niedługo odzyskam cię na zawsze. – Wstała i spróbowała ją uściskać. Stella na to nie pozwoliła. – Kumaj, córa, pragnę wolności.

– Pragniesz krwi... – Dłonie zaczynały ją świerzbic. Spojrzała na szyję rodzicielki i odruchowo potarła je o dzinsy. – Ja pragnę krwi...

– Już, uspokój się. – Pocałowała dłoń, którą Stella już nie raz zabiła. Dziewczynę przeszedł silny dreszcz, przypominał wiązkę prądu. – To, że pierdolnica będzie teraz bezpieczna, nie znaczy, że ten stan nie ulegnie zmianie. – Uśmiechnęła się cwaniacko. – Jestem fakir, ona nieczłowiek. Załatwię ją cudzymi rękami, ale dopiero po odklepcie. Wszystko zorganizuję, no przecież jej nie odpuścimy. Tak?

Stella bez przekonania pokiwała głową.

– Musisz tylko być cierpliwa.

Nie była pewna, czy da radę.

– Spróbuj się opanować, nie trać nad sobą kontroli, nie zachowuj się impulsywnie. Myśl o konsekwencjach. – Mama wiedziała, o co chodzi. – Poszukaj sobie lekarza, gadaj z nim, tylko dyskretnie, bez szczegółów. Skoro i tak zamierzasz się puszczać, odłóż trochę szmalu. Przyda się, bo jak wyjdę, nie na wszystko będę miała wpływ. Jeśli zajdzie konieczność, zapłacimy za ubój.

– Nie możesz nasłać na nią kogoś szybciej?

– Będę ubiegać się o przepustkę. Może na czas wyjścia uda się załatwić jej gnojenie. Przerzną ją, ale ubój nie wchodzi w grę.

– Na mnie już czas. – Stella spojrzała na zegarek. Wskazywał ostatnie minuty widzenia.

– Odwiedzisz mnie szybko? – Głos mamy zmiękł.

– A będziesz mieć na nią oko?

– Uwierz mi, córa, może i bezpieczna, ale na wakacjach to ona tu nie będzie.

– Odwiedzę cię następnym razem, to mi opowiesz. – Przytuliła ją i się pożegnały. Pierwszy raz od lat naprawdę tkliwie.

Choć czuła się rozczarowana, Stella potrafiła zrozumieć mamę. Dotąd wydawało jej się, że dziary, mroczny wygląd, slang i cała ta otoczka przebiły się do jej podświadomości tak mocno, że nie chciałyby nawet próbować odnaleźć się poza pierdłem. Wszak od lat to było jej naturalne środowisko. Nie miała racji.

Przerażał ją czas oczekiwania i świadomość, że Zuzanna wciąż osiąga swój cel. Nawet teraz, gdy jej córka musiała przechodzić psychiczne katusze. One miną, bo trafiła w bogate ręce. Otrzyma odpowiednią pomoc, za kilka lat będzie ważną paniusią, dziedziczką. W przyszłości mogłaby wykupić swojej mamusi najdroższą papugę i próbować zmniejszyć wyrok. Pewnie o tym myślała też Rymut, podejmując ryzyko tamtej nocy.

– Całe szczęście nie dożyjesz skrócenia odsiadki – szepnęła sama do siebie, otwierając drzwi w aucie.

– Jak poszło? – spytał Janek.

Stella nie chciała już dzisiaj myśleć o problemach ani tym bardziej o nich rozmawiać. Wyrwała mu telefon i rzuciła na tył,

po czym zaatakowała jego zaskoczone usta. Janek nie oponował. Nie przeszkadzało mu też, gdy zwinnym ruchem rozpięła swoją bluzę i wsunęła jego dłoń pod koszulkę.

– Jedziemy do mnie – zaproponowała.

Półtoramiesięczny detoks sprawił, że zaczynała czuć dziwną tęsknotę za męskim ciałem. Chciała zatracić się w przyjemnej odmianie tego, co było pracą.

51

Namiętne popołudnie przeszło w równie namiętny wieczór i jeszcze gorętszą noc. Janek chłonał ją każdym swoim ruchem, jakby był świadom, że to ich ostatnie podrygi. Robili przerwy na jedzenie, prysznic i całkowicie beztroskie rozmowy. Zasnęli późno w nocy. Stella obudziła się, kiedy on ciągle spał rozwalony w poprzek łóżka. Cichaczem wyszła z sypialni, zrobiła kawę i rozglądała się po mieszkaniu, zastanawiając się, jak to będzie, kiedy mama opuści mury zakładu karnego.

Zamieszkają razem, być może właśnie tu, na Poleskiej. Chciałaby zostać, bo z Częstochowy wypędziła już wszystkie złe duchy, a to było jej miasto. Pewnie będzie trzeba wstawić łóżko do salonu, choć po więziennej pryczy mamie na początek powinna wystarczyć kanapa. Na pewno będzie musiała wychodzić, kiedy przyjdą klienci. Najlepiej, gdyby znalazła pracę. Jako ekswieźniarka zarobi mniej, niż Stella wyda na kosmetyki, ale się czymś zajmie i nie będzie dumać nad tym, że jej córka jest ćmą. Życie we dwie oznaczało też większe zużycie prądu, wody, więcej jedzenia, czyli więcej kasy. Stella miała już pomysł, jak zwiększyć zarobki. Musi zacząć porządnie

odkładać, bo mogą pojawić się dodatkowe wydatki związane ze sprzątnięciem Poczwały.

Świadomość, że pierdolnica prędzej czy później zdechnie, działała uspokajająco. Wpływ na to miała wizja, w której Rymut przez dwa lata dzielnie znosi trudy więzienia i rośnie po każdym widzeniu z Emmą, a potem kończy martwa. Mniej radośnie prezentował się pusty portfel, dlatego wypiwszy kawę, Stella sięgnęła po telefon i zabrała się do pracy. Przerwała, kiedy Janek wyszedł z sypialni. Miał na sobie spodnie. Koszulki nie włożył.

– Elo, Stella – powiedział z szarmanckim uśmiechem.

Wyglądał na zadowolonego, jakby wczorajsza noc mogła coś zmienić. Pewnie liczył, że ta ich bliskość, magia spojrzeń, dreszcze, dotyk i orgazmy sprawią, że Stella zapomni o pracy i przyjmie go z biedą w pakiecie. Był słodko uparty, potrafił wybaczać, stawiał jej dobro ponad własnym. W innym życiu zagryzłaby za takiego faceta, ale w tym liczyli się tylko polscy królowie na banknotach.

– Wyspana i odprężona? – Przeciągnął się, napinając mięśnie. – Bo ja unoszę się nad ziemią.

– Umówiłam się na nowe zdjęcia do anonsów. – Szybko sprowadziła go do parteru.

Musiała stworzyć nowe konto, bieżące kojarzyło jej się z Rymutami. Nowe fotki też były potrzebne. Nie mogła ukrywać szramy na szyi, to nie blizna na łydce czy obojczyku. Klienci wrzucaliby negatywne opinie, widząc ją inną niż na zdjęciach. Napisała do tego samego fotografa co poprzednio, wysłała też selfie ze sznytem. Obiecał przygotować ją tak, że żaden chłop

nawet nie pomyśli o niedoskonałościach. Chwilowo musiało to wystarczyć. Potem zarobi i usunie pamiątkę po Poczwarze.

– Ach, tak... – Wargi Janka opadły, jakby przypięto do nich odważniki. – Co to oznacza?

– Oznacza to, że zaczynam pracować. Reszta zależy od ciebie. – Omiotła go czułym spojrzeniem niewinnej dziewczynki, która czasem lubi nabroić.

Większość klientów od razu miękła. Sęk w tym, że on nie był klientem. Mogła sobie tłumaczyć, że jest tylko rozrywką, ale tak naprawdę chciałaby mieć go przy sobie. Jego obecność ją uspokajała, mimo to wciąż czuła, że jej wybór jest słuszny.

– Janek? Słyszysz, co mówię? – spytała zaniepokojona tym, że milczy.

Jego zwieszony wargi uniosły się minimalnie w pozę świadczącą o rozczarowaniu. Słyszał, tylko nie chciał prowadzić dyskusji. Wrócił do sypialni. Po chwili z niej wyszedł. Miał już na sobie T-shirt. W korytarzu włożył buty, bluzę i kurtkę. Ubierał się, stojąc do niej tyłem. Opuścił mieszkanie, nie odezwawszy się ani jednym słowem. Stella również pożegnała go w milczeniu, siedząc na kanapie. Należało pogodzić się z własnym wyborem i szukać pozytywów.

Im dłużej myślała, tym bardziej podobało jej się, że będzie mieć mamę przy sobie. Pomoże jej odnaleźć się na wolności, skończą się samotne wieczory, będzie miała wsparcie, jakiego Emma Rymut nigdy nie otrzyma. Na nią czekały zwały i psujący ją dziadkowie, którzy rozpieszczaniem będą chcieli wynagrodzić wszystkie krzywdy zmontowane przez mamusię. A potem nastąpi pogrzeb Zuzanny. Żeby go zobaczyć, nie mogła

zrobić niczego głupiego. O Janku zapomni, na bank. Potem wspólnie z mamą opiją śmierć Poczwały. Do tego momentu będzie nadziana.

Z takim nastawieniem łatwo poszło jej znalezienie odpowiedniej miejscówki do zdjęć. Zarezerwowała pokój na dwudziestą, potwierdziła godzinę u fotografa i zabrała się za przygotowania do sesji. Strzeliła sobie gorącą kąpiel, zadbała o odpowiednią kosmetykę, zrobiła fryzurę, pomalowała pazury. Była zadowolona, wreszcie miała długoterminowy cel.

Po wyjściu z łazienki dopadł ją głód. Mogła coś zamówić, ale chciała wyjść. Do sesji zostało kilka godzin. Knajpka w Alejach brzmiała smakowicie. Włożyła długą, czarną sukienkę i czarny sweter. Wiązała buty, kiedy zadzwonił telefon. Wyjęła go z torebki. Na ekranie wyświetlił się obcy numer.

Odebrała.

– Stella Skalska? – powiedział gruby męski głos. Brzmiał znajomo.

– Pan Skóraś? Naczelnik? – Wołała się upewnić.

– Tak, pani Stello – potwierdził. – Zostawiła pani numer we wniosku o widzenie, pozwoliłem sobie z niego skorzy...

– Coś się stało?! – przerwała mu w pół zdania.

Wyobraziła sobie mamę, w której widok Poczwały obudził najgorsze wspomnienia. Mentalnie znalazła się w ich mieszkaniu na Trzech Wieszców i zapominając o wolności, postanowiła dokończyć to, co zaczęła wiele lat temu. Stella już tego nie chciała. Chciała, żeby mama do niej wróciła.

– No niech pan mówi! – ponagliła go krzykiem, bo nie odpowiadał.

– Myślę, że najlepiej, gdyby przyjechała pani do zakładu karnego.

– Po co?

– To nie jest rozmowa na telefon. Kiedy dałaby pani radę przyjechać?

– W każdej chwili, ale pana tajemniczość jest irytująca. – Skóraś nie reagował. – Człowieku, mów, co jest grane, bo zaraz zwariuję, a nie chciałabym, jadąc do Lublińca, rozwalić się na drzewie! – Wiedziała, że inaczej, niż grożąc tragedią, nie uzyska odpowiedzi.

– Pani mama... – urwał. Ciągle nie był pewny, czy chce jej to powiedzieć na odległość.

– No? Co zrobiła?

Głowa ją rozbolała, myśli nachodziły jedna na drugą. Widziała bezsensowną przyszłość, w której ciągle pracuje i nie ma z kim dzielić się efektami. Zaskakująco szybko przestawiła się na powrót mamy na wolność.

– Wczoraj do naszego zakładu przywieziono Zuzannę Rymut. Dzisiaj na stołówce między nią a pani mamą doszło do starcia. Strażnicy nie zdążyli zareagować. Pani mama... – znów urwał, jakby coś związało mu struny głosowe.

– No?! – Stella była coraz bardziej wystraszona. – Co mama jej zrobiła?!

– Pani mama nie przeżyła tego starcia. Przepraszam, że to mówię, ale sama pani nalegała... – Zawiesił głos, ale gdy odpowiedziała mu cisza, szybko dodał: – Halo, pani Stello! Jest pani tam?

– Nie. Tak. Nie – miotała się, nie umiejąc skleić poprawnie choćby jednego zdania.

Słowa wypowiedziane przez naczelnika brzmiały jak abstrakcja. Były też potwierdzeniem kolejnego zwycięstwa Poczwały. Kołowrotek budował nowe przęsła bolesnych wspomnień. Stella czuła, że jeszcze moment, a rozerwą jej czaszkę. Walcząc z potwornym bólem, zostawiła telefon i zbiegła do piwnicy, gdzie czekała na nią brzytwa. Przejechała palcem po rączce, od razu pojawiło się dobrze znane świerzbiecie w dłoni. Docierało do niej, że została sama i wciąż nosi w sobie niekontrolowaną morderczą chciwą. Gdy dotknęła ostrza, zrozumiała, że istnieje tylko jeden sposób, żeby to zatrzymać.

OD AUTORA

Historię Stelli pisałem od pierwszych dni września do końca listopada 2022 roku. Chęć stworzenia postaci pałającej się tak specyficznym fachem kusila od dawna, podobnie jak chęć napisania książki poświęconej morderczynie kierującej się impulsem chwili. Zanim siadłem do laptopa, Stella długo dojrzewała w mojej głowie, można powiedzieć, że spędziłem z nią całe lato. Towarzyszyły mi różne, często skrajne emocje. Kilka razy zastanawiałem się, czy powinienem powołać ją „do życia”, ale ostatecznie uznałem, że byłbym niesprawiedliwy wobec Was, drodzy Czytelnicy, oraz wobec samego siebie, gdybym zrezygnował. Praca pisarza wymaga stawiania sobie wyzwań, mierzenia się z nimi i weryfikowania efektów. Finalnie pisanie Stelli okazało się niezapomnianym przeżyciem, a z każdą kolejną stroną bohaterka stawała mi się coraz bliższa i w końcu poczułem, że chcę, żeby jej losy toczyły się dłużej niż przez jeden tom, dlatego możecie spodziewać się kontynuacji.

Pewnie nie podołałbym całemu procesowi twórczemu, gdyby nie pomoc kilku osób.

W pierwszej kolejności jak zawsze dziękuję mojej żonie Darii. Ciężko znaleźć słowa, którymi mógłbym wyrazić podziw

dla Twojej wyrozumiałości i cierpliwości przy wspieraniu mnie w realizacji kolejnych pomysłów. Zawsze mogę na Ciebie liczyć, nigdy we mnie nie wątpisz i to Ty sprawiasz, że znajduję w sobie siłę do działania. Dzięki Tobie potrafię docenić naszą codzienność. Twoje rady w sprawie końcówki książki, a konkretnie relacji matki Stelli z braćmi Skalskimi, okazały się szalenie istotne dla całej fabuły.

Najważniejsze w napisaniu historii Stelli było zadbanie o realizm i odpowiednią warstwę psychologiczną. Ze względu na tematykę szczególnie kluczowych aspektów researchu jestem zmuszony objąć tajemnicą. Dziękuję wszystkim, którzy mi pomogli, a nie chcą zostać wymienieni w posłowniu. Bez Was Stella nie byłaby tak rzeczywista. Jeśli w trakcie fabuły wyniknęły jakieś błędy lub nieścisłości to tylko z mojej winy. Oczywiście sama bohaterka, jej życie, perypetie, motywacje czy choćby rodzaj słuchanej muzyki są wytworami mojej wyobraźni.

Dziękuję również Malwinie Paś-Mysze za kolejny pakiet prawniczych uwag, wyjaśnienie sytuacji z domem dziecka, adopcją, podziałem majątku i pomoc przy procesie Poczwały. Tym razem dostarczyłem Ci mniej zagwozdek niż przy Diabełkach, ale obiecuję jeszcze nie raz dołożyć do pieca.

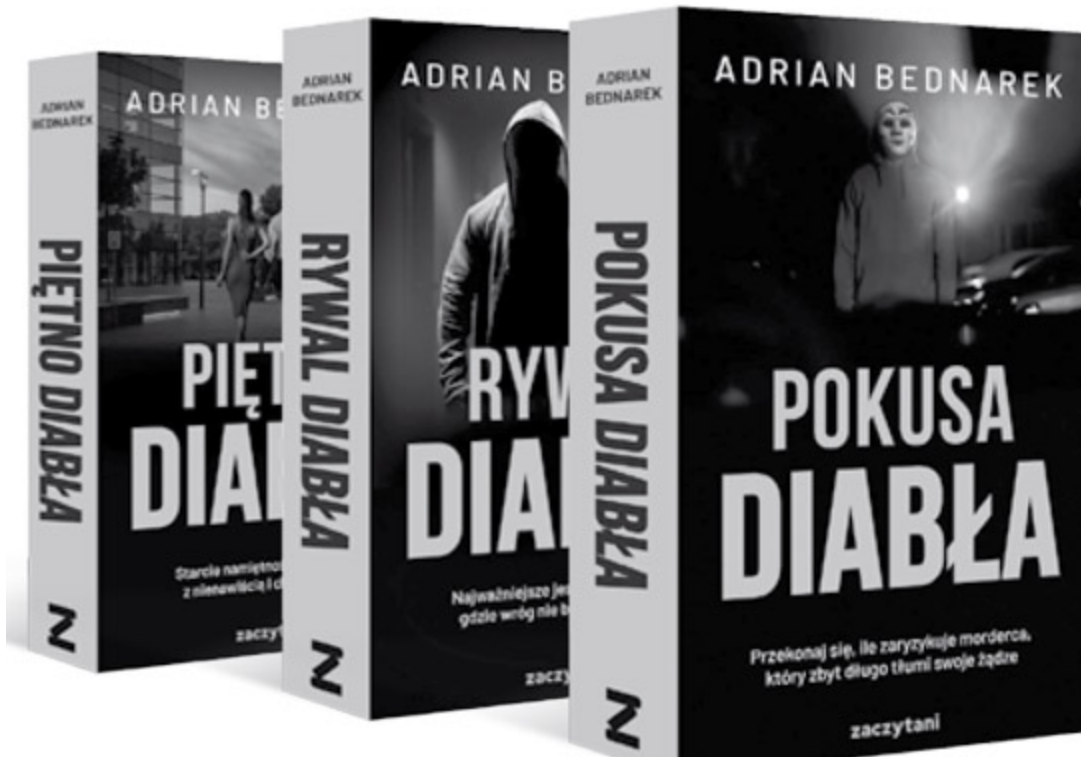
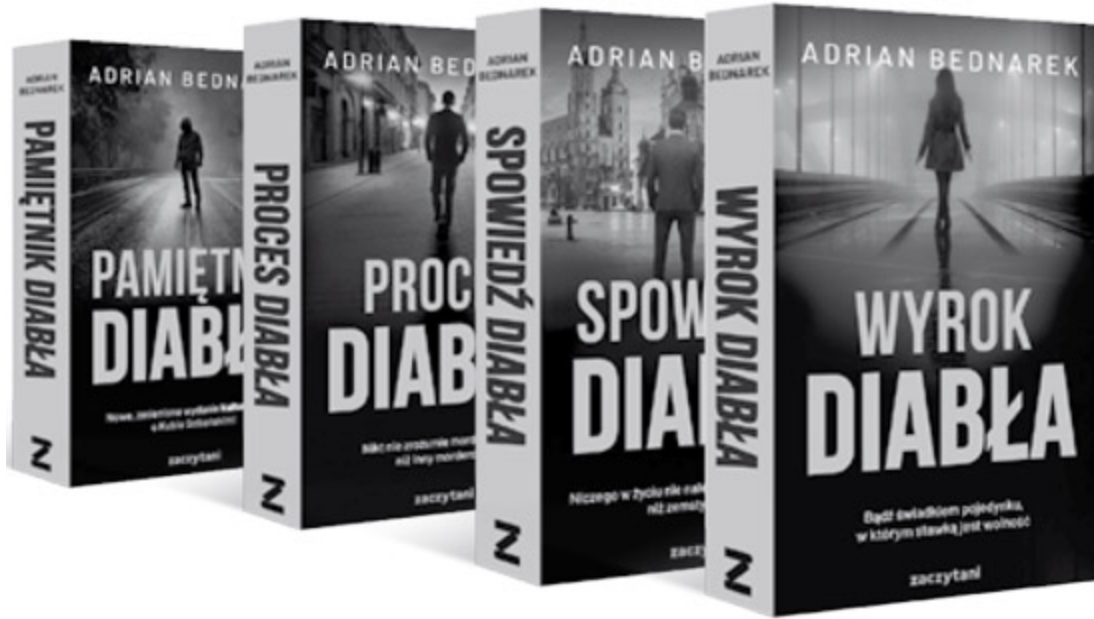
Wojciechowi Gustowskiemu, mojemu Redaktorowi Naczelnemu, dziękuję za zaufanie, jakim obdarzył mnie gdy przedstawiłem pomysł na Stellę, przekonanie, że doprowadzę historię do końca, i niezwykle oryginalne komentarze odnośnie do kilku rozwiązań dotyczących psychiki zabójczyni. Chciałeś

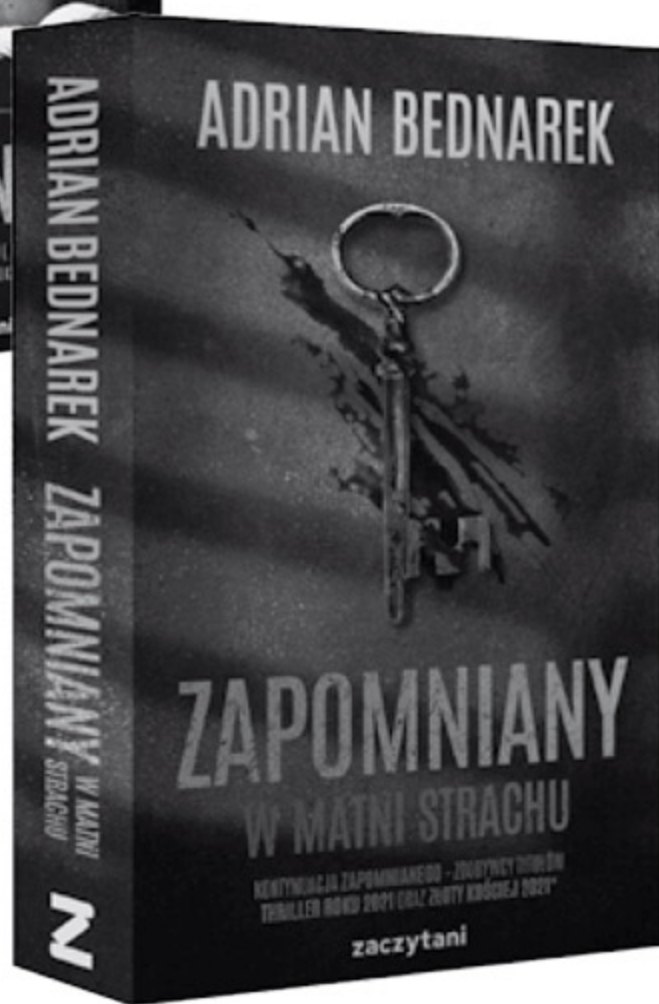
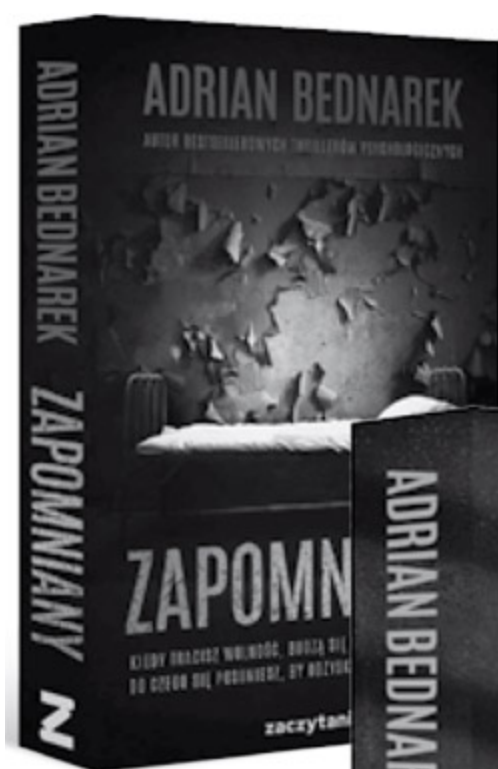
dać mi w ten sposób impuls do jeszcze cięższej pracy i nieułatwiania sobie życia, co zdecydowanie Ci się udało.

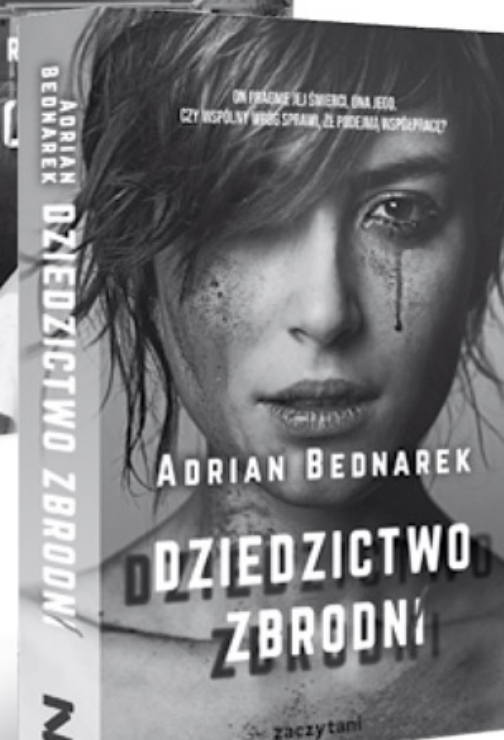
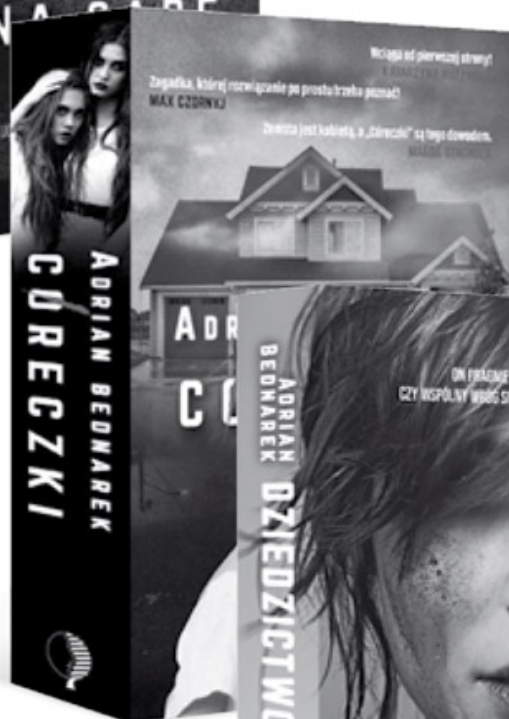
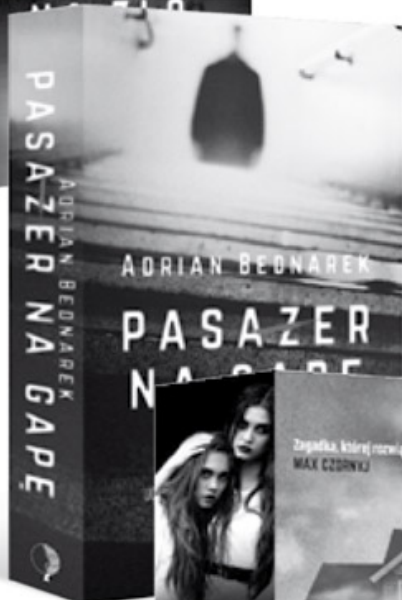
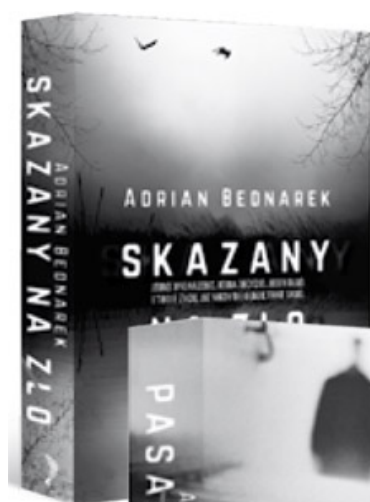
Podziękowania dla Jędrzeja Szulgi za kolejną wspólną redakcję. Tym razem było jeszcze ostrzej niż zwykle, ale dzielnie zniósł Pan moje obsesyjne nanoszenie poprawek i ciągłą potrzebę grzebania w fabule. Pana rady i umiejętności wyłapywania błędów wyszły Stelli na dobre. Dziękuję całej ekipie Zaczytanych za olbrzymią pracę, jaką wykonujecie przy moich książkach. Bardzo doceniam każdy jej aspekt. Lepszej ekipy do pisarskiej pracy nie mógłbym sobie wymarzyć!

Osobne podziękowania składam wszystkim, którzy zdecydowali się poznać Stellę. Klimat był poważny, jak to u Bednarka, ale wierzę, że gdy czytacie, pamiętacie, że tworzone przeze mnie historie to jedynie fikcja, która ma zapewnić Wam trochę niepokoju, bezpieczną odmianę strachu, pozwolić wczuć się w mroczną postać i przeżyć sytuacje, jakich nie chcielibyście doświadczyć w rzeczywistości. Jeśli Stella dostarczyła Wam takich właśnie wrażeń, to zadanie mogę uznać za wykonane :) Już niedługo panna Skalska i jej nieokiełznane, mordercze chłcice powrócą, a więc do przeczytania!

Polecamy również:



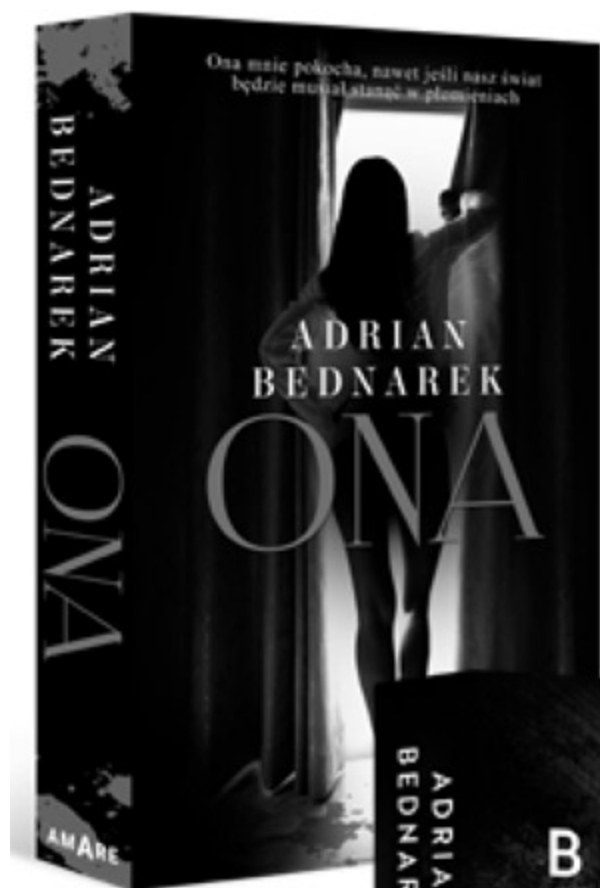








Polecamy również:



SPIS TREŚCI:

Okładka

Strona tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Od Autora](#)

Stella. Narodziny psychopatki

ISBN: 978-83-8313-826-8

© Adrian Bednarek i Wydawnictwo Zaczytani 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody

Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Jędrzej Szulga

KOREKTA: Emilia Kapłan

OKŁADKA: Michał Duława | Dynamic Wang; Valentin Salja | Unsplash.com



Wydawnictwo Zaczytani należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: wydawnictwo@zaczytani.pl

<http://zaczytani.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**